



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





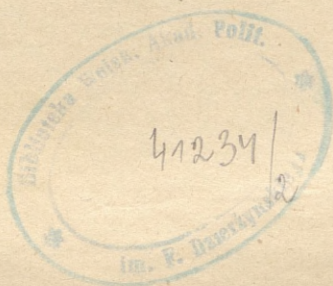
Ludwik Kasin'ski
KAROL FRENKEL

O POJĘCIU MORALNOŚCI

KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SYNA WE LWOWIE
1927.

Odbitka z „Kwartalnika filozoficznego“
T. III—V. — R. 1925—1927.



ZAMIAST PRZEDMOWY.

Niniejszą rozprawę pozostawił w rękopisie prawie ukończonym zmarły w r. 1920 autor Karol Frenkel, doktor filozofii uniwersytetu lwowskiego i członek czynny Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie. Grono przyjaciół Zmarłego przygotowało rękopis do druku, dodając tytuł rozprawy, dokonywując podziału części II. na rozdziały i paragrafy oraz uzupełniając tekst przeznaczony przez autora do druku drugiej redakcji, której Zmarły nie zdołał ukończyć, zakończeniem, wziętem z pierwszej redakcji (str. 253—254).

* * *

Wywody części I. były przedmiotem odczytu, wygłoszonego przez autora 9 grudnia 1916 r. w Polskiem Towarzystwie Filozoficznem we Lwowie i ogłoszonego następnie w Przeglądzie filozoficznym (T. XXII, str. 25—67) pod tyt. »O przedmiotach oceny etycznej«.

We Lwowie, w październiku 1927 r.

SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp. O potrzebie, możliwości i sposobie określeniu terminów etycznych, w szczególności wyrazu »moralność«	1—35
§ 1. Sceptycyzm etyczny i jego motywy	1
§ 2. Niesłuszność sceptycyzmu etycznego	2
§ 3. O konieczności uściślenia metody etyki	6
§ 4. O niezbędności ścisłego określenia wyrazów używanych w etyce	7
§ 5. O potrzebie i sposobie określenia wyrazu »moralność«	8
§ 6. O możliwości określenia wyrazu »moralność«	9
A. Określenie wyrazów mowy potocznej wogóle	9
B. Zarzuty przeciw możliwości określenia wyrazu »moralność«	18
§ 7. Zarzuty przeciw potrzebie określenia wyrazu »moralność«	30
Część pierwsza. O przedmiotach oceny etycznej	36—93
Wstęp. Sformułowanie problemu	36
Rozdział pierwszy. Przedmiotami oceny etycznej są tylko przedmioty psychiczne	39
Rozdział drugi. Nie wszystkie przedmioty psychiczne są przedmiotami oceny etycznej	46
§ 1. Wyobrażenia nie jest przedmiotem oceny etycznej	48
§ 2. Uczucia i przekonania nie są także przedmiotami oceny etycznej	54
§ 3. Charaktery nie są również przedmiotami oceny etycznej	73
Część druga. Warunki moralności postanowień	94—254
Wstęp	94
Rozdział pierwszy. Postanowienia moralne a wysiłek	96
§ 1. Wysiłek przeciętny	96
§ 2. Wysiłek w urabianiu dyspozycji	149
§ 3. Wysiłek w powzięciu postanowień	170
Rozdział drugi. Postanowienia moralne a bezinteresowność	177
Rozdział trzeci. Wysiłek i bezinteresowność jako niezbędne i wystarczające warunki moralności postanowień	232

WSTĘP.

O potrzebie, możliwości i sposobie określenia terminów etycznych, w szczególności wyrazu „moralność“.

§ 1. Sceptycyzm etyczny i jego motywy.

Jeśli się rzuci okiem na historję etyki i spostrzeże ów obraz najróżnorodniejszych teoryj i systemów etycznych, mieniający się kalejdoskopicznie, różnobarwny, pozbawiony jednolitej a przewodniej myśli i wewnętrznego związku, jeśli się spostrzeże ów chaos i gmatwaninę poglądów i twierdzeń i zasad i rozumowań etycznych, zrozumie się, jak mógł sceptycyzm etyczny powstać i wciąż na nowo odżywać, coraz bardziej się wzmacniać i coraz szersze kręgi zataczać i przestanie się dziwić, że jest on dzisiaj dominującym kierunkiem etycznym, że się prawie powszechnie zagnieździł i ustalił w kołach naukowych (i nie tylko naukowych). Bo naprawdę studjum historii etyki może napełnić zwątpieniem i niewiarą w możliwość etyki! Mimo dwudziestowiekowych z górą wysiłków i dociekań nad zagadnieniami etycznymi, mimo nieustającej prawie przez ten czas pracy nad etyką, mimo potopu książek, rozpraw i dzieł etycznych niema w etyce prawie żadnych wyników i twierdzeń pozytywnych, powszechnie uznanych, niema zgody w najelementarniejszych kwestjach, lecz zamiast tego — w każdej prawie sprawie — zdanie przeciw zdaniu, na każde prawie pytanie — kilka niezgodnych z sobą odpowiedzi, każdego prawie problemu kilka wykluczających się rozwiązań, a wszystkie równie oczywiste lub równie przekonująco uzasadnione... w oczach

wyglaszających je autorów. I niema na pozór żadnej nadziei poprawy, niema żadnej nadziei, żeby etyka krocząc dalej swą drogą, mogła bodaj kiedyś w przyszłości, w dalszym postępie swych badań dojść do tej zgodności i do jakichś twierdzeń powszechnie ważnych, naukowo uzasadnionych, bo niema nawet oznak w jej dotychczasowym przebiegu, że się do tego celu zbliża, niema w historii etyki żadnej jednolitej linii rozwojowej, zmierzającej stale w pewnym kierunku, lecz są ciągle załamania i ciągle powroty do stanowisk rzekomo już przewyciężonych, zamiast przybliżania się ku zgodności — coraz więcej rozszczepień poglądów, coraz więcej punktów spornych i coraz większe przeciwieństwa.

Wygląda to wszystko naprawdę beznadziejnie i niema na to na pozór żadnej rady, żadnej nadziei, żeby etyka mogła się z własnej mocy odrodzić, przewyciężyć tkwiące w niej przeciwieństwa i stać się nauką. Niema na to pozorów żadnego środka, niema sposobu uzgodnienia jej niezgodnych twierdzeń lub uzasadnionego przeparcia jednego z nich po uzasadnionem obaleniu innych, bo brak w sporach etycznych wogóle niezbędnych warunków tego uzgodnienia i porozumienia się, brak jakichkolwiek wspólnych założeń i twierdzeń podstawowych, a nawet wspólnej i zgodnej terminologii. Spór toczy się o zasady, a częściej jeszcze o słowa. Nie dziwne więc, że sceptycyzm zajął naczelne miejsce wśród poglądów etycznych, że dzieje badań etycznych i ich wynik zrodziły sceptyczny nastrój, wrogi wszelkim dalszym naukowym poszukiwaniom etycznym i niechęć do dalszego uprawiania etyki. Aż nadto dobrze to zrozumiałe po tylu bezowocnych wysiłkach, po tyloletniej usilnej a daremnej pracy nad problemami etycznymi.

§ 2. Niesłuszność sceptycyzmu etycznego. — Przyczyny nienaukowości etyki nie muszą być nieusuwalne, nie muszą tkwić w przedmiocie etyki, lecz mogą leżeć w nieścisłości metody badań etycznych.

Rozumieć sceptycyzm etyczny, rozumieć, że z stanu, w jakim się dziś etyka znajduje, mimo przeszło dwutysiąc-

letniej pracy nad nią, mogło się zrodzić i rozwinąć zwątpienie w jej możliwość, a nawet przekonanie o jej niemożliwości, nie znaczy uznawać słuszność sceptycyzmu. Byłby on słuszny i uzasadniony, a dalsza praca etyczna bezcelową, gdyby przyczyny tego oplakanego stanu były rzeczywiście nieusuwalne, jak to się sceptycyzmowi etycznemu widzi i gdyby rozbieżność i niezgodność twierdzeń etycznych była koniecznym i nieuniknionym wynikiem istoty przedmiotu etyki, jego zasadniczej i stanowczej niedostępności dla naukowego badania, a nie skutkiem innych przyczyn. I rzeczywiście ci ze sceptyków, którzy stanowczo przeczą możliwości etyki i dowodzą jej niemożliwości a nie tylko nieobowiązuco powątpiewają o jej możliwości i uśmiechają się ironicznie na myśl o etyce naukowej, ci winę niedorozwinięcia etyki i braku w niej jakichkolwiek pozytywnych wyników przypisują jej przedmiotowi, a w szczególności jego zasadniczej i nieusuwalnej niezdolności do stanowienia przedmiotu badań naukowych czyli jego niepoznawalności. Rozumują zaś tak: Etyka ma być nauką nie o tem, co jest, lecz o tem, co być powinno, choć nie jest. To zaś, co być powinno, a nie jest, nie jest przedmiotem poznania i wiedzy (jest czemś niedoświadczalnem, a wszelka wiedza płynie z doświadczenia), lecz tylko przedmiotem życzeń i pragnień. Życzenia zaś i pragnienia może każdy mieć różne, więc także różne rzeczy może uważać za pożądane i należne i w konsekwencji tworzyć różne systemy etyczne. Te bowiem nie są niczem innem, niż zbiorami uczuć, życzeń i pragnień wyrażonych w zdaniach przybierających fałszywie formę powiedzeń o przedmiotach tych uczuć. O prawdzie i fałszu i ich kryterjum, o dowodzie i nauce niema tu mowy; wszystkie sądy są równie słuszne i równie niesłuszne: słuszne jako sądy o uczuciach, niesłuszne jako sądy o przedmiotach tych uczuć; słuszne jako twierdzenia, że ktoś coś czuje i uważa za wartość i za rzecz należną, niesłuszne jako twierdzenia, że to jest naprawdę wartością.

Gdyby zarzut ten był prawdziwym, t. j. gdyby sądy etyczne były rzeczywiście wyrazami indywidualnie zmieniających uczuć, to etyka byłaby istotnie niemożliwą i wszelkie twierdzenia i dowody, dotyczące zagadnień etycznych, by-

łyby niemożliwe. Na szczęście jednak prawdziwość tego zarzutu nie jest pewną i udowodnioną, bo przesłanki, z których wynika, nie są prawdziwe. Ani bowiem etyka nie jest nauką tylko o tem, co być powinno, ani — jak poucza przykład logiki — nauka o tem, co być powinno, nie jest niemożliwą, nie jest zatem wyrazem tylko indywidualnie zmieniających uczuć. Nie jest więc wcale oczywistem i pewnem, że przyczyną oplakanego stanu etyki, różnorodności systemów i teorii etycznych i ich niezgodności z sobą jest i musi być zasadnicza i niezmienna niedostępność przedmiotu etyki dla badania naukowego, t. j. niemożliwość wydania o nim jakichkolwiek powszechnie ważnych sądów. Przyczyną nienaukowości etyki może być coś innego, coś, co się da usunąć lub zmienić, a z czego usunięciem lub zmianą etyka stanie się możliwą. Przed stwierdzeniem tego nie można przeczyć możliwości etyki. Przyjęcie, że powodem nienaukowości etyki jest coś, co etykę zasadniczo i na zawsze uniemożliwia, byłoby nieuzasadnionem przed uprzedniem zbadaniem, czy powodem jej nie jest coś innego; byłoby nadto czemś zbyt lekkomyślnem wobec tego, że ważne względy praktyczne łączą się z istnieniem etyki i domagają się jej istnienia, a istnienie obiektywnego kryterjum moralności i obiektywnych wartości etycznych jest przedmiotem głęboko i gorąco odczuwanej potrzeby; byłoby wreszcie niemethodycznym, gdyżby było wyrzeczeniem się etyki przedtem, zanimby takie wyrzeczenie było koniecznem. Koniecznem zaś będzie wyrzeczenie się etyki dopiero po dowodnem przekonaniu się, że przyczyny nienaukowego charakteru etyki są istotnie niezmiennie, że tkwią one w właściwościach jej przedmiotu. Przekonać się zaś o tem przed zbadaniem, czy nienaukowość etyki nie jest następstwem czegoś innego i czy z usunięciem tego lub zmianą nie zniknie i etyce formy nauki ścisłej przybrać nie pozwoli — nie można. Zanim się więc etyki wyrzeknie i ostateczny wyrok na nią wyda, zanim się orzeknie, że jest niemożliwą, bo przedmiot jej jest niedostępny poznaniu, musi się zbadać i rozważyć, czy to nie raczej dlatego etyka tak smutno wygląda i takie marne ma wyniki, że przedmiot swój niewłaściwie i nieudolnie bada i czy przez usunięcie tych niewłaściwości nie

da się jej ocalić i zachować. Przed rozstrzygnięciem tej wątpliwości sceptycyzm etyczny jest nieuzasadniony. Jest więc nieuzasadniony przed przekonaniem się, że powodem nie-naukowości etyki nie jest nieścisłość i niewłaściwość metody etyki. A to doskonale może być jej powodem i, jak się zdaje, jest nim rzeczywiście. Etyka bowiem (t. j. przeszłe i obecne systemy i teorie etyczne) spełnia wymogi ścisłości naukowej w bardzo nikłym stopniu, w o wiele mniejszym, niż inne nauki. Nie przestrzega przedewszystkiem dwu kardynalnych warunków każdego naukowego badania, sformułowanych już przez Descartesa i Pascala jako ogólne i wszystkie nauki obowiązujące postulaty metodologiczne: nie przestrzega żądania, żeby w nauce posługiwano się wyłącznie terminami albo jasnymi samymi przez się albo określonymi, a sądy nieoczywiste uzasadniano. Nad etyką zaciążyło zgubnie zdanie Arystotelesa, wyrażone u jej kolebki prawie, że jest nierozumnem żądać wszędzie takiej samej ścisłości, takiej samej w etyce, jak w matematyce¹. Zastosowane do słownictwa etycznego zdanie to wydało smutne plony. Stosowano je bowiem w ten sposób, że posługiwano się w etyce wyrazami tak, jak je mowa potoczna przynosi, w ich chwiljennem i rozlewnem znaczeniu potocznem, nie analizując ich zgoła i nie określając (nie czyniono tego wprawdzie programowo, lecz dla oszczędzenia sobie trudu i dla ułatwienia zadania, szło się po linii najmniejszego oporu). Gdy zaś do tej nieścisłości terminologicznej przyłączyła się nieścisłość druga: przyjmowanie bez dowodu nieoczywistych sądów, nie dziw, że powstała i nie niknie, lecz owszem wciąż się wzmacza, rozbieżność i niezgodność poglądów etycznych. Rozumiejąc bowiem przez te same wyrazy coś różnego, akcentując różną stronę ich potocznego znaczenia, kojarząc z nimi różne przedstawienia i nastroje, podkładając pod nie różne obrazy, różni autorowie budują z nich różne twierdzenia. Nierzadko przytrafia się to tym samym autorom w różnych dziełach, a nawet w różnych miejscach jednej i tej samej książki. A gdy nadto z tych samych, znowu słownie, twierdzeń wysnuwają odmienne wnioski i idąc za

¹ Etyka Nikomachejska.

nitką swych rozumowań, a nie oglądając się na nic innego, (ani na sądy innych autorów, ani na sądy potoczne), tworzą niezgodne systemy, to rzecz jasna, że się nie mogą porozumieć, skoro mówią w tych samych wprowadzie słowach, lecz w innym języku, o tak samo wprowadzie nazywanych, lecz o innych rzeczach, a myślą, że mówią o tych samych. (Bywa i odwrotnie: przez różne wyrazy rozumie się to samo, te same rzeczy różnemi się oznacza nazwami, nazwa przesłania rzecz i skutek tego, mówiąc to samo, myśli się, że się mówi co innego, podczas gdy w rzeczywistości mówi się to samo, tylko w innych słowach, tę samą myśl różnemi się wyraża słowami, lecz że to się czyni w różnych słowach, nie wie się lub zapomina, że się to samo myśli i spiera się tak jakby się coś innego twierdziło, myśli się, że spór się toczy o rzecz, a on się w rzeczywistości toczy o słowa).

§ 3. O konieczności uściślenia metody etyki.

Przykre to wszystko bardzo i smutne, ale nie beznadziejne, bo jest na to rada, rada już wyżej wspomniana. Trzeba mianowicie i w etyce wyrazy niejasne określać, a sądy nieoczywiste uzasadniać. Trzeba koniecznie zerwać z rozwielnionym w etyce dyletantyzmem, z posługiwaniami się mętnymi i nieokreślonymi pojęciami, które umożliwiają prześlizgiwanie się przez dowód, a przez to dowód (poprawny) uniemożliwiają; trzeba zerwać, choćby się nawet miało okazać, że po zerwaniu z tą metodą nie da się żadna książka napisać, czyli, że to, co się etyką nazywa, tak długo tylko może uchodzić za możliwe i nadawać sobie pozór nauki, jak długo nie stosuje się doń wymogów ścisłości naukowej i jak długo nie można skontrolować toku rozumowań etycznych. Bo jeśli etyka ma być nadal taką poezją lub gadaniną gubiącą się w mgławych pojęciach, rojącą się od paralogizmów i wieloznaczników, biorącą postulaty za prawdy, to lepiej, żeby jej wcale nie było. Nauką i tak nie będzie, a nie brzydszego, niż taka kulejąca, pozorna nauka, przemycająca bajki pod pokrywką naukowej formy, przyoblekająca pragnienia i nadzieje w formę prawd naukowych. Szkodliwsze to, niż brak etyki, niż szczere wyznanie nie-

możliwości etyki ¹⁾. Łudzić się niema sensu i jeśli nienaukowość etyki jest naprawdę nieuniknionem następstwem właściwości jej przedmiotu, a nie tylko skutkiem nieścisłości jej metody, jeśli jest czemś nieusuwalnem i niezmiennem, jeśli o zagadnieniach etycznych nie można rozumować w sposób ścisły i powszechnie ważny, to trzeba się etyki naukowej wyrzec i otwarcie przyznać, że jest niemożliwą. Wtedy koniecznie, ale nie wcześniej. Nie przed przekonaniem się, czy przez usunięcie wspomnianych wyżej nieścisłości metodycznych i zastosowanie do etyki wymogów naukowej ścisłości nie zniknie i ta subiektywność nastrajająca sceptycznie wobec etyki i różnaitość i niezgodność sądów etycznych, a nie otworzy się możliwość naukowego opracowania jej zagadnień.

§ 4. O niezbedności ścisłego określenia wyrazów, używanych w etyce.

Pierwszym krokiem ku przekonaniu się o tem, czy winę niepewności i niezgodności wyników etyki nie ponosi nieścisłość jej metody, a zarazem pierwszym i niezbędnym krokiem ku reformie etyki i popchnięciu jej na nowe, naukowe tory, jest, jak się już wyżej powiedziało, ściśle, jednoznaczne określenie wyrazów, używanych w etyce, czyli stworzenie naukowej, niezmiennej terminologii etycznej. Praca nad jej stworzeniem jest zadaniem równie ważnem dla tych, którzy jeszcze nie wątpią o możliwości etyki i pragną jej istnienia, jak i dla tych, którzy już wątpią o niej, jeśli wątpią szczerze, a nie jedynie dla wygody i spokoju lub z upodobania w sceptycznej pozie i w stwarzanym przez nią pozorze wyższości nad wierzącymi i biedzącymi się dociekaniem prawdy. Bez spełnienia bowiem tego zadania ani pierwsi nie mają dostatecznej i pewnej podstawy dla swej wiary, ani drudzy dla swego wątpienia. Zarówno pierwsi z obroną, jak drudzy z atakowaniem możliwości etyki muszą się wstrzy-

¹⁾ Dla życia praktycznego istnienie etyki naukowej jest wprawdzie rzeczą bardzo pożądaną, ale nie niezbędną i gorszem i szkodliwszem dlań od nieistnienia etyki naukowej jest związanie go z etyką źle ufundowaną, gdyż wówczas jej rozpadnięcie się grozi rozpadnięciem się moralności, odbiera jej bowiem podstawę, na której się opierała.

mać do czasu, w którym zostanie utworzona ścisła a zgodna terminologja etyczna, bo wtedy dopiero może się okazać słusność jednego lub drugiego stanowiska, gdy w tak poprawionym języku albo będzie można tworzyć i uzasadniać jakieś twierdzenia etyczne, albo to będzie niemożliwem. Tworzenie naukowej terminologji etycznej, jednoznaczne pookreślanie terminów, używanych w etyce, określenie ich tak, żeby były narzędziami przydatnemi do ścisłego rozumowania, jest na dzisiaj najważniejszym zadaniem dla tych, którzy chcą uzyskać pewność w kwestji możliwości i niemożliwości etyki naukowej i jest zarazem niezbędnym warunkiem wszelkiej dalszej owocnej pracy nad zagadnieniami etycznymi

§ 5. O potrzebie i sposobie określenia wyrazu.
»moralność«.

Małą część tego wstępnego zadania zamierzam wykonać w niniejszej rozprawie. Zamyślam określić w niej wyraz »moralność«. I ten wyraz bowiem nie jest jeszcze poprawnie określony, mimo, że oznacza przedmiot etyki.

Przez poprawne określenie wyrazu, używanego w życiu potocznem, rozumiem nie tylko określenie ścisłe, lecz — o ile to możliwe — i zgodne z potocznem znaczeniem, t. zn. z intencją mowy potocznej, wyrażającą się w jego używaniu. Takie określenie należy zdobyć przez analizę wypowiedzi i intuicji mowy potocznej, a nie ukuć dowolnie. Dowolnie można określać tylko wyrazy nowe, które się samemu stwarza, lub takie stare, którym się chce z jakichś ważnych powodów nadać znaczenie odmienne od dotychczasowego (bądź naukowego, bądź potocznego)¹. Nie można natomiast definjować dowolnie, nie opierając się na analizie mowy potocznej, wyrazów, mających oznaczać w nauce te same przedmioty, które oznaczają w mowie potocznej, bo mogłoby się wówczas łatwo zdarzyć, że oznaczałyby przedmioty inne. Wyrazy »moralność« i »moralny« winne oznaczać te same przedmioty, które oznaczają w mowie potocznej, bo etyka ma być nauką o tem, co się potocznie nazywa mo-

¹ W tym drugim wypadku musi się dla uniknięcia nieporozumień i mieszanja się obu znaczeń wskazać, czem nowe znaczenie różni się od starego i podać relacje ich zakresów.

ralnością. Oczywiście w granicach możliwości, t. j. w granicach zakreślonych używaniem ich w mowie potocznej, o tyle tylko, o ile ono jest jednoznaczne, zgodne z intencjami mowy i nieprzenośne. Musimy więc je określić na podstawie analizy mowy potocznej i przedmiotów potocznie nazywanych moralnemi, musimy się starać urobić pojęcie moralności z cech wspólnych tym przedmiotom. Gdyby się bowiem ukuło to pojęcie swobodnie, bez oglądania się na tendencje symbolizacyjne mowy potocznej i przedmioty zwane potocznie moralnemi, to nie miałyby się żadnej rękojmi, że będzie ono zgodne z potocznem, t. zn. że wyraz »moralność« będzie oznaczał jako termin naukowy te same przedmioty, które oznacza w mowie potocznej, nie miałyby się więc także rękojmi, że etyka jest nauką o tem, co się potocznie moralnością nazywa, a nie o czemś innem. Prawo dowolnego określania terminów etycznych kryje w sobie niebezpieczeństwa równe niebezpieczeństwom płynącym z prawa nieokreślania ich wcale, arogowanego sobie przez etyków, kryje bowiem w sobie możliwość, że każdy inaczej określi wyraz »moralność« więc pod nazwą etyki każdy będzie uprawiał inną naukę, bo o czemś innem, będzie opracowywał inne przedmioty, a ponieważ tak samo je nazwie jak inni, więc będzie się o twierdzenia o nich tak spierał, jakby w tych twierdzeniach o te same szło rzeczy. Nie zwróci bowiem uwagi na to, lub argumentując zapomni, że inny coś innego przez dany wyraz rozumie i podłoży podeń swoje znaczenie. Z tych dowolnych określeń — w równej prawie mierze, jak z braku określeń — płynie moc nierozwiązalnych sporów w etyce, sporów słownych, pod pozorem rzeczowych i toczonych w przekonaniu, że o rzecz chodzi. Wyrazy zaczerpnięte przez etykę z mowy potocznej musi się zatem określać na podstawie analizy mowy potocznej i o ile możliwości też zgodnie z intencjami mowy, wykrytymi drogą tej analizy.

§ 6 O możliwości określenia wyrazu »moralność«.

A. Określanie wyrazów mowy potocznej wogóle.

Można atoli zarzucić, że jest to zamiar niewykonalny, że i przy opieraniu się na analizie mowy potocznej i mimo

czerpania z niej danych do określeń wyrazów nie da się osiągnąć (przynajmniej nie zawsze się da osiągnąć) ta postulowana zgodność naukowego i potocznego znaczenia. Można zarzucić, że nieosiągalność tej zgodności wynika z założeń tej rozprawy, z jej punktu wyjścia, w którym uzasadniono potrzebę określenia wyrazów używanych w etyce. Znaczenia naukowe muszą być stałe i niezmiennie, niezbędnym więc warunkiem ich zgodności ze znaczeniami potocznymi jest stałość tych ostatnich, czyli jednoznaczność wyrazów potocznych oraz niezmiennność ich znaczeń. Otóż założeniem i punktem wyjścia rozprawy było właśnie, że mowa potoczna nie zawsze używa swych wyrazów jednoznacznie i właściwie i że znaczenia wyrazów potocznych są często chwiejne i rozlewne. Powiedziano tam więc, że właśnie dla usunięcia tej chwiejności i rozciągliwości trzeba wyrazy, którymi się chce w etyce posługiwać, jednoznacznie i niezmiennie pookreślać.

Nie przeczę temu i teraz i przyznaję, że to wszystko jest albo może być prawdą: i to, że się w mowie potocznej nie zawsze używa wyrazów konsekwentnie, t. j. w jednym i tem samym znaczeniu i to także, że nie zawsze się ich używa właściwie, t. j. że się danym wyrazem nazywa tylko te przedmioty, które posiadają rzeczywiście cechy tworzące znaczenie wyrazu, i to wreszcie, że jeśli wyraz jest wieloznaczny albo fałszywie stosowany, to zupełna odpowiedność mowy naukowej i potocznej jest niemożliwą. Jest niemożliwym, żeby wyraz używany w mowie potocznej w różnych znaczeniach lub błędnie stosowany do pewnych przedmiotów (stosowany do nich dzięki przypisywaniu im mylnie cech, których w rzeczywistości nie posiadają), oznaczał w nauce wszystkie te przedmioty, które oznacza w mowie potocznej. Zupełna zgodność (identyczność) zakresów wyrazów przed określeniem i po określeniu jest możliwą wyłącznie w tych szczęśliwych, a rzadkich wypadkach, w którym mowa potoczna nazywa jakimś wyrazem tylko przedmioty o pewnych oznaczonych wspólnych cechach i wszystkie przedmioty o tych cechach. Mimo to stosowanie analitycznej metody definjowania i w mniej pomyślnych warunkach nie jest niemożliwym i bezcelowym, a tylko postępową-

nie zmierzające do definicji nieco się komplikuje. Staje się ono wtedy dłuższem i zawilszem i nie można już osiągnąć zupełnej zgodności naukowego i potocznego znaczenia wyrazu.

Dla przekonania się o tem, a zarazem w celu zdania sobie dokładnie sprawy z metody, którą należy stosować przy określaniu wyrazów, zobaczmy, jak ta metoda się zmienia, zależnie od tego, czy mowa potoczna spełnia czy nie spełnia wymogów jednoznaczności i właściwego stosowania wyrazów. To nam wyjaśni także, jak się układa stosunek uzyskanych przy pomocy tej metody znaczeń do znaczeń potocznych. W ten sposób dowiemy się, jakich wyników można się spodziewać z zastosowania tej metody do określenia wyrazu moralność.

I. Określanie wyrazów, których się w mowie potocznej używa jednoznacznie i zawsze właściwie.

Najpomyślniej i najprościej przedstawia się sprawa i niema żadnych korowodów i trudności przy definjowaniu, gdy się wyrazu, o którego określenie chodzi, używa w mowie potocznej jednoznacznie i zawsze właściwie. Wtedy stosuje się go tylko do przedmiotów posiadających rzeczywiście cechy, ze względu na które obejmuje się pewne przedmioty jedną i tą samą nazwą i do wszystkich takich przedmiotów (a nie stosuje się go do przedmiotów, którym się tylko mylnie te cechy przypisuje). Gdy to zachodzi, można bardzo łatwo dojść do definicji wyrazu i to do definicji zupełnie zgodnej z intencją symbolizacyjną mowy potocznej. Wystarczy w tym celu wyszukać przedmioty, oznaczane daną nazwą w mowie potocznej i zbadać, jakie one mają cechy wspólne. W tych cechach ma się gotowe znaczenie wyrazu, odpowiadające adekwatnie intencjom mowy potocznej, t. j. definicję, obejmującą wszystkie te przedmioty, które się nazywa danym wyrazem i tylko te przedmioty. Zakresy wyrazów są wówczas w nauce i w mowie potocznej identyczne. Identycznemi mogą być także znaczenia, ale nie muszą. Mowa potoczna bowiem może, ujmując dane przedmioty wspólną nazwą, mieć inne cechy na myśli, niż te, które definicja wymienia jako wspólne (a które z tamtymi stale współlistnieją), a nawet nie kierować się żadną określoną wspól-

nością ich cech, a tylko ich ogólnem, intuicyjnie ujętem, niezanalizowanym podobieństwem, czyli nie mieć wcale ich pojęcia. I zwykle tak się rzecz ma.

II. Określanie wyrazów wieloznacznych albo czasem niewłaściwie stosowanych.

Tam, gdzie mowa potoczna jest konsekwentną i gdzie się ma nieomyślne oznaki i sprawdziany jej intencji w ściślejszej odpowiedności danych nazw i pewnych oznaczonych specyficznych cech wspólnych, tam łatwo o zgodność z intencjami mowy potocznej i o dowód tej zgodności. Natomiast gdy chodzi o określenie wyrazów, oznaczających przedmioty, w których nie można wykryć żadnych cech specyficznych, wspólnych im wszystkim, rzecz nie jest tak prosta. A są w mowie potocznej takie wyrazy i — zdaje się — że wyraz »moralność« także do nich należy.

W obrębie tych wyrazów można wyróżnić dwie grupy: jedna obejmuje wyrazy rzeczywiście wieloznaczne, t. j. wyrazy, którymi się posługujemy z wyraźną świadomością różności ich znaczeń w pewnych różnych ich zastosowaniach. Takie wyrazy posiadają rzeczywiście wieloraką funkcję i intencję znaczeniową, t. j. więcej, niż jedno znaczenie. Druga grupa obejmuje wyrazy o jednym i w gruncie rzeczy zawsze tem samem znaczeniu, które jednak stosuje się nieraz także do przedmiotów, nie mających żadnej specyficznej cechy wspólnej z resztą przedmiotów, głównie tym wyrazem oznaczanych. Pochodzi to stąd, że się błędnie przypuszcza na podstawie ich powierzchownego podobieństwa do tamtych lub z innych przyczyn, iż one te wspólne cechy posiadają. Są to więc wyrazy jednoznaczne, ale błędnie czasem stosowane (stosowane do pewnych przedmiotów, dzięki błędnemu sądowi o ich cechach lub ich podobieństwie do przedmiotów, oznaczanych słusznie danym wyrazem).

a) Wyrazy niewłaściwie używane. — Rozważmy naprzód wyrazy grupy drugiej i zbadajmy, czy metoda wysnuwająca definicję wyrazów z analizy mowy potocznej da się zastosować i w jakich rozmiarach przy ich określaniu i przekonajmy się, jakich zastosowanie takie wymaga modyfikacyj jej pierwotnej formy oraz jakie jej wróży rezultaty.

Ma się tu określić wyrazy, którymi się nazywa, oprócz przedmiotów posiadających pewne specyficzne cechy wspólne, także przedmioty ich pozbawione i nie posiadające żadnych innych cech wspólnych z resztą przedmiotów tak nazywanych. Dzieje się tak mimo tego, że w obu razach ma się na myśli jedno i to samo znaczenie. Nie wie się wówczas, że się uwłacza w ten sposób znaczeniu wyrazu. Przyczyny tego tkwią w pewnych właściwościach mowy potocznej. Mowa potoczna bowiem nie kieruje się analizą pojęciową i wspólnością cech, stwierdzoną na tej drodze, gdy obejmuje pewne przedmioty jedną i tą samą nazwą, lecz ogólnym przedstawieniem tych przedmiotów i ich ogólnikowym podobieństwem. Nadto ma pewną skłonność do przenośni. W używaniu takich wyrazów zatem zachodzi niezgodność intencji mowy z pewną częścią jej wypowiedzi. Chcąc więc określić te wyrazy zgodnie z intencjami mowy, nie można oprzeć się wprost i wyłącznie na wypowiedziach mowy i utworzyć znaczenie wyrazu z cech wspólnych wszystkim przedmiotom, nazywanym potocznie tym wyrazem. Tak postępując nie doszłoby się do żadnego wyniku, bo wyraz, który ma się określić, oznacza w jednych wypowiedziach przedmioty o takich cechach, których nie posiadają przedmioty oznaczane przezeń w innych wypowiedziach. Uwzględniając wszystkie wypowiedzi zawierające dany wyraz albowy się stworzyło kilka znaczeń tego wyrazu, albo żadnego. Musi się więc ograniczyć materiał, z którego się czerpie dane do definicji i uwzględnić niektóre tylko wypowiedzi mowy potocznej, a to te, które są zgodne z jej intencjami, a odrzucić wszystkie inne, więc i te, które się posługują tym wyrazem jako przenośnią i te, które go stosują do danych przedmiotów tylko wskutek mylnego ich osądzenia, t. j. mylnego ujęcia ich cech. Nie łatwa to jednak rzecz powiedzieć, jak tego wyboru dokonać: jak dojść do tego, które wypowiedzi wyrażają trafnie intencje mowy potocznej, a które mylnie; jak wyszukać intencje mowy, które się wyrażają w sposób wieloraki, a niezgodny z sobą; jak stwierdzić wreszcie, czy się te intencje trafnie ujęło, skoro niema żadnego ich obiektywnego kryterjum, przy pomocy którego możnaby stwierdzić zgodność z nimi jednych

wypowiedzi, a niezgodność drugich. Trzeba długich a mozolnych studjów i subtelnych analiz, aby wyszukać potoczne znaczenie wyrazu, określić wyraz zgodnie z niem i wykazać słuszność tego określenia; trzeba zestawiać i porównywać poszczególne wypowiedzi (i te, które się uważa za trafne i te, które się uważa za mylne), badać ich sens (nie raz ukryty), odpowiednio je interpretować, wgłębiać się w rządzące niemi intencje, a nie ulegać sugestjom słownym, wreszcie tak eksperymentować z przedmiotami, oznaczanemi daną nazwą, żeby nie mogło ujść uwagi mówiących, czy posiadają one lub nie posiadają cech, o których się myśli, że tworzą znaczenie wyrazu. A skoro się po tem uzmysłowieniu rzeczywistego stanu rzeczy okaże, że wypowiedzi odmawiające danej nazwy przedmiotom, które posiadają te cechy, jak i wypowiedzi nadające ją przedmiotom, pozbawionym tych cech, objawiają tendencję do odpowiedniej zmiany, t. j. skłonność do przemianowania przedmiotów, to będzie się miało wskazówkę i dowód, że się trafnie ujęło intencję mowy potocznej w używaniu danego wyrazu. Okaże się wówczas, że wypowiedzi pozornie niezgodne z intencją mowy, w gruncie rzeczy nie są z nią niezgodne i nie są wyrazami jakiejś innej intencji znaczeniowej, lecz są jedynie skutkiem nieznamomości nazywanych przedmiotów. Ze zmianą tego mylnego sądu, z unaocznieniem sobie jego fałszywości i odpowiedniem sprostowaniem skutek ten niknie. I wykryje się w ten sposób jedno znaczenie wyrazu, które mimo niezupełnej zgodności praktyki mowy z jej intencjami, mimo pewnego ich od siebie odchylenia jest zgodne z intencją mowy potocznej i zawsze jej przyświeca, choć nie zawsze, nie we wszystkich zastosowaniach wyrazu bywa przestrzegane. Jest to jednak zgodność tylko z intencją mowy potocznej, a nie także z praktyką, jak przy wyrazach używanych zawsze właściwie i nie jest to zgodność z wszystkimi wypowiedziami mowy potocznej, bo nie dotyczy oczywiście wypowiedzi, w których stosuje się wyraz niezgodnie z intencjami mowy, nazywając nim przedmioty pozbawione cech tworzących znaczenie wyrazu. Z tem się łączy, że zakresy wyrazu potocznego i naukowego nie mogą być wtedy identyczne. W zakres terminu naukowego bowiem nie mogą

wchodzić te przedmioty, wchodzące w zakres potocznego, które weń wchodzą wskutek błędu, t. j. mimo to, iż nie posiadają cech tworzących znaczenie wyrazu. Natomiast muszą weń wchodzić przedmioty posiadające te cechy, mimo że się je potocznie inaczej nazywa wskutek tego, że podobieństwo ich do przedmiotów oznaczanych daną nazwą nie jest widoczne. Ale stosunek ten nie pozostaje na zawsze takim, jakim jest w chwili powstania definicji. Raz utworzona definicja zajmuje stanowisko normatywne, tak wobec potocznego, jak i naukowego znaczenia wyrazu, wymaga posłuchu od obu i stara się zmienić praktykę niezgodną ze znaczeniem przez się ustalonym. Zakazuje bowiem w imię ścisłości terminologicznej nazywać nadal daną nazwą te przedmioty, które nie posiadają cech w niej wymienionych, a nakazuje nazywać tak wszystkie przedmioty, które te cechy posiadają, a więc i niektóre dotychczas tak nie nazywane. A choć w ten sposób poprawia i zmienia mowę potoczną, nie postępuje dowolnie, bo czyni to na podstawie jej własnych intencji i w zgodzie z niemi. Robi to, coby mowa potoczna sama zrobiła, gdyby zdała sobie sprawę z ich własności, a nie ulegała błędnym sądom o nich i mylącym skojarzeniom

Nieidentyczność zakresów nie jest jedynym złem, płynącym z niewłaściwego używania wyrazów w mowie potocznej. Drugiem jest niepewność, czy ustalone definicją znaczenie jest naprawdę zgodne z potocznym, t. j. czy odpowiada intencjom mowy potocznej i niemożliwość osiągnięcia w tej mierze zupełnej pewności. Przy określaniu wyrazów nie zawsze właściwie używanych w potocznej mowie jest się w położeniu o tyle gorszem, niż przy określaniu wyrazów używanych zawsze właściwie, że nie można mieć nigdy pełnej i niezachwianej pewności, że się uchwyciło intencję znaczeniową mowy potocznej i wyraz określiło trafnie, t. j. zgodnie z nią. Nie ma się bowiem tutaj i nie może mieć takiego dostatecznego i niewątpliwego kryterjum tej trafności, jak tam, gdzie ono leży w ścisłej odpowiedności i stałym przyporządkowaniu danej nazwy przedmiotom o cechach tworzących przypuszczalnie znaczenie wyrazu, jest się więc skazanym na siłę dowodową poczucia

językowego i wspomnianych eksperymentów, a to nie są niezawodne sprawdziany.

b) Wyrazy wieloznaczne. O wiele smutniej przedstawia się stosunek wyrazów naukowych do potocznych, ze względu na ich znaczenie i zakres, a zato o wiele wygodniej dla definującego, gdy chodzi o określenie wyrazów rzeczywiście wieloznacznych, t. j. wieloznacznych nie tylko w zastosowaniu, lecz i w intencji mowy potocznej. Są to wyrazy, w których używaniu nie można wykryć żadnej jednolitej tendencji znaczeniowej. Nie można również poznać ze względu na jaką urojoną bodaj lub historyczną wspólność cech wtłacza się tu w zakres jednej i tej samej nazwy przedmioty nie posiadające żadnej specyficznej cechy wspólnej. Wyraźnie zarysowują się tutaj i odrzynają od siebie różne znaczenia i różne zakresy zastosowania wyrazu. Otóż jeśli zachodzi taka zdecydowana wieloznaczność, to nie można oczywiście pozostać całkiem wiernym mowie potocznej i zdefiniować wyraz zgodnie z każdą intencją mowy potocznej, bo nie można definiować wieloznacznie. Gdy więc wyraz jakiś ma w mowie potocznej kilka niezgodnych z sobą znaczeń, to przy przyswajaniu go nauce musi się postąpić do pewnego stopnia dowolnie, t. j. z pośród tych kilku znaczeń wybrać jedno, a inne wykluczyć, czyli przystosować go do jednej tylko z różnych grup, które on oznacza. Wybór ten może być mniej lub więcej dowolny. Zależy to od tego, czy istnieją, czy też nie istnieją jakieś specjalne wskazówki, że łączymy dany wyraz w mowie potocznej szczególnie z jednym znaczeniem, t. j. z jedną grupą przedmiotów, łącząc go zaś z innymi, mamy pewne poczucie niewłaściwości; zależy to także od tego, które znaczenie jest pierwotne, a które pochodne, a wreszcie od tego, czy istnieją lub nieistnieją jakieś względy utylitarne i metodyczne, skłaniające do nadania wyrazowi raczej tego, niż innego znaczenia. Ogólnej zasady wyboru nie ma. Jeśli więc nie ma także żadnej szczególnej wskazówki, to musi się przyznać tym, którzy określają wyrazy wieloznaczne, prawo swobodnego wyboru jednego ze znaczeń. Wprowadza się wprawdzie w ten sposób czynniki dowolne w metodę definiowania wyrazów zapomocą analizy mowy potocznej i przedmio-

tów, które danym wyrazem potocznie nazywamy, ogranicza się więc niemi tę metodę, ale są to ograniczenia konieczne i nie tak znowu znaczne, żeby ją doszczętnie znosiły i zmieniały określenie w zupełnie dowolne. I przy określaniu wyrazów wieloznacznych bowiem można i musi się do pewnego stopnia uwzględniać intencje mowy potocznej i na nich się opierać. Musi się badać, jakie znaczenie mowa potoczna nadaje wyrazom i dlaczego im ich więcej nadaje, niż jedno; wreszcie w wyborze znaczenia jest się ograniczonym do jednego ze znaczeń potocznych, nadto mogą być jeszcze inne, dalej idące ograniczenia dowolności. Nie jest to zaś winą metody, lecz mowy potocznej, że znaczenie określone przez definicję nie jest zgodne z każdą funkcją symbolizacyjną wyrazu w mowie potocznej i że definicja nie jest skutkiem tego wiernem odbiciem wszystkich intencji mowy potocznej, objawiających się w używaniu danego wyrazu, a zakres jego po definicji różni się od jego zakresu w mowie potocznej. Nie wykracza to również przeciw postulatowi zgodności terminologii naukowej z potoczną, bo postulat ten nie żąda rzeczy niemożliwych, t. j. bezwzględnej zgodności definicji z mową potoczną, lecz domaga się takiej tylko zgodności, która da się pogodzić z jednoznacznością wyrazów.

A więc odpada zarzut ukuty przeciw analitycznej metodzie definjowania, jakoby ona nie była stosowalną do wyrazów wieloznacznych i wyrazów nie zawsze właściwie używanych, bo i te wyrazy można określić przy pomocy tej metody, a wyniki uzyskane na tej drodze są zawsze lepsze, niż wyniki, które może dać definicja dowolna. Skoro zaś można się tą metodą posługiwać i w wypadkach dla jej stosowalności najniepomyślniejszych, t. j. przy określaniu wyrazów wieloznacznych, to można bez obawy, że się podejmuje trud daremny, spróbować jej także w celu określenia wyrazu »moralność«. Tembardziej, że się ma dość danych do sądzenia, że nie jest to wyraz wieloznaczny, lecz tylko nie zawsze używany właściwie, t. j. zgodnie z swą istotną funkcją symbolizacyjną i z intencją mowy potocznej, a przy takich wyrazach można dojść do definicji z tą intencją zgodnej, gdyż można intencję tę wykryć i zgodnie z nią wyrazić znaczenie wyrazu.

B. Zarzuty przeciw możliwości określenia wyrazu »moralność«.

I.

O rzekomej niemożliwości jego określenia z powodu zmienności oceny etycznej.

Z zarzutem, rozważanym w poprzednim ustępie, a skierowanym przeciw możliwości określenia wyrazu »moralność« na podstawie analizy mowy potocznej i w zgodzie z mową potoczną, pozostaje w ścisłym związku zarzut czerpany z zmienności oceny etycznej w toku dziejów. Zarzut ten wynika z poprzedniego i jest jego uszczegółowieniem. Należy go rozpatrzyć! Otóż to, że ocena etyczna z biegiem czasu się zmienia, można rozumieć dwojako. Znaczy to albo to tylko, że z biegiem czasu zmieniają się przedmioty oceny etycznej, albo to, że zmieniają się nietylko przedmioty oceny, lecz i cechy stanowiące o ocenie. W pierwszym wypadku znaczyłoby to, że w różnych czasach uważa się wprawdzie różne rzeczy za moralne, ale ze względu na te same cechy, czyli że przedmioty uważane za moralne wprawdzie się zmieniają, ale cechy stanowiące o moralności są niezmiennie. W drugim wypadku znaczyłoby to, że nietylko to ulega zmianie, co się ocenia, lecz i to także ze względu na co się ocenia. Taby wyjaśniało, że dlatego w różnych czasach różne rzeczy uważa się za moralne i niemoralne, iż w różnych czasach różne cechy decydują o moralności i niemoralności przedmiotów, czyli tworzą znaczenie wyrazów »moralność« i »niemoralność«.

Mnie się wydaje słuszną pierwszą interpretacją. Myślę, że nie dlatego przypisuje się w różnych czasach różnym rzeczom moralność i niemoralność, iż się ocena etyczna i treść pojęć »moralność« i »niemoralność« zmienia, lecz dlatego, że jedne przedmioty stanowiące o ocenie tracą (zawsze te same) cechy, a inne je nabywają, albo że oceniający raz (w jednych epokach) — mylnie lub prawdziwie — myślą, że dane przedmioty te cechy posiadają, raz zaś (w innych epokach) — prawdziwie lub mylnie — że ich nie posiadają. Mimo przekonania jednak o słuszności tej interpretacji nie upieram się przy niej i jej nie dowodzę. Dowód taki byłby za mozolny i długi, wymagałby bowiem przedstawienia i zba-

dania całej historii rozwoju przekonań i pojęć etycznych. Dla możliwości zaś poprawnego określenia wyrazu »moralność« jest obojętnem, która z powyższych dwu interpretacji jest prawdziwą. Określenie wyrazu »moralność«, czyniące zadość postulatowi zgodności terminologii naukowej z potoczną, jest możliwe także w razie słuszności drugiej interpretacji. Nie można go wprawdzie wówczas tak zdefiniować, żeby znaczenie utworzone przez definicję było zgodne z jego każdorazowym znaczeniem potocznym, ale jest to oczywiście przy tej interpretacji zmienności oceny etycznej zbędnem. W razie jej słuszności wyrazy »moralność« i »moralne zjawiska«, użyte w różnych czasach, byłyby homonimami, możnaby więc było (i musiałyby się) przy ich określaniu zastosować prawidła, obowiązujące przy określaniu wyrazów wieloznacznych. Miałoby się zatem prawo zadowolić zgodnością definicji wyrazu »moralność« z jego znaczeniem w jednej epoce, a nie uwzględnić jego znaczeń w innych czasach. A ponieważ powinniśmy się starać o zgodność definicji z obecnym znaczeniem raczej, niż z jakimś zarzuconym już przeszłym, przeto jasnym jest, że obranie go za podłoże i wzór definicji nie jest z pewnością postępkem dowolnym. Właściwość, a nawet konieczność tego wyboru wynika z celu określenia wyrazu »moralność«. Celem tym jest ściśle oznaczenie przedmiotu etyki i ostre odgraniczanie go od innych zjawisk. Przedmiotem zaś etyki jest to, co się dzisiaj moralnością nazywa, a nie coś, co się kiedyś tak nazywało, jeśli się kiedyś coś innego niż dzisiaj nazywało moralnością. Ma to walor także dla historyków moralności i dla tych etyków, którzy chcą moralność genetycznie rozważać, bo i im chodzi o historję i rozwój tego, co się dziś moralnością nazywa, a nie o genezę i rozwój tego, co się kiedyś przedtem tak nazywało. I oni więc muszą, jeśli chcą spełnić swe zadanie, posługiwać się pojęciem moralności zgodnym z jej obecnym intuicyjnym pojęciem. Zatem — w myśl postulatu jednoznaczności wyrazów — nie mogą nazywać moralnemi takich zjawisk, które nie posiadają choćby jednej jakiejś istotnej cechy zjawisk moralnych, w dzisiejszem rozumieniu tego wyrazu. I nie to nie szkodzi, że kiedyś przedtem zjawiska te nazywało się moralnemi

i że są one ogniwami rozwojowemi moralności w dzisiejszem tego wyrazu znaczeniu, z których się rozwinęły zjawiska moralne przez stopniowe przeobrażanie się. Zmusza to wprawdzie do przyjęcia, że moralność rozwinęła się i rozwija z czegoś amoralnego, ale taka konsekwencja jest niewątpliwie (tak filo-, jak ontogenetycznie) prawdziwą. I nie ma w tem nic dziwnego, że oceny etyczne rozwinęły się z pozaetycznych i dopiero z czasem się usamodzielnily i to jeszcze niezupełnie, jak poucza istnienie heteromonizmu etycznego, t. j. uzasadnianie wartości etycznych stosunkiem do wartości pozaetycznych.

Okazuje się więc, że zarzut czerpany z zmienności oceny etycznej jest niesłuszny, bo fakta wytoczone przezeń przeciw możliwości określenia wyrazu »moralność« są dla tej możliwości obojętne. Określenie to jest możliwe mimo prawdziwości twierdzenia o zmienności oceny etycznej i to bez względu na to, którą z powyższych dwu interpretacyj pod te twierdzenie się podłoży. W obu razach metoda postępowania będzie taka sama; w obu materiałem, z którego się będzie czerpać dane do definicji wyrazu, będą wypowiedzi mowy potocznej i inne objawy jej intencji lub wprost same intencje, zarówno mowy jak i oceny dzisiejszej. Znaczeniem, którem się będziemy kierować i o zgodność z którym będziemy się starać, będzie zawsze obecne znaczenie wyrazu moralność. Prawdziwość jednej lub drugiej interpretacji pociąga za sobą tę tylko — metodologicznie, a więc i dla naszych celów obojętną — różnicę, że w razie prawdziwości pierwszej interpretacji znaczenie stworzone przez definicję będzie zgodne z każdorazowem znaczeniem wyrazu »moralność«, podczas gdy w razie prawdziwości drugiej może być ono zgodne tylko z obecnem jego znaczeniem. Więcej jednak nie trzeba, bo celem naszym nie jest stworzenie pojęcia ujmującego i wyrażającego całą historję i rozwój przekonań etycznych i koncentrującego w sobie całokształt dziejów etycznych, t. j. zawierającego przedstawienie i opis szeregu zjawisk, które się złożyły na wytworzenie moralności, lecz zadanie o wiele skromniejsze. Jest niem stworzenie pojęcia moralności, zdadnego do naukowego użytku, a więc ścisłego i umożliwiającego ścisłe ro-

zumowanie i zgodnego z potocznem znaczeniem wyrazu, oczywiście w granicach możliwości, t. j. w granicach zakreślonych przez jednoznaczne i właściwe używanie wyrazu w mowie potocznej. Przeciw pierwszemu tylko, a nie przeciw drugiemu przedsięwzięciu zwraca się zarzut, opierający się na drugiej interpretacji sądu o zmienności oceny etycznej. Dla możliwości poprawnego, z metodologicznego punktu widzenia, określenia wyrazu »moralność« jest obojętnem, czy ocena etyczna jest zmienną czy niezmienną i czy zmieniają się tylko przedmioty oceny, czy także stanowiące o niej cechy.

D o d a t e k.

Możliwą jest jednak pewna modyfikacja rozpatrywanego powyżej zarzutu. Jest to pewne twierdzenie, które może łatwo powstać na gruncie teorii intuicjonistycznej, a które uzupełnia i wzmacnia moc dowodową tego zarzutu i wymaga wskutek tego dodatkowego uwzględnienia. Może ktoś mianowicie twierdzić, że wyraz »moralność« nie jest wieloznacznym, bo chociaż przedmioty, które on w różnych czasach oznacza, są tak różne, że nie posiadają żadnej (obiektywnej) cechy wspólnej, to przecież tę cechę wspólną, różniącą je od wszystkich innych przedmiotów posiadają, że są przedmiotami dodatniej oceny etycznej, t. j. są odczuwane jako moralne. Znaczy to, że tę to właśnie cechę, ten stosunek do uczucia oceny etycznej wyraża wyraz »moralność« w intencji każdorazowej mowy potocznej, że więc mimo zmienności przedmiotów i zasad oceny, posiada jedno znaczenie, niezmienione przez cały ciąg dziejów. Nie można więc przy jego określaniu stosować prawideł, mających walor jedynie dla określania wyrazów wieloznacznych, bo nie można określić go cechami właściwymi tylko przedmiotom, nazywanym dzisiaj moralnemi. Gdyby się bowiem tak postąpiło, to postąpiłoby się nieprawnie, bo ścięłoby się w sposób dowolny znaczenie wyrazu »moralność«, ograniczając je do przedmiotów nazywanych dzisiaj moralnemi, do czego się nie ma prawa, jeśli to nie jest wyraz różnoznaczny, gdyż istnieje jakaś cecha wspólna wszystkim przedmiotom, nazywanym kiedykolwiek moralnemi. Jeśli więc niema żadnych obiektywnych cech, wspólnych wszystkim przedmiotom mo-

ralnym, to musi się zrezygnować z chęci określenia niemim wyrazu »moralność« i zadowolić określeniem go zapomocą stosunku przedmiotów przezeń nazywanych do uczuć oceny etycznej. Takie określenie jest wówczas jedynie właściwem, bo jest jedynie zgodnem z intencją mowy potocznej, t. j. z potocznem znaczeniem wyrazu »moralność« i »moralny«, czyli z ich funkcją, zawsze tą samą, oznaczania przedmiotów, które się jako moralne odczuwa.

Jest to konsekwencja zabójcza dla nadziei uściślenia terminologii i metody etycznej. Przyjęcie jej oznacza rezygnację z etyki naukowej i przyznanie jej niemożliwości, bo stwierdza konieczność posługiwania się nadal w etyce pojęciami nieokreślonymi i intuicyjnymi, które dają się swobodnie naginać i zmieniać. Ale na szczęście nie jest to konsekwencja nieuchronna, bo aż w dwojaki sposób można odeprzeć zarzut, którego jest wynikiem. Można bowiem okazać i fałszywość przesłanki, z której się wyprowadza zarówno zarzut przeciw możliwości określenia obiektywnymi cechami wyrazu »moralność«, jak i ową konsekwencję i wykazać niesłuszność, t. j. niepoprawność wniosku, wysnutego z tej fałszywej przesłanki.

Zbadajmy naprzód przesłankę.

Według niej wyrazy »moralność« i »moralne zjawiska« mimo oznaczania w różnych czasach różnych przedmiotów i to tak różnych, że nie mają żadnej obiektywnej cechy wspólnej, nie są wieloznaczne, bo przedmioty te posiadają mimo to jakąś cechę wspólną, różniącą je od wszystkich innych przedmiotów, tę mianowicie, że są przedmiotami dodatniej oceny etycznej. Tę to właśnie cechę wyraża wyraz »moralność« w intencji każdoczesnej mowy potocznej. Otóż jest bardzo wątpliwem — w każdym razie nie można tego twierdzić i opierać na tem twierdzeniu dowodu — czy cecha ta (być przedmiotem dodatniej oceny etycznej) jest istotnie cechą wspólną wszystkim przedmiotom, nazywanym w różnych czasach moralnemi. W szczególności jest wątpliwem, czy jest wspólną przedmiotom, nie mającym zresztą żadnej innej cechy wspólnej, bo jest bardzo wątpliwem, czy cecha ta jest zawsze tą samą, jakkolwiek się ją zawsze jednym i tem samem słowem wyraża. Można bowiem

wątpić, czy cecha ta jest tą samą we wszystkich czasach, a zwłaszcza w czasach tem różnych od siebie, że przedmioty nazywane w nich moralnemi, prócz relacji do uczucia oceny etycznej, rzekomo wszystkim im wspólnej, nie mają zresztą nic z sobą wspólnego. Owszem wszystko przemawia za tem, że jest to cecha różna, określona wprawdzie stosunkiem do uczucia zawsze tak samo nazywanego, ale nie zawsze tego samego. Cóż to za cecha bowiem? Jest to cecha względna, przysługująca przedmiotom ze względu na ich intencjonalny stosunek do jakiegoś hipotetycznie przyjętego uczucia oceny etycznej, cecha wyznaczona i określona wyłącznie przez ten stosunek, która tylko dzięki niemu i w nim istnieje. Tą samą zatem może być tylko w tych wypadkach, w których wyznaczające ją uczucie jest takie same. Jeśli ono się zmienia, zmienia się i ona, staje się inną, bo istnieje ze względu na coś innego. A nie ma żadnej rękojmi i żadnej podstawy do sądzenia, że uczucie oceny etycznej jest zawsze takim samem, że jest czemś jednym i niezmiennem przez cały ciąg dziejów i że się nie zmienia nawet w epokach tem i o tyle od siebie różnych, iż przedmioty nazywane w nich moralnemi nie mają żadnej wspólnej cechy. Nie ma rękojmi, że takie uczucie nie staje się czemś innem, jakąś inną oceną (tak samo tylko nazywaną), że więc wyraz »ocena etyczna« nie jest wówczas różnoznacznym. Owszem, w razie słuszności drugiej interpretacji twierdzenia o zmienności oceny etycznej, wyraz ocena etyczna znaczy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, w różnych czasach coś różnego; jest więc różnoznacznym i to w tym samym zakresie i stopniu, co wyraz »moralność«. Nie jest to bowiem nazwa jakiegoś oznaczonego uczucia, albo określonego albo odróżniającego się bezpośrednio od innych uczuć, lecz uczucia, którego nie można ani oznaczyć, ani określić inaczej, jak przez wskazanie jego stosunku do przedmiotów moralnych i niemoralnych. Jest nazwą uczucia, które ma za przedmiot zjawiska moralne i niemoralne i jedynie tą relacją się charakteryzuje i w niej czemś jest. Ze stanowiska zatem oceny etycznej, orzekającej moralność o przedmiotach ze względu na te a na te określone cechy i uważającej się wskutek tego za etyczną, nie można na-

zwać etyczną ocenę, orzekającą moralność ze względu na inne cechy, bo nie orzeka ona moralności w znaczeniu tamtej oceny, czyli nie orzeka wogóle moralności, lecz inną cechę. Byłoby oczywiście inaczej i możnaby było uznać ocenę etyczną za identyczną, mimo różności przedmiotów oceny i cech ją wzbudzających, gdyby ją można było inaczej określić, niż zapomocą stosunku do jej przedmiotów; gdyby się w szczególności uczucie oceny etycznej odróżniało od uczuć innego rodzaju w jakiś uchwytny sposób, t. j. było od nich specyficznie różne, np. było objawem jakiegoś odrębnego zmysłu, albo gdyby wyraz »ocena etyczna« oznaczał istotnie jakieś swoiste uczucia, dające się stwierdzić w doświadczeniu, a nie był tylko nazwą ogólnej reakcji uczuciowej na pewne szczególne (moralne i niemoralne) przedmioty. Innemi słowy, gdyby uczucia oceny etycznej były czemś wewnętrznym różnym od innych uczuć, a ta różność dała się czemś innym oznaczyć, niż różnością przedmiotów, gdyby więc etyczność uczuć była albo czemś bezpośrednio uchwytne, danem w samym ich doznaniu (gdyby uczucia oceny etycznej odróżniały się od ocen innych, tak jak odróżniają się od siebie wrażenia różnych zmysłów) albo dała się określić i odróżnić od innych rodzajów czemś innym, niż różnością przedmiotów uczuć etycznych od przedmiotów innych ocen, wtedy określenie przedmiotów moralnych zapomocą stosunku do uczuć oceny etycznej byłoby rzeczywiście ich określeniem i możnaby twierdzić, że przedmioty będące przedmiotami tych uczuć posiadają temsamem jakąś charakterystyczną wspólną cechę. Tak zaś (bez uprzedniej determinacji oceny etycznej i podania jakichś cech odróżniających ją rzeczywiście od innych ocen) określenie przedmiotów moralnych zapomocą stosunku do uczuć oceny etycznej jest pustem słowem, a dowodzenie, że wyraz »moralność«, mimo oznaczania przedmiotów, nie mających żadnej obiektywnej wspólnej cechy, nie jest wieloznacznym, bo przedmioty te mają to wspólne, iż są przedmiotami dodatniej oceny etycznej, ma wiele podobieństwa do rozumowania, iż wyraz jakiś nie jest wieloznacznym, bo oznaczane przezeń przedmioty mają tę wspólną cechę, że są tak samo nazywane.

Ale gdybyśmy nawet przyjęli, że wyraz »ocena etyczna«

nie jest wieloznaczny, mimo że oznacza oceny wywołane przez różne cechy i gdyby dzięki temu cecha »być przedmiotem dodatniej oceny etycznej« była zawsze tą samą, t. j. wspólną naprawdę wszystkim moralnym przedmiotom i mogła wskutek tego stanowić (niezmienione przez cały ciąg dziejów) znaczenie wyrazu »moralność«, to mimo to określenie wyrazu moralność zapomocą cech obiektywnych, wspólnych tym przedmiotom, które dziś nazywamy moralnemi, chociaż niezgodne z intencjami mowy potocznej z czasów minionych, nie byłoby bezprawnem i dowolnem ścieśnieniem znaczenia wyrazu, bo jest koniecznem. A jest koniecznem dlatego, iż określenie przedmiotów moralnych zapomocą stosunku do uczuć oceny etycznej, rzekomo zgodne z każdoczesowem znaczeniem wyrazu »moralność« nie wystarcza. Określenie to bowiem wyraża tylko pozornie właściwą intencję mowy potocznej w używaniu wyrazu »moralność« i pozornie tylko obejmuje wszystkie przedmioty, nazywane kiedykolwiek moralnemi, w rzeczywistości zaś nie określa przedmiotów moralnych i nie odróżnia ich dostatecznie od przedmiotów innych ocen, bo uczucie mające je określać jest samo czemś nieokreślonym i zmiennem i nie odróżnia się dostatecznie od ocen innych, jest chwiejnym i niestalem, więc nie może wyznaczyć przedmiotów moralnych ściśle i niezmiennie¹. Dla celów naukowych, a także praktycznych (bo i w praktyce kryterjum uczuciowe oraz intuicyjne pojęcie i kryterjum moralności nie wystarcza) jest niezbędnem inne określenie wyrazu »moralność«. Będąc zaś niezbędnem jest też dopuszczalnem, mimo swej możliwej niezgodności z funkcją symbolizacyjną wyrazu »moralność« w epokach ubiegłych i mimo to, że ścieśnia zakres stosowalności tego wyrazu, pozbawiając pewne przedmioty nazywane kiedyś moralnemi nazwy moralnych. To ścieśnienie zakresu wyrazów »moralność« i »mo-

¹ Myśl o niedostateczności subiektywistycznej »definicji« wyrazu »moralność« krótko tu tylko zaznaczam, bo w następnym rozdziale muszę do niej raz jeszcze powrócić i dokładnie ją przedstawić (jako odpowiedź na twierdzenie o dostateczności i jedynej możliwości definicji subiektywistycznej). Stamtąd więc proszę sobie uzupełnić powyższy dowód niewystarczalności takiej definicji.

ralny« nie nie szkodzi i nie wykracza przeciw postulatowi zgodności terminologii naukowej z potoczną, bo postulat ten zakazuje tylko dowolnego ściśniania znaczeń wyrazów potocznych, nie zakazuje zaś i nie może zakazywać ściśnień niezbędnych ze względu na ścisłość i jednoznaczność. Dzięki nim bowiem wyklucza się z obrębu przedmiotów, oznaczonych w życiu potocznym jedną i tą samą nazwą, przedmioty nie mające z resztą tak samo jak one nazywanych przedmiotów żadnej uchwytnej wspólnej cechy. Jasnem więc jest, że bez wykluczenia takich przedmiotów wyraz określić się nie da. Nie odczuwamy też zbyt boleśnie tego ściśnienia. Wyłączenie bowiem z pośród przedmiotów moralnych takich przedmiotów, które wprawdzie były niegdyś moralnemi nazywane, lecz dziś się tak nie nazywają i nie mają z dziś tak nazywanymi przedmiotami żadnej specyficznej cechy wspólnej, nie może nas zbyt dotknąć, skoro my ich i tak moralnemi nie nazwiemy. Nienazwanie ich moralnemi nie zada więc gwałtu naszemu poczuciu językowemu i nie będzie niezgodnem z naszą intencją w używaniu wyrazu »moralny« i z naszym pojęciem moralności, a że będzie niezgodnem z pojęciem moralności w wiekach ubiegłych, to mniej to nas chyba zmartwi, niż mus posługiwania się wyrazem nieokreślonym i niejasnym.

II.

Na gruncie pewnego odgałęzienia subiektywistycznej teorii wartości można oprócz rozpatrzonego w poprzednim ustępie, skonstruować inny zarzut, który zwraca się również przeciw możliwości określenia wyrazu »moralność« obiektywnymi cechami przedmiotów moralnych, lecz nie opiera się już na stosunku do oceny etycznej.

Zarzut ten nie opiera się już jak poprzedni na historii wartości i ocen etycznych, t. j. na danych faktycznych, lecz sięga głębiej, bo wywodzi niemożliwość określenia wyrazu »moralność« z istoty moralności, z istoty jej stosunku do uczuć oceny, a nawet wprost z takiej jej zależności od nich, iż można powiedzieć, że moralność zawdzięcza im swe istnienie. I tak według niektórych filozofów i teoretyków wartości zachodzi między uczuciami a przedmiotami moralnemi i niemo-

ralnemi nietylko ten stosunek, że przedmioty te są przedmiotami uczuć oceny etycznej, t. j. są odczuwane jako moralne, lecz także stosunek wytworów do czynników wytwarzających, t. zn. nietylko stosunek intencjonalny, lecz i przy czynowy i to o kierunku odwrotnym, od potocznie przyjmowanego; według nich bowiem moralność i niemoralność są wytworami uczuć oceny etycznej. W mniemaniu tej teorii moralność i niemoralność, jak wszystkie wogóle wartości, nie są czemś w przedmiocie, w szczególności nie są cechami przedmiotów, uwarunkowanymi niezbędnymi i wystarczającymi ich obiektywnymi cechami i stosunkami do innych rzeczy, lecz są niezależnymi od nich wytworami uczucia, skierowanego na te przedmioty. Są więc czemś, co przysługuje przedmiotom tylko w stosunku do uczuć oceny i ze względu na nie i istnieje jedynie dzięki nim, z nimi powstaje i z nimi znika. Z takiego zaś poglądu na stosunek moralności do uczuć oceny, przeciwnego zwykłemu pogładowi, łatwo wysnuć wniosek, że niemożliwym jest określenie moralności zapomocą czegoś innego, niż stosunku do stwarzającego ją uczucia oceny etycznej i że w szczególności wobec jej niezależności od obiektywnych cech przedmiotów niemożliwym jest określenie jej temiż obiektywnymi cechami.

Wniosek ten łatwo wysnuć, ale trudno uzasadnić. Konkluzja o niemożliwości określenia wyrazu »moralność« zapomocą jakichś innych cech, współistniejących stale z moralnością, łatwo się wprawdzie nasuwa na gruncie teorii o stwarzaniu i upodstawianiu moralności przez uczucia oceny, ale mimo to z niej nie wynika. Żeby taka konkluzja z niej wynikała, musiałaby ta teoria przybrać specjalną postać, a wtedy absurdalność jej stałaby się oczywistą. Do uzasadnienia bowiem twierdzenia, że określenie wyrazu »moralność« zapomocą cech obiektywnych jest niemożliwym, nie wystarcza przyjęcie, że moralność jest niezależną od obiektywnych cech przedmiotów oceny, a zależną wyłącznie od uczuć oceny, t. zn. że przysługuje przedmiotom nie dzięki posiadaniu przez nie pewnych oznaczonych cech i pozostawianiu w pewnych oznaczonych stosunkach do innych rzeczy, lecz dzięki odczuwaniu ich moralności, t. j. żywieniu wobec nich jakiegoś szczególnego zadowolenia. Takie przyjęcie nie

wystarcza do uzasadnienia tej rzekomej niemożliwości określenia. Nie wystarcza nawet współ z myślą, że i uczucia stwarzające moralność są niezależne od cech przedmiotów, t. j. nie są reakcją spowodowaną przez nie, lecz czemś spontanicznem, niezawisłem od własności ocenianych przedmiotów, bo dla możliwości określenia wyrazu »moralność« zapomocą cech przedmiotowych nie jest niezbędnem istnienie tej zależności, nawet tej pośredniej, lecz wystarcza (i na gruncie subiektywistycznej teorii wartości jest możliwe) istnienie jakiegoś stałego przyporządkowania między uczuciami oceny etycznej, a pewnemi przedmiotami. Jeśli to bowiem zachodzi, t. j. tylko niektóre, a nie wszystkie rzeczy na świecie są oceniane etycznie, to nie jest niemożliwem istnienie, a więc i znalezienie jakichś cech specyficznych, wspólnych wszystkim przedmiotom dodatniej oceny etycznej i one to właśnie jako stale współistniejące z moralnością, stale towarzyszące ocenie etycznej będą definjowały wyraz »moralność«.

Żeby więc dowieść niemożliwości określenia wyrazu »moralność« zapomocą cech przedmiotowych, nie wystarcza przyjąć teorię o stwarzaniu moralności przez uczucia, a niezależności jej od cech przedmiotów, lecz trzeba nadto przyjąć, że nie ma także żadnej wewnętrznej normy, kierującej oceną etyczną, któraby wprowadzała do niej pewną stałość i porządek i sprawiała, że uczucia etyczne żywi się tylko wobec pewnych oznaczonych przedmiotów. Trzeba nadto przyjąć, że uczucia oceny etycznej są zupełnie dowolne i zmienne w wyborze swych przedmiotów, że mogą słusznie zachodzić i rzeczywiście zachodzą wobec wszystkich przedmiotów, t. zn. że każdą rzecz można uznać za moralną. Jeśli się to przyjmie, to określenie moralności musi się wydawać czemś niemożliwem. Jest ono wtedy tak niemożliwem, jak niemożliwem jest określenie przyjemności i wartości, które dlatego właśnie nie mogą być zdefinjowane. że nie ma przedmiotu, któryby w pewnych warunkach i okolicznościach nie mógł być uznany za wartościowy i przyjemny. Niemożliwość zdefinjowania więc wynika tu z tego, że każdy przedmiot może być wartościowym i przyjemnym, t. j. zależy od powodów, które przy przedmiotach moralnych nie zachodzą. Tego bo-

wiem, że wszystko może być moralnem, że każdy przedmiot można cenić etycznie, nikt się nie ośmieli twierdzić. Nie ośmieli się, bo jest to jawnym i wierutnym fałszem, czemś poprostu śmiesznem i oczywiście niezgodnem z doświadczeniem. To, że nie wszystkie przedmioty oceniamy etycznie, lecz tylko pewną ich część i że jeszcze mniejszą część oceniamy etycznie dodatnio, to, że są przedmioty, którym nie można odmówić moralności, jak też takie, którym jej nie można przyznać, to wreszcie, że są przedmioty zawsze moralne lub zawsze etycznie obojętne, to żadnej nie ulega wątpliwości i nikt temu zaprzeczyć nie może. Twierdzenia o zupełnej swobodzie uczuć oceny etycznej, twierdzenia orzekającego, że oceny etyczne nie podlegają żadnym prawdom, normującym ich stosunek do przedmiotów, lecz mogą się zjawiać wobec wszystkich przedmiotów, t. j. są całkiem swobodne i nie krępowane niczem w wyborze swych przedmiotów, niepodobna uznać także z tego powodu, iż z tego twierdzenia wynikają całe chmary absurdalnych konsekwencyj. I tak z twierdzenia o zupełnej swobodzie i dowolności uczuć oceny etycznej wynika jeszcze i to, że moralnem jest wszystko, co przez kogoś jako moralne zostało odczute i to, że przedmioty o sprzecznych i przeciwnych cechach mogą być zarazem moralnemi lub zarazem niemoralnemi i to, że ten sam przedmiot może być zarazem moralnym i niemoralnym i to, że znajomość cech przedmiotów jest zupełnie obojętną dla oceny przedmiotów, że można oceniać przedmioty nie znając zgoła ich własności. Należałoby więc uniknąć tych (a może i innych jeszcze równie mądrych) konsekwencyj, osądających dostatecznie twierdzenie, z którego wynikają, jeśli się chce zachować teorię utrzymującą, że moralność jest wytworem uczucia niezależnego przyczynowo od własności przedmiotów. Można zaś ich uniknąć tylko przez przyjęcie, że uczucie to mimo niezawisłości od ocenianych przedmiotów nie jest dowolne i całkiem swobodne, lecz dzięki jakiejś nieznannej przyczynie tak urządzone, że może zachodzić tylko wobec pewnych przedmiotów. Ale jeśli się to przyjmie i uzna, to nie można już — jak to się wyżej okazało — twierdzić apriorycznie na podstawie stosunku moralności do uczuć

oceny etycznej i jej zależności od nich, że określenie wyrazu »moralność« zapomocą cech obiektywnych jest niemożliwe, lecz musi się zaczekać z tem twierdzeniem aż do okazania się zawodności prób zmierzających do tego określenia.

Mamy więc dwie teorie. Pierwsza utrzymuje, że moralność jest wytworem uczuć oceny etycznej, a nie własności przedmiotów moralnych. I ta w swej bodaj pozornie możliwej do zachowania formie nadaje się równie dobrze na podstawę określenia wyrazu »moralność«, jak druga teoria, która uważa moralność za cechę przedmiotów uwarunkowaną niezbędnie i wystarczająco ich obiektywnymi cechami, a uczucie tylko za coś, co jej wartość stwierdza, lecz nie stwarza. Ponieważ więc obie teorie nadają się do określenia wyrazu »moralność«, przeto mimo przekonania o prawdziwości drugiej nie próbuję zwalczać pierwszej; zwalczanie jej jest bowiem dla celów niniejszej rozprawy zbędnem, a uzależniłoby ją niepotrzebnie od założeń, bądź co bądź spornych.

§ 7. Zarzuty przeciw potrzebie określenia wyrazu »moralność«.

Subiektywiści etyczni, którzy — o ile nie są sceptykami — są w teorii etycznego poznania intuicjonistami, próbują przynajmniej przeczyć potrzebie określenia wyrazu »moralność«, skoro nie mogą udowodnić jej niemożliwości. Wywodzą zatem lub przyjmują milcząco (zdradzają ten swój sposób myślenia metodą stosowaną w swych książkach), że określenie wyrazu »moralność« jest niepotrzebnem, bo moralność jest już wystarczająco określoną zapomocą stosunku do dodatniej oceny etycznej.

Z twierdzeniem tem spotkaliśmy się już wyżej, jako z przesłanką zarzutu przeciw określaniu wyrazu »moralność« zapomocą cech wspólnych tylko przedmiotom nazywanym dziś moralnemi. Uroszczenie zarzutu opartego tam na tem twierdzeniu, odparliśmy uwagą, że zgola niewiadomo, czy znaczenie insynuowane przez nie wyrazowi »moralność« jako zgodne z każdoczesną intencją mowy jest istotnie z nią zawsze zgodne, czy jest zawsze tem samem znaczeniem i uwagą, że intuicyjne pojęcie moralności nauce nie wystarcza, a wobec tego nie czyni zbędnem innego okre-

ślenia wyrazu »moralność«. Aby się nie powtarzać, odłożyliśmy dowód ostatniej uwagi na później, kiedy zarzut opierający się na dostateczności kryterjów uczuciowych w etyce wystąpi samodzielnie przeciw potrzebie i uprawnieniu określenia wyrazu »moralność«, a nie jak tam w związku z twierdzeniami, które umożliwiają w inny sposób jego odparcie i obalenie. Tu więc przedstawiamy dowód, którego tam nie dostarczyliśmy.

Zarzut, który mamy zwalczyć, opiewa: Określenie wyrazu »moralność« jest zbędne, bo cel, który ono ma spełnić, t. j. dostarczenie kryterjum, odróżniającego w sposób stały i pewny przedmioty moralne od amoralnych i niemoralnych, spełnia już uczucie oceny. Już ono bowiem odróżnia wystarczająco przedmioty moralne od innych. Otóż założenie, na którym się zarzut powyższy opiera, jest nieprawdziwe. Jest nieprawdą, że uczucie moralności przedmiotów jest dostatecznem kryterjum ich rzeczywistej moralności i że do określenia przedmiotów moralnych wystarcza wskazanie ich stosunku do uczuć oceny etycznej i nieprawdą jest, że ten stosunek określa przedmioty moralne i wyznacza je w sposób pewny i niezmienny, a zarazem odróżnia je od przedmiotów innych uczuć. Żeby bowiem wyraz »moralność« był istotnie określony tym stosunkiem przedmiotów moralnych do uczuć i żeby można na jego podstawie oznaczać przedmioty moralne i sprawdzać, czy jakiś przedmiot jest czy nie jest moralny, dwie rzeczy musiałyby zachodzić. Po pierwsze musiałyby uczucie oceny etycznej, mające określać te przedmioty, albo być samo określone, albo będąc pierwotnym czynnikiem psychicznym, niedostępnym dalszej analizie, odróżniać się bezpośrednio a niezawodnie i wyraźnie od innych uczuć. Musiałyby się od nich tak ostro odrzynać, jak np. odróżniają się od siebie wrażenia różnych zmysłów (t. j. być rzeczywiście objawem »specjalnego zmysłu etycznego«). Po drugie musiałyby stosunek przedmiotów moralnych do uczuć oceny etycznej być tak zdeterminowanym, żeby tylko przedmioty moralne, ale zarazem i wszystkie przedmioty moralne mogły w nim pozostawać.

I rzeczywiście intuicjoniści etyczni, chcąc choć w części spełnić postulat nie posługiwania się w definicji wyrazami

niejasnemi i nieokreślonymi, silili się na scharakteryzowanie tego uczucia cechami mającemi je pojęciowo odróżniać od innych ocen, myśląc słusznie (ze stanowiska teorii o stwarzaniu moralności przez uczucia), że takim udałem scharakteryzowaniem go zostanie także wystarczająco zdeterminowanym stosunek zjawisk moralnych do niego, który te zjawiska definjuje. Przez wystarczające zdeterminowanie zaś rozumieli takie, iżby tylko moralne (ale też wszystkie moralne) przedmioty mogły w nim pozostawać, t. j. iżby mogły i musiały być przedmiotami tak scharakteryzowanego uczucia.

Zamiar się nie udał, bo próby pojęciowego określenia oceny etycznej zawiodły. Sami autorowie poznali ich zawodność, t. j. czuli słabość swych charakterystyk. Czuli bowiem, że wymieniane przez nich rzekomo charakterystyczne znamiona tych uczuć, których jaknajwięcej starali się wydobyć i nagromadzić, nie wystarczają przecież do odróżnienia ocen etycznych od innych ocen, gdyż przysługują także innym uczuciom i że to, czem te uczucia opisywali, to obrazy, przenośnie i porównania niewystarczające do określenia. Uznali też w końcu, że pojęciowe określenie uczuć oceny etycznej, t. j. wymienienie jakichś cech, różniących je od innych uczuć, jest niemożliwe, bo są to uczucia proste czyli pierwiastkowe. Ochroną ich i ucieczką po tym zawodzie stała się teoria specjalnego zmysłu etycznego, wymyślona przez nich na wzór różnych innych teorii o ukrytych zdolnościach. Jest to teoria, według której uczucia oceny etycznej odróżniają się dostatecznie już przy samem ich doznawaniu, t. zn. bezpośrednio, od ocen innego rodzaju tak, jak bezpośrednio a niezawodnie odróżniają się od siebie wrażenia różnych zmysłów. Do odróżnienia więc od przedmiotów innych ocen, przedmiotów ocen etycznych, a wśród nich przedmiotów moralnych od niemoralnych wystarcza bezpośrednia świadomość ich różności, dana w samem ich doznaniu; innemi słowy do poznania i to prawdziwego po poznania moralności przedmiotów wystarcza dane nam w swoisty sposób odczucie ich moralności.

Ale i teoria specjalnego »zmysłu etycznego« nie osiąga celu, który sobie założyła, bo nie czyni niepotrzebnem określenia moralności. Bo choć jest prawdą, że często trafnie

oceniamy »intuicyjnie« (czy to naprawdę intuicja, czy też skrócony, prędki wniosek, albo subsumcja pod ogólne przedstawienie moralności lub też powtórzenie dawnych ocen, [własnych lub zasłyszanych, przyjętych od innych], rzeczą psychologów zbadać) i być może rzadko mylimy się w naszych ocenach etycznych, czyli — mówiąc językiem teorii »zmysłu etycznego« — chociaż rzadko sądzimy, że doznajemy zadowolenia i niezadowolenia etycznego, gdy w rzeczywistości doznajemy innych uczuć i choć to nasze zadowolenie i niezadowolenie jest przeważnie słuszne, t. j. pierwsze zjawia się tylko przy moralnych, drugie tylko przy niemoralnych przedmiotach, to przecież także mylimy się w naszych ocenach, zmieniamy je i poprawiamy po namyśle, a także nie wszyscy jednakowo to samo oceniamy. I cokolwiek się powie na obronę nieomyślności uczuciowej oceny etycznej i w jakikolwiek sposób przerzuci się winę błędu w jej wypowiedziach na coś innego, pozostanie zawsze faktem to, co nieodwołalnie rozstrzyga o niewystarczalności i niepoprawności określenia moralności zapomocą stosunku do oceny etycznej, że w stosunku do niej, mającym charakteryzować moralne przedmioty, pozostają także przedmioty amoralne i niemoralne (t. zn. są odczuwane jako moralne) i że nadto nie wszystkie moralne w nim pozostają, a to znaczy, że ten stosunek nie odróżnia wystarczająco przedmiotów moralnych od amoralnych i niemoralnych. Trzeba więc je inaczej określić, o ile jest to możliwem, trzeba wyszukać inną podstawę odróżnienia ich od reszty przedmiotów.

Jeśli się zaś zechce usunąć możliwość spełniania powyższego określenia moralności przez przedmioty niemoralne przez zdeterminowanie oceny etycznej, jako oceny słusznej, a przez ocenę słuszną będzie się rozumiało uczucia, odczuwające tylko zjawiska rzeczywiście moralne, jako moralne, a jako niemoralne tylko zjawiska rzeczywiście niemoralne i jeśli się na tej podstawie »ex definitione« wykluczy z pośród uczuć oceny etycznej uczucia błędne i orzeknie, że one nie są ocenami etycznymi, to osiągnie się wprowadzić to, że w takim stosunku do oceny etycznej, który ma definiować przedmioty moralne, będą istotnie tylko one po-

zostawały (bo tylko one będą mogły być przedmiotami tak określonych uczuć), ale osiągnie się to dzięki błędowi, zwanemu *„circulus in definiendo”*. Popełni się wówczas ten błąd niewątpliwie, określi się bowiem moralne i niemoralne przedmioty stosunkiem do oceny etycznej, a ocenę etyczną stosunkiem do moralnych i niemoralnych zjawisk, czyli określi się jedną niewiadomą przez drugą, a tę znowu przez tamtą, a tem samem nie określi się żadnej.

Lecz gdyby istniała jakaś uchwytna, charakterystyczna cecha tego słusznego uczucia etycznego, o którym marzył Brentano i wielu innych etyków, gdyby istniało jakieś znamię, po którym możnaby je poznać i odróżnić od uczuć niesłuszných, a nawet gdybyśmy to upragnione słuszne uczucie etyczne, t. j. jakąś szczególną i niezawodną oczywistość etyczną, w całej pełni posiadali i zawsze słuszenie na jej podstawie orzekali, czy coś jest moralnem, czy nie jest moralnem, to i wówczas określenie moralności zapomocą cech obiektywnych nie byłoby zbędne dla nauki o moralności, chociaż praktycznie byłoby już mało ważnem. Nawet najjaśniejsze uczucia są jeszcze zbyt niepewne, rozlewne i zmienne, żeby można niemi, tak jak pojęciami naukowemi, coś trwale i niezmiennie ująć i posługiwać się niemi w nauce, jako kryterjum, a ich wypowiedziami, niczem innem poza tem nieufundowanemi, operować jako przesłankami. Nadto wielość ich i bądźcobądź indywidualna różnorodność jest czemś, coby stawiało poważne zapory rozumowaniu i bardzo przeszkadzało tworzeniu i uzasadnianiu ogólnych twierdzeń o moralności, a może nawet je uniemożliwiało. Wreszcie intuicyjne pojęcie moralności wymagałoby, wobec braku innego pojęcia uzupełniającego je, wzbudzania w sobie na każdym, kroku, t. j. przy każdej ocenie i przy każdym wniosku, jednym słowem przy każdym sądzie etycznym, aktów uczuciowych lub przypominania sobie uczuć dawnych, a toby utrudniało i komplikowało nadmiernie (jeśli już nie uniemożliwiało zupełnie) pracę nad zagadnieniami etycznymi. I z tego więc powodu ani się ono nie nadaje na podstawę badań naukowych, ani nie wystarcza do celów praktycznych. Dla teoretycznych rozważań nad moralnością niezbędnem jest utworzenie ściśle określonego pojęcia moralności,

któremby można operować jako wartością niezmienną i zawsze tożsamą. Tak utworzonemu pojęciu moralności musi się przyznać przynajmniej znaczenie i wartość skrótu, ułatwiającego i uściślającego rozumowanie o sprawach etycznych.

Przyznając mu tę funkcję i stwierdzając, że określenie wyrazu »moralność« jest rzeczą niezbędną, nie odbiera się wszelkiej wartości dla etyki uczuciom oceny etycznej i intuicjom etycznym. Mimo postradania funkcji wystarczającego określania moralnych i niemoralnych przedmiotów, zachowują uczucia etyczne pewne i to dość znaczne nawet znaczenie dla badań etycznych. Są one w pierwszym rzędzie bardzo cennym drogowskazem w pracy nad tworzeniem naukowego pojęcia moralności, gdyż dostarczają materiału, z którego się to pojęcie czerpie. W toku zaś właściwych rozważań i rozumowań etycznych są czynnikiem kontrolnym, instancją, z którą wyniki tychże powinny się zgadzać, tak, iż niezgodność wyników rozumowań etycznych z intuicją etyczną jest presumpcją fałszywości tych rozumowań i wymaga, powinna być i przeważnie też jest pobudką do powtórnego przejrzenia rozumowania i sprawdzenia jego trafności. Uczucia etyczne i intuicyjne oceny etyczne są czynnikami utrzymującymi kontakt etyki z życiem, gdyż nie pozwalają jej na wyrodzenie się w jałową, pozbawioną związku z rzeczywistością konstrukcję i powstrzymują od możliwych w tym kierunku odchyień. Pretensji jednak do wystarczającego określania przedmiotów moralnych muszą się uczucia oceny etycznej wyrzec i oddać tę rolę pojęciu, utworzonemu z obiektywnych cech tych przedmiotów. Określenie wyrazu »moralność« jest niezbędnem, a że — jak się okazało poprzednio — nie jest niemożliwem i nie ma żadnych zasadniczych i niezwalczonych do tego przeszkód, więc można się podjąć pracy, zmierzającej ku temu określeniu bez obawy, że podejmując ją podejmuje się trud bezcelowy i skazany z góry na bezpłodność. Możemy więc spróbować określić wyraz »moralność«!

CZĘŚĆ PIERWSZA.

O przedmiotach oceny etycznej.

WSTĘP.

Sformułowanie problemu.

Zadanie, które się musi wykonać, aby określić wyraz »moralność«, dzieli się na dwie części. Naprzód musi się wyszukać i oznaczyć te przedmioty, które wogóle mogą podlegać ocenie etycznej, t. j. musi się wyróżnić, na podstawie ogólnej klasyfikacji przedmiotów, tę ich szczególną grupę, w obrębie której jedynie znajdują się przedmioty oceniane etycznie (oprócz nich zaś także przedmioty nie oceniane etycznie). Będzie to »genus proximum« rzeczywistych przedmiotów oceny etycznej, t. j. klasa, w której jedynie mieszczą się przedmioty moralne i niemoralne. Dopiero po oznaczeniu klasy przedmiotów, mogących podlegać ocenie etycznej, można zająć się szukaniem i ustalaniem cech, które przedmioty do tej klasy należące muszą posiadać i warunków, które muszą spełniać, żeby były rzeczywiście oceniane etycznie, t. j. żeby były moralnymi i niemoralnymi. Te cechy i warunki różnią więc przedmioty moralne (i niemoralne) od reszty przedmiotów należących do danej grupy. Spełnienie pierwszego zadania jest niezbędnym warunkiem możliwości spełnienia drugiego, bo jest pierwszym, koniecznym szczeblem, wiodącym do definicji moralności. Aby ją móc stworzyć, t. j. aby wyszukać cechy definiujące przedmioty moralne, trzeba wprzód nieodzownie wiedzieć, jakim przedmiotom te cechy mogą przysługiwać, gdzie (w jakich przedmiotach) tych cech szukać i jakie przedmioty w celu ich wyszukania należy analizować i badać. Trzeba więc koniecznie ograniczyć sobie zakres przedmiotów, w których ma się czynić poszukiwania cech charakteryzujących przedmioty moralne. Tak więc myśl o definicji moralności narzuca z koniecznością problem przedmiotów oceny etycznej i domaga się jego uprzedniego rozwiązania. Problem ten musi się zjawić, gdy się zamyśla określić wyraz »moralność«; niepodobna przecież za »genus proximum« przedmiotów moralnych wziąć przedmioty wogóle, lecz musi się

zań wziąć jakiś szczególny ich rodzaj, jakąś ich ograniczoną klasę lub klasy. Nie wszystkie przedmioty bowiem, lecz tylko pewna ich część, tylko przedmioty do pewnych oznaczonych klas należące, mogą być przedmiotami oceny etycznej, t. j. mogą być moralnemi.

Trzeba więc problem przedmiotów oceny etycznej rozwiązać. Ale co to znaczy? Co należy rozumieć przez »przedmioty oceny etycznej«? Czy przez wyrażenie to należy rozumieć wszystkie wogóle przedmioty, posiadające jakieś (jakieś) znaczenie etyczne (np. skutkowe), czy też tylko przedmioty, które mogą być oceniane etycznie same dla siebie? Otóż ja rozumiem przez wyrażenie »przedmioty oceny etycznej« tylko przedmioty oceniane etycznie same dla siebie, a wobec tego zadaniem naszym będzie tylko ich wyszukanie, a nie także przedmiotów ocenianych jako środki, wiodące do czegoś innego etycznie dobrego i złego¹.

Jak wyszukać jednak te przedmioty? Jak i na podstawie czego można dojść tego, które przedmioty mogą, a które nie mogą być przedmiotami oceny etycznej? Co o tem rozstrzyga i decyduje? Rozstrzyga ocena potoczna; to, co ona etycznie ocenia, to jest przedmiotem oceny etycznej i to musi także etyka naukowa uznać za przedmioty oceny etycznej. Stanowisko to uzasadniliśmy już we wstępie tem, że etyka ma być nauką o tem, co się potocznie moralnością nazywa i tem, że etyka nie stwarza sama swych przedmiotów, lecz je czerpie z życia, że więc przedmiotem etyki są przedmioty potocznej oceny etycznej. Stwierdzeniem tego wyznacza się już metodę poszukiwań tych przedmiotów. Jest nią opisana we wstępie analiza oceny i mowy potocznej jako wyrazu i oznak oceny. W pierwszym rzędzie chodzi tu o analizę wypowiedzi, w których się orzeka o czemś moralność i niemoralność, gdyż temi szczególnie wyrazami wysławia mowa potoczna ocenę etyczną, one więc przedewszystkiem muszą być drogowskazami w poszukiwaniach przedmiotów oceny etycznej.

Niezupełnie pewny to jednak drogowskaz i nie niezawo-

¹ Tem może być każda rzecz, nie jest to więc problemem, jakie przedmioty mogą być oceniane etycznie jako środki.

dny, bo wypowiedzi mowy potocznej nie zawsze są zgodne z jej intencjami i nie zawsze właściwie je wyrażają i odzwierciedlają, to też wyraz »moralny« nie zawsze jest wyrazem oceny etycznej przedmiotu, o którym go się orzeka i nie zawsze jest właściwie stosowany. Gdyby nie ten częsty rozdźwięk między praktyką a intencjami mowy potocznej, można by przedmioty oceny etycznej łatwo znaleźć. Wystarczyłoby w tym celu zbadać, o jakich przedmiotach orzeka się w życiu potocznym moralność i niemoralność i miałyby się już przedmioty oceny etycznej, t. j. znalazłoby się szukaną klasę lub klasy przedmiotów, w których jedynie mieszczą się przedmioty mogące podlegać ocenie etycznej. Wskazywałoby te klasy w sposób niewątpliwy istnienie w mowie potocznej zwrotów, orzekających o którymś z elementów tych klas moralność lub niemoralność. Ale niestety rozdźwięk ten między wypowiedziami a intencjami mowy potocznej istnieje i objawia się także w używaniu wyrazów »moralność« i »niemoralność«. Nie każde orzeczenie moralności o czymś wyraża jego ocenę etyczną, lecz albo wcale nie wyraża oceny, albo wyraża ocenę czegoś innego, czegoś będącego z danym przedmiotem w jakimś ścisłym związku, t. j. wyraża istnienie tego związku. Nie każde więc orzekanie o czymś moralności w mowie potocznej dowodzi, że przedmioty tej samej z nią kategorii są przedmiotami oceny etycznej.

Nie można zatem — chcąc wykryć przedmioty oceny etycznej — oprzeć się wyłącznie na niezanalizowanych dokładnie wypowiedziach mowy potocznej, nie można zadowolić się prostym zarejestrowaniem przedmiotów potocznie nazywanych moralnemi, albo niemoralnemi i twierdzić, że to są przedmioty oceny etycznej, lecz musi się sięgnąć głębiej i poddać dokładnej analizie poszczególne typy wypowiedzi, aby poznać w ten sposób rzeczywiste intencje oceny potocznej. Trzeba więc te wypowiedzi zestawiać i porównywać z sobą, trzeba naprzód badać, czy wyrazy »moralny« i »niemoralny« są w nich brane w znaczeniu oceny etycznej tych przedmiotów, o których się je gramatycznie orzeka, czy też orzeczenia te są wpływem jakichś nałogów mowy fałszujących jej intencje lub jej tendencji do skrótów i prze-

ności. Nie można zadowolić się danymi dostarczanymi przez literę mowy potocznej. Gdyby się bowiem tem zadowoliło, możnaby za przedmioty oceny etycznej poczytać także rzeczy, które mowa potoczna tylko przenośnie nazywa moralnymi i niemoralnymi, a to dzięki ich skojarzeniom z przedmiotami oceny albo z innych przyczyn. Pozostaje wówczas w niezgodzie z swą intencją i z właściwą funkcją symbolizacyjną tych wyrazów, bo nazywa moralnymi i niemoralnymi przedmioty, o ocenie których zgoła nie myśli. Musimy się więc wyrzec wygodnej wprowadzie, ale niesprawdzonej i niesłusznej wiary w założenie, że między myślą a słowem mowy potocznej zachodzi doskonałe przyporządkowanie. Analityczna metoda definiowania nie zakłada takiej doskonałej ich odpowiedności i nie wymaga (choć — przyznać to się musi — istnienie jej bardzooby pracę upraszczało) i może dać dobre wyniki mimo niezgodności niektórych wypowiedzi mowy z intencjami mowy, mimo błędności i niescisłości niektórych wyrażań mowy potocznej. Musi się tylko o tem zawsze pamiętać, chcąc z wypowiedzi mowy potocznej wysnuwać jakieś wnioski o intencji mowy, musi się zawsze pamiętać o możliwości nieadekwatnego wyrażania tych intencji. Nie wolno zapominać o pewnych złych właściwościach mowy potocznej powodujących nieścisłość jej wypowiedzi! Musi się o nich też pamiętać, chcąc na podstawie analizy mowy potocznej oznaczyć przedmioty oceny etycznej, bo jeśli się o nich zapomni, łatwo ulec złudzeniom przez nie stwarzanym i za przedmioty oceny etycznej uznać rzeczy, o których ocenie nikt nie myśli i których się w rzeczywistości etycznie nie ocenia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Przedmiotami oceny etycznej są tylko przedmioty psychiczne.

Po powyższych może nieco przydługich wstępach możemy wreszcie przystąpić do rozwiązywania naszego pierwszego problemu, t. j. do szukania przedmiotów oceny etycz-

nej. Mamy zbadać, jakie przedmioty mogą podlegać ocenie etycznej, t. j. jakim przedmiotom może przysługiwać moralność i niemoralność. Za punkt wyjścia tych poszukiwań bierzemy podział przedmiotów (rzeczywistych) na psychiczne i fizyczne. Podział ten pozwala nam pytanie o przedmioty oceny etycznej nieco dokładniej sprecyzować. Brzmi ono teraz: czy przedmiotami oceny etycznej są przedmioty fizyczne czy psychiczne, czy też i jedne i drugie? Możemy na nie bez wahania odpowiedzieć, że tylko psychiczne, bo tylko psychiczne przedmioty ocenia się etycznie. Pewne teorie etyczne wypowiadają wprawdzie pogląd, że ocenia się także etycznie niektóre psychofizyczne zjawiska, wprawdzie nie czynności nerwów, towarzyszące aktom psychicznym, ale wytwarzane przez nie działania i czyny. A przemawiają także zatem pewne pozory. Mówi się bowiem w życiu i o moralnem i niemoralnem działaniu i o moralnych i niemoralnych czynach. Mówienie to, istnienie w mowie potocznej zwrotów, orzekających moralność i niemoralność o działaniu i czynach, stwarza bezsprzecznie pozór, iż działania i czyny mogą być i są przedmiotami oceny etycznej. Ale jest to też tylko pozór, pozór czysto słowny, a nie objaw rzeczywistej oceny etycznej działania i czynów, bo mówiąc o moralnych i niemoralnych działaniach i czynach, nie myśli się, że to one są moralnemi lub niemoralnemi, że moralną lub niemoralną jest czynność mięśni, dokonywująca pewnych zmian w świecie obiektywnym, lecz myśli się, że moralnemi i niemoralnemi są postanowienia, powodujące działanie i czyny i wyrażające się w nich. To zaś, że się o moralnych i niemoralnych czynach i o moralnem i niemoralnem działaniu mówi, choć się ani działania ani czynów etycznie nie ocenia i ani za moralne ani za niemoralne nigdy nie uważa, tłumaczy się wspomnianem wyżej, a częstym w mowie potocznej, przenoszeniem zarówno nazw przyczyn na skutki i odwrotnie, jakoteż cech i nazw tego, co się w czemś wyraża, na to, co je wyraża i odwrotnie (o istnieniu tej właściwości mowy potocznej świadczą zwroty: smutna lub wesoła mina, smutny, tęskny wzrok, uradowana twarz, smutny krajobraz, widok i t. p.). Mówienie o moralnem działaniu, o moralnych i niemoralnych czy-

nach jest albo skróconem wyrażeniem tej myśli, że dane działania i czyny są wytworami moralnych lub niemoralnych postanowień, albo poprostu (spowodowanem ścisłością ich związku z postanowieniami) asocyacyjnem przeniesieniem na nie oceny postanowień, wytwarzających je i w nich się wyrażających.

Zwrócenie uwagi na tę właściwość mowy potocznej i wglądnięcie w intencje mówiących, gdy mówią o moralnych działaniach i czynach, wystarcza zupełnie do uwierzenia, że istnienie w mowie potocznej zwrotów »moralne i niemoralne działania i czyny« nie przemawia wcale za tem, że działania i czyny są przedmiotami oceny etycznej, nie przeczy więc twierdzeniu, że przedmiotami oceny etycznej są tylko przedmioty psychiczne. Wystarcza to jednak tylko ludziom nieuprzedzonym, nie wystarczy zaś zapewne zwolennikom utylitaryzmu etycznego. Ze stanowiska bowiem tego rzekomo etycznego poglądu ocena etyczna działania i czynów jest uprawnioną, a nawet jedynie uprawnioną, gdyż czyny są jej właściwemi przedmiotami, a wszystko inne, wszystkie psychiczne antecedentia uważa się tylko za środki prowadzące do działania. Dla przekonania więc utylitarystów o amoralności działania i czynów potrzebne są jeszcze pewne dodatkowe uwagi, okazujące mylność, bo niezgodność z oceną potoczną, mniemania, że działania i czyny są przedmiotami oceny etycznej. Dowodzą one przez to także mylności samego utylitaryzmu.

Otóż — dowodu, że działania i czyny nie są przedmiotami oceny etycznej, dostarcza fakt i przez utylitarystów niezaprzeczany, że czynów nie zamierzonych, nie postanowionych nie ocenia się etycznie i nie nazywa nigdy ani moralnemi, ani niemoralnemi, mimo że takie same czyny zamierzone, t. j. o takim samym przebiegu i skutkach, nazywa się niekiedy moralnemi i niemoralnemi. Wynika bowiem z tego zestawienia, że czynów i działań nie ocenia się etycznie ani ze względu na nie same, ani ze względu na ich skutki, bo gdyby je z tych względów oceniano, musiałoby się niezamierzone działania i czyny oceniać tak samo, jak zamierzone, bo czyny te nie różnią się od siebie ani przebiegiem, ani skutkami. Wynika również stąd, że utyli-

taryzm etyczny, mierząc wartość etyczną przedmiotów ich korzystnością i szkodliwością (indywidualną lub społeczną), czyniąc je sprawdzianem moralności, jest niezgodny z intencjami oceny potocznej i z intuicją etyczną, a więc fałszywy. Skoro bowiem z utilitarystycznego stanowiska działania mimowolne mogą być równie korzystne i równie szkodliwe, jak dowolne (wszak mogą się od nich wcale nie różnić), to musi się też uznać, że mogą one być moralne i niemoralne na równi z dowolnymi, a przecież nie uważa się ich nigdy ani za moralne, ani za niemoralne i nie ocenia się ich etycznie. Nie wynika jednak z nienazywania nigdy ani moralnymi ani niemoralnymi działań i czynów niezamierzonych, mimo nazywania tak niekiedy zamierzonych, to, o czego wykazanie głównie i wyłącznie nam chodzi, to mianowicie, że działania i czyny nie są wogóle przedmiotami oceny etycznej, a nie wynika dlatego, że działania i czyny zamierzone mogą być oceniane etycznie ze względu na to i z powodu tego właśnie, czem się od mimowolnych różnią, t. j. z powodu odmiennego stosunku do postanowień. Nieocenianie etycznie działań niezamierzonych nie wyklucza tej możliwości. Lecz choć jej nie wyklucza, choć niepodleganie działań zamierzonych ocenie etycznej z nieoceniania działań niezamierzonych nie wynika (bo można je oceniać na podstawie zasady, na podstawie której działań niezamierzonych oceniać nie można), jest pewnem, że i działania zamierzone nie są przedmiotami oceny etycznej. Uwierzyć w to musi każdy, kto tylko zwróci uwagę na intencje własne i innych oceniających, a w szczególności na to, co myśli i czuje, gdy mówi o moralnych i niemoralnych działaniach i czynach. Do przekonania się, że działania i czyny nie są przedmiotami oceny etycznej, powinno wystarczyć wglądnięcie w intencje oceniających, gdy mówią o moralnych i niemoralnych działaniach i czynach (postanowionych). Przekonywa ono bowiem dowodnie, że nie ocenia się tu fizycznego przebiegu ze względu na towarzyszące mu lub poprzedzające go zjawiska psychiczne, lecz same te zjawiska psychiczne i że ich moralność i niemoralność ma się wówczas na myśli, a nie wyrażającego je procesu fizycznego. Gdyby to komuś jednak nie wystarczało — z tego powodu, że się w intencje

oceny potocznej wczuć nie umie lub nie chce — i gdyby się upierał przy twierdzeniu, które litera mowy potocznej dopuszcza, że działania zamierzone mogą być przedmiotem oceny etycznej, niech zwróci uwagę na to, jak bezsensowną zasadę oceny przez to wprowadza. Wprowadza mianowicie zasadę, że wytwory przedmiotów moralnych i niemoralnych muszą być również moralnymi albo niemoralnymi i że są nimi dzięki temu, że są wytworami przedmiotów moralnych albo niemoralnych. Opiera ocenę etyczną działań i czynów na zasadzie orzekającej, że skutki moralnych i niemoralnych przyczyn stają się same czemś moralnym i niemoralnym przez to i dzięki temu, że są skutkami takich przyczyn, t. zn. że wartość skutków można uzasadniać wartością przyczyn. Takiej zaś zasady oceny (oczywiście śmiesznej), takiej podstawy wynikania z siebie wartości przyjąć nie można. Żadna teoria wartości nie może jej uznać. Nie uznaje jej też ocena etyczna, nie jest tak nierozumną i naiwną, żeby sądzić, że wytwory wartościowych przyczyn muszą być same czemś wartościowym, że wartość przyczyn upodstawia i uzasadnia wartość skutków. Gdyby tę zasadę przyjąć, to moralnym i niemoralnym mógłby być stół, chleb, pożar, krzesło, dom dla starców, szpital, szkoła, trucizna, wszystko, co człowiek stwarza, nawet rzeczy martwe, jeśli są zamierzonymi wytworami czynności moralnych lub niemoralnych, a przecież mogą być zamierzone i są nimi dość często. Nie można więc opierać oceny etycznej i żadnej wogóle oceny na tej zasadzie. Że zaś niema żadnej innej zasady, na podstawie której możnaby z uzasadnieniem oceniać działania postanowione, nie oceniając równocześnie na jej podstawie niezamierzonych, to skoro działania i czyny niezamierzone nie są przedmiotami oceny etycznej, nie są też nimi działania i czyny zamierzone. Działania i czyny nie są więc wogóle przedmiotami oceny etycznej.

W negacji etycznego znaczenia działań i czynów możemy pójść dalej jeszcze, niż sięga twierdzenie ostatnie. Twierdzenie to stwierdza tylko, że działania i czyny nie są (bezpośrednimi) przedmiotami oceny etycznej, ale nie odmawia im wogóle wszelkiego znaczenia etycznego, bo mogą one mieć jakieś pośrednie znaczenie etyczne. Trzeba więc

to twierdzenie rozszerzyć, bo działania i czyny nie mają nawet pośredniego znaczenia etycznego, t. j. ani same nie są przedmiotami oceny etycznej, ani na moralność i niemoralność innych rzeczy nie wpływają. Dla moralności i niemoralności odpowiednich zjawisk psychicznych jest pozostawanie w jakimś związku z działaniem rzeczą całkiem obojętną. Moralność i niemoralność postanowień nie zależy w niczem od tego, czy z nich jakiś czyn powstaje, czy nie, nie zmienia się i nie niknie, jeśli czynu niema. Dowodzi tej niezależności w sposób niezbity to, że ocenia się etycznie także postanowienia nieureczywistnione w czynie, nie wykonane i to bez względu na to, co było powodem niewykonania, czy powodem tego było zjawienie się jakichś przeszkód zewnętrznych, czy też zmiana postanowienia w czasie między jego powzięciem a możliwością wykonania, byle tylko istnienie postanowienia było wiarygodnie zaświadczone.

Fakt ten (ocena tych postanowień) odbiera całkowicie moc dowodową drugiemu faktowi również niezaprzeczalnemu, który zdaje się tamtemu przeczyć, że przecież niekiedy postanowień niewykonanych nie ocenia się etycznie, mimo że takie same w czyn wprowadzone ocenia się etycznie. Więc to zjawisko niezgodne pozornie z twierdzeniem o niezależności moralności postanowień od rzeczywistego powodowania działań należałoby wytłumaczyć czemś innem, niż rzekomem zachowaniem jakiegoś aksjologicznego stosunku między moralnością i niemoralnością postanowień, a czynami przez nie powodowanymi. A można je wytłumaczyć inaczej tem, że między postanowieniami a działaniem zachodzi nierozzerwalny związek faktyczny tego rodzaju, iż powodowanie działania jest czemś dla postanowień istotnem, leży w ich istocie tak, iż czyn, przy braku przeszkód postronnych, musi z postanowienia wynikać. I to ten faktyczny związek i splot postanowień i czynów, a nie jakiś ich urojony, nieistniejący związek etyczny (nieistnienia tego związku dowodzi ocenianie postanowień niewykonanych) sprawia, że postanowień w czyn nie wprowadzonych nie ocenia się czasem etycznie, mimo że uważa się je za moralne, jeśli się w czynie wyrażą.

Otóż jest rzeczą całkiem prostą i jasną i całkiem dobrze możliwą i zrozumiałą, że powodem nieoceniania czasem etycznie postanowień nie wprowadzonych w czyn, mimo oceniania ich w razie wykonania, jest związek faktyczny, zachodzący między postanowieniami a czynami i wnioski o postanowieniach, snute na jego podstawie w razie braku czynów. Skoro bowiem powodowanie czynów jest czemś dla postanowień istotnem i czyny są dla postronnego widza przeważnie jedyną, zupełnie wiarogodną oznaką postanowień, to gdy nie ma czynu, albo wogóle nie wie się, że postanowienie było, albo (nie znając przeszkód jego wykonania, nie wiedząc, że jakieś były) nie wierzy się w jego istnienie, a to, co się postanowieniem wydaje, poczytuje się za pragnienie lub życzenie, życzeń zaś i pragnień — jak się przekonamy niżej — nie ocenia się etycznie. To więc, że postanowień, które nie wyraziły się w postanowionym czynie, nie ocenia się czasem etycznie, mimo oceniania ich, gdy powodują działania, nie przeczy temu, że działania i czyny nie mają znaczenia etycznego i nie wywierają żadnego wpływu na moralność i niemoralność. Można bowiem to wytłumaczyć bez przyjmowania, że postanowienia łączy z działaniem jakiś związek etyczny. Można to wytłumaczyć koniecznym ich związkiem faktycznym. A musi się tak ten objaw oceny wytłumaczyć, skoro drugi równie niezaprzeczony objaw oceny: ocenianie nieraz etycznie postanowień nieuzewnętrznionych w czynie, uniemożliwia wytłumaczenie go istnieniem jakiegoś związku etycznego między postanowieniami a działaniem i wyklucza istnienie takiego związku.

Streśćmy uzyskane w tym rozdziale wyniki. Streszczają się one w zdaniu: działania i czyny nie mają żadnego znaczenia etycznego, ani bezpośredniego, ani pośredniego, t. j. ani same nie są przedmiotami oceny etycznej, ani na ocenę (moralność i niemoralność) innych rzeczy nie wpływają. Przez stwierdzenie i wykazanie tego znika jedyny (przez mowę potoczną stwarzany) pozór, że oprócz zjawisk psychicznych i fizyczne, psychofizyczne zjawiska mogą być przedmiotami oceny etycznej. Znika on i dla tych, którzy stosunku zachodzącego między postanowieniami

a działaniem nie pojmują przyczynowo, lecz postanowienia i czyny uważają za jeden przedmiot, za jedno zjawisko, czy to, że je z sobą utożsamiają, t. j. uważają je za dwie strony, dwa przejawy jednego i tego samego aktu, czy też dlatego, że, jak Meuman, uważają działanie fizyczne za przedłużenie, dalszy ciąg i dalsze stadium rozwojowe postanowienia, t. j. działania psychicznego, bo i oni muszą uznać, że tem, co się ocenia etycznie, nie jest fizyczna lecz psychiczna strona, względnie część tego aktu, złożonego z postanowienia i działania.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Nie wszystkie przedmioty psychiczne są przedmiotami oceny etycznej.

Rozważania poprzedniego rozdziału doprowadziły nas do wyniku, że przedmiotami oceny etycznej są tylko przedmioty psychiczne. Nie wszystkie jednak przedmioty psychiczne są przedmiotami oceny etycznej, lecz tylko postanowienia.

Twierdzenie to wypowiadamy tu tylko heurystycznie. Do wierzenia w jego prawdziwość nie jesteśmy jeszcze uprawnieni, bo są w mowie zwroty, które twierdzeniu temu zdają się przeczyć i dowodzić niezgodnie z niem, że oprócz postanowień ocenia się etycznie inne jeszcze zjawiska psychiczne, a nawet dyspozycje psychiczne. Mówi się bowiem w życiu potocznem (i pisze w książkach etycznych) nietylko o moralnych i niemoralnych postanowieniach, lecz także o moralnej i niemoralnej wyobraźni, o moralnych i niemoralnych przekonaniach i uczuciach, dyspozycjach i skłonnościach, o moralnym i niemoralnym charakterze i człowieku. Pozornie więc i wyobraźnia i uczucia i przekonania, a także dyspozycje, skłonności i charakter, a nawet cały człowiek są przedmiotami potocznej oceny etycznej. Powyżej przytoczonymi zwrotami stwarza mowa potoczna ten pozór. Jest to atoli, jak się okaże, rzeczywiście tylko pozór, bo istnienie powyższych zwrotów w mowie potocznej można

zrozumieć i wytłumaczyć także bez przyjęcia, że rzeczy, nazywane w tych zwrotach moralnemi i niemoralnemi, są przedmiotami oceny etycznej i bez przypisywania tym wyrażeniom zamiaru wyrażania oceny etycznej przedmiotów, o których się ją gramatycznie orzeka. Słuszność tej interpretacji musimy dopiero udowodnić, jeśli wstępne nasze twierdzenie, że przedmiotami oceny etycznej są tylko postanowienia, ma być uzasadnione. W razie niesłuszności bowiem tej interpretacji wyrażenia powyższe, orzekając moralność i niemoralność o innych przedmiotach, przeczyłyby temu, że przedmiotami potocznej oceny etycznej są tylko postanowienia.

Do próbowania tej interpretacji uprawnia nas to, że wymienione w powyższych zwrotach przedmioty nazywa się moralnemi i niemoralnemi wówczas tylko, kiedy pozostają w ścisłych związkach z postanowieniami, a w im ściślejszych z tem większą energją i większem poczuciem słuszności, jeśli się je zaś tego związku pozbawi, przestaje się je nazywać moralnemi i niemoralnemi. Na podstawie tego i na podstawie znajomości ogólnych właściwości mowy potocznej (jej skłonności do przenośni) można śmiało myśleć i przypuszczać, że powodem orzekania w mowie potocznej moralności i niemoralności o wyobraźni, uczuciach, przekonaniach, dyspozycjach i charakterach nie musi być przypisywanie tym przedmiotom przez ocenę etyczną własnej wartości etycznej. Orzeczenia te bowiem mogą być też wpływem poznanej już skłonności mowy potocznej do przenoszenia nazw rzeczy ściśle z sobą związanych z jednej na drugą; może to być też wynikiem skłonności oceny lub tylko mowy potocznej do kojarzenia pewnych celów oceny (lub tylko ich nazwy) z przedmiotami będącymi środkami do nich i uniezależniania z czasem tej ich pochodnej, skutkowej wartości od stosunku, dzięki któremu są wartością, z którego ją czerpią; jednym słowem orzeczenia te mogą być wynikiem skłonności mowy potocznej do usamodzielniania oceny takich przedmiotów.

Że tak jest rzeczywiście, że ocena etyczna przekonań, uczuć, charakterów i wyobraźni, kryjąca się w przytoczonych powyżej zwrotach, jest tylko pozornie ich oceną,

w rzeczywistości zaś oceną odpowiednich postanowień i wyrażeniem stosunku tych przedmiotów do moralnych i niemoralnych postanowień, pouczy szczegółowa redukcja oceny wspomnianych przedmiotów do oceny postanowień, przeprowadzona na podstawie analizy mowy potocznej i oceny. Rozpaczynam ją od analizy wyrażenia »niemoralna wyobraźnia«.

§ 1. Wyobraźnia nie jest przedmiotem oceny etycznej.

Wyrażenie »niemoralna wyobraźnia«, wyraża pozornie ocenę etyczną wyobraźni. Nazywa ją bowiem niemoralną, a wyraz »niemoralny« jest zwykle wyrazem ujemnej oceny etycznej i nazwą przedmiotów ujemnej oceny etycznej. Wyrażenie »niemoralna wyobraźnia« stwarza więc pozór, że wyobraźnia może być przedmiotem oceny etycznej. Ale, choć ten pozór powstaje, dłuższe rozwodzenie się nad sprawą, czy wyobraźnia jest przedmiotem oceny etycznej nie ma sensu, bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to jest tylko pozór, spowodowany nieściśłem wysławianiem się w życiu codziennem i że wyobraźnia nie jest przedmiotem oceny. Nikt też chyba nie wierzy, że wyobraźnia może być niemoralną i że się ją etycznie ocenia, mimo, że o niemoralnej wyobraźni czasem mówi i niemoralną ją nazywa. Zbędne są może nawet wszelkie w tej sprawie uwagi, a ich przytaczanie i dowodzenie, że wyobraźnia nie jest przedmiotem oceny etycznej, że nazywanie wyobraźni niemoralną nie zmusza do uznania jej za przedmiot oceny etycznej, może się łatwo wydać naiwnem. Jeśli zaś mimo to kilka uwag tej sprawie poświęcam i właściwe znaczenie wyrażenia »niemoralna wyobraźnia« podaję, to nie robię tego z przekonania o potrzebie dowodu, z potrzeby utwierdzenia siebie lub innych w przekonaniu, że wyobraźnia nie jest przedmiotem oceny etycznej, lecz jedynie i wyłącznie aby dochować wierności metodzie przyjętej w tej pracy. Zmierzając bowiem do oznaczenia przedmiotów oceny etycznej w zgodzie z oceną potoczną i na podstawie jej analizy oraz analizy mowy potocznej, jako jej najłatwiej uchwytneho

wyrazu, metoda ta wymaga uwzględnienia wszystkich typów wypowiedzi, w których zdaje się odzwierciedlać ocena etyczna czegoś, i nie pozwala na pomijanie nawet najnierozumniejszych z nich. Nie pozwala więc także na pominięcie zwrotu »niemoralna wyobraźnia«, bo wyraża on pozornie (słownie) ocenę etyczną wyobraźni.

Wyobraźnię nazywa się niemoralną (o moralnej wyobraźni nigdy się nie mówi)¹, jeśli jest specjalnie inklinowaną do żywienia wyobrażeń, które mogą się stać przyczyną niemoralnych postanowień, t. j. jeśli je wytwarza pod wpływem wyobrażeń i wrażeń pozostających przeciętnie w bardzo odległych z tamtymi związkach i rzadko je wzbudzających, oraz kojarzy je z najniewinniejszymi przedstawieniami albo wzbudza je spontanicznie. Rzadziej zaś i to bardzo rzadko, ale przecież czasem mówi się o niemoralnej wyobraźni także wtedy, kiedy się wspomniane przedstawienia umyślnie w sobie wywołuje, bądź dla bezpośredniej przyjemności płynącej z ich żywienia, bądź w celu stworzenia sobie w nich zachęty i bodźca do działania t. j. dla osiągnięcia przedstawianego przez nie celu.

W wypadku ostatnim jest odrazu widocznem, że choć niemoralną nazywa się wyobraźnię, w gruncie rzeczy nie jej przypisuje się niemoralność, lecz odpowiedniemu postanowieniu. Nie trudno też to udowodnić, bo jeśli tu przedmiotem oceny była wyobraźnia lub jej czynność, a nie postanowienia powodujące dane wyobrażenia, to gdyby wskutek oporu, niezdolności wyobraźni zamierzone wyobrażenie nie powstało, musiałaby ocena ujemna zniknąć (nie miałaby bowiem przedmiotu), a powinna powstać dodatnia wyobraźnia okazałaby się niezdolna do żywienia wyobrażeń, z powodu których żywienia ma się ją ujemnie oceniać. A jednak — jak się każdy, przyjrząwszy się swym uczuciom, łatwo przekonać może — ani ocena ujemna nie zniknie, ani dodatnia nie powstanie, w czem dowód, że przed-

¹ Jest to już samo przez się dość poważną instancją przeciw przypuszczeniu, że wyobraźnia jest przedmiotem oceny etycznej i że w wyrażeniu »niemoralna wyobraźnia« wyraz »niemoralna« jest wzięty w znaczeniu oceny etycznej wyobraźni.

miotem oceny etycznej nie jest tu wyobraźnia, lecz niezmiennie brakiem skutku postanowienie wzbudzenia w sobie inkryminowanych wyobrażeń. Że ono, a nie wyobraźnia jest tu przedmiotem oceny etycznej dowodzi także to, że ocena ujemna nie powstaje, jeśli się wspomniane wyżej przedstawienia postanawia w sobie wzbudzić, nie w zaznaczonych wyżej niebezpiecznych etycznie celach, lecz w innych, nieszkodliwych lub dodatnich, n. p. w celu wzbudzenia w sobie niechęci i wstrętu do przedstawionych przez te wyobrażenia przedmiotów albo w celu przekonania się o swej odporności na nie lub wyrobienia w sobie tej odporności i hartu woli. Jedną bowiem tylko rzeczą różni się przykład drugi (w którym niema oceny etycznej) od pierwszego, (w którym się coś ocenia etycznie), tem mianowicie, że inne są motywy postanowień (wzbudzenia w sobie niebezpiecznych etycznie przedstawięń) w drugim, a inne w pierwszym i to tak od siebie różne, że możliwa w pierwszym wypadku ocena postanowień, w drugim staje się niemożliwą, (postanowienia te różnią się od siebie czemś, co ma znaczenie dla moralności i niemoralności postanowień). Wyobraźnia natomiast wcale się nie zmienia i objawia się tak samo w drugim przykładzie jak w pierwszym, a nadto okazuje takie same właściwości. Skoro zaś w kompleksie zjawisk, złożonym z postanowień i wyobrażenia, ocena etyczna się zmienia, (niknie i powstaje), gdy zmieniają się postanowienia lub czynniki mające wpływ na ocenę postanowień (motywy postanowień) i zmienia się, mimo, że wyobraźnia się nie zmienia, a nie zmienia się mimo zmiany wyobraźni, jeśli postanowienia się nie zmieniają, to jasnem jest, że przedmiotem oceny etycznej są tu postanowienia, a nie wyobraźnia.

Ale i w pierwszym wypadku, t. j. wtedy, kiedy wyobraźnię nazywa się niemoralną dlatego, że wzbudza w sobie z szczególną łatwością wyobrażenia, które mogą spowodować niemoralne postanowienia i jest do ich żywienia specjalnie inklinowaną, kojarzy je z najniewinniejszymi wyobrażeniami i wrażeniami i wtedy można łatwo ocenę zawierającą się w tem wyrażeniu zinterpretować jako ocenę odpowiednich aktów woli. Interpretację tę nasuwa i popiera

to, że o niemoralnej wyobraźni tam tylko się mówi, gdzie się możliwość i łatwość wpływu woli na wyobraźnię przypuszcza, a nigdy tam, gdzie się w możliwość tego wpływu nie wierzy lub sądzi, że byłby zbyt trudnym, zbyt dużego wymagałby wysiłku. Nazywa się bowiem wyobraźnię niemoralną wtedy dopiero, kiedy przedstawienia, mogące spowodować niemoralne postanowienia, kojarzą się jej z przedstawieniami i wrażeniami pozostającymi z niemi w bardzo luźnych i odległych związkach asocjacyjnych lub zjawiają się pod wpływem innych przyczyn również przeciętnie do ich wywołania niedostatecznych, a nie zarzuca się jej nigdy niemoralności, jeśli żywi te przedstawienia pod wpływem przyczyn, którym trudno się oprzeć i które przeważnie je budzą. To zaś, że wyobraźnię wtedy tylko nazywa się niemoralną, kiedy wyobrażenia mogące spowodować niemoralne postanowienia wytwarza pod wpływem przyczyn przeciętnie do ich wywołania niedostatecznych, a nie nazywa się jej nigdy niemoralną, jeśli to czyni pod wpływem przyczyn, którym trudno się oprzeć i które zwykle te wyobrażenia budzą, znaczy, że wyobraźni zarzuca się w mowie potocznej niemoralność wtedy tylko, kiedy można przypuszczać i kiedy rzeczywiście się przypuszcza, że powzięcie i wykonanie postanowienia, któreby wyobraźni pewne karby nałożyło i powstrzymało przedstawienia mogące spowodować niemoralne postanowienia było łatwym. Jest zaś charakterystyczną cechą ujemnej oceny etycznej, że ocenia ujemnie brak postanowień, które powinny były być, jedynie wówczas, gdy (przeważnie na podstawie przeciętnego sposobu postaniawiania, najczęstszego drogowskazu oceny potocznej) przypuszcza, że powzięcie i wykonanie ich było łatwym, a nie gani nigdy prawie braku postanowień trudnych do powzięcia i wykonania. Jest więc rzeczą całkiem dobrze możliwą, i doskonale się tłumaczącą na tle ogólnych właściwości oceny i mowy potocznej, że w wyrażeniu »niemoralna wyobraźnia« nie zawiera się i nie wyraża ocena wyobraźni, lecz ocena braku pewnych postanowień, tych mianowicie, które (gdyby były) uniemożliwiłyby stanie się wyobraźni, taką, jaką jest, t. j. wytworzenie się w niej i utrwalenie szczególnej skłonności do żywienia wyobrażeń etycznie szkodli-

wych. Może to być też nagana braku innych postanowień, t. j. nagana tego, że nie przeciwdziałała się zjawianiu poszczególnych wyobrażeń, że pozwala się na ich uświadomienie, a nie dusi się ich (bądź wprost, bądź przez skierowanie myśli na coś innego) w zarodku, gdy tylko objawia tendencję do uświadomienia, czem przyczynia się do utrwalania się i coraz głębszego zakorzeniania się skłonności wyobraźni do ich żywienia. Przedmiotem zawartej w zwrocie »niemoralna wyobraźnia« oceny może być wreszcie — i jest pewnie nieraz — także jakieś postanowienie (a nie koniecznie tylko brak postanowienia), n. p. postanowienie pozostawienia wyobraźni zupełnej wolności w jej grze i zabawie, nie przerywania swobodnego biegu jej wyobrażeń, lecz zdania ich na ich własny pęd i los, postanowienie nie trudzenia się tłumieniem skłonności do żywienia wyobrażeń które mogą spowodować niemoralne postanowienia, do trwania w wygodnej bierności i rozleniwieniu, w biernym poddaniu się obrazom snującym się przez świadomość.

Przedstawiona tu interpretacja wyrażenia »niemoralna wyobraźnia« może być słuszną, ale nie musi, jest możliwą, ale nie konieczną, bo nie jest jedynie możliwą, nie jest jedynym możliwym wytłumaczeniem wyrażenia »niemoralna wyobraźnia«; jej jedynej możliwości w każdym razie nie udowodniono. To bowiem, że orzeka się o wyobraźni niemoralność w tych tylko granicach i warunkach, w których przyznaje się postanowieniom możność wywarcia wpływu na nią i na bieg jej wyobrażeń oraz przyjmuje się skuteczność i łatwość tego wpływu, a nie zarzuca się jej niemoralności, jeśli przedstawienia, które mogą skłonić do niemoralnych postanowień, żywi w warunkach, w których postanowienie albo wcale nie mogłoby przeszkodzić ich powstaniu, albo dopiero po nadmiernym wysiłku, to jest możliwym i zrozumiałem także przy uznaniu wyobraźni za przedmiot oceny etycznej. Ona sama bowiem jest inną w pierwszym wypadku jak w drugim, a nie tylko jej stosunek do postanowień, które mogą jej nałożyć pęta i uporządkować oraz zmienić bieg jej wyobrażeń. W pierwszym wypadku jest ona specjalnie inklinowaną do żywienia przedstawień mogących spowodować niemoralne postanowienia, żywi je pod

wpływem podniet przeciętnie do ich wywołania nie wystarczających, w drugim nie ma do ich żywienia żadnej szczególnej skłonności, a żywi je dzięki działaniu na nią nieodpartych przyczyn postronnych i dzięki ogólnym swym właściwościom. Ale to, że interpretacja, widząca w wyrażeniu »niemoralna wyobraźnia« ocenę postanowień lub ich braku jest wogóle możliwą, już tu wystarcza, dowodzi bowiem, że wyrażenie to nie zmusza do uznania wyobraźni za przedmiot oceny etycznej. A że oprócz tego wyrażenia nie ma żadnych innych instancji przemawiających za uznaniem wyobraźni za przedmiot oceny etycznej, więc przez powyższe zinterpretowanie go znika jedyny pozór, że się wyobraźnię w życiu potocznym ocenia etycznie. O nie zaś więcej nie szło w powyższej analizie i wywodach, jak tylko o usunięcie tego pozoru i musu, stwarzanego pozornie przez mowę potoczną uznania wyobraźni za przedmiot oceny etycznej. Analiza ta miała tylko wykazać, że istnienie w mowie potocznej zwrotu »niemoralna wyobraźnia« jest możliwe i bez przyjęcia, że wyobraźnia jest przedmiotem oceny etycznej, nie miała zaś wcale dostarczyć dowodu, że wyobraźnia nie jest przedmiotem oceny etycznej.

To jest niepotrzebne, bo że wyobraźni nie ocenia się i nie można oceniać etycznie jest już dostatecznie wyrażnie i pewnie danem w bezpośrednim doświadczeniu, w bezpośrednim odczuciu swych własnych i ogólnych tendencji aksjologicznych. Każdy chyba dobrze wie i czuje, że nie ocenia wyobraźni etycznie, że choć o niemoralnej wyobraźni mówi, nie jej niemoralność ma na myśli, lecz czegoś innego, że nie myśli, że wyobraźnia może być niemoralną.

Analiza powyższa i interpretacja miała na celu tylko obronę słuszności tej intuicji przeciw wypowiedziom mowy potocznej, które zdają się jej przeczyć, a uczyniła to przez wykazanie, że wypowiedzi te nie świadczą o istnieniu w ocenie potocznej tendencji do oceniania etycznie wyobraźni, nie muszą być ich wyrazem, bo mogą być też wynikiem innych przyczyn, wynikiem nieścisłości mowy potocznej, złej stylizacji myśli przy ocenie potocznej i że rozumiane właściwie nie przeczą naszemu poczuciu aksjolo-

gicznemu, które nie może uznać wyobraźni za przedmiot oceny etycznej.

Ale i do tego nawet celu nie jest powyższa interpretacja wyrażenia »niemoralna wyobraźnia« niezbędną. Gdyby się więc ona komuś wydawała naciągana i sztuczną, może ją odrzucić, bo i bez niej można wyrażeniu »niemoralna wyobraźnia« takie nadać znaczenie, iż mus uznania wyobraźni za przedmiot oceny etycznej, narzucony pozornie przez nie, niknie. Jeśli już bowiem wyrażenie to wyraża jakąś ocenę wyobraźni, to z pewnością nie ocenę jej samostnej, własnej i wewnętrznej wartości etycznej, lecz pochodnej, skutkowej, stwierdza bowiem jej szkodliwość etyczną, możliwość spowodowania niemoralnych postanowień. Znaczy ono »wyobraźnia prowadząca do niemoralnego postanawiania«, »wyobraźnia żywiąca z szczególną łatwością i lubością wyobrażenia, które mogą spowodować niemoralne postanowienia i będąca wskutek tego czemś etycznie szkodliwem«.

Tu jest potrzebna pewna terminologiczna uwaga. Wyrazy »moralny« i »niemoralny« są według zasadniczej, bo najczęściej się przejawiającej tendencji symbolizacyjnej mowy potocznej nazwami przedmiotów samych przez się i dla siebie cenionych, wyrazami samodzielnej oceny etycznej przedmiotów, tę więc też funkcję należy im w nauce zachować i to jako jedyną ich funkcję. Nie można zatem i nie należy nazywać moralnemi i niemoralnemi przedmiotów posiadających skutkową tylko wartość etyczną, bo czyniąc to popada się w konflikt z postulatem jednoznaczności wyrazów. Nie można więc nazywać wyobraźni niemoralną!

§ 2. Uczucia i przekonania nie są także przedmiotami oceny etycznej.

Z tych samych powodów, dla których nie można nazywać niemoralną wyobraźni, z tych samych powodów nie można również nazywać moralnemi i niemoralnemi uczuć i przekonań, mimo że mówi się potocznie o moralnych i o niemoralnych przekonaniach i uczuciach i to z większem poczuciem słuszności niż o niemoralnej wyobraźni. W obu

wypadkach mówi się tak jednak równie niesłusznie, jeśli wyrazy »moralny« i »niemoralny« są wyrazami samodzielnej i wewnętrznej wartości etycznej, bo wewnętrznej wartości etycznej ani przekonania, ani uczucia nie mają. Ani uczucia, ani przekonania nie są właściwymi t. j. bezpośrednimi przedmiotami oceny etycznej, a jeśli się je etycznie ocenia to tylko jako środki odpowiednie do spowodowania moralnych albo niemoralnych postanowień, jako motywy tych postanowień, ocenia się je etycznie tylko ze względu na ich motywacyjny stosunek do postanowień, ze względu na ich możliwą wartość motywacyjną, skutkową. I tę też tylko wartość skutkową, a nie wewnętrzną wartość etyczną wyrażają zwroty mówiące o moralnych i niemoralnych przekonaniach i uczuciach; zwroty te przenośnie tylko orzekają o uczuciach i przekonaniach moralność i niemoralność, przenoszą na nie nazwę związanych z nimi pewnymi ściślemi węzłami postanowień. Że tak jest rzeczywiście wykaże szczegółowa analiza tych wyrażen i kierujących nimi intencji. Przystępujemy wprost do niej.

Nie wymagają oczywiście analizy i nie wchodzi tu w grę wcale wyrażenia, w których o uczuciach i przekonaniach moralnych mówi się bez cienia nawet myśli o ich ocenie i zupełnie wyrażnie, nazywając je moralnemi, inną chce się myśl wyrazić, tę np. że są to uczucia i przekonania dotyczące się moralności, mające moralność i niemoralność czegoś innego za przedmiot. Wyrażen, w których wyrazu »moralny« używa się w tem znaczeniu nie trzeba badać, bo wyrażenia te nie stwarzają nawet pozoru, że uczucia i przekonania ocenia się etycznie, wyraz »moralny« bowiem jest w nich użyty nie w znaczeniu oceny przedmiotów, o których go gramatycznie orzekają, lecz dla wyrażenia, że te przedmioty (tu uczucia i przekonania) dotyczą się moralności, dla wyrażenia intencjonalnego ich stosunku do przedmiotów oceny etycznej, jest to w nich na pierwszy rzut oka widoczne i najmniejszej nie ulega wątpliwości.

Nie ulega jednak równocześnie wątpliwości i to, że używając wyrazu »moralny« w wyłożonem właśnie znaczeniu nadużywa się go, popełnia się nieściśłość i niewłaściwość polegającą na tem, że nazwą przedmiotów zjawisk

intencjonalnych nazywa się same te zjawiska intencjonalne, nazwą przedmiotów przekonań i uczuć same te przekonania i uczucia. A choć jest to nieścisłość niezbyt szkodliwa, bo łatwo ją poznać, to jednak należy jej unikać zarówno dlatego, że jest rzeczą samą przez się niedobłą i niewłaściwą używać tych samych słów w różnych znaczeniach, jak też dlatego, że w ręku nieuczciwych lub niekrytycznych autorów może się stać źródłem paralogizmów (oraz zaczerpniętej z słowa i słowem podsycanej wiary w moralność tych — w rzeczywistości tylko tyczących się moralności — przekonań i uczuć). A uniknąć nieścisłości tej łatwo, bo na wyrażenie myśli, że coś ma moralność i niemoralność za przedmiot, moralności i niemoralności się tyczy, mamy inny, osobny wyraz »etyczny«; nie trzeba więc tą funkcją obciążać wyrazu, który już coś innego znaczy.

Używa się zaś w tem niewłaściwem znaczeniu wyrazu »moralny« nie tylko o przekonaniach i uczuciach, lecz i o wielu innych rzeczach; mówi się o filozofii moralnej, o uwagach, kwestjach, zasadach, twierdzeniach, teoriach, poglądach, systemach moralnych, o poczuciu, zmyśle i takcie moralnym. Mówi się tak, mimo że się wyczuwa sztuczność i niewłaściwość tych zwrotów.

Oprócz tego znaczenia przybiera wyraz »moralny« w mowie potocznej inne jeszcze (rozszerzające jego pierwotne znaczenie) znaczenia. Tak np. przybiera on w niektórych wyrażeniach znaczenie wyrazu »psychiczny«, »duchowy«. Znaczenie to przybiera szczególnie często w języku francuskim, ale i polskiemu nie jest ono obce. Mówi się w tem znaczeniu o zjawiskach moralnych w przeciwstawieniu do fizycznych, np. o siłach moralnych, o zdrowiu moralnem, o kulturze moralnej (w przeciwstawieniu do kultury materialnej), o dobrach moralnych, o naukach moralnych (w znac. nauk humanistycznych).

Pokrewnem powyższemu znaczeniu wyrazu »moralny« jest znaczenie, które wyraz ten przyjmuje w wyrażeniach takich, jak »wpływ moralny« (wpływ na czyjeś życie duchowe za pomocą środków psychicznych), »konieczność moralna«, »przymus moralny« (konieczność, przymus uczynienia czegoś pod wpływem przyczyn psychicznych w prze-

ciwstawieniu do konieczności fizycznej), »wolność moralna« (wolność od przymusu zewnętrznego). A więc i w tych czterech wyrażeniach znaczy wyraz »moralny« tyle, co »psychiczny«, otrzymuje tylko pewne specjalne zabarwienie, ile że wprowadza w szczególną relację do etycznej strony życia psychicznego.

Z znaczenia, w którym wyraz »moralny« jest synonimem wyrazu »psychiczny« i z przekonania, że rzeczy duchowe są czemś mniej ważnem i realnem, mniej znaczenia i mniej siły mającem oraz mniejszy wpływ na życie wywierającym, niż zjawiska fizyczne, wynika znaczenie wyrazu »moralny«, w którym wyraża on, że coś ma mniejsze, niż coś innego znaczenie; w tem znaczeniu łączy się wyraz »moralny« zwykle ze słówkiem »tylko«, ale konieczne to nie jest, bo funkcję słówka »tylko« może spełniać odpowiednia intonacja słowa »moralny«. Przykłady tego sposobu używania wyrazu »moralny«: »(to jest) obowiązek tylko moralny«, »to ma tylko moralne znaczenie«, »satisfakcja moralna«, »klęska, porażka moralna«, »zwycięstwo moralne«, »moralna korzyść i szkoda i i.«. (Wyrażenie »obowiązek moralny« ma w mowie potocznej oprócz przytoczonego tu znaczenia drugie jeszcze znaczenie, znaczenie równe znaczeniu wyrażen »obowiązek etyczny« i »powinność etyczna«, t. j. obowiązek nałożony przez zasady etyczne).

Wyrazu »moralny« używa się czasem — głównie w terminologii prawnej — jako przeciwstawienia wyrazu »prawny«. To znaczenie wyrazu »moralny« ma się na myśli, gdy się mówi o stosunkach i instytucjach moralnych jako instytucjach i stosunkach nie unormowanych przepisami prawnymi albo o sankcji moralnej w odróżnieniu od sankcji prawnej albo o obowiązkach moralnych w przeciwstawieniu do obowiązków przepisanych ustawą. (Znaczenie to można porządkować poprzedniemu).

Ostatniemi wreszcie znaczeniem, które w tym niesystematycznym przeglądzie różnych znaczeń wyrazu »moralny« uwzględnić należy, jest znaczenie, w którym wyraz »moralny« wyraża, że coś może wywrzeć jakiś wpływ na postępowanie, że ma etyczne znaczenie, oznacza przedmioty mogące wywrzeć ten (dobry lub zły) wpływ na moralność.

W tem znaczeniu używa się wyrazu »moralny«, gdy się mówi o moralnych i niemoralnych książkach, dziełach sztuki i t. p.; w tem znaczeniu mają wyrazy »moralny« i »niemoralny« już pewne aksjologiczne zabarwienie. Obszerniejsze znaczenie ma wyraz »moralny« w zwrotach mówiących, że z czegoś, z jakiegoś zdarzenia, powiastki, książki »płynie jakaś moralna nauka«, spełnia on tu funkcję wyrażenia »wskazówki dla postępowania«.

Na tem możemy zamknąć wyliczanie znaczeń, które wyraz »moralny« przybiera w mowie potocznej (nie rącząc jednak za zupełność wyliczenia).

Wspólnem wszystkim tym znaczeniom jest to, iż nie wyrażają oceny etycznej. Wyrażenia przeto, w których wyraz »moralny« jest użyty w jednym z tych znaczeń, nie nas nie obchodzą, bo nie możemy się po nich spodziewać żadnych wskazówek w kwestji, co jest przedmiotem oceny etycznej. Nie wymagają też te wyrażenia analizy, bo nie stwarzają nawet cienia pozoru, że nazywane w nich moralnymi przedmioty uchodzą w życiu potocznem za przedmioty oceny etycznej.

Rozbioru wymagają tylko wyrażenia, w których wyrazu »moralny« i »niemoralny« używa się w znaczeniu oceny, a więc z wyrażen mówiących o moralnych i niemoralnych uczuciach i przekonaniach tylko te, które tak o nich mówią, jako o czemś etycznie dodatniem i ujemnem. A mówi się o moralnych i niemoralnych przekonaniach i uczuciach także i w tem znaczeniu. Powstaje więc problem, czy wyrażenia te, czy istnienie w mowie potocznej wyrażen »moralne i niemoralne przekonania i uczucia« wraz z niezaprzeczeniem zawierającą się w nich intencją przypisywania uczuciom i przekonaniom wartości etycznej, zmusza do uznania przekonań i uczuć za przedmioty potocznej oceny etycznej. Mnie się zdaje, że nie zmusza, bo wyrażenia te nie wyrażają samodzielnej oceny etycznej przekonań i uczuć, nie wyrażają wcale myśli, że uczucia i przekonania są czemś samem przez się etycznie cennem lub złem, lecz znaczą »uczucia i przekonania będące motywami moralnych lub niemoralnych postanowień«.

Oprócz pocucia językowego i danych nam w samo-
obserwacji, bezpośrednio uchwytnych naszych intencji aksjo-
logicznych poświadczą nam słuszność tej interpretacji to
szczególnie, że moralnemi i niemoralnemi nazywa się tylko
uczucia i przekonania motywujące moralne albo niemoralne
postanowienia, mogące je spowodować, a nie nazywa się
tak nigdy uczuć i przekonań pozbawionych tendencji i zdol-
ności motywacyjnych. Więcej nawet — do nazywania jakiegoś
uczucia lub przekonania moralnem albo niemoralnem nie
wystarczy mowie potocznej zachodzenie między niem, a od-
powiedniem postanowieniem stosunku motywacyjnego ideal-
nego, in „abstracto“, nie wystarczy istnienie gołej możliwości
spowodowania przez nie takich postanowień, lecz trzeba
nadto, żeby żywiący te uczucia i przekonania rzeczywiście
pod ich wpływem postanowił albo przynajmniej dowiódł
dotychczasowem swem postępowaniem, że odnośne uczucia
lub przekonania posiadają zdolność spowodowania w nim
postanowień; albo wreszcie inne rękojmie dawał, że pod ich
wpływem postanowi; trzeba wyrażenia się tych przekonań
i uczuć w czynie, w odpowiedniem postanowieniu.

O przykłady okazujące prawdziwość tego twierdzenia
nie trudno.

Nie nazwie nikt przecież moralnem, czyjegoś uczucia
litości, jeśli on żywiąc je nie będzie się starał pomóc temu,
nad którym się lituje.

Nie nazwie też nikt moralnem uczucia człowieka, który,
widząc biedaka głód cierpiącego — z sercem przepełnionem
ogromną litością i cierpieniem przejdzie mimo, a nie udzieli
wsparcia. Nikt nie nazwie moralnem jego współczucia i li-
tości.

Nie nazwie się również moralnem czyjegoś bólu i smutku
doznanego na widok zbiedzonego, zziębniętego dziecka wy-
pędzonego w zimną dżdżystą noc na ulicę dla użebrania
paru centów sprzedają zapalek lub gazet, jeśli to bolesne
i życzliwe uczucie nie spowoduje odpowiedniego postano-
wienia, jeśli ten, który je żywi, nie zaopiekuje się dziec-
kiem, lecz albo bez niczego pójdzie dalej albo kilka groszy
dziecku podaruje i z swą litością i smutkiem i żalem i z po-
bożnem pragnieniem, żeby to dziecko i inne, których cały

legion po ulicach wielkich miast się włóczy, nie musiały zebrać i z głodu i zimna szczekać zębami, wróci do domu lub, dla zapomnienia i ulżenia sobie wstąpi do kawiarni.

Nie powie się również, że jest moralnem uczucie człowieka, który przechodząc koło rzeki spostrzega tonącego, odczuwa z tego powodu żywą przykrość i szczery ból i serdecznie pragnie jego ocalenia, lecz nie spieszy mu na pomoc. Uczuć, które tym człowiekiem miotają, lecz do postanowienia go nie pobudziły, nie nazwie nikt moralnemi i to bez względu na to, co było powodem braku postanowienia, czy niechęć, czy nieumiejętność pływania, czy obawa przed śmiercią lub zimną kąpielą, czy lenistwo, obawa wysiłku czy myśl o jakimś innym obowiązku nie pozwalającym na spełnienie tego obowiązku czy cokolwiekbyś innego; bez względu na to, czy niepowzięcie postanowienia było usprawiedliwione, czy też nie było usprawiedliwione i czy było możliwe, czy też niemożliwe.

Najlepszego jednak dowodu, że uczucia i przekonania nie są przedmiotami oceny etycznej tj. nie są cenione etycznie same przez się i dla siebie, lecz tylko jako motywy moralnych i niemoralnych postanowień, jako prowadzące do nich środki czyli że same nie są ani moralne, ani niemoralne, dostarcza analiza oceny przekonań i uczuć z natury swej jałowych, t. j. pozbawionych zdolności motywacyjnej, możności wzbudzania postanowień. Żeby przekonać się o tem i zdać sobie z tego sprawę, że nawet myśl o ocenie etycznej takich przekonań i uczuć nie powstanie, powstać nie może, wystarczy uprzytomnić sobie uczucia i sądy, jakie się żywi, słysząc o czyichś pragnieniach rzeczy wzniosłych, a nieosiągalnych, o pragnieniach pozbawionych tendencji i możności urzeczywistnienia upragnionego celu, o czyichś np. westchnieniach za stanem, w którym nie będzie nędzy i niesprawiedliwości, nikt nikogo nie będzie krzywdził, a każdy drugiemu o ile możności dobrze czynił i porównać te uczucia i sądy z oceną, jaką się żywi wobec uwierzytelnionego postanowienia, że się będzie działało dla urzeczywistnienia tego stanu w zakresie dostępnym swej działalności i pracy. Tam śmiech i szyderstwo, tu słuszny szacunek!

Po powyższych kilku szczegółowych przykładach, ilustrujących dość wymownie twierdzenie, że uczucia i przekonania nie są przedmiotami oceny etycznej, możemy chwilę mówić ogólniej. Otóż nie powie nie nigdy, że moralna jest czyjaś miłość bliźniego, moralną najtkliwsza nawet życzliwość, moralnem smucenie się cudzą niedolą i cierpieniem, moralnem przekonanie, że należy zawsze bliźnim pomagać albo jakiekolwiek inne wzniosłe, a piękne uczucie lub przekonanie, jeśli z lenistwa woli, z obawy przed wysiłkiem lub przykrością, z niemocy, z braku potrzebnych ku temu środków, z powodu konfliktu z innym jakimś uczuciem, przekonaniem lub popędem albo z jakiegokolwiek bądź innych przyczyn — wszystko jedno czy dobrych czy złych, czy nieodpartych czy dających się odeprzeć — nie postanawia się pod wpływem tych przekonań i uczuć. Uczuć i przekonań, do których się w postanowieniu nie stosuje, które do postanowień nie pobudzają, uczuć i przekonań w sobie zamkniętych, pozbawionych możliwości i chęci wyżycia się w odpowiednim akcie woli, uczuć i przekonań czysto-refleksyjnych nie nazywa się nigdy moralnemi. chyba przez ironję.

Okazać to, a zarazem rzeczywisty sens i znaczenie zwrotów orzekających moralność i niemoralność o uczuciach i przekonaniach może szczególnie dobitnie analiza klasycznego w historii etyki uczucia: współczucia z cierpieniem. Współczucie z cierpieniem uchodzi w wielu książkach etycznych za uczucie *par excellence* moralne. Przypisują mu zaś etycy tę cechę dlatego, że myślą — może nawet słusznie, — iż jest ono głównym, najsilniejszym i najczęstszym w życiu ludzkim motorem moralnego postanowienia, czynienia ludziom dobrze. Uzasadniając jednak w ten sposób — stosunkiem do moralnych postanowień, moralność współczucia, przyznają sami, że współczucie z cierpieniem nie jest moralne; przyznają bowiem tem uzasadnieniem, że współczucie z cierpieniem czerpie swą wartość etyczną z stosunku do postanowień, a nie ma jej samo w sobie, że nie jest czemś samem przez się etycznie cennem, lecz tylko jako motor i źródło moralnego postanowienia; przyznają, że współczucie z cierpieniem nie jest właściwym przedmiotem oceny etycznej. Tak więc zwolennicy moralności współczucia, z cierpie-

niem sami tezę o moralności współczucia obalają, obalają ją swem własnem jej uzasadnieniem.

Nie wystarczający to jednak dowód amoralności współczucia. Musimy tezę o moralności współczucia rozpatrzeć także niezależnie od jej historycznych uzasadnień, bo zbitcie tych nie wiele nam mówi. Uzasadnienia te mogą być fałszywe, a współczucie z cierpieniem mimo to moralne. Trzeba więc jego amoralność, posiadanie przez nie skutkowej tylko wartości etycznej dopiero udowodnić. Dowód przedstawia się następująco: Gdyby współczucie z cierpieniem mogło być moralne, t. j. było cenione etycznie samo przez się, a nie tylko dlatego, że do moralnego postanowienia prowadzi, musiałoby być moralne zawsze i bez względu na swe skutki t. j. bez względu na to, czy jakieś postanowienia wywołuje czy żadnych nie powoduje postanowień i bez względu na to, jakie powoduje postanowienia; podobnie moralne są postanowienia mimo, że żadnych nie powodują czynów, bez względu na to i niezależnie, czy i jakie z nich wynikają czyny. Musiałoby więc być moralnem i współczucie tego pana, który proszącego go o jałmużnę żebraka z nadmiernego z nim współczucia i tak silnego wzruszenia i przejęcia się jego nędzą, że aż do gardła mu się to wzruszenie cisnęło i jeść nie dawało — kazał służącemu za drzwi wyrzucić, żeby się w ten sposób od widoku cierpienia i powodowanego przezeń współczucia uwolnić. Przykład to może nieco drastyczny, ale ma dość dużo, nie zawsze wprawdzie tak jaskrawych, lecz mimo to równie wymownych odpowiedników w życiu. Wszak często — aż nadto często — pod wpływem współczucia i tkliwej litości odwraca się oczy od biedy i nędzy, od cierpień i smutków cudzych i tak, a nie przez czynną pomoc i usunięcie przyczyn cierpienia — często niemożliwe i ponad siły współczującego — stara się uwolnić od przykrości współczucia. Moc w życiu codziennem przykładów współczucia nieprowadzącego do żadnych postanowień lub prowadzącego do postanowień niemyślenia o rzeczach, które je budzą, uciekania przed niemi i unikania ich widoku. Być może, że to konieczna samoobrona, wynik ograniczoności ludzkich sił i możliwości działania i nie złego (z bezustanną świadomością tej mocy cierpie-

nia i nędzy, jaka jest w każdej chwili w świecie, w najbliższem nawet otoczeniu, niepodobna byłoby żyć), ale ani o to, czy to złe czy dobre czy konieczne czy niekonieczne, ani o to, czy objawów takiego współczucia dużo czy mało czy więcej czy mniej niż objawów współczucia wywołujących moralne postanowienia nie chodzi. Dość że są i że nikt ich moralnemi nie nazwie. A skoro nie nazwie moralnem (i za nie cennego etycznie nie będzie uważał) współczucia pozbawionego moralnych skutków, niema też prawa i podstawy nazywać moralnem współczucia wywołującego moralne postanowienia, bo moralność nie jest cechą przysługującą przedmiotom ze względu na ich skutki, lecz wewnętrzzną, własną ich wartością.

Wyraźmy to ogólnie: jeśli nie są moralne uczucia i przekonania pozbawione wogóle wpływu na wolę lub tylko wpływu etycznie dodatniego i dlatego właśnie nie są moralne, że tego wpływu nie mają, nie są też moralne uczucia i przekonania, z których dzięki pomyślniejszym ubocznym okolicznościom, dzięki istnieniu i reszty do tego potrzebnych warunków, powstają moralne postanowienia. Mogą się bowiem uczucia i przekonania powodujące moralne postanowienia od takich samych przekonań i uczuć, które nie spowodowały moralnych postanowień, nie różnić niczem innem, niż tym właśnie różnym stosunkiem do postanowień i rzeczywiście często niczem innem się nie różnią. Ta zaś różność (różność stosunku przekonań i uczuć do postanowień) nie będąc różnością przekonań i uczuć, a nie musząc być także wynikiem ich różności, — bo może być, a jeśli porównywane uczucia i przekonania są sobie pod każdym względem równe, jest z pewnością wynikiem różności innych przyczyn potrzebnych do zaistnienia postanowień, a leżących poza przekonaniami i uczuciami, — nie może uzasadniać ich moralności, nie może tworzyć podstawy podziału przekonań i uczuć na moralne i niemoralne (nie będące moralnemi). Nie jest to bowiem różność przekonań i uczuć, lecz tylko różność ich stosunku do postanowień, różność nie przez nie spowodowana, nie w odmienności ich cech ugruntowana, lecz w różności innych warunków niezbędnych do zaistnienia postanowień. Jeśli więc moralność nie jest cechą przy-

sługującą przedmiotom ze względu na ich skutki, lecz wewnętrzna i samodzielna wartością etyczną przedmiotów, nie może ta różność skutków wywierać żadnego wpływu na moralność przekonań i uczuć. Przekonania i uczucia, nie będąc przedmiotami oceny etycznej i nie mogąc być moralne, gdy nie powodują moralnych postanowień, nie są i nie mogą być przedmiotami oceny etycznej nawet wtedy, gdy takie postanowienia powodują; przez powodowanie ich nie stają się rzeczami samymi przez się cennymi, nie się w nich przez to nie zmienia. Przekonania i uczucia nie mogą być ani moralne, ani niemoralne, mogą mieć tylko skutkową wartość etyczną, t. j. wartość, którą mają przedmioty będące odpowiedniami środkami czegoś innego etyczne (bądź bezpośrednio, bądź znowu pośrednio tylko) dobrego lub złego, wartość czerpaną z teleologicznego stosunku do moralnych i niemoralnych postanowień.

Tę wartość mogą mieć z pewnością, a mają ją mimo odmiennego niekiedy, a nierozumnego stanowiska oceny potocznej już przez to samo, że są motywami moralnych i niemoralnych postanowień, że mogą je spowodować. Posiadanie tej tendencji i zdolności motywacyjnej jest niezbędnym (uczucia i przekonania czysto refleksyjne, bez tendencji wytwarzania postanowień, wyżywiania się w działaniu nie mają żadnej wartości etycznej) ale i wystarczającym warunkiem skutkowej wartości etycznej przekonań i uczuć, a nie jest potrzebne do posiadania przez nie tej wartości rzeczywiste spowodowanie przez nie moralnych albo niemoralnych postanowień. A nie jest potrzebnem dlatego, że pomijając większą lub mniejszą intensywność i siłę uczuć i przekonań zwiększającą lub zmniejszającą ich wartość motywacyjną, to to, czy z jakichś uczuć i przekonań — motywów postanowienie powstaje czy nie, nie jest ich zasługą i winą, lecz czynników innych, nie może więc uzasadniać odmiennej ich oceny (rzeczywiste spowodowanie postanowień nie może zwiększać ich wartości). Przez zaistnienie postanowień nie zmienia się w niczem ani treść i intencja, ani wartość motywacyjna przekonań i uczuć motywujących postanowienia; nie zmienia się w nich nic, co by mogło zmienić ich znaczenie etyczne, nie może więc i ono się zmienić.

Po zupełnie takich samych przekonaniach i uczuciach raz następują postanowienia, innym razem skutek zjawienia się jakichś powściągających wolę hamulców — nie następują, ale pojawienie się tych hamulców i powstrzymanie przez nie postanowień nie może niweczyć niezmienionej przez to wartości motywacyjnej niezmienionych tem przekonaniań. i uczuć, nie może niweczyć ich skutkowej wartości etycznej. Jest ona taka sama w obu razach, bo w obu razach przekonania i uczucia są takie same, a takie same przedmioty muszą mieć taką samą wartość; jeśli więc jakieś przekonania i uczucia mają jakąś (dodatnią lub ujemną) wartość etyczną, gdy spowodowały moralne albo niemoralne postanowienia, mają ją też, gdy dzięki odmiennym ubocznym okolicznościom postanowień nie spowodowały.

A zatem: jak przez powodowanie moralnych i niemoralnych postanowień nie nabywają uczucia i przekonania moralności (i niemoralności), tak też przez niepowodowanie ich nie tracą swej skutkowej wartości etycznej, przysługującej im już przez to samo i dzięki temu, że zmierzają do wytworzenia moralnych albo niemoralnych postanowień, są na nie skierowane. W obu więc kierunkach należy ocenę potoczną poprawić. Poprawiając ją zaś tak nie postępuje się dowolnie, bo robi się to na podstawie jej własnych intencji, uzgadnia się ją z samą sobą.

Wynik dotychczasowych wywodów streszcza się w zdaniu: Uczucia i przekonania nie są przedmiotami oceny etycznej. Istnienie w mowie potocznej wyrażań »moralne i niemoralne uczucia i przekonania« nie przeczy temu, bo w myśl wykrytych przez powyżej przeprowadzoną analizę intencji mowy potocznej, wyrażenia te nie wyrażają bezpośredniej, właściwej oceny etycznej przekonaniań i uczuć, lecz skutkową, t. j. odpowiedniość przekonaniań i uczuć do wytwarzania moralnych albo niemoralnych postanowień, czyli znaczą: »uczucia i przekonania będące motywami moralnych albo niemoralnych postanowień« takie zaś orzekanie o przekonaniach i uczuciach moralności i niemoralności w tem przenośnem znaczeniu wyrazów »moralność« i »niemoralność« nie jest niezgodne z twierdzeniem, że przekonania i uczucia nie są przedmiotami oceny etycznej.

Prawdziwość sądu o amoralności przekonań i uczuć potwierdza też samoocena, ocena swoich własnych aktów psychicznych, zwrócenie uwagi na uczucia, które się żywi myśląc o swoich przekonaniach i uczuciach i porównywanie ich z oceną swoich postanowień. Zwróciwszy na to uwagę przekona się każdy, że przyżywieniu dobrych etycznie uczuć i przekonań nie doznaje owego charakterystycznego dla oceny moralnych postanowień podniosłego jakiegoś zadowolenia, że zupełny brak wówczas świadomości dokonania czegoś godnego uznania, charakteryzującej samoocenę etyczną, że nie doznaje się wobec uczuć i przekonań aprobaty etycznej: przeciwnie, szydzi się wtenczas często z siebie, czuje się własną śmieszność i wstyd, że się żywi szlachetne i piękne uczucia i przekonania, a nie umie lub nie może zgodnie z nimi postanowić. (Że są ludzie, którzy się nad subtelnością i dobrocią swych uczuć roztkliwiają i rozczulają albo powagą swych przekonań i zasad pysznią i puszą, niczego nie dowodzi, bo nie jest to ocena etyczna). Brak również z powodużywienia uczuć i przekonań wyrzutów sumienia. Doznaje się wprowadzić niekiedy uczuć przykrych, czegoś w rodzaju wyrzutów sumienia, gdy się żywiło uczucia za brzydkie poczytywane, niemoralnymi właśnie czasem nazywane np. uczucie zazdrości, zadowolenia z cudzego nieszczęścia, pragnienia czegoś dla siebie z krzywdą innych albo gdy się nie doznaje jakichś uczuć, których się według swego mniemania powinno w danych warunkach doznawać, np. smutku przy cierpieniach osób bliskich, współczucia z cudzem cierpieniem, ale uczucia te rzadko tylko występują i nigdy siły wyrzutów sumienia nie osiągają. A nadto »wyrzuty sumienia« z powodu nieżywienia uczuć, których żywienie uważa się za coś wskazanego, występują prawie wyłącznie u dzieci i osób nienormalnie przeczulonych, a więc u osób szczególnie skłonnych do przenoszenia uczuć z rzeczy zwykle je wzbudzających na rzeczy do nich podobne lub jakoś z nimi związane, nie wiele więc dowodzą. Wyrzuty zaś sumienia doznawane z powodużywienia pewnych uczuć tyczą się — zdaje się — nie ich samych, lecz braku pewnych postanowień, które po-

winny były być, a które — gdyby były — przeszkodziłyby powstaniu tych uczuć, zdusiłyby je w zarodku.

Poruszone tu rzeczy wymagają może dokładniejszej i szczegółowszej od powyższych dość sumarycznych o nich uwag analizy, ale dla naszych celów, dla wyszukania przedmiotów oceny etycznej jest ona zbędna, bo to, że się swych uczuć i przekonań nie ocenia etycznie, nie uważa za coś cennego lub nagannego etycznie, wydaje mi się rzeczą pewną i wyraźnie w samoobserwacji daną, to zaś, że się odczuwa pewne niezadowolenie, czuje się jakiś wstyd i upokorzenie, gdy się żywiło uczucia brzydkie, o niczem nie świadczy, bo uczuć tych doznaje się także wtedy, gdy się nie może czegoś zrozumieć lub wymyśleć albo jeśli się czuje, że się głupio myśli lub całkiem nie może myśleć, wogóle jeśli się widzi w sobie lub czuje brak czegoś, co się uważa za rzecz dodatnią (a nie tylko etycznie dodatnią). Powróćmy więc do naszych poprzednich rozważań, przerwanych dygresją o samoocenie.

Zwróciło zapewne uwagę każdego i uderzyło, że interpretując wyrażającą się w wyrażeniach »moralne i niemoralne przekonania i uczucia« ocenę etyczną, posługiwałem się prawie wyłącznie przykładami zaczerpniętymi z dodatniej oceny etycznej, a dałem spokój ujemnej. Zrobiłem to umyślnie, dla ułatwienia sobie zadania. Łatwiej bowiem okazać słuszność naszej interpretacji na dodatniej, niż na ujemnej ocenie; przykłady zaczerpnięte z pierwszej okazują wyraźniej, niż przykłady dostarczane przez drugą, że uczuć i przekonań nie ocenia się etycznie dla ich własnej, wewnętrznej wartości etycznej, lecz jedynie jako motywy postanowień. Ocena ujemna zrosła się mocniej i nierozdzielniej z przekonaniami i uczuciami motywującymi niemoralne postanowienia, niż ocena dodatnia z motywami moralnych i często nie niknie mimo, że się założy i okaże, iż oceniane ujemnie przekonania i uczucia nie spowodowały niemoralnych postanowień. Do powstania (i trwania) ujemnej oceny etycznej przekonań i uczuć wystarcza sama możliwość spowodowania przez nie postanowień, a nie jest potrzebne rzeczywiste ich spowodowanie, ocena ujemna jest więc nawet rozumniejszą od dodatniej. Ale to, że przynajmniej ta moż-

liwość jest niezbędna, że do nazwania uczuć i przekonań niemoralnymi jest niezbędne zachowanie między nimi a niemoralnymi postanowieniami stosunku motywacyjnego, już tezę naszą w całej pełni sprawdza. Silniejszy zaś pozór samodzielności ujemnej, niż dodatniej oceny, większa jej energia i trudność oderwania od przekonań i uczuć i trwanie jej mimo nie spowodowania przez przekonania i uczucia niemoralnych postanowień miasto tezę naszą o skutkowej wyłącznie wartości etycznej przekonań i uczuć obalać, popiera ją i potwierdza, okazuje bowiem, że tam, gdzie związek przekonań i uczuć z postanowieniami ściślejszy, gdzie trudniej je od siebie oddzielić i trudniej uwierzyć, że z przekonań i uczuć nie wynikną postanowienia, tam też trudniej ocenę od przekonań i uczuć oderwać, tam ocena ich częstsza, energiczniejsza i trudniej usuwalna. Związek zaś niemoralnych postanowień z motywującymi je przekonaniem i uczuciami jest dlatego w oczach oceny potocznej ściślejszy od związku moralnych z ich motywami, że przekonania i uczucia pierwszej części i bardziej bezpośrednio, niż drugie, bardziej same, (bez pomocy czynników dodatkowych) swe postanowienia wywołują; w oczach oceny potocznej trzeba do powzięcia postanowień moralnych nieraz mimo istnienia motywujących je przekonań i uczuć widocznego wysilenia się woli, gdy tymczasem niemoralne zdają się jakoś bezpośrednio i wprost z swych uczuciowych i przekonaniowych motywów wynikać. Być może, że ten pesymizm potocznej oceny i opinii jest nieuzasadniony i niesłuszny, ale istnieje napewno i wpływa na ocenę i każe motywy niemoralnych postanowień energiczniej oceniać. Przyczynia się do tego i sprawia, że związek niemoralnych postanowień z motywującymi je przekonaniem i uczuciami wydaje się ocenie potocznej ściślejszym, niż związek moralnych z ich motywami — oprócz wymienionych już przyczyn — to jeszcze, że się żywienie przekonań i uczuć skłaniających do niemoralnych postanowień przeważnie stara ukryć i zdradza dopiero odpowiednim postanowieniem, gdy tymczasem w ujawnianiu przekonań i uczuć o tendencji etycznie dodatniej nie jest się tak wstrzemięźliwym. Nie dziw przeto, że ocena potoczna, mając częściej razem i w ściślejszym,

trudniej rozerwalnym związku z sobą dane postanowienia niemoralne z motywującymi je przekonaniem i uczuciami, niż postanowienia moralne z ich motywami, częściej ocenia etycznie motywy pierwszych, niż drugich, częściej na etycznie szkodliwe, niż na etycznie korzystne przekonania i uczucia przenosi ocenę motywowanych nimi postanowień i silniej ją z pierwszymi, niż z drugimi kojarzy. Nie dziw również, że mimo równego w obu razach założenia, iż z danych przekonań i uczuć nie powstają żadne postanowienia, trudniej ocenie potocznej przy etycznie szkodliwych, niż przy etycznie korzystnych przekonaniach i uczuciach wyzbyć się myśli, że przecież jakieś z nich postanowienia powstaną i trudniej uwolnić się od wpływu tej myśli na ocenę, trudniej — mimo równego braku postanowień — nie dać się porwać tendencji do ich oceny, stworzonej przez stałe współistnienie tych przekonań i uczuć z niemoralnymi postanowieniami.

A zatem — resumując wywody ostatniego ustępu — wbrew pozorowi, że ujemna ocena przekonań i uczuć obala interpretację widzącą w ocenie zawartej w zwrotach „moralne i niemoralne przekonania i uczucia” ocenę przekonań i uczuć jako motywów moralnych i niemoralnych postanowień, a nie cenienie i ganień ich, jako przedmiotów samych przez się etycznie dobrych i złych — wbrew temu pozorowi okazuje się, że ona tę interpretację potwierdza, a nawet wzmacnia, wzmacnia ją okazaniem, że im związek przekonań i uczuć z postanowieniami ściślejszy tem ocena przekonań i uczuć silniejsza.

Ale oprócz powyższego powodu — oprócz ścisłości związku przekonań i uczuć z postanowieniami — jest drugi jeszcze powód, że ocena ujemna przekonań i uczuć jest pozornie bardziej samodzielna i żywsza niż ocena dodatnia, drugi zarazem powód niewłaściwego nazywania uczuć i przekonań moralnymi i niemoralnymi. Powodem tym jest łącząca się niekiedy dodatkowo z oceną przekonań i uczuć, jako motywów moralnych i niemoralnych postanowień ocena ich jako wytworów postanowień lub czegoś, co nie istniałoby, gdyby istniało odpowiednie postanowienie. Myśli się mianowicie, że żywienie przekonań i uczuć zależy w pewnej

mierze od woli, że człowiek ma jakąś władzę nad swem przekonaniowem i uczuciowem życiem i jeśli chce może też przy pomocy odpowiedniej pracy uczucia i przekonania tępić, przekształcać i stwarzać, a myśli się tak — zdaje się — słusznie. Myśli się dalej, że bardziej zależy od woli pozbycie się, niż nabycie przekonań i uczuć, że łatwiej nie dopuścić do wytworzenia się przekonań i uczuć lub powstałe już zdusić, niż postanowieniem nowe stworzyć, że bardziej w ludzkiej mocy leży i mniej trudu wymaga odpowiedniemi postanowieniami i odpowiednią pracą wykorzenie uczucia i przekonania uważane za złe, niż wytworzyć uważane za dobre, że łatwiej istniejące przekonania i uczucia wytępić, niż nowe postanowieniem do życia powołać. Częściej więc i z poczuciem większej słuszności gani się, niż chwali, żywienie uczuć i przekonań, częściej gani się ich żywienie niż nieżywienie, częściej więc także i z poczuciem większej słuszności, mówi się o niemoralnych, niż o moralnych uczuciach i przekonaniach. Zawsze jednak niesłusznie i niewłaściwie, i to tak niewłaściwie, jak niewłaściwie mówi się o moralnych i niemoralnych działaniach i czynach, gdy moralne albo niemoralne są stwarzające je postanowienia lub niemoralny jest umożliwiający ich zaistnienie brak postanowień. Niezem innem bowiem, niż czynem, psychicznym czynem nie jest w stosunku do odpowiedniego aktu woli żywienie uczucia lub przekonania, samo zaś uczucie i przekonanie i utwierdzane przez ich częste żywienie trwałe dyspozycje do nich są wytworami tych czynów. Jak więc nie jest moralne, ani niemoralne działanie w świecie obiektywnym, fizycznym, ani rzeczy i stany przez to działanie stwarzane, tak też nie jest i nie może być ani moralne, ani niemoralne żywienie przekonań i uczuć, ani przekonania i uczucia same; ale moralne i niemoralne może być tylko postanowienie ich wytworzenia albo postanowienie ich przezwyciężenia i przełamania albo postanowienie niepozwolenia na ich ugruntowanie się w duszy i aktualizowanie się w odpowiednich warunkach, a także brak tych postanowień, brak postanowień przeciwdziałania tworzeniu się, utrwalaniu i przejawianiu przekonań i uczuć o ujemnej etycznie

tendencji motywacyjnej i brak postanowień hodowania w sobie uczuć i przekonań etycznie pożytecznych.

Jak widzimy zatem, w wyrażeniach »moralne i niemoralne przekonania i uczucia« oprócz myśli, że dane przekonania i uczucia są motywami moralnych albo niemoralnych postanowień, zawiera się nieraz dodatkowo także myśl, że są one wytworami moralnych lub niemoralnych postanowień albo że nie istniałyby, gdyby istniało odpowiednie postanowienie i odpowiedni wysiłek. Zarówno jednak wtedy, gdy ta myśl jest, jak też wtedy, gdy jej niema, wyrażenia »moralne i niemoralne przekonania i uczucia« są niewłaściwe; ani w pierwszym bowiem, ani w drugim wypadku przedmiotami oceny etycznej (bezpośrednimi i właściwymi jej przedmiotami) nie są uczucia i przekonania, lecz w obu wypadkach są niemi postanowienia, w drugim tylko postanowienia przez te uczucia i przekonania stwarzane, w pierwszym także postanowienia, te uczucia i przekonania stwarzające. W myśl więc umieszczonych wyżej uwag terminologicznych, — według których wyrazom »moralny i niemoralny« należy zgodnie z ich pierwotną i główną funkcją symbolizacyjną w mowie potocznej i zgodnie z postulatem jednoznaczności wyrazów zostawić tylko funkcję oznaczania przedmiotów oceny etycznej, wyrażania własnej, a nie skutkowej wartości etycznej przedmiotów, — nie są też i nie mogą być uczucia i przekonania ani moralnemi, ani niemoralnemi. Nie są niemi mimo, że są wytworami i motywami moralnych i niemoralnych postanowień, bo ani wytwory, ani motywy zjawisk moralnych i niemoralnych nie stają się przez to, że są wytworami i przyczynami takich zjawisk, czemś samem przez się i samem w sobie dobrem, lub złem etycznie. Wytwory zjawisk wartościowych i szkodliwych (a więc i wartościowych etycznie) żadnej przez to, że są wytworami takich zjawisk, nie nabywają wartości; stosunek przyczynowy jest w kierunku od przyczyn do skutków aksjologicznie całkiem obojętny, nie stwarza żadnej aksjologicznej zależności. Wartość przyczyn nie uzasadnia wartości skutków, skutki wartościowych przyczyn mogą być bezwartościowe, a nawet szkodliwe, a jeśli są wartościowymi, to nie dzięki temu, nie ze względu na to, że są skutkami

wartościowych rzeczy. Przyczyny zaś dobrych i złych rzeczy mają wprowadzić przez to i dzięki temu, że są przyczynami takich rzeczy, środkami ich urzeczywistnienia jakąś wartość, ale jest to wartość tylko pochodna i skutkowa, wartość środków odpowiednich do urzeczywistnienia czegoś dobrego lub złego, wartość przysługująca im jedynie ze względu na ich stosunek do stwarzanych przez nie rzeczy. Taką też tylko wartość etyczną, wartość skutkową i względną, na teleologicznym stosunku do moralnych i niemoralnych postanowień opartą i odeń zależną mogą mieć uczucia i przekonania, a jeśli są motywami moralnych lub niemoralnych postanowień, rzeczywiście ją mają; tej jednak wartości nie odbiera im wcale uznanie za rzecz bezprawną i niewłaściwą nazywania ich moralnymi i niemoralnymi oraz twierdzenie, że one nie są przedmiotami oceny etycznej.

Odbiera ono im tylko pozór wartości, której nigdy nie miały, pozór rzeczy samych przez się i dla siebie cennych lub złych etycznie, a wyrazom »moralny« i »niemoralny« przywraca naruszoną tem bezprawiem funkcję oznaczania wyłącznie przedmiotów o własnej wartości etycznej. Mogące zaś przekonaniom i uczuciom, jakoteż wielu innym przedmiotom przysługiwać znaczenie etyczne musi się wyrazić innym słowem; można je wyrazić wyrażeniem »etycznie korzystny« i »etycznie szkodliwy« albo »etycznie dodatni« i »etycznie ujemny«. To są właściwe określenia tej wartości etycznej, którą przekonania i uczucia mogą posiadać, bo innej niż skutkowej wartości etycznej ani przekonania ani uczucia mieć nie mogą; nie mogą mieć one bezwzględnej wartości etycznej.

Na odmówienie tej możności przekonaniom każdy — myślę -- łatwo się zgodzi, nie tak łatwo pewnie na odmówienie jej uczuciom. Uczucia bowiem zwykło się uważać za coś i samo przez się cennego, za coś pięknego i brzydkiego, szlachetnego i podłego, wzniosłego i niskiego, za coś, co ma samo w sobie jakąś swoją, własną niezależną od stosunku do postanowień wartość wewnętrzną, za coś, co się samo przez się podoba i niepodoba, czem się zachwyca i przed czem się wstręt czuje, czem się cieszy i smuci. Że tak jest rzeczywiście, i że to jest słusznem, nie przeczę, owszem sam

w niezależną od motywacyjnego stosunku do postanowień wewnętrzną wartość uczuć wierzę i ją czuję, ale nie wierzę, że jest to wartość etyczna. Upodobanie, jakie się ma w uczuciach oglądanych i rozważanych niezależnie od związku z postanowieniami, nie jest upodobaniem etycznym, nie jest oceną etyczną, lecz najpewniej estetyczną, jest zadowoleniem z ich piękna i niezadowoleniem z ich brzydoty. Odzwierciedla się to i w mowie potocznej, bo częściej — i bez tego sztucznego, fałszywego zgrzytu i akcentu, który się wyczuwa w zwrotach »moralne i niemoralne uczucia« — mówi się o pięknych i brzydkich, wzniosłych i niskich, niż o moralnych i niemoralnych uczuciach; o tych ostatnich uczuciach mówi się nawet dość rzadko, częściej już o szlachetnych i podłych, ale zarówno wyraz »szlachetny« jak i »podły« kryją w sobie pierwiastki i estetycznej i etycznej oceny, i jedną i drugą wyrażają.

Twierdzeniem więc, że uczucia nie są przedmiotami oceny etycznej, nie pozbawia się uczuć wszelkiej wartości wewnętrznej, lecz tylko etycznej, nie przeczy się, że uczucia mogą być i są czemś pięknem i brzydkim i to nieraz czemś bardzo ładnem, a nieraz znowu obrzydliwie brzydkim. Ale nie jest to wartość etyczna, nie taka sama to wartość, jak wartość przysługująca postanowieniom, nie jest to moralność i niemoralność. Tej ani przekonania ani uczucia mieć nie mogą.

§ 3. Charaktery nie są również przedmiotami oceny etycznej.

Rozważania rozdziału pierwszego i dwóch pierwszych paragrafów drugiego możemy streścić w zdaniu: Przedmiotami oceny etycznej nie są, — wbrew pozorowi, który litera mowy w tym kierunku stwarza — ani działania, ani wyobrażenia, ani przekonania, ani uczucia. Rzekoma ich ocena etyczna wyrażająca się w zwrotach mówiących o nich jako o czemś moralnem i niemoralnem jest w gruncie rzeczy oceną postanowień ocena etyczna przekonań, uczuć, działań i wyobrażeń jest tylko odbłaskiem oceny postanowień, oceną ich ze względu na ich związki

z postanowieniami, a nie samoistną, bezpośrednią ich oceną. Bezpośrednimi, właściwymi przedmiotami oceny etycznej są tylko postanowienia.

Twierdzenie ostatnie nie jest jeszcze uzasadnione i uprawnione. Dotychczasowe badania i dotychczasowe wyniki nie uprawniają do wysnucia tej konkluzji, bo oprócz zanalizowanych już wypowiedzi są inne jeszcze wypowiedzi, które sądowi temu zdają się przeczyć i oprócz postanowień oraz przedmiotów, których ocenę etyczną już zbadano inne jeszcze wskazują przedmioty oceny etycznej. Są to wyrażenia »moralny i niemoralny charakter«, »moralne i niemoralne dyspozycje«, »moralny i niemoralny człowiek«. Istnienie tych zwrotów w mowie potocznej stwarza pozór, że dyspozycje, charakter i cały nawet człowiek są w życiu potocznem oceniane etycznie, są przedmiotami potocznej oceny etycznej. Trzeba więc ten pozór usunąć i wykazać, że i te wyrażenia nie zmuszają do rozszerzenia zakresu przedmiotów oceny etycznej po za postanowienia, bo jeśli już one jakąś ocenę etyczną charakterów i dyspozycji wyrażają, (a nie stwierdzają tylko pozostawanie ich w pewnym stosunku do moralnych i niemoralnych postanowień), to z pewnością nie ocenę pierwotną i niezależną, nie wewnętrzną wartość etyczną charakterów i dyspozycji, lecz tylko skutkową wartość ich, jako sił produkujących moralne i niemoralne postanowienia.

Nie trudno to wykazać. Wystarcza w tym celu zdać sobie sprawę ze znaczenia przytoczonych zwrotów, z tego co się myśli i musi myśleć, gdy się mówi o moralnych i niemoralnych charakterach, dyspozycjach i ludziach. Wyrażenia te nader rzadkie i posmak czegoś sztucznego mające, brzmią dość nienaturalnie, niepotocznie, gdyż o wiele częściej niż o moralnym mówi się o dobrym, pięknym, wzniosłym, zacnym, szlachetnym charakterze, a częściej niż o niemoralnym o złym, podłym, brzydkim, nędznym, niskim, obrzydliwym charakterze. Te rzadko używane wyrażenia znaczą poprostu »dyspozycje, skłonności do moralnych albo niemoralnych postanowień«, »charakter zdolny do żywienia wyłącznie albo przeważnie moralnych albo niemoralnych postanowień«, »człowiek przeważnie albo wyłącznie moralnie postanawiający«. Wyrazy »moralny« i »niemoralny« nie

wyrażają w powyższych zwrotach oceny etycznej przedmiotów, o których się je orzeka, lecz tylko pozostawianie tych przedmiotów w pewnym stosunku do moralnych i niemoralnych postanowień, wyrażają ich zdolność do wytwarzania moralnych, wzgl. niemoralnych postanowień.

Nie chcę przez to twierdzić, bo byłoby to twierdzenie fałszywe, że, mówiąc o moralnych i niemoralnych dyspozycjach i charakterach, zawsze tę tylko ich zdolność do stwarzania moralnych albo niemoralnych postanowień ma się na myśli i ją tylko chce się wyrazić, a nie myśli się przytem nigdy, że dyspozycje i charaktery zdolne do takich postanowień są także same czemś dobrem i złem, czemś etycznie dodatniem i ujemnem. Owszem myśli się to prawie zawsze, w przypisywaniu charakterom i dyspozycjom zdolności do wytwarzania moralnych albo niemoralnych postanowień, w stwierdzaniu tej ich zdolności (w mowie często zapomocą słów »moralny« i »niemoralny«) zawiera się prawie zawsze, (ale przecież nie zawsze) także myśl, że istnienie tej zdolności jest czemś dobrem, względnie czemś złem, zawiera się i ocena dyspozycji i ocena charakterów; jest to jednak ocena pochodna, na podstawie uprzedniej oceny postanowień urobiona, ocena dyspozycji i charakterów ze względu na ich skutki, a więc ocena skutkowa, a nie uznanie ich własnej, wewnętrznej i bezwzględnej wartości etycznej. Że zaś taką tylko, t. j. pochodną i zależną może być ich ocena, że charaktery i dyspozycje skutkową tylko mogą mieć wartość, wynika to niejako z ich istoty, z tego, że są one tylko zdolnościami do wytwarzania postanowień, a pozatem niczem, przedmiotami domniemanemi, a nie doświadczalnemi, konstrukcjami psychologicznemi wymyślonemi poto, żeby możliwość postanowień na ich podstawie wytłumaczyć, czemś o czemś oprócz tego, co z założonego między niemi a postanowieniami stosunku i z jakości postanowień wynika, nie więcej się nie wie. Osiągają wprawdzie charaktery przez to, że się je hipostazuje i wyobraża sobie, że postanowienia niejako w nich się zawierają, tkwią w ich łonie i stopniowo, — gdy czas na nie przyjdzie, gdy się okazja nadarzy i zjawią się odpowiednie bodźce — z nich się wyłaniają, wartość i znaczenie czegoś samego przez się dobrego i złego

czegoś, co ma swoją własną wartość, niezależną od wartości swych skutków; jest to jednak zawsze znaczenie i wartość ze względu na coś innego, ocena dyspozycji i charakterów ze względu na możliwość rozwinięcia się w postanowienia, nie ocenia przytem samej tej możliwości (jako takiej), lecz jej znaczenia dla postanowień, a może nawet przeniesienie na nie oceny postanowień, przeniesienie oceny tego, co się w czymś zawiera, na to, co je zawiera.

Ani więc wymienione wyżej zwroty mowy potocznej, ani bezsprzecznie w ocenie potocznej istniejące tendencje do oceniania charakterów nie dowodzą, że charaktery są przedmiotami oceny etycznej, bo tak te wyrażenia, jak i te tendencje są możliwe i zrozumiałe, jeśli wyłącznymi przedmiotami oceny etycznej są postanowienia, a charaktery i dyspozycje mają pośrednie tylko znaczenie etyczne. Ponieważ zaś powyższe dwa fakty są jedynymi za oceną etyczną charakterów i dyspozycji zdającymi się przemawiać instancjami, oprócz których nie ma ani w mowie, ani w ocenie potocznej żadnych wskazań skłaniających albo zmuszających do uznania charakterów i dyspozycji za przedmioty oceny etycznej, ma się prawo przyjąć, że charaktery i dyspozycje nie są przedmiotami oceny etycznej, a znaczeniem wyrażen »moralne i niemoralne dyspozycje«, »moralny i niemoralny charakter« jest znaczenie wyżej podane.

Na tem możnaby uwagi o ocenie etycznej charakterów i dyspozycji zakończyć, bo to, co się powiedziało, wystarcza już do okazania, że nie nie zmusza do uznania charakterów za przedmioty potocznej oceny etycznej, że więc można im, bez popadnięcia w niezgodność z intencjami oceny potocznej, odmówić charakteru przedmiotów oceny etycznej. Nie wystarcza to jednak do udowodnienia, że charaktery nie powinny być przedmiotami oceny etycznej, że i żadnych teoretycznych nie ma racji, któreby wbrew stanowisku potocznej oceny etycznej skłaniały do uznania charakterów za przedmioty oceny etycznej, bo racje takie mogą istnieć. Ale to jest dla naszych celów rzeczą dość obojętną, bo nie jest naszym zadaniem stwierdzenie, co powinno być przedmiotem oceny, lecz tylko zbadanie, co jest nim rzeczywiście, wszelkie więc uwagi mające cel pierwszy na oku, wszelkie

więc wogóle dalsze uwagi o ecenie etycznej charakterów są z tego punktu widzenia zbędne (to bowiem, że charaktery nie są przedmiotami potocznej oceny etycznej okazują już wystarczająco uwagi dotychczasowe).

Może jednak nie są zbędne! Że nie są zbędne, każe mi przypuszczać fakt, iż często w rozmowach o poruszanych tu zagadnieniach spotykałem się z zarzutem, że przecież charaktery są przedmiotami oceny etycznej, że ocena ich do oceny postanowień się nie sprowadza, a także w historii etyki dość mamy wyznawców tego poglądu i zwolenników oceny etycznej charakterów. Można więc, a może i należy zastanowić się także nad tem, czy są istotnie jakieś ważne racje, któreby mimoto, że to z punktu widzenia oceny potocznej nie jest koniecznem, kazały uznać charaktery za (jedyny lub równorzędny postanowieniom) przedmiot oceny etycznej, czy też może przeciwnie są jakieś racje, które i z metodycznych względów nie pozwalają na uznanie charakteru za przedmiot oceny etycznej, krótko czy są jakieś teoretyczne racje dla przyjęcia jednego lub drugiego zapytrywania. Ocena potoczna dostarcza naukowej, systematycznej ocenie i klasyfikacji etycznej przedmiotów tylko wskazówek, gdzie i jak ma szukać swych przedmiotów, jest tylko jej drogowskazem, a nie rozkazodawcą i bezwzględnym wzorem, bo tendencje oceny potocznej mogą być nierozumne i nie do przyjęcia dla nauki. Być więc może, że i ocena postanowień, oraz przyznanie charakterom skutkowej tylko wartości etycznej jest czemś takim bezrozumnym i nieuzasadnionem, a uznanie charakterów za przedmiot oceny etycznej jest ze stanowiska naukowego niezbędnem. Stwierdzenie, czy tak jest naprawdę, jest mimo poprzednich zastrzeżeń i dla celów niniejszej pracy rzeczą dość ważną, bo w pracy tej chodzi nie tylko o wierne odtworzenie intencji oceny potocznej, lecz także, i to w pierwszym rzędzie, o wyszukanie przedmiotów oceny etycznej dla etyki naukowej, o określenie wyrazu »moralność« wprawdzie zgodnie z potocznem, intuicyjnym pojęciem moralności, ale także i tak, żeby można posługiwać się niem w nauce, a więc i w nauce i w praktyce. Sądzę wprawdzie, że uznanie postanowień za wyłączne przedmioty oceny etycznej, a odmówienie tej cechy

charakterom nie wykracza ani przeciw postulatowi zgodności z intuicją etyczną, ani przeciw żadnym innym postulatom metodologicznym, lecz że przeciwnie i postulat zgodności nauki z intuicją i względy metodyczne za oceną postanowień, a przeciw ocenie charakterów, przeciw wprowadzaniu do etyki oceny charakterów przemawiają, ale mogą się mylić. Dobrze więc będzie rozważyć możliwe w tej sprawie wątpliwości i zarzuty przeciw uznaniu postanowień za jedyne możliwe przedmioty oceny etycznej z pominięciem charakterów.

Jest tych wątpliwości kilka.

I. Jedną z nich nasuwają już rozważania nad oceną etyczną wyobraźni, uczuć i przekonań. Analiza bowiem wyrażeń zawierających i wyrażających pozornie ocenę etyczną wyobraźni, przekonań i uczuć doprowadziła do wyniku, że pod słownym pozorem oceny tych przedmiotów nie zawsze kryje się ocena postanowień, lecz czasem także ocena braku postanowień. To zaś, żeby brak czegoś etycznie oceniać, może się wydać czemś dziwnem. I istotnie byłem tym wynikiem w pierwszej chwili niemile zdziwionym, etyczna ocena braku wydała mi się czemś niemożliwym i niezgodnym z naszym poczuciem etycznym i podejrzywałem już, że w analizie lub rozważaniach, które do tego rezultatu doprowadziły, zaszedł jakiś błąd. Że zaś sprowadzenie oceny tego braku postanowień do oceny jakiegoś domniemanego postanowienia było bez zadania gwałtu doświadczeniu, które tu żadnego postanowienia nie widzi i nie ocenia, niemożliwym, zacząłem już myśleć, że tu nie sam brak postanowienia się gani, lecz coś innego — wolę, charakter — o brak jego się wini; wini zaś tylko, a nie także chwali, bo trudności z oceną braku związane (konieczność przyjęcia oceny etycznej braku postanowień) zjawiają się tylko przy ujemnej ocenie etycznej, gdy braku postanowień etycznie dodatnio nigdy się nie ocenia. Wobec takiego wyniku badania byłem już skłonny uznać dyspozycje i charakter za równorzędny postanowieniom przedmiot oceny etycznej.

Po rozwadze jednak doszedłem do przekonania, że to nie jest koniecznem, że mus przyjęcia etycznej oceny braku do konsekwencji tej nie prowadzi, bo choć ocena etyczna braku

jest czemś nieco dziwnem i trochę razi, nie jest jednak bezsensowną i nie ma powodu do jej wykluczania. Ocena braku zgadza się z naszymi ogólnymi tendencjami aksjologicznymi i brak często rzeczywiście oceniamy, n. p. brak przykrości, brak cierpienia, brak przeszkód w działaniu, brak przyjemności, brak jakichś dobrych lub złych skłonności i brak wielu innych złych i dobrych rzeczy, a więc i ujemna ocena etyczna braku postanowień nie jest z ogólnego stanowiska aksjologicznego nieuprawnioną, a jakież mogłyby być specjalny powód jej niewłaściwości? Nie widzę żadnego. Zresztą, przyjęcie, że dyspozycje są równorzędnym postanowieniom przedmiotem oceny, nie usuwa przykrości wynikających z oceny braku, nie uwalnia bowiem od musu oceniania etycznie braku, jako że tem, co by się wtedy zamiast braku postanowień oceniało, nie byłyby dyspozycje, lecz brak dyspozycji, a więc także brak i to nie jakiś brak w dyspozycji jako niedostawanie jej pewnych własności, lecz brak (nie istnienie) samych dyspozycji.

A zatem trudności tkwiące rzekomo w ocenie etycznej braku chropowatości tych ocen nie zmuszają do uznania dyspozycji i charakterów za przedmioty oceny etycznej.

II. Może większe powodzenie w tej walce o uznanie charakterów za przedmioty oceny etycznej będzie miał argument, opierający się na przekonaniu, że w potocznych pojęciach moralności i niemoralności zawierają się pojęcia zasługi i winy. Argument ten opiera się na potocznym sądzie, że moralne postanawianie jest zasługą i w konsekwencji jest godnem nagrody, niemoralne zaś winą i zasługuje na karę. Ale i to kruchy bardzo zarzut, zbudowany na kruchych podstawach, więc do zmiany stanowiska w sprawie przedmiotów oceny etycznej nie zmusza.

Zobaczmy jak ten zarzut wygląda! Zwolennicy oceny etycznej charakterów, a wśród nich szczególnie energiczny jej obrońca Schopenhauer, formułują go w sposób następujący: Postanowienia nie mogą być ani moralnymi, ani niemoralnymi, bo nie mogą w sobie zawierać ani zasługi, ani winy, albowiem to, jakimi są i że wogóle są, nie jest ich własnem dziełem, lecz stwarzającego je charakteru. Więc jest to jedynie zasługą i winą charakteru, jakimi posta-

nowienia są. Zasługa i wina może przysługiwać tylko charakterom, nie może zaś przysługiwać postanowieniom; w myśl więc związku, łączącego moralność z zasługą, a niemoralność z winą, także moralność i niemoralność może przysługiwać tylko charakterom, a nie może przysługiwać postanowieniom, które ani zasługi, ani winy w sobie mieć nie mogą.

Otóż prawdą w tym wywodzie jest zarówno to, że w potocznych pojęciach moralności i niemoralności zawierają się, a właściwie nierozzerwalnie tylko z niemi się wiążą i kojarzą pojęcia zasługi i winy, jak też to, że postanowieniom nie można przypisywać zasługi i winy. Jak słusznie bowiem twierdzą ci, którzy się posługują powyższym zarzutem przeciw uprawnieniu oceny etycznej postanowień — zasługę i winę z powodu dokonania czegoś można przypisać tylko temu, czyjem to jest wolnem, od innych przyczyn niezależnem dziełem, postanowienia zaś wcale nie są swem dziełem, a więc też moralność i niemoralność nie jest ich dziełem, a więc też nie jest ich zasługą i winą. Lecz, choć to wszystko jest prawdą, postanowienia mogą być moralnemi i niemoralnemi, a charakter nie musi być przedmiotem oceny etycznej. Bo choć jest prawdą, że w potocznem mniemaniu pojęcia moralności i niemoralności z pojęciami zasługi i winy nierozzerwalnie się wiążą i koniecznie współistnieją, to nie w ten przecież sposób, że zasługa i wina z moralnością i niemoralnością w jednym się muszą schodzić przedmiocie, lecz moralność i niemoralność może przysługiwać skutkom, a zasługa i wina przyczynom. A nawet tak być musi, jeśli myśl o zasłudze i winie charakterów z powodu moralności i niemoralności czegoś ma mieć jakiś pozorny bodaj sens, jeśli się chce mieć przynajmniej jakieś pozorne podstawy tego snu o zasłudze i winie. Tylko wtedy bowiem, jeśli przedmiotem oceny etycznej są postanowienia, można zasługę i winę moralności i niemoralności przypisywać z pewnym pozorem słuszności charakterom, można się ludzić, że jakaś zasługa i wina istnieje. Niepodobna zaś nawet i śnić o tem, jeśli przedmiotem oceny etycznej są charaktery, bo one same z pewnością swem dziełem nie są (to więc, jakimi są nie może być ich zasługą ni winą). Postanowienia natomiast nie są tylko swem własnem wolnem

dziełem (jest więc zrozumiałem, że potocznie zdobywanie się na nie może uchodzić za zasługę i winę charakterów).

A więc także zarzut, zbudowany na rzekomym związku moralności z zasługą, a niemoralności z winą, zarzut osnuty na potocznem wyobrażeniu tego związku zawodzi tych, którzy chcą zeń wywieść niemożliwość oceny etycznej postanowień, a konieczność uznania charakterów za wyłączny przedmiot oceny etycznej. Zarzut ten obraca się przeciw nim samym i przemawia raczej przeciw uważaniu charakterów za przedmioty oceny etycznej niż przeciwko uważaniu za nie postanowień. Że wiązanie się w ocenie potocznej moralności z zasługą, a niemoralności z winą jest bez znaczenia dla kwestji, co jest rzeczywiście przedmiotem oceny etycznej oraz co jest przedmiotem potocznej oceny etycznej i nie dowodzi, że postanowienia nie są przedmiotami potocznej oceny etycznej, wynika stąd, iż przekonanie oceny potocznej, iż moralność jest zasługą, a niemoralność winą, nie jest niezgodnem z uważaniem postanowień za przedmioty oceny etycznej. Że prawdziwość sądu pierwszego nie wyklucza prawdziwości sądu drugiego — zostało okazaniem wyżej. Zostało okazaniem bowiem, iż to, że ocena potoczna uważa moralność za zasługę, a niemoralność za winę, nie świadczy o tem, że nie uważa za moralne, ani niemoralne postanowień mimo że postanowienia nie mogą mieć ani zasługi, ani winy. Zostało więc okazaniem, że kojarzenie się w ocenie potocznej pojęć moralności i niemoralności z pojęciami zasługi i winy nie przemawia przeciw temu, że postanowienia są przedmiotami oceny etycznej.

Pozostaje jeszcze do okazania, że zarzut osnuty na tle tego potocznego związku pojęć nie uniemożliwia uważania postanowień za przedmioty oceny etycznej w nauce i nie zmusza do uznania za nie charakterów. Okazać to jest jeszcze łatwiej, niż udowodnić twierdzenie poprzednie. To bowiem, że przytoczony powyżej zarzut nie zmusza nauki do odrzucenia oceny postanowień i zastąpienia jej oceną charakterów, wynika nie tylko stąd, że intencja oceniania etycznie postanowień i intencja uważania moralności za zasługę, a niemoralności za winę, (intencje niewątpliwie w ocenie potocznej z sobą współlistniejące) nie są z sobą niezgodne,

lecz i stąd także, że etyka naukowa musi poprostu pojęcia zasługi i winy wyrzucić z pojęć moralności i niemoralności. A wyrzucić je musi, mimo, że one się mieszczą w potocznych pojęciach moralności i niemoralności lub nierozzerwalnie się z niemi kojarzą, bo pojęcia naukowe nie śmia zawierać irracjonalnych składników i irracjonalnych skojarzeń pojęć potocznych. Żądanie, żeby język naukowy był zgodny z potocznym, żeby pojęcia naukowe możliwie wiernie pojęcia potoczne odtwarzały, nie śmie iść tak daleko, żeby się dla uczynienia mu zadość musiało włączać w pojęcia naukowe irracjonalne skojarzenia pojęć potocznych. A uważanie moralności za zasługę, a niemoralności za winę człowieka jest czemś irracjonalnem. Na gruncie determinizmu zasługi i winy nie ma, nie ma ich ani charakter, ani postanawianie. Moralne postanawianie nie jest niczyją zasługą, niemoralne niczyją winą... Nie jest też zasługą ni winą posiadanie dobrego lub złego charakteru. Jeśli kogoś te konsekwencje (eliminujące zasługę i winę) przerażają, może ich uniknąć przez przyjęcie indeterminizmu. Jeśli ktoś wierzy, wierzyć może w indeterminizm, t. j. w przerwę związku przyczynowego, jeśli się umie poddać nastrojowi i złudzie podwójnej o ludzkiej woli i działalności prawdy, jeśli ktoś może uwierzyć w to, że wola rozważana jako przedmiot psychologii podlega zasadzie przyczynowości, a jako podmiot praktycznej działalności nie, jeśli może uwierzyć, że jedna i ta sama rzecz z różnego punktu widzenia oglądana staje się przez to rzeczą inną, to może wierzyć w istnienie zasługi i winy. Ja w indeterminizm i wyjęcie postanowień z pod zasady przyczynowości, w to, żeby jedna i ta sama wola dla psychologa była przyczynową, a dla etyka bezprzyczynową uwierzyć nie mogę i sędzę, że chcieć w to wierzyć jest brakiem odwagi i że uczciwość wymaga, żeby nie poświęcać prawdy i konsekwencji pragnieniom wolności mimo przykrych konsekwencji płynących z determinizmu, mimo nieprzyjemnych uczuć, które świadomość podlegania przyczynowości i myśl, że się nie jest zupełnie wolnym twórcą swych myśli i czynów, swego życia, w wolnych chwilach refleksji budzi. Sędzę, że nie można i nie należy dla ratowania zasługi i winy, oraz nagrody i kary, wyłamywać

części życia psychicznego z pod zasad przyczynowości i wyłączonego środka, że nie można tego uczynić nawet dla umożliwienia wiary w twórczą i wolną działalność ludzką, dla dania ludziom zadowolenia płynącego z tego poczucia wolności. Trzeba umieć wierzyć i w smutne prawdy, a nie wolno naginać prawd smutnych do pragnień. A zresztą prawda wynikająca z zaprzeczenia bezprzyczynowości woli, że zasługi i winy nie ma i że karanie i nagradzanie jest czymś w gruncie rzeczy nieuzasadnionem, rzeczą etycznie nieuprawnioną (dającą się usprawiedliwić tylko oportunistycznym społecznym)¹ nie jest tak straszną, żeby dla jej uniknięcia wyrzekać się determinizmu. Smutniejszą nieco jest konieczność druga, konieczność wyrzeczenia się złudzenia, że jesteśmy zupełnie wolnymi twórcami swych czynów i siebie samych. Lecz i na to nie ma rady! Musimy się z tem pogodzić! (Chyba, że zaprzeczymy obowiązywaniu zasady przyczynowości wogóle. Wyjęcie z pod jej mocy pewnego wycinka bytu, a równoczesne zachowanie jej waloru dla reszty bytu jest niemożliwością, ponieważ bezprzyczynowość pozostawiona w najdrobniejszym ułamku bytu przełamuje przyczynowość w całym obszarze bytu).

Nie jest też zbyt przykrą — rzecz, dotycząca szczególnie zagadnień tej pracy: zagadnienia przedmiotów oceny etycznej i pojęcia moralności — a powstająca przez wyrzucenie z pojęć moralności i niemoralności myśli o ich związku z zasługą i winą — nie jest zbyt przykrą niezgodność naukowych pojęć moralności i niemoralności z potocznymi! Bo, jeśli przez to jakaś niezgodność powstaje, to jest to najwyższej niezgodności treści, a o tę zgodność nie chodzi. Nie chodzi o identyczność treści pojęć, o włączanie w pojęcia naukowe przy ich tworzeniu na podstawie potocznych, wszystkich cech, wchodzących w skład pojęć potocznych. Chodzi tylko o tożsamość zakresów, ją tylko chce się uzyskać, a jej uzyskaniu nie przeszkadza powyższa zmiana potocznych

¹ Z tego (społecznego) punktu widzenia prawo nagradzania i karania jest zupełnie uzasadnionem i społeczna wartość tego prawa jest wystarczającą jego legitymacją, a uzasadnianie go względami etycznymi jest zbędnem.

pojęć moralności i niemoralności, bo zakresu przedmiotów moralnych i niemoralnych w niczem nie zmienia.

Zasługi i winy nie ma. Zdaje mi się, że jest to rzecz pewna i nieunikniona konsekwencja determinizmu. Ale gdyby nawet to nie było prawdą i moralność była rzeczywiście zasługą, a niemoralność winą i potoczne powiązanie tych pojęć z sobą było słuszne, to i wówczas to, że zasługa i wina nie może przysługiwać postanowieniom, nie przeczyłoby temu, że postanowienia są przedmiotami oceny etycznej, a mniej jeszcze dowodziłoby tego, że przedmiotami oceny etycznej są charaktery, gdyż cecha moralności być »zasługą«, a niemoralności »być winą« jest bardziej niezgodną z oceną etyczną charakterów, z moralnością i niemoralnością charakterów, niż z moralnością i niemoralnością postanowień. Z tą ostatnią nie jest wcale niezgodna, bo moralność i niemoralność i zasługa i wina nie muszą przysługiwać jednemu i temu samemu przedmiotowi, nie mieści się to w potocznym wyobrażeniu związku tych pojęć. Zostało to okazanem wyżej.

A zatem także zarzut czerpiący swą moc dowodową z potocznego przekonania, że moralność jest zasługą, a niemoralność winą i twierdzący na tej podstawie, że przedmiotem oceny etycznej może być tylko coś, co może być zasługą i winą, zawodzi tych, którzy przy jego pomocy chcą udowodnić, że przedmiotami potocznej oceny etycznej są i mogą być tylko charaktery, a ocena postanowień jest z intencją oceny potocznej niezgodną i musi być zarzuconą. Nie przywodzi on bowiem żadnych racji, przemawiających za oceną charakterów, a przeciw ocenie postanowień. Innych zaś racji, mogących uzasadniać potrzebę zmiany przedmiotów oceny etycznej, nie widzę. Szukałem ich dość długo i dość starannie, ale żadnej nie mogłem znaleźć. Niczego, czemby bodaj z jakimś pozorem słuszności można było uzasadnić ocenę charakterów. Dość się natomiast znalazło motywów do wykluczenia ich oceny, dość powodów do uznania postanowień za jedyne przedmioty oceny etycznej i w etyce naukowej i to tak ważnych i przemożnych powodów, że gdyby nawet przedmiotami potocznej oceny etycznej były także charaktery, za przedmioty oceny opra-

cowywanej naukowo musiałyby się uznać tylko postanowienie. Dobrze więc, że charaktery nie są przedmiotami i potocznej oceny i że jest możliwem uzyskać pełną zgodność etyki z życiem. Powody zaś skłaniające do uznania postanowień za wyłączne przedmioty oceny etycznej w etyce naukowej są następujące:

1.

Podstawy etyki charakterów byłyby bardzo kruche. Będąc nauką o charakterach byłaby etyka nauką bardzo dziwną i o bardzo problematycznej wartości; byłaby nauką o dyspozycjach. Byłaby więc nauką o czemś pozadoświadczalnem, o czemś, o czego istnieniu i własnościach nie się dokładnie nie wie, a czego istnienie tylko dla wytłumaczenia inaczej niewytłumaczalnych zjawisk się przyjmuje; byłaby nauką nie o zjawiskach i ich stosunkach, lecz o siłach. Już psychologja, która pojęcie dyspozycji wprowadza, stara się tem pojęciem jak najmniej i najrzadziej posługiwać, a tu miałaby powstać nauka, która dyspozycje czyni swym przedmiotem.

Byłaby to nauka wysoce niepewna. O dyspozycjach i charakterze (jako zespole i układzie pewnych dyspozycji) nie bezpośrednio nie wiemy. To tylko możemy o nich wiedzieć, co wywnioskujemy z zjawisk, uważanych za ich wytwory i przejawy na zasadzie tego domniemanego stosunku. Wiedza, którą w ten sposób możemy nabyć o charakterze, jest bardzo ubogą i skąpą, a mimo swej skąpości i ubóstwa niepewną. Niepewnym bowiem jest zawsze wniosek z cech skutków o cechach przyczyn, jak więc dalece niepewnym, gdy przyczyna nigdy empirycznie nie była daną. Gdyby więc przedmiotami oceny etycznej były charaktery, niepewnąby też była ocena etyczna, byłaby bowiem oceną ich ze względu na cechy, których posiadanie przez nie byłoby niepewnem. Zgoła nieokreślone byłyby też to cechy, cechy, z których stosunkiem do charakterów nie możnaby było połączyć żadnego zdrowego sensu z powodu zupełnej ich nieznamomości (nie można oznaczyć tego stosunku, sposobu zawierania się tych cech w charakterze). Byłyby to poprostu

cechy postanowień przeniesione na charaktery bez zdawania sobie sprawy z tej przenośni. Czysto słowna byłaby to wiedza, pozorna, a nie rzeczywista. Cechy, przypisywane (słownie) charakterom, nie wyrażałyby nic więcej, niż zdolność charakterów do powodowania postanowień o tych właśnie cechach a pozór słowny kazałby sądzić, że charakteryzują one same charaktery. Ocena charakterów odbywałaby się w sposób następujący: Badaloby się postanowienia, stwierdzało, jakie mają cechy i na podstawie tych cech je oceniało, a dopiero następnie na podstawie oceny postanowień, po stwierdzeniu i oznaczeniu stopnia ich moralności albo niemoralności orzekałoby się moralność i niemoralność o charakterach jako przyczynach moralnych albo niemoralnych postanowień. Orzekanie moralności i niemoralności o charakterach nie znaczyłoby nic innego, niż przypisywanie im zdolności do wytwarzania moralnych albo niemoralnych postanowień, względnie przewagi jednej zdolności nad drugą, a więc wartości etycznej skutkowej, a nie samoistnej. Charaktery można oceniać tylko ze względu na ich cechy względne, tylko ze względu na ich stosunek do postanowień, na ich wartość dla postanowień, gdyż tylko dzięki temu stosunkowi coś się o nich wie, tylko na jego podstawie coś o nich wywnioskować można; etycznie można oceniać w charakterach tylko ich zdolność do powodowania moralnych albo niemoralnych postanowień. Jeśli więc ocena etyczna charakterów jest wogóle możliwą, to może być tylko oceną wtórną, pochodną, zależną od uprzedniej oceny postanowień, oceną charakterów jako środków, jako sił wytwarzających postanowienia. Nie jest więc oceną etyczną właściwą, a charaktery nie są właściwymi przedmiotami oceny etycznej, lecz tylko rzeczami cennymi lub nagannymi z powodu swej zdolności do wytwarzania moralnych albo niemoralnych postanowień. Nie są więc same ani moralnymi, ani niemoralnymi.

Jest to wynik, któryśmy już raz otrzymali — przy analizie oceny potocznej, jako wyraz jej intencji, a teraz uzyskujemy go, jako konkluzję rozważań nad możliwością i uprawnieniem oceny etycznej charakterów. Inna, niż skutkowa ocena charakterów jest niemożliwą, w charakterach

ocenia się i można oceniać tylko ich zdolność do powodowania moralnych i niemoralnych postanowień. Teorja okazuje się zgodną z praktyką. Tem lepiej dla obu.

2.

Oprócz przedstawionego w poprzednim ustępie powodu są inne jeszcze powody, radzące zaniechać oceny charakterów; i to całkiem radzące jej zaniechać tak w życiu, jak w nauce, a przynajmniej w nauce, jeśli to w życiu wskutek zbyt silnie w tym kierunku rozwiniętego nałogu i wskutek pewnych z oceną charakteru sprzęgniętych potrzeb praktycznych za trudno. Tem, co to radzi, jest już wspomniana wyżej konieczna oceny charakterów niepewność i możliwa z tego powodu jej niesprawiedliwość, niepewność stąd płynąca, że ocena charakterów opiera się wyłącznie na wniosku z jakości skutków o jakości przyczyn. To jest bowiem jedyne źródło, z którego można zaczerpnąć wiedzy o charakterze, a więc i o jego dobroci i złości. A wniosek taki musi być niepewny i bardzo łatwo może być fałszywy. Żeby jaki taki stopień prawdopodobieństwa osiągnąć, musiałby być oparty na analizie bardzo dużej ilości postanowień, na dokładnem ich przenicowaniu i porównaniu z sobą, na szczegółowem zbadaniu różnic i podobieństw bardzo dużej ilości postanowień. Aby czyjś charakter jako tako słusznie osądzić trzebaby statystyczne tabele jego postanowień potworzyć, trzebaby — jak ktoś kiedyś powiedział — zjeść z właścicielem charakteru topkę soli, — a jak ktoś inny poprawił — nie jedną lecz trzy; trzebaby — i to już powiedział jakiś filozof — wstrzymać się z oceną charakteru aż do śmierci charakteru (do wyczerpującego okazania się wszystkich jego możliwości),

Jednem słowem: ocena charakterów jest rzeczą bardzo skomplikowaną i zawiłą, zależną od problematycznych założeń i w rezultacie bardzo ubogą, a mimo zawiłości i ubóstwa i mimo sumiennosci w badaniu bardzo niepewną. Bo jeśli nawet miałoby się zupełny przegląd wszystkich postanowień jakiegoś człowieka — rzecz technicznie niemożliwa — to i wówczas wniosek o jakości charakteru nie byłby cał-

kiem pewny i uzasadniony. Nieuzasadnioną byłaby bowiem konkluzja, że sądzony charakter do takich tylko postanowień był zdolny, które rzeczywiście powziął. Bo to, że tylko takie postanowienia powziął, a nie inne, nie musi wynikać stąd, że miał tylko zdolności do pierwszych, a nie miał zdolności do drugich albo że skłonności do pierwszych były silniejsze, niż skłonności do drugich. Może to być też wynikiem istnienia i braku sposobności albo braku i istnienia przeszkód przeciwdziałających powzięciu postanowień. Jakżeż wreszcie stworzyć jakiś określony ideał etyczny charakteru, wzór dla oceny poszczególnych charakterów, jaki w nim postulować stosunek poszczególnych dyspozycji do siebie i jaką każdej z nich siłę? Są to rzeczy zbyt nieuchwytnie, zbyt trudne do ujęcia w jakąś ścisłą, stałą formę. Z tendencją do oceny charakterów należy w nauce stanowczo — zerwać, a i w życiu praktycznym powinno się ochotę do niej poskramiać i nie dawać się jej porywać, bo można nią ciężko ludzi skrzywdzić i rzeczywiście często się nią ludzi krzywdzi.

3.

Oprócz dwu powyższych powodów jest trzeci jeszcze powód każący uznać postanowienia za jedyne przedmioty oceny etycznej. Powodem tym jest to, że zarówno ocenę charakterów, jak i ocenę wszystkich innych przedmiotów, o których orzeka się niekiedy w mowie potocznej moralność i niemoralność, sprowadzić można do oceny postanowień, pojąć jako ocenę ich ze względu na stosunek do postanowień; oceny postanowień natomiast ani do oceny charakterów, ani do oceny żadnych innych przedmiotów sprowadzić nie można. Wobec tego postanowienia są albo same przez się i dla siebie cenne i złe etycznie albo wogóle żadnej nie mają wartości etycznej. Jednolitość przedmiotu oceny etycznej, a przez to jednolitość oceny samej i jej zasad i jednolitość etyki można zachować bez naruszania intuicyjnych, potocznych tendencji aksjologicznych, bez zadających im gwałt i niezgodnych z niemi sztucznych eliminacji jedynie przez uznanie postanowień za wyłączny przedmiot oceny etycznej. Uznanie czegoś innego za przedmiot oceny

etycznej albo niweczy jednolitość przedmiotu oceny etycznej a z nią możliwość systematycznego związku wartości i zasad etycznych albo zmusza do bezprawnego wykluczenia z pośród przedmiotów oceny etycznej przedmiotów w rzeczywistości ocenianych etycznie.

Jeśli przedmiotami oceny etycznej są postanowienia, to wszystkie w życiu potocznym oceniane przedmioty zachowują przypisywaną im przez ocenę etyczną wartość (czerpią ją z swego teleologicznego stosunku do postanowień), a mimo to ocena etyczna jest jednolitą. Możliwą jest tożsamość jej zasad dla oceny wszystkich przedmiotów oceny. W całym obszarze wartości etycznych mogą obowiązywać te same zasady i to bez sztucznych uproszczeń i bez dowolnych eliminacji.

Gdyby natomiast przedmiotem oceny etycznej było coś innego, niż postanowienia, to albo jedność przedmiotu oceny i jedność oceny i związek jej zasad zostałyby rozbite i miałobyśmy kilka odrębnych, równorzędnych sobie ocen etycznych, albo musiałoby się dla uniknięcia tego rozbicia zaprzestać wogóle oceny postanowień, musiałoby się odmówić postanowieniom wszelkiej wartości etycznej. Albowiem, jeśli postanowienia nie mają wartości etycznej same w sobie, znikąd jej zaczerpnąć nie mogą. Nie pozostają bowiem do niczego mogącego być przedmiotem oceny etycznej i mieć wartość etyczną w takim stosunku, któryby mógł uzasadniać przechodzenie wartości z tych rzeczy na nie. Nie pozostają też w takim stosunku do charakterów. Oceny postanowień niepodobna żadną miarą sprowadzić do oceny charakterów. Nie można w żaden sposób twierdzić, że postanowienia ocenia się etycznie ze względu na ich stosunek do charakterów, że podstawą moralności i niemoralności postanowień jest ich stosunek do charakterów. Jedyne bowiem stosunek, łączący postanowienia z charakterami, stosunek wytworów do sił wytwórczych, w kierunku od sił wytwórczych do wytworów, nie stwarza żadnego związku aksjologicznego. Wartość sił wytwarzających nie uzasadnia wartości wytworów, wytwory rzeczy wartościowych nie muszą być wartościowymi, lecz mogą być całkiem dobrze czemś zupełnie bezwartościowym, jeśli zaś są wartościami, to nie dzięki temu

i nie ze względu na to, iż ich przyczyny są czemś wartościowem, nie dlatego, że są skutkami wartościowych przyczyn, lecz niezależnie od tego. Wytwory, oznaki, wyrazy rzeczy moralnych nie muszą być moralnemi, wytwory rzeczy niemoralnych nie muszą być niemoralnemi, a jeśli są moralnemi albo niemoralnemi to nie na zasadzie tego stosunku i nie dzięki niemu. Wartość charakterów nie może uzasadniać wartości postanowień. Jeśliby więc charaktery były przedmiotami oceny etycznej, to postanowienia byłyby albo równorzędnymi charakterom i od ich oceny niezależnymi przedmiotami oceny albo nie byłyby wcale przedmiotami oceny etycznej. Konsekwencja druga jest niemożliwą do przyjęcia, bo jest rażąco niezgodną z tendencjami oceny potocznej, której, jeśli nie wyłącznymi, to z pewnością głównymi i niezaprzeczonymi przedmiotami są postanowienia. Konsekwencja ta w za dużym jest rozdźwięku z poczuciem etycznym, żeby się można na nią zgodzić. Pozostaje więc ewentualność pierwsza. Przedmiotami oceny etycznej są i postanowienia i charaktery. Nie jest to niemożliwem, ale przez przyjęcie tego jednolitość przedmiotu oceny etycznej, a przez to jednolitość i zwartość oceny samej, a również i etyki zostaje rozerwaną, inne bowiem muszą być zasady oceny postanowień, a inne charakterów. Między oceną postanowień, a oceną charakterów wobec równorzędności obu przedmiotów w stosunku do oceny i niezależności ich wartości od siebie żadnego nie byłoby związku, żadnej nie byłoby zależności wartości jednych przedmiotów od drugich i nie możnaby było powiązać wartości etycznych w jeden jednolity system. Etyka rozpadłaby się na dwie nauki: na naukę o moralnych i niemoralnych postanowieniach i na niemożliwą prawdopodobnie naukę o charakterach. Byłyby to nauki i przedmiotem i metodą od siebie różne, inneby też były w obu zasady oceny, nazywanej w obu etyczną. Nie ma w tem nic niemożliwego, nie mniej jednak jest to niemethodyczne taką dwoistość przedmiotu oceny etycznej niepotrzebnie do etyki wprowadzać. Niepotrzebnie, bo można tej dwoistości uniknąć nie wyrzekając się ani oceny postanowień, ani oceny charakterów. Niepotrzebnie, bo właściwy w tej sprawie ustawodawca, ocena potoczna, tej dwoistości

nie żąda. Przeciwnie, wskazując postanowienia, jako właściwe przedmioty oceny etycznej, równocześnie pozwala każdemu oceniać charaktery ze względu na stosunek do postanowień, jeżeli go tylko od tego nie odstrasza nieokreśloność charakterów i konieczna niepewność sądów o nich i wypływająca stąd możliwość skrzywdzenia ludzi. Przy tem wszystkim zachowuje potoczna ocena etyczna jedność przedmiotu oceny etycznej, wiąże wartości etyczne w jedną spójną całość i pozwala na utworzenie jednolitego, powiązanego jakimiś stosunkami systematycznego ich układu. I ta to właśnie możliwość sprowadzenia oceny charakterów do oceny postanowień, a niemożliwość odwrotnej redukcji, czyniąc zadość i tendencji oceniania charakterów i tendencji oceniania postanowień bez łamania jednolitości oceny etycznej i bez rwania związku między wartościami etycznymi przemawia również i to dość stanowczo za uznaniem postanowień, a nie charakterów za właściwe przedmioty oceny etycznej.

To są pokrótce zebrane teoretyczne, metodyczne racje, dla których etyka naukowa nawet za cenę popadnięcia w niezgodność z oceną potoczną musiałaby uznać za przedmioty oceny etycznej postanowienia, a nie charaktery. Przy uznaniu postanowień, a nie charakterów za przedmioty oceny etycznej, podstawy naukowe etyki są pewniejsze i mocniejsze, niezależnie od wątpliwych założeń i problematycznych konstrukcji pojęciowych; horyzonty są szersze, materiał bogatszy, rzeczywisty i doświadczalny, a nie schematyczny i wywnioskowany; zapewniona jest możliwa ścisłość, dokładność i pewność rozumowań i wyników, jednolitość przedmiotu i metody, a przez to i systematyczność układu. Etyka zaś czerpiąca — jak słuszna — swe pojęcia z życia ma oprócz powyższych powodów najważniejszy do zajęcia tego stanowiska powód w tem, że jest ono zgodne ze stanowiskiem potocznej oceny etycznej, z naszymi przednaukowymi intencjami aksjologicznymi, że jest z nich zaczerpnięte. A to dostateczna chyba wespół z przytoczonymi właśnie metodycznymi racjami podstawa do uzasadnienia słuszności twierdzenia, że przedmiotami oceny etycznej są i powinny być tylko postanowienia, że im tylko moralność i niemoralność może przysługiwać, wszystko zaś inne może posiadać

tylko pośrednią i względną wartość etyczną, zależną od pozostawiania do moralnych albo niemoralnych postanowień w stosunku mającym znaczenie aksjologiczne, t. j. mogącym być podstawą stosunków aksjologicznych, wynikania wartości jednych przedmiotów z drugich.

Zgodność tego twierdzenia z intencjami potocznej oceny etycznej starały się udowodnić wywody całego tego rozdziału. Uczyniły to przez wykazanie, że oprócz postanowień żadnych innych przedmiotów (ani psychicznych, ani fizycznych) nie ocenia się etycznie. Wprawdzie pewne pozory językowe (wyrażenia nazywające moralnemi i niemoralnemi działania, czyny, wyobrażenia, przekonania, uczucia, charaktery i poszczególne dyspozycje) zdają się przemawiać za tem, że przedmiotami potocznej oceny etycznej są także działania, czyny, wyobrażenia, przekonania, uczucia, charaktery i poszczególne dyspozycje, ale okazało się, że są to tylko pozory, niewłaściwe wyrażenia myśli oceny potocznej i że nic nie zmusza, a nawet nie skłania do uznania, że jakieś rzeczy inne oprócz postanowień są przedmiotami oceny etycznej. Można zatem twierdzić bez obawy popadnięcia w niezgodność z oceną potoczną, że przedmiotami oceny etycznej nie są ani przedmioty fizyczne, ani z psychicznych wyobrażenia, uczucia, przekonania, ani dyspozycje psychiczne i zespoły dyspozycji, charaktery. Jeśli więc postanowienia są przedmiotami oceny etycznej to są jedynymi przedmiotami oceny etycznej. Jest to twierdzenie hipotetyczne, ale do twierdzenia kategorycznego (że postanowienia są przedmiotami oceny etycznej) na podstawie powyższych eliminacji, na podstawie stwierdzenia, że z wszystkich możliwych rzeczy nic innego oprócz postanowień nie jest albo nie może być przedmiotem oceny etycznej nie jesteśmy jeszcze uprawnieni, bo to nie wyklucza, że i postanowienia nie są przedmiotami oceny etycznej, może bowiem być, że wogóle nie jest przedmiotem oceny etycznej. Twierdzenie, że »postanowienia są jedynymi przedmiotami oceny etycznej«, że »tylko postanowienia są przedmiotami oceny etycznej« jest — rzecz jasna — prawdziwe tylko pod tym warunkiem, że postanowienia są wogóle przedmiotami oceny etycznej. To z samego stwierdzenia, że nic innego z ogółu przedmiotów

nie jest przedmiotem oceny etycznej nie wynika, lecz dopiero w połączeniu z sądem, że coś jest przedmiotem oceny etycznej. Jest to jednak zbędnem dowodzić, że postanowienia są przedmiotami oceny etycznej, w sposób tak określny, bo to, że postanowienia są przedmiotami etycznej, że postanowienia ocenia się etycznie nie wymaga wogóle dowodu, jest prawdą niezaprzeczoną i każdy ją w doświadczeniu sprawdzić może. To zaś, że postanowienia ocenia się etycznie, wobec niemożliwości sprowadzenia ich oceny do oceny czegoś innego, wobec niemożliwości pojęcia ich oceny, jako oceny czegoś innego lub ze względu na coś innego wystarcza do zupełnego i niewzruszonego uwiarygodnienia tezy, że postanowienia są właściwymi przedmiotami oceny etycznej.

Uzasadnione jest więc nasze twierdzenie, że postanowienia są przedmiotami oceny etycznej i że tylko one są przedmiotami oceny, że tylko one mogą być moralnymi i niemoralnymi, wszystko zaś inne, wszystkie inne czy to fizyczne czy psychiczne przedmioty mogą posiadać tylko względna, pochodną wartość etyczną, zależną od swego stosunku do moralnych albo niemoralnych postanowień.

CZĘŚĆ DRUGA.

Warunki moralności postanowień.

WSTĘP.

W części poprzedniej doszliśmy do wyniku, że bezpośrednimi i właściwymi przedmiotami oceny etycznej są postanowienia i że im tylko moralność i niemoralność może przysługiwać. Zostało więc spełnionem zadanie, którego spełnienie jest niezbędnym warunkiem określenia wyrazu »moralność«, a zarazem pierwszym, wstępnym krokiem wiodącym do tej definicji: została wyszukana i wskazana ta klasa przedmiotów, która jedyna, z pośród wszystkich klas przedmiotów, zawiera przedmioty oceny etycznej. Oznaczeniem tej klasy stworzono niezbędną podstawę określenia wyrazu »moralność«, a uczyniono to przez ograniczenie zakresu przedmiotów, w obrębie których można i należy szukać cech definiujących moralne przedmioty.

Wyszukanie tych cech, t. j. wyszukanie cech odróżniających postanowienia moralne od postanowień innych, jest zadaniem części obecnej. Jeśli pojęcie moralności nie jest pojęciem prymitywnem i prostem (a prawdopodobnie niem nie jest, a w każdym razie tego, że jest niem, nie mamy prawa z góry, przed przekonaniem się o tem, przypuszczać, gdyż byłoby to niemethodyczne), cechy takie, specyficzne cechy postanowień moralnych, powinny istnieć, bo wprawdzie przedmiotami oceny etycznej mogą być tylko postanowienia, ale nie wszystkie postanowienia są przedmiotami oceny etycznej, tembardziej nie wszystkie są moralnemi, lecz tylko postanowienia spełniające pewne dodatkowe warunki, mające pewne szczególne cechy. Inne są oczywiście

warunki moralności, a inne niemoralności. Postanowienia spełniające albo jedno albo drugie są przedmiotami oceny etycznej, postanowienia nie spełniające ani jednych ani drugich są amoralne.

Zagadnieniem pracy niniejszej jest tylko wyszukanie warunków moralności, bo celem jej jest tylko określenie wyrazu »moralność«, nie zaś także wyrazów »przedmiot oceny etycznej« i »niemoralność«. Należałoby może wprowadzić przed określeniem wyrazów »moralność« i »niemoralność« i w celu ich określenia zdefiniować wyraz »przedmiot oceny etycznej«, gdyż brak definicji tego wyrazu przed określeniem wyrazu »moralność« pociąga za sobą niewłaściwość polegająca na tem, że w definicji przedmiotów moralnych musi się wziąć za ich genus proximum nie ich rzeczywiste genus proximum »przedmioty oceny etycznej«, lecz rodzaj dalszy »postanowienia w ogóle«. Jest to niewłaściwością z punktu widzenia tradycyjnej nauki o definicji, marzącej o naturalnym systemie i hierarchicznej drabinie pojęć, o pojęciowym odwzorowaniu istoty rzeczywistości i wskutek tego uważającej za prawidłową tylko definicję wyrażającą »istotę« rzeczy, t. j. definicję per genus proximum (»naturalne«) i differentiam specificam. Jest to atoli przykrość bardzo drobna, którą boleśnie odczują tylko wyznawcy ontologizmu pojęć i ludzie sądzący, że definicja ma nie tylko określać wyraz, lecz także dawać i wyrażać »istotę« przedmiotu. Jest to przykrość zbyt drobna i zbyt mało ważna, żeby dla jej uniknięcia opłacało się trudzić bezcelowem, bo bezowocnem prawdopodobnie, a niewątpliwie długiem i mozolnem szukaniem definicji przedmiotów oceny etycznej. Uważam te poszukiwania za bezcelowe, gdyż sądzę, iż określenie wyrazu »przedmiot oceny etycznej« jest przed uprzedniem zdefiniowaniem wyrazów »moralny« i »niemoralny« (każdego z osobna) rzeczą niemożliwą, a nawet wątpliwą, czy i po określeniu tych wyrazów będzie można wyraz »przedmiot oceny etycznej« określić inaczej, niż zakresowo, t. j. wskazaniem przedmiotów moralnych i niemoralnych, jako wyczerpujących jego zakres. Wątpliwę zaś o możliwości treściowego określenia tego wyrazu dlatego, że nie widzę żadnych specyficznych cech,

wspólnych przedmiotom moralnym i niemoralnym i zdaje mi się, że ich niema.

Ale oczywiście są to tylko przypuszczenia, a nie stanowcze twierdzenia, — przypuszczenia, o których prawdziwości lub fałszywości można rozstrzygnąć dopiero po wykonaniu odpowiedniej roboty. Ja się o nią nie kuszę i w przekonaniu, że do poprawnego określenia wyrazu »moralność« określenie przedmiotów oceny etycznej nie jest niezbędnem, z określenia ich rezygnuję i przystępuję, już bez dalszych wstępów i metodologicznych wahań, do poszukiwania definicji moralności t. j. warunków definujących moralne postanowienia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Postanowienia moralne a wysiłek.

§. 1. Wysiłek przeciętny.

Jako pierwszy warunek moralności należy — już na podstawie powierzchownego przeglądu i porównania postanowień uważanych za moralne z nieocenianymi etycznie postanowieniami — wymienić nieokreślony tymczasowo bliżej związek postanowień z pracą. Jego to analizą i dokładniejszym zdeterminowaniem oraz dowodem niezbędności spełniania go przez moralne postanowienia najsamprzód się zajmujemy.

Otóż można wyróżnić trzy formy związku postanowień z pracą, mające pozornie równe znaczenie etyczne. Zdaje się mianowicie, że postanowienia pozostają do pracy w stosunku wymaganym od postanowień moralnych, t. j. spełniają warunek pracy, zarówno wtedy, gdy są wytwarzane przez czynność dokonywującą się z wysiłkiem, t. j. gdy powzięcie ich wymaga bezpośredniego wysiłku, jak też wtedy, gdy są wprawdzie wytworami czynności dokonywujących się bez trudu, ale to swe bezmозolne powstawanie zawdzięczają pracy poprzedniej, która stworzyła i utrzymała w postanawiającym trwałą do nich tendencję i uniepotrzebniła tem wysiłek przy poszczególnych postanowieniach, jak też wresz-

cie wtedy, gdy wymagają przeciętnie wysiłku. Ocenia się bowiem etycznie i postanowienia przeciętnie wymagające pracy i postanowienia wytwarzane przez dyspozycje, ugruntowane pracą postanawiającego i postanowienia powzięte rzeczywiście z wysiłkiem, dzięki pracy na nie skierowanej.

Pozory więc, powierzchowne ujęcie oceny potocznej, oparcie się na dosłownem brzmieniu wypowiedzi oceny i mowy potocznej, a nie zgłębienie ich rzeczywistego sensu i intencji, każe myśleć, że przedstawione tu trzy możliwe formy związku postanowień z pracą, to nie tylko teoretyczne możliwości, formalnie możliwe postacie związku postanowień z pracą, lecz formy tego związku jako warunku moralności, rzeczywiste i równoważne etycznie, t. j. mające takie same znaczenie dla moralności postanowień. Zdaje się — na podstawie tych powierzchownych danych sądząc, — że postanowienia spełniają warunek pracy, pozostają w wymagającym od moralnych postanowień stosunku do pracy, pozostając do niej w jednym z tych trzech możliwych stosunków, t. j. że dla moralności postanowień jest wszystko jedno, w którym z tych stosunków do pracy pozostają, byle w jednym z nich pozostawały.

A jednak — wbrew temu pozorowi — coś nam mówi, że tak nie jest, że powyższe trzy możliwe formy związku postanowień z pracą nie są sobie równoważne, że to nie są alternatywne i zamienne formy warunku pracy, jako warunku moralności, że nie każda z nich ma równe znaczenie etyczne, że dla moralności postanowień nie jest obojętnem, w której z tych trzech postaci ich związek z pracą się objawia, że nie jest bez znaczenia, czy do powzięcia postanowienia rzeczywiście, czy tylko przeciętnie i czy bezpośrednio, czy pośrednio trzeba było pracy. Podejrzenie budzi szczególnie etyczne znaczenie trzeciej formy związku postanowień z pracą, a budzi je już z formalnego punktu widzenia. Jeśli bowiem warunkiem moralności postanowień jest pozostawanie w związku z pracą, to nie powinno i nie może wystarczać należenie do postanowień wymagających przeciętnie wysiłku, ileż postanowienia należące wprawdzie do postanowień wymagających przeciętnie wysiłku, lecz same powzięte bez pracy nie pozostają w gruncie rzeczy w za-

dnym związku z pracą, a tylko w pewnym stosunku do przeciętnego sposobu postanawiania, związek więc ich z pracą jest tylko pozorny, urojony¹. Przypuszczenie, że moralność postanowień zależy od przeciętnego sposobu postanawiania, nie odpowiada nam także intuicyjnie, to, że stosunek do przeciętnego sposobu postanawiania wywiera jakiś wpływ na moralność postanowień, nie zgadza się z naszym poczuciem etycznym i wydaje się czemś dziwnem. I mówi nam intuicja, (a analiza oceny potocznej potwierdza słuszość tej intuicji), że jeśli się ocenia etycznie dodatnio takie postanowienia wymagające przeciętnie pracy, lecz w danym wypadku powzięte bez trudu, to nie dzieje się to dlatego, że ten stosunek do przeciętnego sposobu postanawiania wystarcza do ufundowania moralności postanowień w zastępstwie rzeczywistej pracy, lecz dlatego, że na podstawie tego przeciętnego sposobu postanawiania, na podstawie tego, że dane postanowienia należą do postanowień przeciętnie wymagających wysiłku, myśli się, kierując się tą ich przynależnością i podobieństwem do innych postanowień z wysiłkiem powziętych, że i one dopiero dzięki pracy zostały powzięte. Mianowicie późniejsza analiza okaże i tem sprawdzi nasze przypuszczenia o powodach uważania niekiedy za moralne postanowień wymagających przeciętnie wysiłku, — że jeśli ocena potoczna wie skądinąd w sposób pewny i do uczucia przemawiający, (tj. mogący pozbawić wpływu na ocenę sąd urobiony na podstawie przeciętnego sposobu postanawiania i wywalczyć sobie wbrew niemu, wbrew jego sile sugestywnej, wpływ na ocenę) że jakieś postanowienie, mimo że przeciętnie pracy wymaga, w danym wypadku bez pracy zostało powzięte, to nie ocenia go etycznie, choć zwykle (gdy o tem nie wie lub gdy postanowienie rzeczywiście z wysiłkiem zostaje powzięte) uważa je za mo-

¹ Dowodem powyższe rozumowanie oczywiście nie jest, nie chce też za dowód uchodzić. Jako dowód zawierałoby *petitio principii*, wyludzenie zasady, która ma być dopiero udowodnioną, że warunkiem moralności postanowień jest rzeczywisty związek z pracą. Rozumowanie to ma tylko walor hipotetyczny. Słuszość jego zależy od prawdziwości sądu intuicyjnie wprowadzie nam odpowiadającego, lecz jeszcze niesprawdzonego i nieuzasadnionego, że warunkiem moralności postanowień jest pozostawanie w jakimś związku z pracą. To się musi udowodnić, a nie wystarczy odwoływanie się do intuicji.

ralne. Okaże także późniejsza analiza, że zasadą podziału postanowień na postanowienia wymagające przeciętnie pracy i jako takie moralne i na postanowienia nie wymagające pracy, amoralne, nie jest przeciętna potrzeba i zbędność pracy, lecz rzeczywista i że jeśli w poczet postanowień moralnych zalicza się także postanowienia wymagające przeciętnie wysiłku, to racją powodującą to nie jest myśl o wystarczaniu przeciętnej potrzeby pracy do ufundowania moralności postanowień, w zastępstwie rzeczywistej, lecz przekonanie, że skoro do powzięcia tych postanowień zwykle trzeba wysiłku, to trzeba go było i w danym wypadku.

Jednem słowem dość oznak, już przy powierzchownem przyglądnięciu się intencjom oceny potocznej, że należenie do postanowień przeciętnie wymagających pracy nie jest formą równoważną etycznie dwom pozostałym formom związku postanowień z pracą, lecz że się do nich sprowadza i jest szczegółowym wypadkiem warunku rzeczywistej pracy, a nie równoważnym mu i zamiennym warunkiem moralności. Mimo to jednak, mimo tylu oznak i wskazówek, że to trzecie sformułowanie warunku pracy jest fałszywe, biorę za punkt wyjścia dalszych rozważań nad tym warunkiem to sformułowanie i w tem sformułowaniu usiłuję wywieść warunek pracy z oceny potocznej. Musi się bowiem wziąć za punkt wyjścia jakieś szczegółowsze sformułowanie tego warunku, bo w ogólnikowej i nieokreślonej jego formie, jako nieoznaczonego bliżej związku postanowień z pracą ani warunku tego z oceny potocznej wywieść nie można (bo ocena potoczna myśli go zawsze w jakiejś określonej formie i w tej on z jej analizy wynika), ani wywodzić nie ma sensu, bo sformułowanie to jest z powodu swej ogólnikowości i nieokreśloności bezwartościowe i nie może być użyte do określenia wyrazu »moralność«. To zaś, że to właśnie, prawdopodobnie fałszywe, a nie inne możliwie prawdziwe sformułowanie biorę za punkt wyjścia i w niem najsamprzód chcę wywieść z oceny potocznej warunek pracy, jako warunek moralności i na niem okazać, że ocena potoczna żąda od moralnych postanowień pozostawania w związku z pracą, uzależnia od tego związku moralność postanowień, to ma swój powód w tem, że w tej formie najłatwiej z oceny po-

tocznej wyprowadzić warunek pracy i że z tego sformułowania łatwo, — łatwiej niż wprost — wyprowadzić właściwe sformułowanie tego warunku i w ten sposób najprościej udowodnić niezbędnosć warunku pracy.

To, że najprostsza droga wiedzie przez fałsz, to, że najłatwiej z oceny potocznej wysnuć fałszywe sformułowanie warunku pracy i dopiero pośrednio, przez odpowiednią interpretację wyrazów oceny narzucających to sformułowanie, dojść do prawdziwej, zgodnej z intencjami oceny formułki warunku pracy, może się wydać czemś dziwnem, niemniej jednak jest prawdą. Powody tego tkwią w ogólnych właściwościach oceny potocznej: w jej powierzchowności, ryczałtowości i schematyczności; w tem, że nie wgląda ona w rzeczywiste własności ocenianych przedmiotów, w ich indywidualne cechy i odcienia i indywidualny sposób powstania; że buduje swe sądy o nich nie na podstawie ich sumiennego poznania, lecz, kierując się zewnętrznymi objawami i powierzchownymi analogjami, schematami i ogólnikowymi wrażeniami; że dostrzega w przedmiotach lub w nie wmyśla to szczególnie, co w nich przeciętne i normalne; że widzi w nich w pierwszym rzędzie te cechy, które z ich stanowiska w urobionym przez nią schemacie powinny wynikać, nie dostrzega zaś cech ich swoistych indywidualnych, odmiennych od cech zwykle im przysługujących. Takie cechy muszą już być bardzo wyraźne, żeby ocenie potocznej w oko wpadły i na sąd jej wpłynęły, żeby wyparły i nie dały się przejawiać dobrze już wkorzenionej typowej ocenie tych przedmiotów, żeby przeważały wpływ tendencji do tej oceny. Najczęstsze przeto są wypowiedzi oceny potocznej o przedmiotach wymagających wysiłku przeciętnie; najbogatszego materiału dowodowi, że związek z pracą jest warunkiem moralności, dostarcza ocena postanowień wymagających przeciętnie wysiłku; ten materiał dowodowy jest o wiele obfitszy od tego, którym rozporządza ocena postanowień wymagających pracy tylko dzięki szczególnym okolicznościom odmiennym od zwykłych. Fałszywość zaś tego sformułowania nie nie szkodzi, bo mimo jego fałszywości, a właściwie nawet dzięki jego fałszywości, można zeń wyprowadzić prawdziwe sformułowanie warunku pracy i udo-

wodnić tak najłatwiej tezę, że jednym z warunków moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem. Jeśli bowiem powodem tego, że postanowienia, wymagające przeciętnie wysiłku, ocenia się etycznie, (w odróżnieniu od postanowień, nie wymagających przeciętnie pracy i nie ocenianych etycznie), nie jest to, że do ich powzięcia trzeba przeciętnie pracy, lecz to, że się myśli, że trzeba jej było rzeczywiście, to dowód, że oprócz postanowień, o których się wie bezpośrednio, że zostały powzięte dzięki pracy, ocenia się etycznie tylko postanowienia, wymagające przeciętnie wysiłku, jest pośrednio dowodem, że warunkiem moralności postanowień jest rzeczywiste ich powzięcie z wysiłkiem. Wtedy bowiem podstawą podziału postanowień na wymagające pracy i moralne i na niewymagające pracy i nie będące moralnymi (amoralne i niemoralne) nie jest myśl o przeciętnej lecz o rzeczywistej potrzebie i zbędności pracy do ich powzięcia; wtedy także wyrażające się w ocenie postanowień, wymagających przeciętnie wysiłku, zadowolenie jest tylko pozornie zadowoleniem ze spełniania przez postanowienia warunku przeciętnej pracy, w gruncie zaś rzeczy jest wynikiem (błędnej czasem) myśli, że postanowienia wymagające przeciętnie pracy także w rzeczywistości dopiero dzięki pracy zostały powzięte. Dowód taki jest przytem, z przytoczonych powyżej względów, możliwie najwygodniejszym. Dowód wprost bowiem, jeśli wogóle jest możliwy, nie mógłby nigdy mieć siły dowodowej dowodu pośredniego, a to z powodu zbyt skąpego obiektywnego materiału dowodowego i wynikającego stąd musu opierania się prawie wyłącznie na intencjach oceny, niesprawdzonych jej wypowiedziami. Dowód pośredni jest o wiele łatwiejszy i pewniejszy, bo opiera się na materiale bardziej uchwytnym i łatwiej dającym się skontrolować.

Żeby się bowiem przekonać, że do uznania postanowień za moralne przez ocenę potoczną jest niezbędnem, żeby ich powzięcie nie było zbyt łatwem, że postanowień, których powzięcie zwykle dokonywa się bez wysiłku, łatwo, nie ocenia się etycznie, wystarczy zwrócić uwagę na to, jakie postanowienia uważa się w życiu codziennem za moralne. Już pobieżny przegląd tych postanowień poucza i przekonywa

o słuszności tego przypuszczenia. Już powierzchowny przegląd postanowień uważanych za moralne pozwala stwierdzić, że wśród postanowień, ocenianych etycznie dodatnio, niema postanowień dla każdego łatwych do powzięcia, postanowień czynionych często i bez trudu. Uderza przy tym przeglądzie natychmiast to, że niema wśród postanowień uważanych za moralne, postanowień, których powzięciu nie nie przeciwdziała, które nie mają do zwalczania żadnego oporu, postanowień uświęconych tradycją i zwyczajem i określonych zwykłym sposobem postanawiania w danych warunkach, niema tu postanowień »leżących na linii najmniejszego oporu«, powziętych mocą bezwładności i takich, których trudno nie powziąć. Wszak nie uważa się prawie nigdy za moralne postanowień takich, iżby niepowzięcie ich lub powzięcie postanowień im przeciwnych uchodziło za coś niemoralnego, nie uważa się szczególnie za moralne postanowień, których niepowzięcie lub powzięcie postanowień im przeciwnych jest jako niemoralne zagrożone albo sankcją karną albo silną i solidarną naganą opinii publicznej. Nie nazwie nikt przecież moralnem postanowienia, że się nie zabije albo nie zrani albo w inny zakazany ustawą sposób nie skrzywdzi człowieka albo postanowienia, że się nie ukradnie czegoś, nie oszuka kogoś. Nie uważa się też na ogół za moralne postanowień spełnienia swego obowiązku zawodowego lub postanowień uczynienia zadość innym przyjętym na siebie zobowiązaniom, mimo że postanowienie niespełnienia obowiązku lub niepostanowienie spełnienia go, gdy postanowieć należało, uważa się za niemoralne.

Nieocenianie etycznie powyższych postanowień budzi pewne refleksje i nasuwa myśl, że oprócz znanych i uznanych warunków moralności warunkiem moralności postanowień jest także potrzeba pracy do ich powzięcia. Gdyby bowiem warunkami moralności postanowień była (jak się zwykle przyjmuje) tylko dobroć ich celu i bezinteresowność motywów, to wymienione wyżej postanowienia i wszystkie inne, których niepowzięcie lub powzięcie postanowień im przeciwnych jest czemś niemoralnem, musiałyby, powzięte pod wpływem bezinteresownych motywów, być moralnemi, bo spełniałyby wszystkie warunki moralności. Jeśli więc nie

są moralnemi, to widocznie oprócz dobroci celu i bezinteresowności motywów warunkiem moralności jest jeszcze coś innego, coś, czego tym postanowieniom właśnie nie dostaje. Przypuszczamy, że warunkiem tym jest potrzeba pracy do powzięcia postanowień moralnych, że powodem i motywem tego, iż nie uważa się zwykle za moralne postanowień, których niepowzięcie lub powzięcie postanowień im przeciwnych uważa się za coś niemoralnego, jest to, że się sądzi, że powzięcie ich jest dla każdego łatwe i u nikogo nie wymaga wysiłku. Skoro cały bowiem ustrój społeczno-państwowy i wychowawczy wyteża się w ich kierunku rozkazami, zakazami i przykładami, ustala i wzmacnia ku nim tendencję, a postanawianie przeciwne obarcza naganą i karą i skoro przeważnie rzeczywiście w ten sposób się postanawia, to do powzięcia tych postanowień nie trzeba pracy.

Niedostateczny to jednak dowód twierdzenia, że warunkiem moralności postanowień jest zaistnienie ich dzięki pracy, bo to, że nie ocenia się etycznie postanowień, których niepowzięcie lub powzięcie im przeciwnych uważa się za coś niemoralnego, nie dowodzi jeszcze, że postanowień nie wymagających wysiłku nie uważa się nigdy za moralne, tembardziej zaś nie dowodzi tego, że nie uważa się ich za moralne dlatego, że wysiłku nie wymagają. Dla przekonania się o tem, czy tak jest naprawdę, czy istotnie warunkiem moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem i czy powodem nieoceniania etycznie dodatnio postanowień łatwych dla każdego do powzięcia jest niespełnianie tego warunku pracy czy też coś innego, potrzebne są dalsze badania, dalsza głębsza analiza przytoczonych już oraz innych przykładów i ich ocen.

Zmodyfikujmy w tym celu — w celu przeprowadzenia dowodu, że jednym z warunków moralności postanowień jest, żeby ich powzięcie nie było łatwem, lecz wymagało wysiłku — wymienione wyżej postanowienia tak, żeby one, nie zmieniając się w żadnej innej swej własności ani w żadnym innym swym stosunku, spełniały warunek pracy, (t. j. żeby zmieniły swój stosunek do pracy, żeby wymagały do swego powzięcia wysiłku). A jeśli po tej zmianie zmieni się ocena, jeśli tak zmienione postanowienia uzna się za

moralne, teza nasza przyjęta teraz tylko heurystycznie (na podstawie pewnych intuicji i dla wytłumaczenia tego, że nie ocenia się etycznie niektórych postanowień bezinteresownych i o dodatnim skutku, mimo, że niepowzięcie ich ocenia się ujemnie), lecz niedostatecznie jeszcze sprawdzona, zostanie metodą różnic udowodnioną. Zbadajmy więc, czy wskutek opisanej zmiany postanowień ocena etyczna się zmienia.

Postanowienia, że się nie ukradnie czegoś, nie uważa się zwykle za moralne — stwierdziliśmy to już wyżej. Jeśli jednak postanowił nie ukraść chleba mimo nadarzającej się sposobności i mimo niemożności zaspokojenia głodu w sposób prawny ktoś, kto dzień cały już nie je i bardzo wskutek tego cierpi, w bólach wprost z głodu się wije, a postanowił tak nie z obawy przed wyśledzeniem i karą, owszem mimo pewności, że nikt się o kradzieży nie dowie, to postanowienie jego uzna się za moralne.

Postanowienia, że się nie zabije człowieka, nie uważa się zwykle za moralne. Jeśli jednak postanowienie to poweźmie żołnierz, jeśli będąc w szeregu walczących nie da się porwać gorączce i wirowi bitwy oraz mechanizmowi i szalowi wojny, niweczącemu poczucie odpowiedzialności i zła i nie ulegnie rozkazom i apoteozom mordy, lecz z pełną świadomością następstw postanowi nie strzelać do bliźnich, to postanowienie jego uzna się za moralne (pomijając odruchową i egoistyczną ocenę ujemną ze strony członków tego społeczeństwa, które go na wojnę wysłało, ocenę nieetyczną, bo podyktowaną względem na własne dobro pewnej ograniczonej gromady). Cóż zaś innego może być powodem odmiennej oceny tego postanowienia od oceny innych postanowień niezabijania ludzi, niż przekonanie, że tu do powzięcia postanowienia, że się nie zabije ludzi, potrzeba wysiłku, że trzeba i pracy myślowej w celu poznania, że należy tak postanowić, a nie pójść za ogólnym prądem mordowania i energicznego, wyężdżającego trudu na zmożenie motywów przeciwdziałających postanowieniu, podczas gdy w zwykłych, pokojowych warunkach powzięcie tego postanowienia żadnego przeważnie nie wymaga trudu. Wszystko to bowiem, co w pokojowych stosunkach od morderstwa od-

wodzi, tu do morderstwa popycha: i rozkaz władzy karą śmierci usankcjonowany, i opinia publiczna nie widząca tu w zabijaniu ludzi nic zdrożnego, a nawet uważająca je za coś chlubnego, za tytuł do zasługi i chwały, za obowiązek, podczas gdy zresztą zabijanie ludzi za zbrodnię poczytuje, i nastrój otoczenia, powszechny zaślepiający szal wojenny, i siła bezwładności, i myśl o obronie ojczyzny, i popęd samozachowawczy, a nadto pewne słabsze lub silniejsze, częścią naturalnym biegiem rzeczy wytworzone, częścią zasugerowane wrogie uczucia nienawiści i złości. A przeciw temu wszystkiemu, przeciw tylu przemożnym pobudkom odwodzącym od postanowienia jedna, jedyna myśl i uczucie, że życie ludzkie to rzecz święta i nietykalna i że nie wolno jej niczemu poświęcać, że zabijać nie wolno, że zabiciem człowieka sprawia się cierpienie jego rodzinie, uczucie przytępięte nadto częstym widokiem śmierci, przyzwyczajeniem się do niej i mieszaniem się z niem zadowolenia, że siła nieprzyjacielskiego państwa topnieje. Jak więc w stosunkach pokojowych — jeśli nie popełnia się zabójstwa w szale, w gwałtownym afekcie — trzeba dużego wysiłku i ciężkiej walki z odwodzącymi od morderstwa motywami, żeby postanowić kogoś zabić, tak tu, wskutek zupełnej przemiany społecznych wartości, przekonań i uczuć oraz z innych przyczyn, trzeba dużej pracy, żeby postanowić, że się nie będzie ludzi zabijało, podczas gdy mordowanie dokonywa się bez namysłu i wysiłku, owczym pędem, prawie mechanicznie, bezwładnie. Cóż więc innego, niż ten różny stosunek obu postanowień do pracy, niż zbędność pracy do powzięcia postanowienia, że się nie zabije człowieka w pokoju, a potrzeby pracy do postanowienia tak na wojnie, może być powodem różnej oceny etycznej postanowień, różniących się od siebie tem tylko, że jedno zostało powzięte podczas pokoju, a drugie na wojnie. Nic innego, bo to jedyna różnica tych postanowień. Przez założenie, że postanowienie niezabijania ludzi powzięto na wojnie, nie zmieniła się ani żadna cecha tego postanowienia, ani żaden inny stosunek tego postanowienia mogący mieć znaczenie etyczne oprócz stosunku do pracy.

Postanowienie lekarza, że w pogodny, ciepły dzień pój-

dzie do ubogiego chorego mieszkającego w pobliżu nie uważa się za moralne, ale postanowienie udania się do chorego mieszkającego w odległości kilku mil, w zimną albo dżdżystą noc, jest się już skłonny uznać za moralne.

Postanowienie powiedzenia prawdy, niezaparcia się swego przekonania nie jest — jeśli postanawiającemu nic złego z powodu powiedzenia tej prawdy nie grozi — moralne. Gdyby jednak Galileusz był wytrwał na torturach w obronie swego przekonania i mimo mąk, którym go poddano, był dalej twierdził, że przecież ziemia, a nie słońce się obraca, to jego postanowienie powiedzenia prawdy i każdego innego w tych warunkach uznałoby się za moralne.

Wyratowanie topiącego się w wannie dziecka nie jest moralne i nikt nie uzna za moralne postanowienia uczynienia tego, każdy natomiast uważać będzie za moralne postanowienie rzucenia się na ratunek tonącemu w głębiźnie lub w nurtach spienionej rzeki.

Postanowienie sędziego, że w jakiejś sprawie wyda sprawiedliwy wyrok, ministra, że sprawiedliwie obsadzi jakąś posadę, nauczyciela, że sprawiedliwie sklasyfikuje uczniów, nie jest w warunkach, w których niema silnych powodów do niesprawiedliwości, moralne. Jeśli jednak powezmą oni takie postanowienia w warunkach, w których z powodu ich powzięcia poważne zło im grozi (np. ministrowi utrata teki, na której mu bardzo zależy bądź z żądzy władzy, bądź z przeświadczenia, że będąc ministrem dużo dobrego zdziałać może, więc z obawy stracenia pola owocnej dla ogółu działalności — mogą być i tacy ministrowie, — bądź z chęci błyszczenia) albo kiedy tem rodzinie lub dobrym przyjaciołom, a przez to i sobie dużą przykrość sprawiają, jest się już skłonny uznać ich postanowienia za moralne.

Postanowienie dania spragnionemu w miejscu, w którym są studnie i wodociągi, szklanki wody nie jest moralne, ale gdy ktoś mając przed sobą kilkudniową wędrówkę w pustyni da z swego skąpego — przypuśćmy litrowego — zapasu wody szklankę komuś innemu, to postanowienie jego uzna się za wybitnie moralne.

Nie jest również moralne postanowienie podzielenia się obiadem z żebrakiem, jeśli się jest sytym lub dostało się na

obiad więcej, niż zjeść można, jeśli ma się jednak zaledwie tyle, ile starczy na zaspokojenie głodu, to danie z tego części komuś innemu uważa się za moralne.

Można oczywiście na poparcie naszej tezy, iż warunkiem moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, przytoczyć inne jeszcze podobne poprzednim i o równej im mocy dowodowej przykłady, ale jest to niepotrzebne, bo już przytoczone wystarczają, wystarczająco ilustrują i potwierdzają tezę, że warunkiem moralności postanowień jest to, żeby ich powzięcie nie było przeciętnie zbyt łatwe, żeby przeciętnie połączone było z pewnym wysiłkiem. Nie mnożmy więc już dalej przykładów, lecz zbadajmy i zanalizujmy już przytoczone, zbadajmy, co one wyrażają i czego dowodzą i czy istotnie powody stwierdzonej wyżej różności ocen porównanych z sobą postanowień są takie, jak przypuszczamy.

Zestawione wyżej i porównywane z sobą parami postanowienia zostały tak skonstruowane, że powzięciu pierwszych z każdej pary albo żadne nie przeciwdziałają motywy albo tak słabe tylko, że przewyciężenie ich nie sprawia przeciętnie żadnej trudności, nie wymaga żadnej pracy, gdy tymczasem powzięciu drugich przeciwstawiają się tak przemienne zwykle pobudki, że ich zwalczenie zdaje się wymagać usilnej i wytężającej pracy i przeważnie też jej wymaga; pobudki skłaniające do powzięcia postanowień są tu, w stosunku do pobudek odwodzących od nich, za słabe, żeby je mogły bez trudu, bez odpowiedniego nakładu pracy przezwyciężyć. Postanowienia te różnią się od siebie — widzi to każdy — tylko różnym stosunkiem intensywności motywów ich powzięcia i niepowzięcia i wynikającą stąd potrzebą i zbędnością pracy do ich powzięcia.

Czemżeż innem bowiem, niż istnieniem i brakiem pobudek odwodzących i wstrzymujących od powzięcia postanowienia oraz potrzebą pracy w razie istnienia tych pobudek, a zbędnością pracy w razie ich nieistnienia, różni się postanowienie rzucenia się na ratunek tonącemu w głębiźnie od postanowienia wyciągnięcia topiącego się dziecka z wanny? Nie oceniając więc pierwszego, a oceniając drugie postanowienie, ocena potoczna nie kieruje się i nie może się kiero-

wać niczem innym, niż tą właśnie ich różnością, różnym stosunkiem do owej pracy; trudno przypuścić, żeby powodem różnej oceny postanowień różniących się od siebie tem tylko, że powzięcie jednego wymaga pewnego wyrzeczenia się i wysiłku, a powzięcie drugiego nie naraża na nic złego, na żadną ofiarę ni trud, żeby powodem uważania za moralne pierwszego, a nieuważania za moralne drugiego było coś innego, niż myśl lub uczucie, że jednym z warunków moralności postanowień jest to, żeby ich powzięcie nie było zbyt łatwe; trudno przypuścić, żeby powodem różnej oceny tych postanowień było coś innego, niż potrzeba i zbędność pracy do ich powzięcia.

Niczem też innym, niż potrzebą i zbędnością pracy, nie różni się postanowienie powiedzenia dziś, że ziemia obraca się około słońca, od postanowienia powiedzenia tego w czasach Galileusza. Jeśli więc drugie uważa się za moralne, a pierwszego nie uważa się za moralne, to również z tego chyba tylko powodu, że warunkiem moralności postanowień jest potrzeba wysiłku do ich powzięcia.

Niczem innym również, niż istnieniem i brakiem czynników wstrzymujących, od postanowienia i wynikającą stąd potrzebą i zbędnością pracy do usunięcia tych hamulców, nie różnią się od siebie pozostałe z przytoczonych par postanowień: postanowienie głodnego, że nie ukradnie chleba, od takiegoż postanowienia niegłodnych, postanowienie nie zabijania ludzi powzięte przez żołnierza na wojnie od takiego postanowienia w stosunkach pokojowych, postanowienie sprawiedliwego postępowania, jeśli grożą z tego powodu złe następstwa, od postanowienia sprawiedliwego postępowania, jeśli nic złego nie grozi, postanowienie nakarmienia głodnego z nadmiaru od postanowienia uczynienia tego z zasobów wystarczających z trudem na zaspokojenie własnych potrzeb postanawiającego.

Wynika zatem z powyższych przykładów dowodnie, że jednym z warunków moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, dokonywanie się ich przeciętnie dopiero dzięki pracy. Cóż innego bowiem, niż niespełnianie tego warunku, niż zbędność wysiłku do ich powzięcia może być powodem nieoceniania etycznie postanowień, których powzię-

cie nie wymaga zwalczania żadnego oporu, a oceniania takich samych pod każdym względem postanowień, jeśli im coś stawia opór, którego przewyciężenie wymaga pracy? Trudno o inne wytłumaczenie tej różności oceny.

Że tłumaczenie to jest słuszne, a szukanie za dalszemi, głębszemi powodami tej zmiany oceny, zależnie od potrzeby i zbędności pracy do powzięcia postanowień, zbędne i że dla moralności postanowień jest rzeczą istotną i niezbędną potrzeba pracy do ich powzięcia, to potwierdzają też wprost wypowiedzi oceny potocznej, przykłady ocen etycznych zaczerpnięte z codziennego życia i wyraźnie przez ocenę potoczną wymieniane motywy tych ocen. Dwa takie dość charakterystyczne przykłady przytoczę.

Jednego dostarcza toczona na temat oceny pewnego postanowienia polemika dwu gazet lwowskich. Było to przed kilku laty. Jeden z dzienników lwowskich doniósł w notatce zatytułowanej »Ucziwy znalazca«, że jakiś kelner, znalazłszy w restauracji portmonetkę z około stukilkudziesięciu koronami, oddał zgubę właścicielowi. Ten postępek wydał się donoszącej o nim gazecie godnym pochwały, to też — co prawda w sposób gazeciarsko-przesadny i niesmaczny — pochwaliła go i uznała za moralny. Pochwała ta i ocena oburzyła inny dziennik, o kierunku socjalistycznym, który, wyczuwając trafnie założenia i intencje tej oceny, spytał się ironicznie autora owej notatki, czy pochwaliliby postanowienie oddania znalezionych pieniędzy także wtedy, gdyby je był powziął ten pan, który je zgubił — a był nim jakiś radca sądowy — pieniądze zaś był zgubił kelner i, uprzedzając odpowiedź, uznał pochwałę i klasyfikację postępku kelnera za obraźliwą dla znalazcy i całego stanu kelnerskiego, a nawet dla całej warstwy robotniczej oraz zakończył wywodem o wyższości etycznej robotników nad etyką burżuazji. Zaatakowana gazeta na pytanie i zarzuty powyższe nie odpowiedziała.

Jakie były powody milczenia, trudno zgadnąć, bo mogły być różne; być może, że nie odpowiedziała dlatego, że odpowiedzieć nie umiała, wiedziała wprawdzie, że postanowienie kelnera było moralne, a takie samo postanowienie radcy sądowego nie byłoby moralne, ale nie wiedziała dlaczego, nie знаła i nie umiała wymienić zasad swej oceny, podstaw

różnej oceny takich samych postanowień, a może nie odpowiedziała dlatego, że pouczona przez socjalistyczną gazetę o znaczeniu swej oceny, o tem, co ona wyraża i na czem się opiera, o tem, że opiera się ona na przypuszczeniu, iż postanowienie oddania znalezionych pieniędzy jest wśród ludzi należących do warstwy społecznej, do której należał ów kelner rzeczą rzadką i wymagającą przeciętnie wysiłku, zawstydzila się swej oceny i wyrażającej się w niej rzekomo niedemokratyczności albo nastraszyła się, że uzasadnieniem swej oceny zrazi do siebie i do partji, której była organem, robotników, których powody różnej oceny takich samych postanowień mogłyby dotknąć. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby zaatakowana gazeta chciała i mogła być szczera, gdyby jej, a także atakującej gazety myślenia nie mąciła a swobody i szczerości wypowiedzania swych myśli nie krępowała obawa posądzenia o niedemokratyczność i zacyfowanie, o mierzenie etycznej wartości ludzi ich stanowiskiem społecznym oraz pewne źle zrozumiane frazesy i hasła, to wytrwałaby w swej pierwotnej ocenie, a na pytanie, czy także postanowienie rady oddania znalezionych pieniędzy uważałaby za moralne, odpowiedziałaby przecząco; gazeta zaś socjalistyczna nie byłaby się oburzała i byłaby się zgodziła na tę rzekomą oburzającą (choć być może w danym konkretnym wypadku niesłuszną) ocenę.

Zgadzamy się na nią wszyscy. Postanowienie kelnera jesteśmy skłonni uznać za moralne, a takiego samego postanowienia rady nie uznalibyśmy za moralne. Istnienie tej różnicy w sądach oceny potocznej przyznał i dziennik socjalistyczny, przeczył tylko jej uzasadnieniu i uprawnieniu, a uczynił to w sposób potwierdzający wprost i bezpośrednio, że warunkiem moralności postanowień jest potrzeba wysiłku do ich powzięcia, wyraził explicite odpowiednie intencje oceny potocznej, jej żądanie, żeby postanowienia moralne dokonywały się z wysiłkiem albo wogóle albo u ludzi będących na równym poziomie kulturalno-ekonomicznym z postanawiającym. Uważał bowiem ocenę dodatnią wspomnianego postanowienia kelnera dlatego za uwłaczającą kelnerowi i stanowi, do którego należał, że suponowała, iż postanowienie to zostało powzięte z wysiłkiem i że wogóle ludzie ze sfery postanawia-

jącego rzadko i z trudem postanawiają oddać znalezione pieniądze. Negował więc — rzecz inna czy słusznie i szczerze — prawdziwość tego założenia, motywu i racji oceny, lecz nie negował słuszności oceny w razie słuszności tego założenia, owszem wyraźnie ją uznał, wysnuwając to założenie jako niezbędną jej rację, czem jawnie wyraził intencje kierujące oceną potoczną, gdy uzależnia swe sądy o postanowieniach od kulturalnego i ekonomicznego stanowiska postanawiających, wyraził *explicite*, że ocena potoczna uważa za warunek moralności postanowień dokonywanie się ich z wysiłkiem. Takie bowiem były istotnie intencje i motywy gazety chwalejącej postanowienie kelnera, a wzdrygającej się przed uznaniem za moralne postanowienia radcy i takie są intencje wszystkich, gdy zmieniają swe oceny zależnie od ekonomicznego i społecznego stanowiska postanawiających.

A zmienia się istotnie zależnie od tego ocenę. Oceniamy inaczej pewne postanowienia biednych, a inaczej takie same postanowienia ludzi dążących wyżej pod względem kultury i majątku, uważamy je za moralne, gdy je powezmą ludzie biedni, należący do tzw. warstw niższych, nieoświeconych, a nieuważamy ich za moralne, gdy je powezmą ludzie należący do sfer majątkowo lub kulturalnie wyżej stojących, np. postanowienie oddania znalezionych rzeczy, nieprzyjęcia nagrody za dobry uczynek i inne tego rodzaju.

Powodem tej różnicy oceny jest myśl, że u biednych i pozbawionych w młodości dobrodziejstwa systematycznego wychowania tendencje do takich postanowień i świadomość, że są one bezwzględny i nie podlegającym dyskusji obowiązkiem, nie są tak silnie wkorzenione i tak powszechne i niewzruszone, jak u ludzi, dla których los był łaskawszym i że wskutek tego u pierwszych trzeba wysiłku i pracy do zrozumienia, że tak, a nie inaczej należy postanowić, do odpowiednio silnego przejęcia się tem przekonaniem i do przewyciężenia pokusy przeciwej, gdy tymczasem u drugich postanowienia takie rozumieją się same przez się i zupełnie nie wymagają wysiłku, poczucie obowiązku postanawiania zawsze w ten sposób zostało im wychowaniem, opinią i przykładem otoczenia tak głęboko wszczepione, iż nawet myśli o możliwości odmiennego postanowienia nie dopuszcza, przed-

stawia je jako coś hańbiącego; pracę za nich wykonało wychowanie.

A myśli się tak (że pierwsi postanawiają z wysiłkiem, a drudzy bez wysiłku) dlatego, że w sferze, w której żyją drudzy, działa szereg czynników ku wytworzeniu i ugruntowaniu stałych tendencji do postanawiania w ten sposób i ku ustaleniu w sposób niezachwiany przekonania, że takie postanawianie jest obowiązkiem i że inaczej postanawiać nie można, nie wypada; działa w tym kierunku i wychowanie i opinia i przykład otoczenia i tak silne stwarzają bodźce do postanawiania w ten sposób, a zapory postanawianiu przeciwnemu, że czynią zbędną wszelką pracę postanawiającego, gdy się okazja do takich postanowień nadarzy tak, że postanowienie dokonywa się bez najmniejszego wysiłku, mechanicznie prawie, bez możności odmiennego postanowienia. Inaczej wśród warstw stojących na kulturalnie i ekonomicznie niższym szczeblu, wśród ludzi, pozbawionych w dzieciństwie opieki domowej, zdanych na los szczęścia przez rodziców zdobywających twardą, całodzienną pracą kawał chlebadła siebie i dzieci; tu świadomość, że jest czemś złem i że nie wypada nie oddać znalezionych pieniędzy, przyjąć nagrodę za spełnienie dobrego uczynku, nie zapuściła tak głęboko korzeni, żeby bez trudu odpowiednie postanowienia powodować, bo gruntujące ją tam czynniki: wychowanie, przykład i opinia otoczenia, nie działają tutaj wcale albo słabo tylko działają ku jej utwierdzeniu, a opinia publiczna, przekonanie ogólne, że coś nie wypada, nie ma nad tymi ludźmi tak silnej władzy, jak nad należącymi do tzw. sfer wyższych, nie ma dostatecznej siły motywacyjnej. Rozważane więc tu postanowienia powzięte przez ludzi należących do tzw. sfer oświeconych i bogatszych różnią się w mniemaniu oceny potocznej od takich samych postanowień ludzi należących do sfer niższych tem, że pobudki skłaniające do powzięcia tych postanowień nie są u ostatnich tak silne i liczne, żeby mogły bez trudu zwalczyć przeciwdziałające postanowieniom motywy, tembardziej, że te są tu silniejsze, niż tam, pokusa zatrzymania znalezionych pieniędzy dla biedaka większa, niż dla bogatego.

Jeśli zatem ocenia się te postanowienia inaczej, to widocz-

nie potrzeba i zbędność wysiłku do powzięcia postanowień ma jakiś wpływ na moralność postanowień. Niezaprzeczony fakt zmieniania się oceny etycznej postanowień zależnie od ekonomicznego i kulturalnego poziomu postanawiających, uważanie za moralne pewnych postanowień ludzi o mniejszej kulturze i mniejszych dochodach (ludzi, w których środowisku postanawianie takie jest rzadkie, a zdanie sobie sprawy z powinności takiego postanawiania wymaga samodzielnego wysiłku), a nieuważanie za moralne takich samych postanowień ludzi, w których otoczeniu postanawianie takie jest prawie powszechnie przestrzegany zwyczajem i dokonywa się bez wysiłku, sprawdzają i potwierdzają nasze przypuszczenie, że jednym z warunków moralności postanowień jest dokonywanie się ich z wysiłkiem, że postanowienia łatwe do powzięcia, nic trudu i pracy nie kosztujące nie są uważane za moralne. Okazują bowiem, że postanowienia oceniane etycznie, gdy się przypuszcza potrzebę pracy do ich powzięcia, przestaje się oceniać etycznie w razie ich powzięcia w warunkach, w których powzięcie ich nie wymaga pracy — mimo, że nic innego w tych postanowieniach się nie zmieniło.

Tę samą myśl i intencję, która leżała u dna przedstawionej wyżej dyskusji i która leży u podstaw wszystkich zmian oceny etycznej zależnie od kulturalno-ekonomicznego poziomu postanawiających i w nich się przebija, wyraża także znana przypowieść o groszu wdowim, o wielokrotnie większej wartości etycznej groszowej ofiary biednej wdowy od milionowej ofiary bogacza, wyraża i odzwierciedla myśl wyraźnie kierującą oceną potoczną, że jednym z niezbędnych warunków moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, potrzeba pewnego wyteżenia się w celu ich powzięcia. Dlaczegożby bowiem innego, niż dlatego, że jednym z warunków moralności jest praca, ceniła owa opowieść i my wszyscy z nią wyżej nieznaczną ofiarę biednej wdowy, niż hojny i o wiele pożyteczniejszy dar bogacza, dlaczegoż innego uważamy jej postanowienie za moralne, a jego za obojętne etycznie? Tylko dlatego, że na podstawie warunków, w których żyją oboje i na podstawie przeciętnego w takich warunkach sposobu postanawiania sądzimy, iż postanowienie biednej jako połączone z wyrze-

czeniu się (bo dla niej każdy grosz przedstawia wartość życiową) wymaga wysiłku, a postanowienie bogacza nie wymaga wysiłku, bo nie wyrzeka się on przez to niczego, żadnej ze swych potrzeb.

Przykłady, sprawdzające hipotezę, że jednym z warunków moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, domagające się jej przyjęcia jako racji tłumaczącej nie dające się inaczej wytłumaczyć objawy oceny, można jeszcze pomnożyć, można przytoczyć nawet charakterystyczniejsze i wyraźniejsze. ale sądzę, że to niepotrzebne, bo już przytoczone wystarczają i że można przejść do interpretacji tych przykładów i do ogólnych rozważań nad intencjami rządzącymi cytowanymi wyżej ocenami i nad postulatami wyrażającymi się w tych ocenach. Należy mianowicie zastanowić się nad tem, co jest tego powodem, że ocena potoczna żąda od moralnych postanowień, żeby ich powzięcie dokonywało się przeciętnie z wysiłkiem, a to albo wogóle albo przynajmniej w środowisku postanawiającego, wśród ludzi żyjących w równych z nim warunkach, co jest powodem, że się nie ocenia etycznie postanowień łatwych dla każdego do powzięcia. Otóż możliwe są dwa przypuszczenia, tłumaczące to stanowisko oceny. Postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku nie ocenia się etycznie po prostu dlatego, że warunkiem moralności postanowień jest właśnie to, żeby ich powzięcie nie było przeciętnie zbyt łatwe, jest dokonywanie się przeciętnie z wysiłkiem albo też dlatego, że ocena potoczna domaga się od moralnych postanowień powstawania ich rzeczywiście z wysiłkiem, że warunkiem moralności postanowień jest niezbędność pracy do ich powzięcia. Jeśli warunkiem moralności jest pierwsze, to to, że postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku nie ocenia się etycznie, tłumaczy się tem właśnie, że nie spełniają tego warunku, że ich powzięcie dokonywa się przeciętnie bez pracy, jeśli zaś drugie, to tem, że ocena potoczna na podstawie tego, że do powzięcia tych postanowień nie trzeba wysiłku przeciętnie, przypuszcza, że nie potrzeba go nigdy, a więc i w danym wypadku i nie ocenia ich etycznie dlatego, że myśli, iż one rzeczywiście zostały powzięte bez wysiłku, a nie dlatego, że przeciętnie nie wymagają pracy.

Obie te interpretacje zgodne są na pozór z przykładami, przytoczonymi wyżej na poparcie tezy o zależności moralności postanowień od potrzeby przeciętnie pracy do ich powzięcia, obie tłumaczą wystarczająco stwierdzoną wyżej obojętność etyczną postanowień dokonywujących się przeciętnie bez pracy, nieuważanie ich za moralne przez ocenę potoczną mimo przyznawania moralności takim samym zresztą, lecz z wysiłkiem powziętym, postanowieniom. Wsluchując się nieco głębiej w intencje potocznej oceny etycznej, w jej ogólny nastrój czuje jednak, że przecież nie są to hipotezy równowartościowe, czuje się, że słuszną, bo zgodną z intencjami oceny etycznej i poczuciem etycznym może być tylko hipoteza druga. Bardziej nam przemawia do przekonania, że moralność postanowień zależy od rzeczywistej pracy włożonej w ich powzięcie, niż to, że zależy od stosunku do przeciętnego sposobu postanawiania, bardziej pierwsze, niż drugie zdaje się wyrażać rzeczywiste intencje oceny potocznej, motywy powodujące nieuznawanie przez nią za moralne postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku. Byłoby też czymś dziwnym i niezrozumiałym, bo nierozumnym, gdyby moralność postanowień zależała od przeciętnego sposobu postanawiania, gdyby stosunek do przeciętnego sposobu postanawiania wywierał jakiś wpływ na moralność postanowień, rozstrzygał o ich moralności.

Lecz że to dziwne i nieracjonalne i niezgodne z zwykłymi tendencjami oceny etycznej, nie dowód jeszcze, że nierzeczywiste, bo ocena potoczna nie zawsze jest racjonalną, zasady oceny nie muszą być zawsze, we wszystkich objawach oceny te same; skoro mogą być fałszywe i nierozumne sądy o ocenianych przedmiotach (o ich własnościach i stosunkach) tworzące podstawę ocen, mogą być też nierozumne same oceny i kierujące nimi zasady, nie jest niemożliwe, że ocena potoczna jest nierozumną i niekonsekwentną. Lecz choć to nie jest niemożliwe, niema żadnego powodu przypuszczać, że tak jest rzeczywiście, niema żadnych tu po temu danych, a skoro ich niema, byłoby rzeczą niewłaściwą przypuszczać tu irracjonalność oceny potocznej. Jeśli z dwu hipotez równie dobrze tłumaczących pewne zjawiska, jedna jest zgodna z naszą intuicją i z ogólnymi tenden-

ejami oceny, a druga z niemi niezgodna, to mamy prawo (i obowiązek), idąc za tą naszą intuicją i za ogólnym kierunkiem naszych intencji aksjologicznych, przyjąć hipotezę zgodną z temi rzeczami, a odrzucić hipotezę z niemi niezgodną. Otóż z dwu hipotez, równie dobrze tłumaczących zależność oceny etycznej postanowień od przeciętnej potrzeby i zbędności pracy do ich powzięcia, zgodną z naszym poczuciem etycznym i intuicyjnym ujęciem potocznych intencji aksjologicznych jest jedynie hipoteza sądząca, że powodem tego, iż postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku nie ocenia się etycznie, nie jest to, że do ich powzięcia przeciętnie nie trzeba pracy, lecz to, że kierując się przeciętnym sposobem ich powstawania, powstawaniem ich przeciętnie bez wysiłku, sądzi się, iż one i w rzeczywistości bez pracy zostały powzięte; mamy więc pełne prawo uznać tę hipotezę za słuszną, mamy pełne prawo przyjąć, że powodem nieuwważania za moralne postanowień łatwych przeciętnie do powzięcia jest przekonanie o powzięciu ich rzeczywiście bez wysiłku. Wystarczającą legitymacją słuszności tej hipotezy, jej wyższości nad tłumaczeniem, upatrującem przyczynę amoralności postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku wprost w tej przeciętnej zbędności wysiłku jest właśnie ta jej zgodność z intuicyjnym pojęciem moralności i poczuciem związków i zależności etycznych, a niezgodność z niem hipotezy drugiej i większa prostota pierwszej, możliwość prostszego sformułowania warunku pracy, jako warunku moralności w razie jej przyjęcia.

Wystarczająca jednak jest ta legitymacja tylko pod warunkiem, że niema żadnych niezgodnych z tą hipotezą faktów, że wszystkie objawy oceny, o których wytłumaczenie chodzi dadzą się nią wytłumaczyć. Ale też tylko to trzeba dla udowodnienia jej waloru i wyższości nad hipotezą drugą udowodnić, a nie trzeba dowodzić jedynej jej możliwości, niemożliwości hipotezy pierwszej, istnienia niezgodnych z nią faktów, bo jeśli nawet hipotezy te mają równą wartość eksplikatywną, równie dobrze tłumaczają interesujące nas objawy oceny, to z wymienionych wyżej powodów właściwszą, a przez to jedynie uprawnioną jest hipoteza druga. To zaś, zgodność tego tłumaczenia z odpowiedniami objawami

oceny etycznej, z ocenami postanowień wymagających przeciętnie wysiłku wykazać niezbyt trudno; wystarcza w tym celu wykazać jej zgodność z ocenianiem etycznie, uważaniem za moralne postanowień przeciętnie wprawdzie wymagających wysiłku, lecz w danym wypadku bez wysiłku powziętych, z uważaniem ich za moralne, mimo powzięcia ich bez wysiłku, bo to są jedyne objawy oceny mogące przeczyć twierdzeniu, że niezbędnym warunkiem moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem i że powodem nieuważania za moralne postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku nie jest to, że ich powzięcie jest przeciętnie rzeczą łatwą, lecz przekonanie, że ich powzięcie dokonało się rzeczywiście bez trudu.

To, że postanowienia wymagające przeciętnie wysiłku uważa się czasem za moralne mimo powzięcia ich bez wysiłku, świadczy pozornie niezbitie o tem, że zaistnienie dzięki pracy nie jest niezbędnym warunkiem moralności postanowień, lecz że zamiast spełniania tego warunku wystarcza spełnianie warunku przeciętnej pracy czyli że ten ostatni warunek nie da się sprowadzić do warunku rzeczywistej pracy, lecz jest równorzędną mu i o równem mu znaczeniu etycznem formą warunku pracy. Wbrew pozorowi jednak konkluzja ta nie jest konieczną, bo uważanie czasem za moralne postanowień wymagających przeciętnie wysiłku mimo powzięcia ich samych bez wysiłku jest możliwe i zrozumiałe także na tle hipotezy sądzącej, że niezbędnym i nie dającym się zastąpić warunkiem moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem. Widzi się to natychmiast, jeśli się wglądnie w genezę i motywy ocen, jeśli się uwzględni, że o tem, jak się jakąś rzecz ocenia, nie rozstrzyga to, jaką ta rzecz jest naprawdę, lecz to, jak się ją widzi, co się o niej sądzi; nie to, jakie cechy ona rzeczywiście posiada, lecz to, jakie się jej cechy przypisuje; nie rzeczywisty stan rzeczy, lecz (prawdziwe albo mylne) sądy o nim. Cóż zaś łatwiejszego, niż powstanie błędnego sądu o postanowieniach wymagających przeciętnie pracy, niż sądzenie o nich zwykle, że one rzeczywiście wymagały pracy, niż sądzenie tak i o postanowieniach, które tylko dzięki szczególnym, a nieznanym lub nie dość wyraźnym okolicznościom zostały w rzeczy-

wistości powzięte bez pracy. Możliwość i łatwość tego błędu wynika z ogólnych właściwości potocznego sądzenia i wnioskowania o rzeczach, ich własnościach i stosunkach, stąd, że sądów tych nie tworzy się na podstawie dokładnej i sumiennej analizy osądzanych przedmiotów, lecz na podstawie powierzchownej ich obserwacji i powierzchownego podobieństwa do znanych już przedmiotów; na podstawie przynależności do pewnego ustalonego już typu przedmiotów przypisuje się im te wszystkie cechy i własności, które przedmioty do tego typu należące zwykle posiadają, a nie dostrzega się i nie uwzględnia, przeocza się skutek zaślepienia spowodowanego nastawieniem na objawy typowe ich cechy indywidualne, odchylenia od typu, obraz typu przysławiania rzeczywistość, wchłania ją w siebie i przystosowuje do swego tła. Jest to znane i częste w życiu potocznym zjawisko ryczałowości i schematyczności sądów i ocen potocznych, sądenie o rzeczach na podstawie ich stanowiska w urobionym z góry przy pomocy niedostatecznej indukcji schemacie, domniemywanie się w nich tych własności, które z ich przynależności do danego typu powinny wynikać, myślenie, że zjawiska, pod pewnemi względami do siebie podobne, będą i pod tym względem sobie podobne. I ta to najpewniej właściwość oceny potocznej, a nie innego jest powodem uważania za moralne, oceniania etycznie postanowień wymagających przeciętnie wysiłku mimo powzięcia ich bez wysiłku. Że taką jest przyczyna tych ocen i że postanowienia wymagające przeciętnie wysiłku dlatego tylko ocenia się etycznie i w razie powzięcia ich bez wysiłku, że się o ich powzięciu bez pracy nie wie i myśli się, że z wysiłkiem zostały powzięte, a nie oceniałoby się ich, gdyby się o zaistnieniu ich bez pracy wiedziało, tego potwierdzeniem jest fakt, że te oceny nikną, gdy się w sposób niewątpliwy i wyraźny, mogący wpłynąć na ocenę wie o powzięciu ich bez wysiłku, że przestaje się wtedy oceniać je etycznie. Oto kilka przykładów stwierdzających zmienianie się oceny pod wpływem tej wiedzy.

Postanowienie poświęcenia swego dziecka na rzecz jakiejś dobrej sprawy ogólnej, dla powszechnego dobra lub na rzecz jakiejś idei wymaga przeciętnie wysiłku i jest uwa-

żane za moralne. Uważa się np. za moralne postanowienie starego Greka lub Greczynki, że zabiją chore dziecko, postanowienie Fenicjanina ofiarowania syna Molochowi, postanowienie Abrahama złożenia Bogu ofiary z Izaka. Uważa się też za moralne postanowienie posłania syna na wojnę za dobrą sprawę (uważaną za dobrą), albo postanowienie zgody na udział syna w rewolucji zmierzającej ku dobrym celom. Postanowienia te powzięte z bezinteresownych pobudek są niezaprzeczenie moralne. Przyzna to każdy. Jeśli jednak postanowienie takie powezmą rodzice, którzy dziecku swego nie kochają, którym wszystko jedno czy dziecko ich żyje czy nie, boleśnie jego straty nie odczuwają, a nawet radzi się go pozbyć, to postanowienia ich, choćby je powzięli z najszczerzej miłości danej idei i jedynie pod wpływem pragnienia jej urzeczywistnienia i przekonania każdego o obowiązku pracowania nad tem urzeczywistnieniem, nie uznaje się za moralne, mimo że postanowienie to przeciętnie ogromnego wymaga wysiłku i jeśli go wymaga, jest uważane za moralne. A nie uznaje się go za moralne dlatego właśnie, że powzięcie go nie wymagało pracy, dzięki niewrażliwości lub małej wrażliwości postanawiającego na motywy, których przewyciężenie przeważnie wymaga pracy.

Postanowienie uratowania komuś życia z narażeniem własnego wymaga przeciętnie wysiłku i jest uważane za moralne. Jeśli jednak postanowienie to powezmie ktoś, kto życiem się zmęczył i chciałby umrzeć, a radby przedtem spełnić dobry uczynek, kto śmierci szuka, jeśli np. postanowi się rzucić na pomoc tonącemu w nurtach wezbranej rzeki, kto właśnie w zamiarze samobójczym nad rzekę przyszedł, to postanowienie jego, mimo że postanowienie uratowania komuś życia z narażeniem własnego wymaga przeciętnie wysiłku i, jeśli go wymaga, jest uważane za moralne, nie uznaje się za moralne, a jeśli już ktoś je za moralne poczyta¹, to z pewnością za o wiele mniej moralne, niż takie samo postanowienie człowieka chcącego żyć. A nie uznaje się

¹ Może to uczynić w myśli o wysiłku potrzebnym do przewyciężenia zrozumiałej wobec myśli o bliskiej śmierci obojętności na wszystko co otacza, do wyrwania się z apatii na cudzą dołę i niedolę, z nastroju, w którym się myśli, że to wszystko marność i »nie mnie nie obcho-

za moralne dlatego, że się wie, iż wbrew temu, że zwykle do powzięcia takich postanowień trzeba wysiłku, w danym wypadku nie trzeba było wysiłku albo trzeba było mniej wysiłku, niż zwykle, bo to, do czego zwalczenia trzeba głównie przy tych postanowieniach wysiłku: pragnienie życia i obawa śmierci, tu nie istniało i nie stawiało oporu postanowieniu.

Postanowienie dania spragnionemu szklanki wody, jeśli się ma tylko tę jedną szklankę, a jest się na pustyni, wymaga przeciętnie wysiłku i jest uważane za moralne. Jeśli jednak postanowi to ktoś, kto wody nigdy nie pija i nigdy pragnienia nie odczuwa (a wodę wziął z sobą tylko z ostrożności, z obawy, że może na pustyni i jego chwyci pragnienie, ale przekonał się podczas dotychczasowej podróży, że także spiekota i piasek pustynny nie wznęcają w nim pragnienia i że woda jest mu niepotrzebna), to postanowienia jego, mimo, że powzięcie go wymagałoby u przeważnej ilości ludzi ogromnego wysiłku i mało kto by się na nie zdobył, nie uznaje się za moralne, a nie uznaje się go za moralne dlatego, że on dzięki szczególnym swym właściwościom i przyzwyczajeniom, dzięki swemu hartowi powziął je bez wysiłku.

Postanowienie niezdradzenia czegoś, coby komuś innemu mogło szkodę przynieść, narazić go na cierpienia albo postanowienie niezaparcia się swego przekonania, idei, której rozkrzewienia się i utrwalenia wśród ludzi chce się i pragnie i wytrwanie w jej obronie za obowiązek się uważa albo postanowienie niepopelnienia jakiegokolwiek innego złego uczynku mimo wzięcia na tortury, przypiekania rozpalonem żelazem, wyciągania obcęgami paznokci lub bicia do krwi bykowcem uważa się za moralne, bo przypuszcza się, że przewyciężenie chęci uwolnienia się od tych mąk za cenę popelnienia czegoś niegodziwego, opanowanie się tak mocne, żeby się nie dać porwać żywiołowemu pragnieniu uniknięcia takich cierpień, wymaga przeważnie wysiłku. Jeśli jednak — stwórzmy fikcję, a może i nie fikcję — postanowienie to poweźmie i w niem wytrwa ktoś, komu przypiekanie ciała rozpalonem żelazem lub smaganie do krwi dzi- i tylko spokoju się pragnie, a wzdryga się przed wszelkim wysiłkiem i trudem.

nahajami przyjemność sprawia, to postanowienia jego — mimo, że powzięcie takiego postanowienia wymaga przeciętnie wysiłku i jeśli go wymaga, jest uważane za moralne — nie uznaje się za moralne.

W przykładach powyższych wyraża się jasno pewna myśl ogólna, myśl, że postanowienia, wymagające przeciętnie pracy i, jeżeli jej wymagają, oceniane etycznie, przestają być moralnymi, jeśli skutek niewrażliwości postanawiającego na przeciwdziałające postanowieniu motywy, do których to przezwyłączenia właśnie zwykle potrzebną jest praca, nie potrzeba do ich powzięcia wysiłku. Postanowienia, dla których powzięcia jest niezbędne wyrzeczenie się czegoś, co zwykle wielką ma wartość i czego wyrzeczenie się jest trudne i uważane za moralne, jeśli wymagają pracy, przestaje się uważać za moralne, gdy to, czego przez ich powzięcie musi się postanawiający wyrzec, żadnej dlań niema wartości lub tak małą tylko ma wartość, że wyrzeczenie się nie sprawia mu żadnej prawie trudności i przykrości; postanowień tych nie ocenia się etycznie mimo, że przeciętnie trzeba do ich powzięcia pracy. Stąd zaś, z tego, że tych postanowień nie ocenia się etycznie, możemy wnosić, że jeśli czasem postanowienia zrezygnowania z czegoś, z czego rezygnacja jest przeciętnie trudna, postanowienia, od których powzięcia odwołują i których powzięciu przeciwdziałają motywy trudne przeciętnie do zwalczania, ocenia się etycznie także wtedy, gdy tego wyrzeczenia się właściwie niema, bo na rzeczach, których się wyrzeka, nie zależy, gdy motywy odwołujące od postanowienia są słabe i zwalczanie ich oporu nie wymaga pracy, to czyni się to nie dlatego, że powzięcie tych postanowień jest przeciętnie trudne, lecz dlatego, że się nie wie, iż postanawiającemu na rzeczach, których wyrzeczenia się postanowienie wymaga i których wyrzeczenie się wymaga zwykle wysiłku, nie zależy, że nie wie się iż motywy odwołujące zwykle od postanowienia żadnej nad postanawiającym nie mają władzy i że ich przezwyłączenie nie wymaga pracy, lecz myśli się, że i on nie może powziąć tego postanowienia bez wysiłku.

I jestem zupełnie przekonany — rękojmią jest mi tu ogólny nastrój potocznej oceny etycznej, sposób uzasadnia-

nia ocen etycznych w życiu codziennem i bezpośrednio i w tych uzasadnieniach wyczuwane tendencje oceny etycznej — że, gdybyśmy mieli zawsze wierny i jasny obraz powstawania postanowień, a oceny i sądów o rzeczach nie macił nam i nie wypaczał urobiony już uprzednio na podstawie niedostatecznego, nie wyczerpującego całej różnorodności zjawisk materiału, schematyczny osąd pewnych typów postanowień, nie baczący na mniejsze, nie bijące w oczy odchylenia od typu, nie dający im się wyważyć z równowagi, gdybyśmy oceniali postanowienia zawsze na podstawie ich rzeczywistych cech i stosunków, a nie także urojonych wysnutych fałszywie z ich zewnętrznych okoliczności, objawów, w których zostały powzięte, i przeciętnego w takich okolicznościach postanawiania, to nie uważalibyśmy nigdy za moralne żadnego bez wysiłku powziętego postanowienia, choćby przeciętnie do jego powzięcia ogromnego trzeba było wysiłku. Intencje oceny potocznej idą wyraźnie w tym kierunku, wyraźnie jako powód nieuważania za moralne postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku wskazują przekonanie o powzięciu ich bez wysiłku, a jako powód uważania ich za moralne przekonanie o spełnianiu przez nie także warunku rzeczywistej pracy, a tylko mętna i niezawsze prawdziwa, niezawsze wystarczająca znajomość ocenianych przedmiotów, czerpanie o nich wiedzy z źródeł niepewnych, z przeciętnych ich własności i mylne wskutek tego nieraz sądy o ich stosunku do pracy uniemożliwiają wyrażanie się tych intencji zawsze właściwie i powodują niezgodne z intencjami oceny potocznej nazywanie moralnemi także postanowień przeciętnie wprawdzie wymagających wysiłku, lecz w danym wypadku bez pracy powziętych i nie będących wskutek tego w myśl intencji oceny potocznej moralnemi. Że jednak postanowienia te ocenia się w myśli, iż zostały one powzięte z wysiłkiem, ocena ich nie dowodzi, że zaistnienie dzięki pracy nie jest niezbędnym warunkiem moralności postanowień, nie przemawia za tem, że postanowienia wymagające przeciętnie wysiłku mogą być moralnemi bez jego spełniania, że mogą być moralnemi już dzięki temu, że przeciętnie wymagają wysiłku.

Pozornie więc samodzielny i równoważny etycznie

dwom pozostałym formom związku postanowień z pracą warunek przeciętnej pracy sprowadza się do warunku pracy rzeczywistej; okazuje się, że zadowalanie się potocznej oceny etycznej jego spełnianiem przez postanowienia (moralne) nie jest zadowalaniem się jego spełnianiem samem, lecz tem, o czym jego spełnianie zwykle świadczy, t. j. spełnianiem warunku rzeczywistej pracy. Przypuszczenie, że powodem nieoceniania etycznie postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku, mimo uważania za moralne równych pod każdym innym względem postanowień wymagających przeciętnie pracy, jest ta właśnie przeciętna zbędność pracy, upada obalone niezgodnymi z niem faktami, a jako jedyne możliwe wytłumaczenie zależności moralności postanowień od przeciętnej potrzeby pracy do ich powzięcia pozostaje hipoteza, że postanowień dokonywujących się przeciętnie bez wysiłku nie ocenia się etycznie dlatego, że z powstawania ich przeciętnie bez pracy wnosi się, że one także rzeczywiście bez pracy zostały powzięte.

Do wyniku tego, oprócz przytoczonych właśnie czterech przykładów i innych podobnych, prowadzi już zresztą nieco głębsza analiza przykładów, na których próbowaliśmy okazać, że do uznania postanowień za moralne przez ocenę potoczną jest niezbędne, żeby ich powzięcie wymagało przeciętnie wysiłku. To bowiem, że jakieś konkretne postanowienie n. p. X-a, że mimo wściekłego głodu nie ukradnie chleba albo postanowienie Y-a rzucenia się na ratnnik tonącemu w głębiźnie albo jakiegokolwiek inne podobne postanowienie, mimo nieuważania za moralne postanowień tem tylko od nich się różniących, że ich powzięcie nie wymaga przeciętnie wysiłku, nie ma do pokonania motywów, których pokonanie przeciętnie wymaga wysiłku, można jeszcze zrozumieć i wytłumaczyć także na tle hipotezy sądzącej, że przeciętna potrzeba i zbędność pracy jest równorzędną potrzebą i zbędnością rzeczywistej pracy podstawą podziału zjawisk na moralne i nie będące moralnemi, można wytłumaczyć tem, że do powzięcia tych postanowień w takich okolicznościach trzeba przeciętnie wysiłku. Ale jeśli pójdzie się dalej i spyta nie o podstawę moralności konkretnych jakichś postanowień nie ukradzenia chleba mimo głodu, ura-

towania człowieka od śmierci mimo narażania się tem samemu na śmierć, nie wyparcia się swego przekonania na torturach itp., lecz o podstawę moralności tych postanowień wogóle, a dlaczego, na jakiej zasadzie wyodrębnia się te postanowienia (w tych warunkach powzięte) z ogółu postanowień nie ukradzenia chleba, uratowania komuś życia, nie wyrzeczenia się idei i wyróżnia się je jako moralne od innych do tej grupy należących, lecz powziętych w warunkach, w których ich powzięcie nie jest połączone z żadnem złem, to nie można już odpowiedzieć, że czyni się to na podstawie różnego stosunku tych postanowień do przeciętnego sposobu postanawiania, dlatego, że pierwsze wymagają przeciętnie wysiłku, a drugie nie wymagają przeciętnie wysiłku, lecz musi się odpowiedzieć, że czyni się to dlatego, że do powzięcia tych postanowień trzeba rzeczywiście wysiłku. Przeciętnie bowiem postanawia się to, co się w tych postanowieniach postanawia: nie ukraść chleba, uratować komuś życie, powiedzieć prawdę bez wysiłku, a wysiłku trzeba dopiero dzięki pojawieniu się pewnych przeszkód przeciwdziałających postanowieniu. Podstawą podziału postanowień na moralne i amoralne jest nie przeciętna, lecz rzeczywista potrzeba pracy, wynikająca z zmiany warunków, w których postanowienia mają być powzięte. Nie w myśli o przeciętnej potrzebie pracy, o przeciętnym sposobie postanawiania, lecz w myśli o rzeczywistej potrzebie pracy wyróżnia się, z pośród ogółu postanowień danego rodzaju, postanowienia, których powzięciu przeciwdziałają motywy, których wpływ dopiero z trudem może być zwalczony i odróżnia jako moralne od postanowień, którym nie poważnego i trudnego do przewyciężenia nie przeciwdziała.

Skoro zaś podstawą podziału postanowień na moralne i niemoralne nie jest przeciętna, lecz rzeczywista potrzeba pracy do powzięcia postanowień, to także warunkiem przynależności poszczególnych postanowień do jednej albo drugiej klasy utworzonej na tej podstawie nie może być przeciętna potrzeba lub zbędność pracy do ich powzięcia, lecz musi być nim rzeczywista jej potrzeba lub zbędność. Bez wysiłku powzięte postanowienia nie są i nie mogą być moralne, nie są niemi także wtedy, gdy przeciętnie powzięcie

ich wymaga wysiłku. Że zaś — mimo, że jest to z intencjami oceny potocznej niezgodne — zdarza się, że postanowienia wymagające przeciętnie wysiłku ocenia się czasem etycznie, mimo powzięcia ich bez wysiłku, tłumaczy się dostatecznie tem, że ocena potoczna o powzięciu ich bez wysiłku nie wie, tem, że kierując się w swych sądach o przedmiotach psychicznych wnioskami z zewnętrznych objawów tych przedmiotów, z warunków, w których powstają oraz z zwykłych przeciętnych ich własności przy tych objawach i warunkach, myśli ocena potoczna, że postanowienia te, wymagając zwykle wysiłku, wymagały go i w danym wypadku. Ocenianie więc czasem etycznie tych postanowień nie zmusza do odrzucenia naszej charakterystyki intencji potocznej oceny etycznej, do odrzucenia twierdzenia, iż intencją oceny potocznej jest uznawanie za moralne tylko postanowień powziętych z wysiłkiem. Ocenianie etycznie postanowień wymagających przeciętnie wysiłku także mimo powzięcia ich bez wysiłku nie przeczy istnieniu tych intencji, bo te niezgodne z nimi pozornie oceny powstają tylko dlatego, że się myśli, iż postanowienia te wymagając przeciętnie wysiłku i w rzeczywistości dzięki pracy zostały powzięte. Zamiast więc przeczyć istnieniu tej intencji w ocenie potocznej, temu, że warunkiem moralności postanowień jest zaistnienie dzięki pracy, oceny postanowień wymagających przeciętnie wysiłku, okazując jakie niemi rządzą intencje i jakie w nich się kryją założenia, potwierdzają to, że warunkiem moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem i że ocena potoczna domaga się koniecznie od moralnych postanowień zaistnienia dzięki pracy. Postanowienia wymagające przeciętnie wysiłku ocenia się etycznie tylko wtedy, gdy się (prawdziwie albo mylnie) sądzi, że one z wysiłkiem zostały powzięte, a przestaje się je oceniać — okazują to przytoczone wyżej przykłady, — gdy się o powzięciu ich bez wysiłku dowie, w czem dowód, że zaistnienie dzięki pracy jest dla moralności postanowień istotne i niezbędne, niezbędne także dla moralności postanowień wymagających przeciętnie wysiłku.

Z dwu zatem hipotez tłumaczących pozornie równie dobrze nieuważanie za moralne postanowień, których po-

wzięcie dokonywa się przeciętnie z łatwością, bez wysiłku, prawdziwem okazuje się przypuszczenie tłumaczące obojętność etyczną tych postanowień tem, że warunkiem moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, włożenie w ich powzięcie jakiejś pracy i że jest to niezbędnym warunkiem moralności wszystkich postanowień, a nie wystarcza i nie uwalnia od musu jego spełniania spełnianie warunku przeciętnej pracy, należenie do postanowień wymagających przeciętnie wysiłku.

Na wynik ten, na to, że zawdzięczanie swego istnienia pracy jest niezbędnym warunkiem moralności wszystkich postanowień, a więc także postanowień, do których powzięcia trzeba przeciętnie wysiłku i że postanowienia, wymagające przeciętnie wysiłku, ocenia się etycznie dlatego, że się myśli, iż one rzeczywiście z wysiłkiem zostały powzięte, a nie dlatego, że się sądzi, iż przynależność do postanowień, wymagających przeciętnie wysiłku, ma znaczenie etyczne równe rzeczywistej pracy przy postanawianiu i równą jej moc fundowania moralności — na ten wynik, każdy łatwo się zgodzi. Odpowiada to bowiem nam i intuicyjnie, zgadza się z naszym poczuciem etycznym, które — jak się już powiedziało, a jak łatwo wyczuć — wzdraga się na samą myśl o tem, że o moralności postanowień ma rozstrzygać ich stosunek do przeciętnego sposobu postanawiania, że dlatego, iż coś przeciętnie jest trudnem i rzadkiem, ma być moralnem także wtedy, jeśli jest łatwem i żadnego nie wymaga wysiłku, że ma być moralnem dlatego, że jest przeciętnie trudnem. Każdy więc łatwo się zgodzi na twierdzenie, że spełnianie przez postanowienia warunku przeciętnej pracy nie czyni zbędnem spełniania przez nie warunku rzeczywistej pracy.

Nie jest tak łatwo już zgodzić się na twierdzenie drugie, na to, że należenie do postanowień wymagających przeciętnie wysiłku nie jest, obok i oprócz rzeczywistego związku z pracą, również niezbędnym warunkiem moralności, na to, że postanowienia nie wymagające zwykle wysiłku i, gdy go nie wymagają, nie uważane za moralne, powzięte przez kogoś z wysiłkiem, mogą się stać moralnemi. Nie bardzo zgadza się z naszymi tendencjami aksyologicznymi, z naszym poczuciem wartości coś, co każdemu łatwo przychodzi i czego

się, gdy łatwo przychodzi, nie chwali, chwalić, jeśli komuś wykonanie tego trudność sprawia. Wydaje się czemś dziwnem, wręcz śmiesznem postanowienia, których powzięcie przeważnie najmniejszej nie sprawia trudności i których dlatego nie uważa się za moralne, uważać nagle za moralne, gdy ktoś z wysiłkiem je powziął, gdy ktoś po ciężkiej dopiero pracy i wysiłku postanowił coś, co każdy z łatwością, jako rzecz samą przez się zrozumiałą, postanawia. I istotnie są postanowienia, o których, kierując się intuicyjnym pojęciem moralności, można sądzić, że gdyby przeciętnie wymagały pracy byłyby oceniane etycznie, a których nie można za moralne uznać mimo powzięcia ich z wysiłkiem. Ciężko np. uznać za moralne pod wpływem najczystszych motywów powzięte postanowienie dania żebrakowi kilku centów nie niezbędnych do zaspokojenia jakiejś gwałtownej, bezpośredniej potrzeby (n. p. głodu), choćby nawet powzięcie go ogromnego wymagało wysiłku. Trudno też uznać za moralne postanowienie nie sprzeniewierzenia powierzonych sobie pieniędzy albo postanowienie wskoczenia w nowych bucikach do rzeki w celu wyciągnięcia tonącego przy brzegu dziecka albo postanowienie wstania w nocy z łóżka i pobiegnięcia po lekarza, gdy ktoś w sąsiednim pokoju nagle zachorował albo postanowienie lekarza, a zarazem namiętnego karciarza, że w porze, w której od szeregu lat zwykł grać w karty lub szachy pójdzie do chorego.

Zdaje się na pierwszy rzut oka, że to istotnie dlatego tak trudno uznać te postanowienia za moralne, że ich powzięcie przeciętnie jest łatwe, nie wymaga pracy, że więc musi się uznać, iż warunkiem moralności postanowień jest także to, żeby ich powzięcie dokonywało się zwykle z wysiłkiem, że jest to równie niezbędnym warunkiem, jak powzięcie ich samych z wysiłkiem. Ale to się tylko zdaje. Po gruntowniejszem wnikięciu w nasuwające to przypuszczenie objawy oceny etycznej, przekonywamy się, że, choć takie wyjaśnienie tych ocen samo się narzuca, nie jest ono koniecznem, bo te objawy oceny można i inaczej wytłumaczyć, a nawet okazuje się, że nie jest ono możliwem, że konsekwencje pewnych innych faktów zmuszają do odrzucenia go, okazują, że jest ono niezgodne z wyrażającemi się gdzie-

indziej intencjami oceny potocznej, z uważaniem przez nią czasem za moralne postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku.

Opór oceny potocznej przeciw przyznawaniu moralności postanowieniom nie wymagającym przeciętnie wysiłku można zrozumieć i wytłumaczyć także bez przyjęcia, że warunkiem moralności postanowień jest przeciętna potrzeba pracy do ich powzięcia, a nawet musi się go inaczej wytłumaczyć, bo postanowienia nie wymagające przeciętnie wysiłku ocenia się czasem etycznie; dzieje się to wówczas, gdy postanowienie takie powzięto z wysiłkiem widocznym i niezaprzeczonym.

W dużej ilości wypadków można wytłumaczyć obojętność potocznej oceny etycznej wobec postanowień z wysiłkiem wprawdzie powziętych, lecz przeciętnie nie wymagających wysiłku, już tem, że ocena potoczna o ich powzięciu z wysiłkiem nie wie, lecz przeciwnie z tego, że przeciętnie postanowienia te bez wysiłku zostają powzięte, wnosi, że i w danym wypadku powzięło się je bez pracy i dlatego, a nie dlatego, że do ich powzięcia przeciętnie nie trzeba pracy, nie ocenia ich etycznie.

Tłumaczenie powyższe nie zawsze jednak da się zastosować, nie zawsze wystarcza do wyjaśnienia oporu oceny potocznej przeciw uznaniu za moralne postanowień, do których powzięcia nie trzeba przeciętnie wysiłku. Niektórych bowiem postanowień nie może i nie chce uznać ocena potoczna za moralne i po pouczeniu, że postanowienia te mimo zbędności przeciętnie pracy do ich powzięcia pracy wymagały. Trudno n. p. uznać za moralne czyjeś postanowienie dania biednemu kilku centów nie niezbędnych do zaspokojenia jakiejś określonej, ważnej potrzeby albo postanowienie niesprzeniewierzenia powierzonych sobie pieniędzy albo postanowienie poświęcenia bucików lub godziny snu dla uratowania życia człowiekowi; ciężko uznać je za moralne mimo założenia, że powzięcie ich było trudne i wymagało dużego wysiłku. Nieocenianie etycznie tych postanowień, nieuważanie ich za moralne mimo wiedzy o powzięciu ich z wysiłkiem wymaga innego wytłumaczenia.

Powodem nieuważania za moralne niektórych postano-

wień nie wymagających przeciętnie wysiłku, szczególnie tych, o których powzięciu z wysiłkiem się wie, musi być coś innego, niż niewiedza oceńcy o powzięciu ich z wysiłkiem. Powodem tego może być niemożliwość odpowiednio silnego, t.j. mogącego wywrzeć jakiś wpływ na ocenę, uwierzenia w potrzebę pracy do powzięcia postanowień, niemożliwość uwierzenia w nią mimo zapewnień, że wysiłek był potrzebny. Postanowienia te są tak proste i tak same przez się zrozumiałe, z taką łatwością i bez najmniejszego trudu zwykle żywione, że wprost niepodobna uwierzyć, że komuś ich powzięcie może jakąś trudność sprawiać. Sąd, że te postanowienia nie wymagają i nie mogą wymagać wysiłku, zanadto często się sprawdzał i za ściśle się z temi postanowieniami skojarzył, żeby go można od nich oderwać, żeby się można łatwo uwolnić od nastroju stwarzanego przez ten sąd i jego częste sprawdzanie się i wbrew temu ogólnemu dobrze utrwalonemu nastrojowi i nastawieniu na sądenie, że powzięcie tych postanowień dokonało się z łatwością, uwierzyć, że ono wymagało wysiłku. I trzeba dopiero niewątpliwych i oczywistych dowodów i faktów bijących w oczy, żeby przekonanie o dokonaniu się tych postanowień z wysiłkiem mogło się przez ten nastrój przeprzeć, żeby się w nim nie rozplynęło, nie rozbiło o niemożliwość pojęcia, że komuś do powzięcia tak zwykle łatwego postanowienia trzeba było wysiłku. Trzeba dopiero plastycznego przedstawienia sobie tego wysiłku i niewzruszonego uwierzenia w jego potrzebę, żeby się pozbyć myśli, że przecież jest niemożliwem, żeby tu wysiłek był i uwolnić się od stwarzanego przez tę myśl oporu przeciw uwierzeniu w potrzebę wysiłku do powzięcia tych postanowień i przeciw ocenie tych postanowień. Trzeba więc wielu warunków, żeby wyjść z tego stanu wahania między dwoma sprzecznymi sądami, uniemożliwiającego ocenę.

Nic przeto dziwnego, że jeśli nie ma takich rzucających się w oczy i niezachwianych dowodów wysiłku, jeśli myśl o jego potrzebie nie jest dość silnie przekonaniowo zabarwioną, lecz jest prostą, bez żadnego uczuciowego tonu, wiedzą o jego istnieniu, to na ocenę wpływa wyłącznie zadowolnione już ogólne przekonanie o zbędności wysiłku do powzięcia takich postanowień; nic dziwnego że wchłania ono i stłumia słabo ufundowany

sąd o potrzebie wysiłku, pozbawia go zdolności wpłynięcia na uczucia i na ocenę i zmienienia nadanego jej przez siebie kierunku. Przestaje to być dziwnem, jeśli się zważy, jak to trudno ludziom uwolnić się od starych skojarzeń, przyzwyczajajeń i nałogów, od już ustalonych sądów i ocen, jak trudno spostrzec w zjawiskach psychicznych coś nieprzeciętnego, nie mieszczącego się w starych schematach, jak trudno w jego istnienie uwierzyć i jego odmienność pojąć, jak trudno raz urobioną ocenę zmienić, wyzbyć się ustalonych formulek i tendencyj aksjologicznych, jeśli się zważy jaką rolę w myśleniu ludzkiem gra szablon i lenistwo, niechęć do odrębnego traktowania czegoś, co od biedy może się pomieścić w starych szufladkach.

Jest więc całkiem dobrze możliwem, że powodem nieuwważania za moralne niektórych przeciętnie nie wymagających wysiłku postanowień, nieuwważania ich za moralne i wtedy, gdy z wysiłkiem zostaną powzięte mimo, że uważałoby się je prawdopodobnie za moralne, gdyby przeciętnie wymagały wysiłku, jest niemożliwość odpowiednio silnego, tj. mogącego wywrzeć wpływ na ocenę, uwierzenia w potrzebę wysiłku, że więc powodem nieuwważania za moralne postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku nie jest niespełnianie przez nie warunku przeciętnej pracy (nie będącego warunkiem moralności) lecz wynikające z niespełniania przez nie tego warunku błędne przekonanie, że nie spełniają one i warunku rzeczywistej pracy.

Takie jednak tłumaczenie oporu oceny potocznej przeciw przypisywaniu moralności postanowieniom nie wymagającym przeciętnie wysiłku, jak też uzupełniające je tłumaczenie pierwsze ma walor ściśle ograniczony. Niewiedzą oceny o potrzebie wysiłku lub niemożnością odpowiednio silnego w jego potrzebę uwierzenia można wytłumaczyć nieuwważanie za moralne tych tylko postanowień, o których powzięciu z wysiłkiem się nie wie lub które są tak proste, łatwe i rozumiejące się same przez się, że w potrzebę wysiłku do ich powzięcia w żaden sposób nie można uwierzyć. Nie można zaś ani jednym, ani drugim wytłumaczyć nieoceniania etycznie postanowień, o których powzięciu z wysiłkiem się wie, a które nie są tak znowu proste i łatwe, żeby w możliwość powzięcia ich z wysiłkiem nie można nawet uwierzyć.

Otóż wówczas wyłącznie, a w wypadkach tłumaczą-

cych się już niewiedzą o potrzebie wysiłku lub niemożności uwierzenia w jego potrzebę subsydjarnie, nieoceniając etycznie postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku, mimo powzięcia ich w rzeczywistości z wysiłkiem, tłumaczy się zlanie się z sobą dwu ocen, starciem się dwu przeciwnych tendencji aksjologicznych: wzbudzanych przez te postanowienia tendencji do dodatniej oceny samych tych postanowień z tendencją do ujemnej oceny wyrażanego przez te postanowienia braku czegoś, co gdyby było, uzbedniłoby pracę potrzebną do ich powzięcia i wzajemnem tych dwu tendencji zrównoważeniem się i zahamowaniem. Tłumaczy się tem, że tendencję do dodatniej oceny tych postanowień paraliżuje i nie pozwala jej się przejawiać równocześnie przez te postanowienia budzona tendencja do ujemnej oceny wyrażanego przez potrzebę wysiłku do ich powzięcia braku postanowienia, które powinno było wytworzyć i ugruntować trwałą i bez trudu już działającą tendencję do tych postanowień, trwałą wolę do postanawiania w ten sposób i uniepotrzebnić tem pracę przy poszczególnych postanowieniach.

Tu więc tendencja do dodatniej oceny etycznej postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku istnieje, a tylko na zewnątrz się nie objawia, nie wyraża się w odpowiednich ocenach. A nie objawia się dlatego, że nie pozwala się jej objawić, przytłumia ją tendencja do ujemnej oceny braku postanowienia, że się będzie stale w dany sposób postanawiało, bo gdyby się postanowienie to było powzięło i wykonało (a powinno się je było powziąć i wykonać) praca byłaby tu niepotrzebną (potrzeba jej jest wynikiem czegoś etycznie ujemnego, czegoś zasługującego na ujemną ocenę); ocena dodatnia nie powstaje, bo jej zamiar niweczy równocześnie z nią przez te postanowienia wywołana tendencja do ujemnej oceny czegoś innego wprawdzie, lecz z jej przedmiotem ściśle związanego. Nie powstaje też ocena ujemna, bo tendencję do niej znowu paraliżuje tendencja do dodatniej oceny, tak że żadna nie powstaje ocena¹.

¹ Że ta tendencja do ujemnej oceny, choć się nie przejawia, istnieje, że więc jej istnienie może być przyczyną niepojawiania się ocen do-

Jest to dość znany i dość częsty w ocenie potocznej objaw równoważenia się i wzajemnego pochłaniania dwu niezgodnych ocen, zachodzący wówczas, jeśli jakiś przedmiot posiada i dodatnie i ujemne cechy albo składa się z wartościowych i szkodliwych części. Wtedy ocena dodatnia jednych cech lub części równoważy ocenę ujemną drugich cech lub części, a ujemna ocena tych dodatnią tamtych; obie oceny wzajemnie się neutralizują i przedmiot przedstawia się jako obojętny, żadnej oceny nie budzi. Ma to swój powód i źródło w tem, że oceny potoczne nie opierają się na pojęciowym rozbiorze ocenianych przedmiotów na cechy i części, lecz na ogólnem wrażeniu, jakie budzą przedmioty, brane jako całość, a w tem ogólnem wrażeniu, w wyobrażeniu całego przedmiotu cechy i części przedmiotu tracają się i rozplývają i nie ocenia się ich osobno, ocenia się tylko przedmiot, w którym tkwią lub który tworzą. Jeśli więc przedmiot ma złe i dobre własności albo składa się z złych i dobrych części, to budzi niezgodne oceny, a obie odnoszą się do tego samego przedmiotu, nierozróżnionego na swe cechy i części. Powstaje więc stan wahania, bezustannie oscyluje się między obiema rozbieżnemi tendencjami, nie można się zdecydować na wybór żadnej z nich, ocenę dodatnią hamuje myśl o ujemnych własnościach albo częściach przedmiotu, a ujemną myśl o dobrych jego stronach i żadna ocena nie może się ustalić, tendencje do obu ocen wzajemnie się równoważą.

Otóż jest całkiem dobrze możliwem, że taka równowaga dwu przeciwnych ocen powstaje także przy próbie oceny postanowień powziętych wprawdzie z wysiłkiem, lecz przeciętnie wysiłku nie wymagających, i że powodem nieuwważania ich za moralne nie jest niespełnianie przez nie warunków przeciętnej pracy, lecz przenikanie się ich dodatniej oceny z oceną ujemną wyrażonego przez potrzebę wysiłku do ich powzięcia braku postanowienia stałego ich żywienia i wzajemne zneutralizowanie się tych obu ocen, stworzenie

datnich (nieoceniania etycznie postanowień dokonywujących się przeciętnie bez wysiłku) wynika stąd, że się objawia i wyraża, wtedy, gdy brak tego, co ją tu niweczy, t. j. gdy brak tendencji do oceny dodatniej.

stanu bezocennego. Warunki tego równoważenia się i wzajemnego niweczenia czyli neutralizowania się ocen zachodzą tu w całej pełni. Tendencja do dodatniej oceny tych postanowień rozbija się o opór stwarzany przez mniej więcej równej z nią mocy tendencję do ujemnej oceny braku stałych a działających bez trudu skłonności do tych postanowień, braku wyrażanego przez potrzebę wysiłku do ich powzięcia; ocenę dodatnią postanowień, z wysiłkiem wprowadzając powziętych, lecz przeciętnie nie wymagających wysiłku powstrzymuje myśl, że to, iż do ich powzięcia trzeba pracy znaczy, iż nie wykonało się w przeszłości pracy, którą się powinno było wykonać i której niewykonanie jest czemś złem i jest przyczyną potrzeby wysiłku przy postanowieniach tak prostych i łatwych, że przeważnie czyni się je bez wysiłku. Postanowienia o dodatniej etycznie tendencji, t. j. zgodne z zasadami etycznymi, a nie wymagające przeciętnie wysiłku, powzięte przez kogoś z wysiłkiem wyrażają tem, że z wysiłkiem powstają, brak czegoś, co powinno było być i czego brak jest czemś złem i jest przyczyną potrzeby pracy. Choć więc same są czemś dobrem i moralnem, to jednak zawdzięczając swą moralność czemuś złemu, a może nawet i niemoralnemu i wyrażając to złe, nie pozwalają ocenie na zajęcie wobec nich odpowiedniego stanowiska, t. j. takiego, jakiego zajęła, gdyby zabstrahowała od związku tych postanowień z (ganiącym) brakiem postanowienia stałego ich czynienia i brakiem trwałej do nich skłonności i — jak należy — oddzielnie te rzeczy oceniała czyli gdyby oceny jednych nie mąciła i nie gasiła ocena drugich.

To zaś, że to pochłanianie się dodatnich i ujemnych ocen zachodzi tu tylko, a nie także przy ocenie postanowień, których powzięcie przeciętnie wymaga pracy, jest całkiem jasnem i zrozumiałem i inaczej być nie może, albowiem przy ocenie ostatnich postanowień brak warunków pochłaniania się ocen, gdyż nie wzbudzają one niczem tendencji do ujemnej oceny. Nie wyraża się w nich, ani nie łączy się z nimi, nie zlewa się z nimi w jeden przedmiot oceny nic takiego, coby można ujemnie oceniać i czego ujemna ocena mogłaby przeszkodzić przejawieniu się tendencji do dodatniej oceny. Tego, co się tam ujemnie ocenia i co tamte postanowienia

na myśl przywodzą: braku ogólnego postanowienia stałego ich czynienia i braku trwałej ku nim tendencji, tu ujemnie oceniać nie można, niema koniecznych warunków powstania takiej oceny. Warunkiem bowiem ujemnej oceny etycznej, charakterystyczną jej cechą (pendant do analizowanej właśnie własności dodatniej oceny etycznej) jest to, iż brak pożądaných z etycznego punktu widzenia postanowień ocenia ona ujemnie, uważa za coś niemoralnego wtedy tylko, kiedy myśli, że powzięcie ich było łatwem, małego tylko wymagało wysiłku, a nie ocenia go tak, jeśli powzięcie lub wykonanie tych postanowień nadmiernego wymaga wysiłku. To zaś, że powzięcie i wykonanie ogólnego postanowienia stałego postanawiania w pewien sposób było łatwem i wytworzenie odpowiedniej tendencji małego wymagało wysiłku, przypuszcza się wtedy, jeśli ta tendencja, zdolność do bezmozolnego czynienia tych postanowień istnieje u przeważnej większości ludzi, t. j. jeśli przeciętnie postanawia się w duchu tej tendencji bez wysiłku (innego dowodu i innej oznaki łatwości wytworzenia tej tendencji ocena potoczna niema).

Niema natomiast żadnej podstawy do sądzenia, że powzięcie tego ogólnego, tendencjotwórczego postanowienia i ugruntowanie trwałej tendencji do postanawiania w dany sposób było łatwe, jeśli ta tendencja nigdzie prawie nie istnieje i zwykle albo z wysiłkiem dopiero w jej duchu się postanawia albo niezgodnie z nią. Niema więc też wówczas powodu do ujemnej oceny braku owego ogólnego postanowienia, a więc niema czynnika mogącego zahamować dodatnią ocenę szczegółowych postanowień, powziętych z wysiłkiem wskutek braku trwałej do nich skłonności, a któryto czynnik tam — przy ocenie postanowień dokonywujących się przeciętnie bez wysiłku — istnieje pod postacią ujemnej oceny braku owego ogólnego postanowienia, które mogło i powinno było uczynić zbędną pracę przy powzięciu szczegółowych postanowień. Jest więc zupełnie jasnem i zrozumiałem, że zahamowanie, tłumaczące brak oceny etycznej postanowień, które przeciętnie nie wymagają wysiłku a tylko wyjątkowo powzięte zostały z wysiłkiem, zahamowanie wywołane przez tendencję do ujemnej oceny braku ogólnego postanowienia stałego ich czynienia i braku odpowiednich do tego dyspo-

zycy tu tylko jest możliwem a nie także przy ocenie postanowień wymagających przeciętnie wysiłku. Ocenianie więc ostatnich nie przeczy temu, iż oceny przeciwne mogą się równoważyć i znosić i nie uniemożliwia wyjaśnienia obojętności etycznej wobec postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku zrównoważeniem tendencji do ich dodatniej oceny przez tendencję do ujemnej oceny czegoś innego wprawdzie, lecz wiążącego się z nimi w oczach oceny potocznej w jedną całość, w jeden przedmiot oceny.

A zatem całkiem dobrze możliwą jest hipoteza przyjmująca, że powodem nieoceniania etycznie dodatnio postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku¹ nie jest to, że jednym z warunków moralności jest należenie do postanowień wymagających przeciętnie wysiłku, lecz jest nim albo niewiedza oceny o potrzebie pracy do ich powzięcia albo niemożliwość lub trudność uwierzenia w potrzebę tej pracy (niemożliwość pojęcia, że komuś powzięcie tych postanowień sprawia trudność) albo stłumienie ich oceny przez tendencję do ujemnej oceny czegoś przez nie wyrażanego, i stapiającego się ocenie potocznej w jeden z nimi przedmiot oceny. Jest ona zupełnie zgodną z rządzącymi oceną potoczną prawami i tendencjami, — przyjmowane przez nią właściwości oceny potocznej istnieją niewątpliwie, a nie ma niezgodnych z nią faktów; każde obojętne zachowanie się oceny potocznej wobec postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku, ale w rzeczywistości z wysiłkiem powziętych, da się jedną z wymienionych przez nią przyczyn wytłumaczyć. To więc, że się takich postanowień nie ocenia etycznie, nie zmusza do przyjęcia, że warunkiem moralności jest należenie do postanowień wymagających przeciętnie wysiłku, daje się bowiem wytłumaczyć i bez przyjęcia tego warunku.

Nie wystarczający to jednak dla nas rezultat, bo z tego, co się w nim zawiera, z stwierdzenia możliwości dowodzonej wyżej hipotezy wynika tylko, że należenie do postanowień wymagających przeciętnie wysiłku nie musi być warunkiem moralności, a nie wynika, że nim nie jest. Nie

¹ scil. takich, które oceniałoby się etycznie, gdyby wymagały przeciętnie wysiłku.

wynika, bo z tego, że obojętność etyczną postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku można wytłumaczyć czemś innym, niż niespełnianiem przez nie rzekomo etycznego warunku przeciętnej pracy, nie wynika, że nie można jej wytłumaczyć także niespełnianiem tego warunku i że ono właśnie nie jest jej przyczyną, bo może nią być. Nie wynika więc, że należenie do postanowień wymagających przeciętnie wysiłku nie jest warunkiem moralności, lecz tylko, że nieuznawanie za moralne postanowień, do których powzięcia nie trzeba pracy przeciętnie, nieuważanie ich przez ocenę potoczną za moralne także wtedy, gdy z wysiłkiem zostaną powzięte, nie dowodzi tego, że należenie do postanowień wymagających przeciętnie wysiłku jest warunkiem ich moralności. Tamto zaś trzeba dopiero udowodnić.

Udowodnić to nie trudno. Wystarcza w tym celu wskazać jakieś postanowienie, które, mimo dokonywania się przeciętnie bez wysiłku, powzięte przez kogoś z wysiłkiem jest uznawane za moralne. A można takie postanowienia wskazać, a nawet to, kiedy się te postanowienia ocenia, w formie ogólnego twierdzenia wyrazić. Ocenia się je wtedy, kiedy żadna z trzech przyczyn wstrzymujących zwykle od ich oceny, (wymienionych w przytoczonej wyżej hipotezie) nie zachodzi. Powzięte z wysiłkiem postanowienia ocenia się etycznie mimo to, że przeciętnie do ich powzięcia nie trzeba pracy wtedy, kiedy o powzięciu ich z wysiłkiem wie się i w wysiłek się wierzy, a braku ogólnego postanowienia, że się będzie stale w dany sposób postanawiało. nie można oceniać ujemnie bądź dlatego, że to postanowienie było, a tylko odpowiedniego skutku nie wywarło, bądź dlatego, że powzięcie go albo wykonanie, mimo, że przeciętnie jest łatwem, z jakichś szczególnych, a wiadomych i usprawiedliwionych w oczach oceny etycznej powodów było trudnem.

Zilustrujmy to twierdzenie szczegółowymi przykładami!

Postanowienie, że się cudzej rzeczy nie weźmie — jeśli jej wzięcie nie ma na celu zaspokojenia jakiejś gwałtownej i nieodpartej, a nie dającej się inaczej zaspokoić życiowej potrzeby — nie wymaga przeciętnie wysiłku i nie jest uważane za moralne, jeśli nawet przez kogoś z wysiłkiem zostanie powzięte. Jeśli jednak postanowienie to poweźmie

kleptomani, to, przedstawiając sobie odpowiednio plastycznie wytężającą i denerwującą pracę, którą on musiał wykonać, żeby tak postanowić i przemóc prześladowającą go pokusę zabrania cudzej rzeczy, musi się uznać jego postanowienie za moralne, wyraźnie i żywo odczuwa się jego moralność. Nie można n. p. nie odczuć moralności postanowień tego kleptomana, który, nie mogąc znieść dłuższej maki, jakie mu sprawiał mus ciągłego przewyciężania swej pasji do brania cudzych rzeczy, mus bezustannej walki z swą prześladowczą manją, zabił się (głośno było o tem przed kilku latami w gazetach). Nie można zaprzeczyć i musi się uznać, że postanowienia tego kleptomana (nieprzywłaszczenia sobie cudzych rzeczy) są moralne, że są nawet moralniejsze od wielu postanowień wymagających przeciętnie wysiłku.

A więc jakieś, dokonywujące się przeciętnie bez wysiłku postanowienie, powzięte przez kogoś z wysiłkiem, jest moralnem! Należenie zatem do postanowień, wymagających przeciętnie pracy, nie jest warunkiem moralności, a powodem nieoceniania zwykle etycznie postanowień, dokonywujących się przeciętnie bez pracy, nie może być niespełnianie tego warunku, lecz musi być coś innego. Mnie się zdaje, że powodem tego są wymienione wyżej trzy przyczyny. W przekonaniu, że tak jest rzeczywiście, utwierdza mnie to, że gdy niema żadnej z tych trzech przyczyn, mogących zniweczyć ocenę dodatnią postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, to postanowienia te, w razie powzięcia ich z wysiłkiem, ocenia się etycznie i że to czyni się dlatego, iż tych przyczyn niema, a to w zestawieniu z tem, że, stale jedna z tych przyczyn zachodzi, gdy postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, nie ocenia się etycznie, mimo powzięcia ich samych z wysiłkiem, jest wystarczającym sprawdzianem, że powody nieoceniania etycznie postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, są takie, jakie podaje nasza hipoteza.

Sprawdźmy to twierdzenie na cytowanym ostatnio przykładzie. Otóż przytoczone tam postanowienia kleptomana, że nie weźmie cudzej rzeczy, uważa się za moralne — wbrew temu, że zwykle nie uważa się za moralne postano-

wień niezabrania cudzej własności, jako nie wymagających przeciętnie wysiłku — bo niema tu żadnej z przyczyn, odwodzących zwykle od oceny postanowień, dokonywujących się przeciętnie bez wysiłku. Wie się, że powzięcie tych postanowień wymagało wysiłku i potrzebę wysiłku się rozumie, dostatecznie silnie w jego potrzebę się wierzy, a nie wiąże się z nimi nic takiego, coby mogło być ujemnie oceniane i czego ujemna ocena mogłaby zniweczyć ich ocenę dodatnią; niema dalej zwykłej przy ocenie postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, tendencji do oceny wyrażanego przez nie braku czegoś, co powinno było i mogło uczynić zbędną pracę przy ich powzięciu; a jeśli nawet tendencja ta jest, to jest ona o wiele słabszą od tendencji do dodatniej oceny tych postanowień, tendencji karmionej ogromem wysiłku potrzebnego do ich powzięcia, tak, że jej nie równoważy, lecz zostaje przez nią wyparta. A niema tej tendencji do ujemnej oceny dlatego, bo niema niczego, coby ją mogło wzbudzić, niema czynników, budzących ją zwykle, w razie powzięcia z wysiłkiem postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku. Niema ani podstawy do myślenia, że postanowienia stałego w ten sposób postanawiania tu nie było, bo wie się, że choćby ono i usilna nawet praca nad wytworzeniem odpowiedniej tendencji, nad powściągnięciem odwodzących od tych postanowień skłonności były, to ta tendencja, wobec piętrzących się przed nią przeszkód, wobec przeciwdziałania jej silnych skłonności przeciwnych, mogła nie powstać lub nie osiągnąć odpowiedniej siły; ani też niema podstawy do sądzenia, że powzięcie i wykonanie tego tendencjotwórczego postanowienia było łatwem, lecz owszem wie się dobrze, że było trudnem. Nie ocenia się więc jego braku ujemnie, niema niezbędnych do powstania ujemnej oceny warunków, a więc może powstać ocena dodatnia. Tłumiąca ją zwykle, wobec powziętych z wysiłkiem postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, tendencja do ujemnej oceny wyrażanego przez nie i wiążącego się z nimi w jeden przedmiot oceny braku czegoś, co wysiłek przy ich powzięciu powinno było uczynić zbędnym, tu mocy wstrzymania oceny dodatniej nie ma.

Przykład drugi: Postanowienie dania jakiejś nieznac-

nej, w stosunku do majątku, kwoty pieniężnej na cel społecznie dobry nie wymaga przeciętnie wysiłku i nie jest uważane za moralne, jeśli nawet przez kogoś z wysiłkiem zostanie powzięte. Jeśli jednak postanowienie to poweźmie skąpiec, odmawiający sobie zaspokojenia najkonieczniejszych potrzeb, żeby tylko niczego z majątku nie uronić, człowiek, którego wydanie każdego centa poprostu boli, to, uzmysłowivszy sobie odpowiednio żywo to jego ślepe przywiązanie do posiadanych pieniędzy, cieszenie się nimi, jakby czemś najdroższem i cierpienie doznawane przy rozłączaniu się z nimi, uzmysłowivszy sobie ten nadmierny wysiłek, jaki on musiał wykonać, żeby to postanowienie powziąć, jest się skłonny uznać jego postanowienie za moralne. Znowu więc uważa się za moralne jakieś postanowienie, do którego powzięcia przeciętnie nie trzeba wysiłku, a uważa się je za moralne dlatego, że się wysiłek potrzebny widzi, że potrzeba tego wysiłku. możliwość powzięcia rozważanego postanowienia z wysiłkiem mieści się w schemacie potocznego myślenia, że ma się jakiś termin ogólny, jakiś schemat, w który to postanowienie z wysiłkiem powzięte można wepchnąć, jakieś ramy, w które je można wcisnąć i którymi można je odgrodzić od takich postanowień, nie wymagających pracy.

Ale mimo to ocena postanowień skąpca nie jest pełną i zdecydowaną. Ma się pewną trudność w uznaniu ich moralności i oscyluje się między rozbieżnymi uczuciami, odczuwa się jakąś niewytłumaczoną niechęć do przyznania im moralności. Pochodzi to stąd, że postanowienia te są wprawdzie same przez się czemś dobrem i budzą szacunek, ale wyrażają coś i wiążą się z czemś, czem gardzimy i czego nie lubimy: skąpstwo, a więc jakąś wadę i to wadę uważaną za dość brzydką; ocena tej właśnie wady nie pozwala na pełne rozwinięcie się i objawienie oceny dodatniej postanowień skąpca, miesza się z nią i osłabia, przyćmiewa ją chwilami. Czyniąc to (w mniejszym jednak, niż kiedy indziej stopniu), potwierdza słuszność naszej interpretacji, widzącej jedną z przyczyn nieuważania za moralne postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, w mieszaniu się ich oceny dodatniej z wzbudzaną przez nie

zarazem oceną ujemną, oceną wyrażanych przez nie braków rzeczy, które powinny były być, a które, gdyby były, uczyniłyby wysiłek zbędnym, w mieszaniu, które zależnie od stosunku intensywności ścierających się ocen i ścisłości związku ocenianych przedmiotów (zupełnego ich zlania się z sobą w jeden przedmiot oceny lub tylko zlewania się chwilami) prowadzi raz do zupełnego zahamowania i zneutralizowania się obu ocen, do zupełnej apatii oceny, raz do wyparcia jednej oceny przez drugą, raz do osłabienia obu i bezustannego między nimi oscylowania (to ostatnie wtedy, gdy różne przedmioty oceny bodaj mętnie w ocenie potocznej od siebie się odróżniają).

Przykładów, stwierdzających, że postanowienia, nie wymagające przeciętnie wysiłku i zwykle mimo powzięcia ich z wysiłkiem nie oceniane etycznie przecież czasem, w pewnych okolicznościach (gdy wysiłek jest wielki, a potrzeba jego usprawiedliwiona bądź szczególnymi właściwościami postanawiającego, bądź odmiennymi od zwykłych stosunkami zewnętrznymi) ocenia się etycznie, można więcej jeszcze przytoczyć. Można dla okazania tego i udowodnienia tem, że nałożenie do postanowień, dokonywujących się przeciętnie z wysiłkiem, nie jest warunkiem moralności, stworzyć fikcję człowieka wzrosłego bez wiedzy o jakichkolwiek zasadach i postulatach etycznych albo w odmiennych od naszych wychowanego zasadach, a przeniesionego nagle w świat naszych myśli i uczuć etycznych, i stwierdzić, że jego, pod wpływem tych świeżo poznanych zasad z wysiłkiem powzięte postanowienia uzna się za moralne. W szczególności uzna się za moralne i te z nich, których powzięcie zwykle, dla ludzi z temi zasadami już oswojonych jest rzeczą samą przez się się rozumiejącą i niezmiernie łatwą i których dlatego zwykle nie ocenia się etycznie.

A zatem — streszczając powyższe rozważania — sądzę, że na podstawie przytoczonych już przykładów i takich, które można jeszcze przytoczyć oraz na podstawie także bezpośrednio uchwytnych przykładów, dotyczących intencji oceny potocznej i sposobu uzasadniania przez nią swych ocen i wreszcie na podstawie ogólnych właściwości oceny potocznej można śmiało twierdzić ogólnie, że postanowień, nie

wymagających przeciętnie wysiłku wówczas tylko, w razie powzięcia ich przez kogoś z wysiłkiem, nie ocenia się etycznie, gdy o powzięciu ich z wysiłkiem się nie wie albo w potrzebę pracy do ich powzięcia mimo zapewnień przeciwnych się nie wierzy, nie może się uwierzyć albo ocenia się ujemnie coś przez te postanowienia wyrażanego i w jedną z niemi całość w oczach oceny potocznej wiążącego się, to, czego potrzeba wysiłku jest winą, (jeśli te wzajemnie brużdzące sobie oceny jednego — złożonego wprawdzie, lecz z nieoddzielanych od siebie przez ocenę potoczną części — zdają się dotyczyć przedmiotu); uważa się zaś je za moralne, jeśli o powzięciu ich z wysiłkiem się wie, w wysiłek się wierzy, możliwość jego rozumie i o potrzebę wysiłku nie wini postanawiającego. Ocenia się n. p. pewne postanowienia osób żyjących w otoczeniu zdeprawowaniem, mimo, że takich samych postanowień ludzi żyjących w środowisku przestrzegającym potocznych wskazań etycznych nie ocenia się etycznie i podnosi się tę okoliczność jako moment potęgujący moralność postanowień (powód: przypuszczanie tam potrzeby pracy, a wiedza o zbędności jej u ludzi żyjących w otoczeniu przestrzegającym zasad uczciwości, wzgl. przypuszczanie tam potrzeby większego, niż tu wysiłku). Inaczej ocenia się postanowienia dzieci starannie wychowywanych, wdrażanych w etyczny sposób myślenia społeczeństwa, w którym żyją, a inaczej postanowienia dzieci zdanych na łaskę losu, nie wychowywanych wcale lub źle wychowywanych, inaczej altruistyczne postanowienia ludzi, którzy w życiu dużo dobrego od innych zaznali i życie prawie bez troski pędzą, a inaczej postanowienia ludzi, którzy dużo złego od innych wycierpieli, dużo krzywd doznali lub którym życie na zmaganiu się o najkonieczniejsze warunki bytu, o możliwość życia upływa, których bezustanna twarda praca o kęs chleba i wciąż gniotące, codzienne troski, własna ciężka dola mogły znieczulić i zahartować na cierpienia innych, którzy nawet czasu nie mają o innych myśleć. Postanowień pierwszych nie uważa się nieraz za moralne, a takie same postanowienia drugich ocenia się etycznie; jeżeli zaś tak się postępuje, to też chyba tylko dlatego, że się myśli, iż pierwszym łatwiej, niż drugim te postanowienia powziąć,

że pierwsi łatwiej, niż drudzy, z mniejszym nakładem pracy mogli w sobie wykształcić odpowiednie tendencje, że więcej mieli na to czasu, więcej podniet i lepsze warunki.

Przypuszczenie nasze o powodach nieuwważania za moralne postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, potwierdza także to, że postanowienia te, mimo nieuwważania ich za moralne u ludzi o naszej kulturze i u ludzi dojrzałych, ocenia się etycznie dodatnio w razie powzięcia ich przez ludzi o niższej kulturze lub dzieci. Uważanie ich wtedy za moralne świadczy o tem, że tam, gdzie braku trwałych skłonności do postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, skłonności, których istnienie czyniłoby zbędną pracę przy każdym powzięciu tych postanowień, z powodu przypuszczanej niemożliwości lub trudności ich wytworzenia, nie ocenia się ujemnie, tam postanowienia, dokonywujące się przeciętnie bez wysiłku, w razie powzięcia ich z wysiłkiem, mimo przeciętnej zbędności pracy, ocenia się etycznie.

Hipotezę naszą potwierdza wreszcie także, i to już wprost i niezbicie, sposób, w jaki się obojętność etyczną postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku uzasadnia, (gdy się ją uzasadnia), względnie motywy, które się przytacza na uzasadnienie tego, że nie uważa się tych postanowień za moralne. Nie uzasadnia się tego bowiem nigdy tem, że do powzięcia tych postanowień nie trzeba przeciętnie wysiłku, nie twierdzi się nigdy, że nie są one moralnemi dlatego, że są częste, że inni ludzie bez trudu je czynią, lecz, jeśli się to uzasadnia, to albo twierdzeniem, że postanowienia te bez trudu zostały powzięte, że jest niemożliwem, żeby powzięcie ich wymagało wysiłku albo, jeśli już jest się przekonany o potrzebie wysiłku, to twierdzeniem, że nie powinny były wymagać wysiłku że to smutne, iż trzeba było aż pracy, żeby je powziąć, że to świadczy o istnieniu złych, a braku dobrych skłonności, a za to chyba, że ktoś ma złe, a nie ma dobrych skłonności, chwalić go nie można¹.

¹ zapomina się, że to nie o ocenę człowieka, lecz postanowienia chodzi, zapomnienie, które prowadzi do pomieszania ocen dwu różnych rzeczy: człowieka postanawiającego coś z wysiłkiem i postanowienia powziętego z wysiłkiem, a w konsekwencji do nieoceniania po-

Jeśli się spyta n. p. kogoś mówiącego, że postanowienie lekarza, iż »zamiast na karty lub szachy pójdzie do chorego«, nie jest moralnem, dlaczego tak sądzi, to na-przód — zależnie od temperamentu i stosunku do pyta-jącego — z zakłopotanym uśmiechem lub odpowiednią po-wagą i surowością w głosie i minie albo z zniecierpliwie-niem, że się go o takie głupstwa pyta, albo otwarcie i prosto odpowie — »bo to naturalne i proste, że tak postanowił, musiał tak postanowić, było to przecież jego obowiązkiem jako lekarza«. Jeśli mu się zaś powie, że to przecież nie było takie proste i łatwe, że ten lekarz to nałogowy karciarz, przyzwyczajony od szeregu lat o tej właśnie porze, w któ-rej mu każą iść do chorego, grać w karty i że potrzeba gry o tej porze przybrała u niego postać prawie przymusu, że niezaspokojenie jej wywołuje u niego stan obrzydliwej depresji, drażniące i uparte, nieznośne uczucie braku, że go poprostu coś, czemu się prawie oprzeć nie może i czemu z ogromnym dopiero trudem się opiera, do gry ciągnie, że ciągnąca go do gry, a odwodząca od pójścia do chorego moc przyzwyczajenia¹ po ciężkiej i wyężdżającej dopiero pracy została na ten raz zmożoną, to jeśli nie zmieni swego sądu, jedną będzie miał tylko odpowiedź, że postanowienie leka-rza mimo potrzeby wysiłku nie jest moralnem dlatego, że nie powinno było wymagać wysiłku, że to smutno, iż lekarz ma takie nędzne nałogi, że nie wyleczył się z nich, źle, że ma tak słabo rozwinięte poczucie obowiązku i że go speł-nienie obowiązku tyle wysiłku kosztuje. Z pewnością zaś nie powie nikt, że dlatego postanowienia lekarza nie uważa za moralne, iż przeciętnie postanawiają lekarze pójść do chorego zamiast na karty bez wysiłku, z pewnością nie bę-dzie próbował amoralności tego postanowienia uzasadniać

stanowień, które w myśl intencji oceny potocznej powinny być oceniane i ocenianeby były, gdy oceny ich nie mąciło, tendencji ku ich ocenie nie hamowało pomieszanie ich oceny z oceną postanawiającego człowieka. Są to rzeczy różne i należy je odróżnić także w ocenie; nieodróżnia-nie ich od siebie jest błędem, błędem niestety dość częstym w ocenie potocznej, dla której postanowienie zdaje się wyrażać całego człowieka, i dla której ocena postanowienia jest zarazem oceną człowieka

¹ najgroźniejsza, bo najsilniejsza, najtrudniej zwalczana przeciw-moralna potęga.

przeciętną zbędnością pracy do powzięcia takich postanowień.

Wynik naszych rozważań nad przyczynami nieoceny etycznie dodatnio postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, mimo powzięcia ich z wysiłkiem, streszcza się w dwu twierdzeniach: negatywnem i pozytywnem. Negatywne jest pewne i brzmi: Powodem nieuważania za moralne niektórych postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, nie jest to, że jednym z warunków moralności postanowień jest dokonywanie się przeciętnie z wysiłkiem, bo to nie jest warunkiem moralności. Gdyby bowiem było warunkiem moralności, nie mogłoby być moralnem żadne postanowienie dokonywujące się przeciętnie bez wysiłku, a przecież niektóre, nie wymagające przeciętnie wysiłku postanowienia są uważane za moralne. Należenie do postanowień, wymagających przeciętnie wysiłku, nie jest warunkiem moralności, postanowienia mogą być moralnemi mimo, że ich powzięcie dokonywa się przeciętnie bez wysiłku. To jest pewnem.

Nie tak pewnem i niewątpliwem jest twierdzenie drugie, pozytywne. Twierdzenie to orzeka: Powodem nieoceny etycznie postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, mimo powzięcia ich z wysiłkiem, jest albo niewiedza oceny o potrzebie wysiłku albo niemożliwość odpowiednio silnego t. j. mogącego wywrzeć wpływ na ocenę uwierzenia w potrzebę wysiłku albo wreszcie, i to najczęściej, opór stawiany ich ocenie przez tendencję do oceny ujemnej czegoś przez nie wyrażanego i wiążącego się z niemi w jeden kompleks ocenny i wynikające stąd wzajemne zrównoważenie się tych ocen, wzajemne wyparcie się. Twierdzenie to jest prawdziwe, jeśli prawdziwe są założenia (faktyczne), na których to twierdzenie się opiera t. j. jeśli postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, wtedy tylko nie ocenia się etycznie, gdy albo o ich powzięciu z wysiłkiem się nie wie, albo w potrzebę pracy do ich powzięcia się nie wierzy albo istnieje tendencja do ujemnej oceny tego, czego winą jest potrzeba pracy, użytej do powzięcia tych postanowień. Jeśli jednak założenia te nie są prawdziwe, t. j. jeśli, nie uważa się za moralne jakiegось

postanowienia nie wymagającego przeciętnie wysiłku (scilicet takiego, któreby oceniano się, gdyby wymagało przeciętnie wysiłku, t. j. spełniającego pozostałe warunki moralności) mimo, że o powzięciu go z wysiłkiem się wie, w wysiłek ten się wierzy i mimo, że nie istnieje tendencja do ujemnej oceny powodującego potrzebę wysiłku braku, to hipoteza nasza o powodach nieoceniania etycznie postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku jest fałszywą.

Wykaże się więc jej fałszywość albo niezupełność, jeśli się takie postanowienie wskaże. Ja takiego postanowienia znaleźć nie mogłem, sądzę więc, że tak długo, jak długo ktoś takiego postanowienia nie wskaże, ma się pełne prawo uważać nasze tłumaczenie za prawdziwe, tembardziej, że innego wytłumaczenia obojętności etycznej postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku, po odpadnięciu tłumaczenia wyjaśniającego ją tem, że warunkiem moralności postanowień jest przeciętna potrzeba pracy do ich powzięcia, po okazaniu się jego niemożliwości, niema. Obowiązek dowodu ciąży na przeczących prawdziwości tej hipotezy, ich rzeczą jest wykazać jej fałszywość, rzeczą uważających ją za prawdziwą jest wykazać tylko jej możliwość t. j. zgodność z rządzącymi oceną potoczną prawami, z ogólnymi jej właściwościami i zdolność do wytłumaczenia znanych faktów, które mają być przez nią wytłumaczone; więcej uczynić nie można, udowodnić, że niema niezgodnych z nią faktów, nie można. Mimo wszystko więc, mimo przytoczonych wyżej przemawiających za nią danych, hipoteza ta ma tylko wartość problematyczną, nie jest pewną.

Nie powinno to nas zbyt martwić, bo dla naszych celów, dla zdefiniowania wyrazu »moralność«, prawdziwość tej hipotezy, to, jakie są powody nieuwzględniania za moralne postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku, jest rzeczą dość obojętną. Ważną jest tylko negatywna część naszej hipotezy, stwierdzenie, że powodem nieoceniania etycznie postanowień, nie wymagających przeciętnie wysiłku, nie jest niespełnianie przez nie (rzekomo etycznego) warunku pracy, bo nałożenie do postanowień, wymagających przeciętnie wysiłku, nie jest warunkiem moralności postanowień. To zaś, jak też to, że nałożenie do postanowień, wymagających prze-

ciętnie wysiłku, nie jest warunkiem moralności, jest od pozytywnej części hipotezy, od twierdzenia o tem, co jest powodem, niezależne i jest prawdą, choćby to twierdzenie było fałszywe lub niezupełne, prawdą udowodnioną tem, że są postanowienia, które, mimo to, że przeciętnie do ich powzięcia nie trzeba pracy, ocenia się etycznie dodatnio.

Na tem można zakończyć rozważania na temat oceny postanowień, wymagających i nie wymagających przeciętnie wysiłku i na temat powodów uważania za moralne niektórych postanowień wymagających przeciętnie wysiłku mimo powzięcia ich w rzeczywistości bez pracy, a nieuważania za moralne niektórych postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku mimo powzięcia ich z wysiłkiem¹, a na zakończenie krótko je jeszcze streścić, zebrać ich wyniki. Są one następujące: Należenie do postanowień wymagających przeciętnie wysiłku nie jest ani niezbędnym, ani wystarczającym w zastępstwie rzeczywistej pracy warunkiem moralności², lecz tylko przesłanką wniosku o powzięciu danego postanowienia z wysiłkiem, motywem sądenia, że postanowienia te (przeciętnie wymagające wysiłku) i w danym, niezbadanym wypadku wymagały pracy, dzięki pracy dopiero zostały powzięte. Analogicznie należenie jakiegoś postanowienia do postanowień, dokonywujących się przeciętnie bez wysiłku, rodzi presumpcję, że i ono bez wysiłku zostało powzięte, presumpcję, od której wpływu trudno się ocenie potocznej mimo odpowiednich przeciwnych pouczeń uwolnić. Nie są to wnioski poprawne i mogą być mylne, mylne też mogą być konkluzje i są rzeczywiście nieraz mylne. Mylność wniosku pierwszego i pierwszej konkluzji prowadzi do oceny etycznej postanowień powziętych bez wysiłku, do oceny ich w myśli, że zostały powzięte z wysiłkiem, a ta ocena będąca wynikiem błędnego sądu o przedmiocie oceny stwarza w oczach nie zdających sobie sprawy z tego błędu i z intencji oceny pozór, że zaistnienie dzięki pracy nie jest

¹ scil. takich, któreby uważało się za moralne, gdyby przeciętnie wymagały wysiłku.

² t. j. nie czyni zbędnem spełniania przez te postanowienia także warunku rzeczywistej pracy, nie zastępuje go, nie wypełnia jego niezbędnej do ufundowania moralności postanowień funkcji.

niezbędnym warunkiem moralności, lecz że wystarcza zamiast tego należenie do postanowień wymagających przeciętnie wysiłku, że należenie do postanowień dokonywujących się przeciętnie z pracą jest równoważne etycznie z warunkiem rzeczywistej pracy i jako warunek moralności jest zamienną formą warunku pracy czyli że dla moralności postanowień jest obojętnem, w której z tych form warunek pracy spełniają, byle w jednej z nich go spełniały; t. zn. że jest wszystko jedno, czy do ich powzięcia rzeczywiście, czy też tylko przeciętnie potrzeba pracy, niezbędnem jest tylko albo jedno albo drugie.

Mylność wniosku drugiego i drugiej konkluzji, t. j. fałszywe sąszenie o jakichś postanowieniach przeciętnie wprawdzie nie wymagających wysiłku, lecz w danym wypadku z wysiłkiem powziętych na podstawie tej właśnie przeciętnej zbędności pracy, że one i w rzeczywistości bez pracy zostały powzięte, powoduje nieuważanie za moralne postanowień nie wymagających przeciętnie wysiłku mimo powzięcia ich w rzeczywistości z wysiłkiem i mimo spełniania przez nie także pozostałych warunków moralności, czem rodzi pozór, że dla moralności postanowień jest niezbędnem, żeby ich powzięcie także przeciętnie, zwykle wymagało wysiłku.

Otóż wszystko to są tylko pozory, pozory błędnymi sądami spowodowane, a nie wyrazy rzeczywistych intencji oceny potocznej. Sposób, w jaki się coś przeciętnie postanawia, sposób, w jaki się dane postanowienia przeciętnie czyni, nie ma dla moralności postanowień żadnego znaczenia. O moralności postanowień rozstrzyga wyłącznie rzeczywisty sposób ich powzięcia i rzeczywiste ich motywy i to bez względu na to, czy są podobne czy też odmienne od zwykłego sposobu postanawiania i zwykłych motywów. Powzięte bez wysiłku postanowienia nie mogą być moralnemi, choćby przeciętnie do ich powzięcia trzeba było pracy, z wysiłkiem natomiast powzięte mogą być moralnemi, mimo że przeciętnie ich powzięcie nie wymaga pracy. Jeśli zaś wbrew temu i mimo, że jest to z intencjami oceny potocznej niezgodne, ocenia się w życiu potocznem etycznie dodatnio, nazywa się czasem moralnemi także postanowienia bez wy-

siłku powzięte, jeśli ich powzięcie dokonywa się przeciętnie z wysiłkiem, a nie ocenia się czasem etycznie postanowień, do których powzięcia nie trzeba przeciętnie wysiłku, mimo powzięcia ich w rzeczywistości z wysiłkiem, to dzieje się to (prawdopodobnie) częścią wskutek błędnych o tych postanowieniach i ich stosunkach do pracy sądów, częścią wskutek mieszania się z ich oceną oceny ujemnej wyrażanych wprowadzie przez nie, lecz różnych od nich przedmiotów; dotyczące wypowiedzi nie są wyrazami tych intencji, które, — jeśli się je bierze dosłownie, a nie uwzględnia ich motywów, — wyrażają, lecz tych, z którymi są pozornie niezgodne.

Stwierdzenie powyższe, stwierdzenie i udowodnienie, że przeciętna potrzeba i przeciętna zbędność pracy nie ma dla moralności postanowień żadnego znaczenia, pozwala nam uprościć nasze wstępne sformułowanie warunku pracy, jako warunku moralności. Jedna z wymienionych w nim, a możliwych form stosunku postanowień do pracy okazuje się bez znaczenia etycznego i odpada. Dysjunkcja mająca wyrażać możliwe formy stosunku postanowień moralnych do pracy zmienia się z trójczłonowej w dwuczłonową i przybiera następującą postać: Postanowienia pozostają w wymaganym przez ocenę potoczną od moralnych postanowień, niezbędnym dla ich moralności stosunku do pracy, jeśli zostały z wysiłkiem powzięte albo jeśli dyspozycje do nich, tendencje do postanawiania w dany sposób zostały z wysiłkiem wytworzone i ugruntowane. Jest to konkluzja, wynikająca z początkowego, heurystycznego sformułowania warunku pracy i z rozważań nad nim przeprowadzonych, z odpadnięcia pierwszego członu dysjunkcji, wyrażającej możliwe stosunki postanowień do pracy. Przez to pierwotne nasze a prowizoryczne sformułowanie warunku pracy, jako warunku moralności nieco się uprościło. Ale nie jest to — zdaje się — uproszczenie ostateczne i ostateczne sformułowanie warunku pracy, lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa jest możliwe dalsze jeszcze uproszczenie, przedstawienie warunku pracy w jeszcze prostszej formie.

§ 2. Wysiłek w urabianiu dyspozycji.

Należy mianowicie zastanowić się nad tem — jest to rzecz godna uwagi i przez to, że uważa się za moralne zarówno postanowienia z wysiłkiem powzięte, jak też postanowienia powzięte bez trudu dzięki dyspozycjom wytworzonym własną pracą postanawiających, jeszcze nie rozstrzygnięta, bo niewiadomo, jakie są powody zrównania tych postanowień w stosunku do oceny — czy wymienione w powyższem sformułowaniu postacie związku postanowień z pracą są istotnie etycznie równoważne, równe mają etyczne znaczenie i dla moralności postanowień jest wszystko jedno, w których z tych stosunków pozostają do pracy, a niezbędne jest tylko pozostawanie albo w jednym albo w drugim czy też znaczenie etyczne ma tylko jedna z odmian tego stosunku i wszystkie postanowienia, jeśli mają być moralne muszą warunek pracy w tej spełniać odmianie. Należy w szczególności rozważyć i zbadać, czy pochodzenie z dyspozycji własną pracą postanawiających utrwalonej ma takie same dla moralności postanowień znaczenie, jak praca bezpośrednio w ich powzięcie włożona, czy istotnie racją i motywem ocen orzekających moralność o postanowieniach zawdzięczających swe istnienie, własną pracą postanawiających utrwaloną tendencjom do postanowienia stale w dany sposób i przewodnią myślą tych ocen jest przekonanie, że postanowienia mające swe źródło w tak (z wysiłkiem) wytworzonych i ugruntowanych dyspozycjach mogą być moralne mimo powzięcia ich samych bez wysiłku czy też inne są motywy tych ocen, nie zmuszające do przyjęcia, że pochodzenie z dyspozycji pracą postanawiającego stworzonej jest równoważną etycznie powzięciu samych postanowień z wysiłkiem formą warunku pracy i spełnianie warunku pracy w tej formie czyni zbędnem spełnianie przez postanowienia moralne warunku rzeczywistej pracy, spełnia wystarczająco jego funkcję uzasadniania moralności. Problem, który mamy rozwiązać, a którego rozwiązanie doprowadzi do ostatecznego już sformułowania warunku pracy definiującego moralne postanowienia streszcza się w pytaniu: Czy pośredni związek postanowień z pracą (zawdzięczenie swego istnienia dyspo-

zycji własną pracą postanawiającego wytworzonej) ma równe związkowi bezpośredniemu znaczenie etyczne i na równi z nim czyni zadość postulatowi oceny potocznej, który żąda od moralnych postanowień, by powstawały z wysiłkiem (zawdzięczały swe istnienie pracy) i czyni je warunkiem moralności czy też bezpośredni związek postanowień z pracą jest niezbędnym warunkiem moralności, jedyną o etycznym znaczeniu formą stosunku postanowień do pracy i od konieczności spełniania go nie uwalnia postanowień chcących być moralnemi pochodzenie z dyspozycji pracą postanawiającego wytworzonych, czy i dla ich moralności jest niezbędnem dokonanie się z wysiłkiem.

Przeciw drugiej, a za pierwszą częścią powyższej alternatywy przemawia to, ale też tylko to, że postanowienia zawdzięczające swe istnienie dyspozycjom pracą samych postanawiających ugruntowanym ocenia się zwykle etycznie mimo powzięcia ich samych już bez wysiłku. Pozornie więc nie uważa ocena potoczna za niezbędne dla moralności postanowień powzięcia ich samych z wysiłkiem. Wbrew temu pozorowi jednak sędzę, że pozostawanie w bezpośrednim związku z pracą, dokonywanie się z wysiłkiem jest niezbędnym warunkiem moralności wszystkich postanowień, a nie wystarcza w jego zastępstwie pochodzenie z dyspozycji pracą postanawiającego stworzonych i że uważanie za moralne postanowień powziętych bez trudu dzięki tak powstałym dyspozycjom temu nie przeczy. Jest bowiem całkiem możliwe, że powodem tego, iż postanowienia te mimo powzięcia ich bez wysiłku ocenia się etycznie nie jest to, iż spełnianie warunku pracy nad wytworzeniem dyspozycji czyni zbędnem spełnianie warunku rzeczywistej, ma równe z nim znaczenie dla moralności postanowień, lecz coś innego. Powodem oceny etycznej tych postanowień może być np. to, że o powzięciu ich bez wysiłku się nie wie, bo nie wie się o istnieniu trwałej i bez trudu je stwarzającej tendencji albo to, że przenosi się na nie ocenę postanowienia, dzięki któremu powstała trwała do nich dyspozycja, to, że wartość tego postanowienia opromienia je swym blaskiem albo to, że pracę włożoną w powzięcie tego tendencjotwórczego postanowienia, dzięki któremu postanowienia te bez trudu powstają pojmując się

jako pracę włożoną także w ich powzięcie, na nie skierowaną.

Nad tłumaczeniem pierwszym niema się co rozwodzić. W granicach, w których można o jego stosowalności wogóle myśleć, walor jego jest niezaprzeczony. Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą i nie ulegającą wątpliwości, że jeśli powzięte bez wysiłku postanowienia ocenia się etycznie wtedy, gdy o powzięciu ich bez wysiłku, o istnieniu stwarzającej je bez pracy dyspozycji się nie wie, to ich ocena etyczna nie świadczy o tem, że ocena potoczna nie żąda od moralnych postanowień dokonania się z wysiłkiem, lecz zadawała się pochodzeniem ich z dyspozycji pracą stworzonych, bo choć uważa te postanowienia za moralne, mimo że bez wysiłku zostały powzięte to jednak dlatego, że sądzi, iż z wysiłkiem zostały powzięte.

Nie tak już prosto ma się sprawa i nie tak już łatwo udowodnić słuszność podanego wyżej tłumaczenia wypowiedzi oceny potocznej, orzekających moralność o postanowieniach wytwarzanych przez dyspozycje własną pracą postanawiających ugruntowane, jeśli te postanowienia nazywa się moralnymi mimo wiedzy o ich bezmozolnem powzięciu, jeśli więc ich oceny etycznej nie można wytłumaczyć niewiedzą oceny o powzięciu ich bez pracy. Zdaje się na pierwszy rzut oka, że istnienie tych ocen zmusza nieuniknienie do uznania, że nie jest niezbędnem dla moralności postanowień, by zawdzięczały swe istnienie pracy bezpośrednio na nie skierowanej, w ich samych powzięcie włożonej, lecz że moralnymi mogą być także postanowienia bez wysiłku powzięte, jeśli to swe bezmozolne powzięcie zawdzięczą istnieniu skłonności utrwalonych własną pracą postanawiających, temu, że się już przedtem z odpowiednim nakładem energii i pracy postanowiło stale tak postanawiać i to postanowienie wykonało. Zdaje się, że to przekonanie istotnie na dnie tych ocen leży i je powoduje, że ono to sprawia, iż postanowienia mające swe źródło w dyspozycjach stworzonych pracą postanawiających ocenia się etycznie. Cóż bowiem innego, niż to przekonanie, niż przekonanie, że dla moralności postanowień jest obojętne, czy one same czy stwarzające je tendencje zostały z wysiłkiem wytworzone, czy w bezpo-

średnim czy pośrednim pozostają stosunku do pracy, byle tylko w jednym z nich pozostawały, może być powodem oceny tych postanowień, dozwalać na ich ocenę mimo powzięcia ich bez wysiłku.

Ale choć się ta konsekwencja wydaje nieunikniona, nie jest konieczna; po głębszem wnikięciu w nasuwające ją i narzucające oceny, po wnikięciu w ich sens i intencje i przypomnieniu sobie właściwości oceny potocznej i rządzących oceną potoczną praw złudzenie nieuchronności tej konsekwencji znika, a otwiera się możliwość wytłumaczenia narzucających ją pozornie ocen bez pomocy założenia, że pochodzenie z dyspozycji z wysiłkiem wytworzonej jest warunkiem moralności równorzędnym i równoważnym etycznie powzięciu postanowień z wysiłkiem bezpośrednio w ich powzięcie włożonym czyli że powzięcie postanowień z wysiłkiem nie jest niezbędnym warunkiem ich moralności, jedyną o etycznym znaczeniu formą stosunku postanowień do pracy, lecz tylko jedną z dwu możliwych jego odmian. Można istnienie tych ocen wytłumaczyć i bez odrzucenia twierdzenia, że niezbędnym warunkiem moralności postanowień jest dokonywanie się z wysiłkiem, bez zamykania sobie drogi do wyrażenia warunku pracy w jednej tylko formie. Możliwe są bowiem aż dwa idące w tym kierunku tłumaczenia i dwa co do ich powodów przypuszczenia. Powodem oceniania etycznie postanowień powziętych bez wysiłku dzięki tendencjom pracą wytworzonym jest albo przeniesienie na nie oceny postanowienia, które przez wytworzenie i ugruntowanie trwałej ku nim tendencji umożliwiło powstawanie ich bez wysiłku, postanowienia stałego w dany sposób postanawiania albo to, że pracę włożoną w powzięcie ostatniego postanowienia, w powzięcie postanowienia stałego tych postanowień żywienia pojmuje się jako pracę włożoną także w ich powzięcie i myśli się, że one w gruncie rzeczy z wysiłkiem zostały powzięte.

Co się tyczy tłumaczenia pierwszego, to możliwość jego jest całkiem dobrze zrozumiała na tle ogólnych właściwości oceny potocznej i ścisłości związku tego tendencjotwórczego postanowienia i poszczególnych postanowień powziętych w jego duchu, a dzięki utwierdzonej przez nie tendencji bez

wysiłku. Postanowienia te są ściśle z sobą związane, ostatnie są skutkami i wyrazami pierwszego, rozwinięciem jego, przejście więc na nie, skojarzenie z niemi jego oceny jest rzeczą łatwo możliwą i zupełnie zrozumiałą na tle poznanej już wyżej skłonności oceny potocznej do przenoszenia ocen przyczyn na skutki i odwrotnie, tego, co się w czemś wyraża na to, co je wyraża i odwrotnie, do kojarzenia z przedmiotami złączonemi jakimiś ściślemi stosunkami z przedmiotami wartościowemi wartości tych przedmiotów (wartość przyczyn spływa niejako na skutki, opromienia je i prześwietla rozsyłanemi przez się promieniami, odbija się w nich i tworzy tem złudę i pozór, że te przedmioty, skutki wartościowych rzeczy mają też jakąś wartość, gdy tymczasem w rzeczywistości nie ich to wartość, lecz odbijającej i wyrażającej się w nich przyczyny, odbłask jej wartości). W myśl tej interpretacji w ocenach etycznych postanowień wytworzonych bez trudu przez dyspozycje własna pracą postanawiających ugruntowanych nie zawiera się ich ocena, lecz wyrażanych przez nie i wyrażających się w nich postanowień stałego ich żywienia.

Nie jest to jednak jedyne możliwe wytłumaczenie tych ocen. Powodem tych ocen może być i coś innego, niż powyżej opisane przeniesienie, może być jakiś błąd inny. Oceny te nie muszą być i nie zawsze też są tylko przeniesieniem na te postanowienia oceny innych rzeczy, bo nieraz zdają się ich się dotyczyć właściwie, mieć je właśnie na myśli i są według wszelkiego pozoru ich ocenami, a nie wyrażających się w nich rzeczy innych; tak je przynajmniej odczuwamy. Być może, że to uczucie jest tylko złudą spowodowaną ściśłem skojarzeniem postanowień, których ocenę w powyższych ocenach widzimy z przedmiotami, których ocenę na nie przenosimy i usamodzielnieniem się z czasem tej przenośni wskutek przyzwyczajania się do niej i zapomnienia jej źródeł, ale być też może, że uczucie to jest trafne i oceny powyższe dotyczą się rzeczywiście tych postanowień, a nie są przenośniami. Nie chcę możliwości tej kwestjonować, bo zaprzeczenie jej i twierdzenie, że wypowiedzi orzekające moralność o postanowieniach powziętych bez trudu dzięki dyspozycjom pracą utwierdzonym nie mają nigdy ich moral-

ności na myśli lecz są zawsze przenośniami, twierdzenie to było uogólnieniem zbyt daleko idącym i przekształceniem bezpośredniego doświadczenia i może być nieprawdą. Lepiej więc przyjąć dodatkowo tłumaczenie drugie. Pierwsze będzie tłumaczyło jedną część interesujących nas objawów oceny, a drugie drugą t. j. oceny postanowień, których oceny niepodobna wytłumaczyć lub trudno ją wytłumaczyć ten dencją potoczną do przenoszenia ocen jednych przedmiotów na drugie bez zadania pewnego gwałtu bezpośredniemu doświadczeniu. Tłumaczenie drugie, (które zaraz przedstawimy) jest nawet od pierwszego prostsze i lepsze, bo jest wolne od pozadoświadczalnych założeń, nie opiera się na żadnych psychologicznych teoriach, lecz wyłącznie na danych fenomenalnych i z ich już interpretacji, z sensu i intencji samych ocen i z ich motywów wysnuwa wnioski o tem, jak sobie ocena potoczna warunkujący moralność postanowień stosunek do pracy wyobraża i dlaczego uważa czasem za moralne także postanowienia tego warunku nie spełniające. Według tego tłumaczenia powodem uważania za moralne postanowień pochodzących z dyspozycji pracą postanawiających ugruntowanych nie jest to, że ocena potoczna zadawała się tem pochodzeniem, że już to pochodzenie czyni zadość postulatowi żądającemu od moralnych postanowień powstawanie dzięki pracy bezpośrednio w ich powzięcie włożonej, lecz to, że pracę włożoną w powzięcie i wykonanie postanowienia stałego tych postanowień żywienia uważa za pracę włożoną także w ich powzięcie i tylko dlatego, że tak sądzi, że pracę włożoną w powzięcie innego postanowienia pojmuje jako pracę włożoną także, w ich powzięcie, tylko w myśli o powzięciu ich samych z wysiłkiem, a nie ze względu na ich pochodzenie z dyspozycji pracą wytworzonej ocenia je etycznie. Ocenia je, bo pracę włożoną w powzięcie postanowienia stałego ich żywienia uważa błędnie za włożoną także w ich powzięcie, ocenia je więc ze względu na pracę włożoną w powzięcie czegoś innego, a więc ze względu na coś w rzeczywistości im nie przysługującego, a tylko mylnie im przypisywanego. Możliwość tego błędu tłumaczy się ścisłością związku tych postanowień z stwarzanymi pracą postanowieniami stałego ich żywienia, tem, że postanowienia

te, zawdzięczając swe istnienie czemuś z wysiłkiem stwarzanemu zawdzięczają pośrednio swe istnienie rzeczywiście pracy, nie trudno więc się pomylić i sądzić, że praca ta w tych postanowieniach się zawiera, że także w ich powzięcie została włożona i pod wpływem tego błędnego sądu oceniać je etycznie. A że naprawdę z tego, a nie innego powodu uważa się te postanowienia w życiu potocznym za moralne dowodu już nie wymaga, bo dowód słuszności tego twierdzenia jest już dany w samych dotyczących objawach oceny, jest w nich explicite wyrażony, w odczuwaniu i wymienianiu przez ocenę potoczną tych błędnych sądów jako motywów tych ocen i uzasadnianiu ich niemi.

Złudzenie to, mylne przypisanie tym postanowieniom pracy im nie przysługującej tłumaczy możliwość tych ocen, ale ich nie usprawiedliwia i nie uprawnia. Z mylności założeń tych ocen musi się wobec tego, że prawdziwość tych założeń jest niezbędnym warunkiem słuszności ocen (jest nim w intencji oceny potocznej) wysnuć odpowiednie konsekwencje. Przekonawszy się, że postanowienia pochodzące z dyspozycji pracą wytworzonych ocenia się etycznie nie ze względu na pracę w ich powzięcie włożoną, lecz ze względu na pracę w powzięcie innego postanowienia włożoną, że się je ocenia tylko dlatego, że pracę włożoną w powzięcie czegoś innego pojmuje się mylnie, jako włożoną w ich powzięcie, tylko dlatego, że się błędnie interpretuje ich stosunek do pracy, a nie oceniałoby się ich, gdyby się ten stosunek trafnie ujęło, gdyby zdało się sobie sprawę z tego, że ta praca, ze względu na którą się je ocenia nie ich powzięcie ma na celu i nie w nich się zawiera, że stosunek, ze względu na który się je ocenia nie zachodzi, że się mylnie jego istnienie przyjmuje, przekonawszy się o tem wszystkim, musi się uznać oceny etyczne tych postanowień za niesłuszne i nieuprawnione. Są one niesłuszne, bo opierają się na błędnych sądach o swych przedmiotach, na przypuszczeniu, że przedmioty te wszystkie warunki moralności spełniają, gdy tymczasem one jednego warunku moralności nie spełniają, nie pozostają w wymaganym przez potoczną ocenę etyczną stosunku do pracy, nie pozostają do niej w tym stosunku, w jakim pozostają w mniemaniu oceny potocznej i w jakim

musiałyby pozostawać, aby mogły zgodnie z wyrażającemi się w ich ocenach intencjami być uznane za moralne, nie pozostają do niej w tym stosunku, ze względu na który je się ocenia. Praca, ze względu na którą przypisuje się moralność postanowieniom pochodzącym z dyspozycyj z wysiłkiem wytworzonych pozostaje w wymaganym od moralnych postanowień stosunku do pracy tylko do postanowień stałego ich żywienia, nie zaś do nich samych, nie może więc fundować ich moralności, stosunek ten nie istnieje, mylnie się go tylko przyjmuje. Nie mogą więc postanowienia te być moralne, nie mogą być moralne dzięki pracy włożonej w powzięcie postanowień innych, mylnie tylko pojętej jako włożonej w ich powzięcie. Moralność może przysługiwać i przysługuje tylko z wysiłkiem powziętemu postanowieniu stałego tych postanowień żywienia, wytworzenia w sobie trwałej ku ich żywieniu tendencji, nie może zaś przysługiwać poszczególnym w jego duchu i dzięki niemu, dzięki pracy w jego powzięcie i wykonanie włożonej już bez wysiłku powziętym postanowieniom, bo mający uprawniać ich ocenę i będący niezbędnym warunkiem moralności związek z pracą nie istnieje, a przynajmniej nie tak istnieje, jak go ocena potoczna widzi i jak musiałby istnieć, aby uprawniać ich ocenę. Postanowienia powzięte bez wysiłku dzięki dyspozycjom pracą ugruntowanym nie są moralne, bo nie pozostają w rzeczywistości — wbrew mylnemu zapatrywaniu oceny potocznej w takim stosunku do pracy, któryby motywował ich oceny i był w myśl wyrażających się w tych ocenach intencji warunkiem ich moralności. Moralne jest tylko rzeczywiście z wysiłkiem powzięte postanowienie stałego ich żywienia.

Że tak jest, jest też słuszne. Praca bowiem, ze względu na którą miałyby moralność przysługiwać także bezmózgłym wytworom dyspozycyj pracą wytworzonych, nie w ich powzięcie jest włożoną i nie ku nim zmierza, nie stwarza ich, lecz jedynie i wyłącznie postanowienia stałego ich żywienia i całe swe znaczenie etyczne, całą swą moc tworzenia moralności, udzielania moralności (wytwarzanym przez siebie) postanowieniom wyczerpuje udzieleniem moralności temu tendencjotwórczemu, rzeczywiście dzięki niej powzię-

temu postanowieniu, nie może więc już upodstawniać i tworzyć moralności postanowień zawdzięczających jej swe istnienie pośrednio, nie może im jej używać. Gdyby bowiem mogła, tzn. gdyby praca stwarzająca jakieś postanowienie fundowała nie tylko jego moralność (t. j. moralność postanowienia bezpośrednio dzięki niej powziętego), lecz także moralność postanowień pochodnych, pośrednio tylko zawdzięczających jej swe istnienie, to znaczyłoby to, że jedna i ta sama praca — zależnie od ilości tych pochodnych postanowień, zależnie od ilości objawów ugruntowanej tem pierwotnem, dzięki niej powziętem postanowieniem — może raz mniej, a raz więcej moralności stwarzać albo że z wzrastaniem ilości postanowień pochodnych zmniejsza się zarówno ich moralność, jak też moralność postanowienia stałego ich żywienia, że moralność ostatniego jest największa, gdy żadne z niego nie wynikają postanowienia, gdy pozostaje bezskuteczne, bo wtedy praca rozprasza ją kiedyindziej swe znaczenie etyczne, swą moc tworzenia moralności postanowień na udzielanie moralności większej ilości postanowień skupia całą swą siłę stwarzania moralności na stworzenie moralności tego jednego postanowienia. Są to konsekwencje oczywiście absurdalne, a więc założenia, z których wynikają nie mogą być prawdziwe i musi się uznać, że praca stwarzająca jakieś postanowienie może użyć moralności tylko temu stwarzanemu przez się postanowieniu i że tem stworzeniem jego moralności wyczerpuje swe znaczenie etyczne i nie może użyć już moralności postanowieniom zawdzięczającym jej swe istnienie pośrednio. Jeśli więc pozostawanie w związku z pracą jest warunkiem moralności, to może nim być tylko pozostawanie w bezpośrednim związku z pracą, zawdzięczanie jej swego istnienia bezpośrednio, dokonywanie się rzeczywiście z wysiłkiem. Moralne mogą być tylko postanowienia, których powzięcie wymaga wysiłku, w których powzięcie wkłada się jakąś pracę, postanowienia z wysiłkiem powzięte, nie zaś także postanowienia, które tak powziętemu postanowieniu zawdzięczają swe istnienie, postanowienia powzięte bez wysiłku dzięki dyspozycji pracą postanawiających ugruntowanej, albowiem praca, która ma im użyć moralności i pozornie użyć uczynić tego nie może,

gdyż całą swą zdolność tworzenia moralności zużywa na stworzenie moralności postanowienia przez się stworzonego.

Są to konsekwencje wynikające z własnych założeń oceny potocznej i zgodne z jej intencjami. Stwierdzając więc je i żądając w myśl tego stwierdzenia od oceny potocznej zaniechania oceny etycznej wszystkich bez wysiłku powziętych postanowień, a więc i postanowień bez trudu już przez dyspozycje pracą ugruntowane wytwarzanych nie żąda teoria oceny od oceny potocznej niczego więcej, jak tylko uzgodnienia jej wypowiedzi z jej własnymi intencjami, z motywami tych wypowiedzi. Żądając tego i ściskając w myśl tego żądania zakres przedmiotów moralnych, zmienia wprawdzie teoria oceny potocznej zakres wyrazu »moralny«, usuwa zeń pewne przedmioty nazywane potocznie moralnemi, ale nie jest to zmiana dowolna, wprowadza się ją na podstawie wskazówek dostarczanych przez samą ocenę potoczną i w myśl jej własnych intencji i zgodnie z niemi, a nie wbrew nim, nie jest ona wynikiem zmiany znaczenia wyrazu, lecz tylko odrzucenia niewłaściwych, bo niezgodnych z znaczeniem wyrazu zastosowań wyrazu, jest koniecznem następstwem stwierdzenia, że przedmioty, o których mowa, nie posiadają cech, ze względu na które ocena i mowa potoczna zaliczają je do moralnych. Poprawiając w ten sposób ocenę potoczną nie robi teoria oceny nic innego, niż to, co zrobiłaby ocena potoczna sama, gdyby stosunek postanowień zawdzięczających swe istnienie dyspozycjom własną pracą postanawiających stworzonym do pracy trafnie ujęła, a nie widziała tego, czego w nim niema, gdyby zdała sobie sprawę z błędności swego sądu o tej relacji, która powoduje ocenę tych postanowień z tego, że w ich powzięciu żadnej się pracy nie wkłada. Poprawia się już zresztą w tym kierunku ocena potoczna sama, przestając oceniać etycznie postanowienia pochodzące z dyspozycji pracą utrwalonych, gdy te postanowienia pewną większą ilość razy się powtórzą, czem okazuje (przekonamy się zaraz o tem), że ocenianie etycznie początkowych bezmozolnych wytworów tych dyspozycji jest również z jej intencjami niezgodne, jest wynikiem jakiegś omyłki lub złudzenia, którym dopiero ulegać przestaje po

lepszem poznaniu genezy tych postanowień, po oswojeniu się z wiedzą o powstawaniu ich bez wysiłku.

Ta zmiana oceny, zajęcie wobec późniejszych objawów pracą urobionych tendencji stanowiska odmiennego, niż wobec początkowych tych tendencji przejawów potwierdza dobitnie słuszność naszej hipotezy, a niesłuszność hipotezy upatrującej w ocenach etycznych początkowych wytworów tendencji z wysiłkiem ugruntowanych wyraz przekonania, że powzięcie postanowień z wysiłkiem nie jest niezbędnym warunkiem moralności, lecz że funkcję tego warunku może też spełniać i spełnia pochodzenie z dyspozycji pracą stworzonych. Gdyby bowiem prawdziwe było przypuszczenie ostatecznie, to przyjąwszy, że ocena potoczna jest jako tako konsekwentna i racjonalna, t. j. przedmioty, które uważa za takie same i które wydają się jej takimi samymi tak samo ocenia, musiałaby oceniając w pewien określony sposób początkowe przejawy jakiejś tendencji oceniać tak także późniejsze takie same przejawy tej tendencji. Ocenianie pierwszych, a nie ocenianie drugich jest na gruncie tej hipotezy czemś zgoła niezrozumiałem. Postanowienia te różnią się od siebie tem tylko, że jedne są wcześniejsze, a drugie późniejsze, że jedne są wcześniejszemi, a drugie późniejszymi wytworami jednej i tej samej tendencji. Jeśli zaś powzięcie z wysiłkiem nie jest niezbędnym warunkiem moralności, lecz jego funkcję warunkowania moralności postanowień może też spełniać i spełnia pochodzenie z dyspozycji pracą postanawiających wytworzonych, to ta różność czasowa nie może wywierać wpływu na ich ocenę, nie może jej zmieniać, bo nie pociąga za sobą żadnej innej różności w ocenianych przedmiotach, nie powoduje żadnej innej ich zmiany ani w rzeczywistości, ani nawet w wyobraźni oceniających, to zaś, żeby różność czasowa sama przez się miała jakieś znaczenie i mogła słusznie powodować różną ocenę etyczną postanowień, żeby postanowienia dlatego i tylko dlatego, że w różnych czasach zostały powzięte różną miały wartość etyczną jest jawnym nonsensem. Przez tę zmianę czasową nie zmienia się ani stosunek tych postanowień do stwarzającej je tendencji, bo czy są wcześniejszemi czy późniejszymi jej wytworami są zawsze jej wytworami, zawsze w tym sa-

mym do niej pozostają stosunku, ani też żadna inna cecha, ani żaden inny stosunek. Będąc objawami jednej i tej samej tendencji muszą te postanowienia wszystkie warunki moralności w równej spełniać mierze. Albo więc i wcześniejsze i późniejsze spełniają wszystkie warunki moralności albo i jedno i drugie jakiegoś warunku moralności nie spełniają i nie są moralne, nawet pozór różnienia się tych postanowień czemś mogącym mieć znaczenie etyczne nie może w razie słuszności dwupostaciowego sformułowania warunku pracy powstać. Jeśli zatem ocena potoczna jest na tyle przynajmniej racjonalną, że przedmioty wydające się jej takimi samymi, za takie same uważane, tak samo ocenia to gdyby sądziła, że postanowienia mające swe źródło w dyspozycji z wysiłkiem i trudem urobionej już przez to samo, że takie mają źródło, a niezależnie od powzięcia ich samych z wysiłkiem mogą być moralne, musiałyby, uważając za moralne początkowe wytwory tych dyspozycji, uważać za moralne także późniejsze jej wytwory, a jeśli nie uważałyby za moralne późniejszych, nie mogłyby też uważać za moralne wcześniejszych. A jednak początkowe objawy z wysiłkiem wytworzonych tendencji uważa się za moralne, a późniejsze tych tendencji objawy przestaje się oceniać etycznie. Jeśli więc ocena potoczna jest jako tako racjonalną, musi być jakiś powód tej różności oceny, musi się móc bodaj zdawać, że późniejsze wytwory tych dyspozycji nie spełniają jakiegoś warunku moralności spełnianego przez początkowe tych dyspozycji wytwory. Na gruncie teorii sądzącej, że ocena potoczna nie wymaga od moralnych postanowień powzięcia ich z wysiłkiem, lecz zadawała się także pochodzeniem ich z dyspozycji własną pracą postanawiających utrwalonej, nie może się to ocenie potocznej nawet zdawać, najlżejszy nawet pozór różnienia się tych postanowień czemśkolwiek mającym znaczenie etyczne nie powstaje, wszystkie przez daną dyspozycję wytwarzane postanowienia, tak początkowe, jak późniejsze jej wytwory w równie bliskim do niej pozostają stosunku, nie może rozluźnić i zatrzeć w oczach oceny związku z wytwarzającymi je tendencjami (zaciera się tylko ich związek z pracą włożoną w wytworzenie i ugruntowanie tych tendencji). Ocenianie więc wcze-

śniejszych, a nieocenianie późniejszych objawów jednej i tej samej tendencji jest na tle tej konstrukcji warunku pracy przy przyjęciu skromnej bodaj racjonalności oceny potocznej rzeczą zupełnie niezrozumiałą i niewytłumaczalną

Staje się natomiast bezzwłocznie zrozumiałem i możliwym, jeśli się przyjmie naszą hipotezę o powodach uważania czasem za moralne postanowień pochodzących z dyspozycji własną pracą postanawiających wytworzonych mimo powzięcia ich samych bez wysiłku, przypuszczenie, że powodem tego jest albo niewiedza o powzięciu ich bez wysiłku albo ocenianie ich ze względu na pracę włożoną w powzięcie postanowienia stałego ich żywienia w błędnej myśli, że ta praca jest włożoną także w ich powzięcie. Wówczas ocenianie wcześniejszych, a nie ocenianie późniejszych pod każdym względem takich samych wytworów tych samych tendencji tłumaczy się po części tem, że ocena potoczna o powzięciu początkowych postanowień bez wysiłku, o istnieniu wytwarzającej je bez pracy i trudu tendencji jeszcze nie wie¹, a dopiero częstsze powtarzanie się tych postanowień poucza ją o zbędności wysiłku, po części zaś tem, że postanowienia wcześniejsze, pozostając z gruntującym trwałą ku nim tendencją postanowieniem, a przez to i z rodzącą postanowienie pracą w bliższym asocjacyjnie związku, niż późniejsze, ściślej się z tą pracą kojarzą i wiążą, niż późniejsze, których związek z tą pracą, a także z stwarzaniem przez tę pracę postanowieniem większą ilością ogniwo pośrednich jest rozerwany, których ciepło i żar tej pracy, drgające jeszcze końcowymi falami w początkowych postanowieniach, już nie ogrzewa. I niema wtedy niczego dziwnego i niezrozumiałego w tem, że ocena potoczna ocenia inaczej początkowe, a inaczej późniejsze takie same i tak samo bez pracy wytwarzane wytwory tej samej tendencji; że gdy powodujący błędną ocenę wcześniejszych postanowień pozór przy późniejszych niknie i przestaje ocenę ludzi, ocena się poprawia; że uświadomiwszy sobie niespeł-

¹ Może całkiem dobrze nie wiedzieć, wszak nieraz mimo postanowienia, że się będzie stale w dany sposób postanawiało, trzeba z początku do postanawiania w ten sposób rzeczywiście wysiłku.

nianie przez te postanowienia warunków moralności, brak w nich pracy, przekonawszy się, że towarzyszące początkowym postanowieniom przeświadczenie o powzięciu ich z wysiłkiem jest urojeniem, przestaje je oceniać.

Zmieniając w ten sposób swe sądy o postanowieniach zawdzięczających swe istnienie dyspozycjom własną pracą postanawiających wytworzonych, wyraża i potwierdza tem ocena potoczna to, ku czego właśnie stwierdzeniu nasze wywody zmierzają, to że niezbędnym i niczem niezastąpionym warunkiem moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, włożenie w ich powzięcie pewnej pracy, a pochodzenie z dyspozycji pracą utwierdzonej nie jest równoważnym mu i zastępczym warunkiem moralności, nie spełnia jego funkcji fundowania moralności, gdyż tylko jeśli to jest prawdą, jeśli warunkiem moralności postanowień jest włożenie w ich powzięcie jakiejś pracy, tylko wtedy jest możliwe i zrozumiałe zmienianie się oceny zależnie od zmiany cechy czasowej ocenianych przedmiotów; byłoby zaś niemożliwe, gdyby pochodzenie z dyspozycji z wysiłkiem wytworzonej było równoważną etycznie bezpośredniemu związkowi postanowień z pracą formą warunku pracy albo gdyby zawdzięczanie istnienia pracy nie było wogóle warunkiem moralności. Niemożliwe jednak tylko przy założeniu, że ocena potoczna na tyle przynajmniej jest rozumna, iż przedmioty, które uważa za równe tak samo ocenia. Otóż potrzeba tego założenia czyni całą naszą argumentację powyższą, opierającą się na tem założeniu problematyczną, odbiera naszemu dowodowi walor dowodu pewnego, bo założenie to nie jest pewne. Nie jest rzeczą niemożliwą, że ocena potoczna nie jest racjonalna, niewiedomo nawet, czy jest zawsze racjonalna i powodem rozważanej zmiany oceny może być czynnik irracjonalny, stopień oceny na dane zjawiska wskutek częstego ich powtarzania się, przesycenie się niemi i znudzenie i nie jest wykluczone, że to rzeczywiście jest jej powodem. Aby więc dowód nasz miał wartość dowodu pewnego, musiałaby ta możliwość być wykluczona, musiałoby być udowodnione albo to, że ocena potoczna jest zawsze racjonalna t. j. przedmioty wydające się jej takimi samymi tak samo ocenia albo to przynajmniej, że jest racjo-

nalna w naszym szczególnym wypadku. Nie próbuję tego dowodzić, bo nie wiem, czy to się da udowodnić i uważam dlatego naszą hipotezę o powodach różnej oceny postanowień w różnych czasach powziętych i o rzekomo niezbędnym warunku jej możliwości, nie za konieczną i jedynie możliwą, lecz tylko za możliwą i o tyle od tłumaczenia tej zmiany oceny stępieniem oceny lepszą, że nie suponuje irracjonalności i niekonsekwencji oceny potocznej. Ale to ostatnie już samo przez się rozstrzyga o jej wyższości nad hipotezą tamtą i zobowiązuje do jej przyjęcia mimo możliwości wytłumaczenia tłumaczonych przez nią faktów także irracjonalnością i niekonsekwencją oceny potocznej, zależnością sądów etycznych od częstości ocenianych przedmiotów. Jest bowiem niezaprzeczonym i koniecznym postulatem metodologicznym, warunkiem ich możliwości, żeby, jeśli jakieś objawy oceny dają się wytłumaczyć bez przyjęcia jej irracjonalności i niestałości jej zasad, bez przyjęcia zmienności i dowolności zasad oceny, chimeryczności, żeby je tłumaczyć w ten sposób, a nie uleganiem oceny potocznej czynnikom irracjonalnym, nie niekonsekwencją oceny potocznej, kierowaniem się różnymi zasadami lub niekierowaniem się żadnymi, do tłumaczenia sposobem ostatnim wówczas dopiero można się uciec, gdy wytłumaczenie danych objawów przy założeniu stałości i sprawiedliwości oceny potocznej (t. j. oceniania rzeczy uważanych za takie same tak samo) okazuje się niemożliwym. Przewodnią myślą badań etycznych, heurystyczną zasadą badań dotyczących oceny etycznej i przedmiotów oceny etycznej musi być przekonanie, że ocena potoczna jest konsekwentna i podlega jakimś stałym prawidłom, że ma jednolite intencje aksjologiczne. Zasada ta jest warunkiem możliwości stworzenia teorii przedmiotów moralnych na podstawie analizy oceny potocznej, musi więc tak długo za prawdę uchodzić, jak długo odpowiednie badania nie wykażą jej nieprawdziwości, nie wskażą niezgodnych z nią i zmuszających do odrzucenia jej faktów, a i wówczas wolno wątpić o prawdziwości tej zasady w tym tylko zakresie, w jakim do wątpienia o niej zmuszają dane zjawiska, nie można zaś tego wątpienia rozciągać poza obręb, w którym niekonsekwencja oceny potocznej została stwierdzona. Przy-

jęcie, że ocena potoczna jest niekonsekwentna, chimeryczna, zmienna nie tylko w swych sądach, lecz i w intencjach, że motywy ocen etycznych są niezgodne, byłoby dla badań nad oceną etyczną rzeczą zabójczą, skazująca z góry na bezpłodność wszelką próbę teoretycznego opracowania jej zasad, rzeczą uniemożliwiającą naukę o moralności w potocznym tego wyrazu rozumieniu, o przedmiotach potocznie moralnemi nazywanych, a nie chcemy się takiej nauki wyrzec i nie powinniśmy się jej wyrzec przed dowodnym przekonaniem się o jej niemożliwości. Byłoby to i niemethodyczne i z praktycznych względów niepożądane. Niemethodyczne więc byłoby też dać pierwszeństwo hipotezie tłumaczącej przesytem i stępieniem to, że późniejsze objawy jakiejś tendencji ocenia się inaczej niż wcześniejsze, hipotezie wprowadzającej w ocenę potoczną czynnik irracjonalny, każącej jej odmiennie oceniać przedmioty uważane za takie same. W myśl więc przed chwilą zakończonych uwag uważam to tłumaczenie za niewłaściwe i gorsze od tłumaczenia upatrującego powód zubożnienia oceny potocznej na późniejsze wytwory dyspozycji ugruntowanych własną pracą postanawiających, zaprzestawiania oceny postanowień mających takie źródło w miarę częstszego ich powtarzania się w zatarciu i rozluźnieniu się związku późniejszych postanowień z pracą¹.

¹ W przekonaniu, że powodem tej zmiany oceny, powodem nie uważania za moralne późniejszych objawów takich tendencji, których wcześniejsze przejawy uważa się za moralne, nie jest przesylenie i znużenie się nimi, stępienie na ich wartość spowodowane częstym ich powtarzaniem się w tem przekonaniu utwierdza mnie zachodzenie tej zmiany i wtedy, kiedy to stępienie nie może być jego przyczyną, bo go niema i jest niemożliwe, kiedy brak niezbędnych warunków jego pojawienia się, kiedy późniejszych przejawów pewnych tendencji, których wcześniejsze objawy ocenia się etycznie, nie ocenia się mimo, że tych wcześniejszych nie doświadczyło się, a tylko o częstości i dawności i o wejściu w przyzwyczajenie tych postanowień się dowiedziało. Nie uzna się np. za moralne postanowień człowieka, z którym się po raz pierwszy styka mimo że postanowienia te wymagają zwykle wysiłku i jeśli go wymagają są uważane za moralne i mimo że się żadnych poprzednich doświadczeń tego człowieka nie zna, jeśli się widzi lub doświadcza, że ten człowiek codziennie trzy razy dziennie te postanowienia

Twierdzenie, że warunkiem moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem nie usuwa z obrębu przedmiotów moralnych wszystkich postanowień zawdzięczających swe istnienie istnieniu odpowiednich tendencji, utrwalonych własną pracą osób postanawiających. Niektóre z tych postanowień, jak zresztą nawet postanowienia z wrodzonych lub bez przyczynienia się postanawiających przez czynniki postronne wytworzonych lub wzbudzonych w nich skłonności płynące, mogą być moralnymi. Mogą być mianowicie moralnymi te z nich, do których powzięcia mimo istnienia trwałych ku ich żywieniu tendencji bądź skutek niedostatecznego jeszcze tych tendencji rozwoju i ugruntowania się w duszy, bądź skutek niezwyklej siły przeciwdziałających powzięciu postanowień motywów trzeba pracy dodatkowej. Postanowienia te mogą być moralnymi, ale jeśli są moralnymi to nie ze względu na pracę włożoną w powzięcie postanowienia stałego ich żywienia i nie ze względu na pochodzenie z dyspozycji z wysiłkiem stworzonej, lecz jedynie i wyłącznie ze względu na tę dodatkową pracę, której trzeba było do ich powzięcia mimo istnienia trwałej do nich skłonności. Że zaś — rzecz jasna — ta dodatkowa praca jest potrzebną przeważnie w początkach istnienia danej tendencji, kiedy ta nie jest jeszcze dostatecznie wyrobioną, nie zapuściła dość głęboko korzeni, nie wżyła się jeszcze w całość życia psychicznego i nie stała przyzwyczajeniem, słuszne i uzasadnione będą przeważnie oceny etyczne początkowych objawów tych tendencji i to dość często słuszne. Do powzięcia tych postanowień trzeba mimo istnienia już tendencji do stałego ich żywienia rzeczywiście często wysiłku, trzeba go wskutek ich świeżości i słabości, a dopiero w miarę ustalania i wzmacniania się, oraz głębszego wrastania tych tendencji ilość potrzebnej do powzięcia odpowiednich postanowień pracy maleje, aż z czasem potrzeba pracy zupełnie niknie, a z nią i prawo do oceny etycznej tych postanowień. W rezultacie więc niezgodność z praktyką oceny potocznej hipotezy, przyjmującej, że niezbędnym warunkiem moralności

żywi, jeśli się dowie, że postanawianie tak stało się u niego przyzwyczajeniem.

postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, redukuje się do niezgodności z dość nielicznymi jej wypowiedziami, do niezgodności z ocenami etycznymi tych postanowień, do których powzięcia mimo powzięcia ich zaraz w początkach utrwalania się stałej ku nim tendencji nie trzeba wysiłku; sprowadza się więc do niezgodności, której możliwość tłumaczy się doskonale ogólnymi właściwościami potocznego myślenia i potocznej oceny i wcale nie wymaga przyjęcia twierdzenia, że ocena potoczna jest irracjonalną i niekonsekwentną i że etyczny warunek pracy musi się wyrazić w dwójakiej formie. I pod tym więc względem, pod względem ilości niezgodnych z niem w swem dosłownem brzmieniu wypowiedzi nie jest gorszem twierdzenie, że niezbędnym i niezastąpionym niczem warunkiem moralności wszystkich postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, od przypuszczenia, że warunkiem moralności postanowień jest albo to albo pochodzenie z dyspozycji pracą wytworzonej. Albowiem są też niezgodne z tą ostatnią interpretacją etycznego warunku pracy te wypowiedzi, które odmawiają moralności późniejszym wytworom dyspozycji urobionych pracą mimo uznawania za moralne wcześniejszych wytworów tych właśnie dyspozycji. Ale to, czy tych niezgodności więcej tu czy tam, jest obojętnem i mało znaczącem, ważnem jest tylko, czy to są niezgodności rzeczywiste czy tylko pozorne.

To, że dla moralności postanowień jest niezbędnem, żeby ich powzięcie wymagało wysiłku, że moralnemi mogą być tylko postanowienia z wysiłkiem powzięte, w których powzięcie włożyło się pracę jakąś, a nie są już moralnemi postanowienia, wytworzone bez trudu przez dyspozycje z wysiłkiem ugruntowane, potwierdza i doświadczenie wewnętrzne oraz bliższe przyglądnięcie się ocenom pewnych postanowień spełniających warunek pracy i ocenom postanowień nie spełniających tego warunku czyli porównanie reakcji aksjologicznych na pierwsze z reakcjami na drugie. Rozważmy n. p. nasze zachowanie się (czyli naszą ocenę) wobec postanowień zaprzestania palenia lub picia (powziętych oczywiście przez nałogowych pijaków i palaczy) i poszczególnych w duchu tego postanowienia powziętych postanowień (nie zapalenia lub niewypicia w danej chwili). Otóż nie ulega

wątpliwości — rzecz codzienną praktyką stwierdzona — że za moralne uznaje się tylko to generalne postanowienie odzwyczajania się od palenia i picia, nie palenia nigdy lub przez pewien czas i początkowe jego zastosowania, początkowe w duchu jego powzięte postanowienia. Nie uznaje się zaś za moralne postanowień nie wypicia ofiarowanego kieliszka wódki lub nie zapalenia papierosa, jeśli postanowienia te powyżmie ktoś n. p. w pięć lat po odzwyczajeniu się od palenia lub picia. Nazwanie tych ostatnich moralnemi wydawałoby się każdemu śmiesznem, oceniać ich etycznie nie można, podczas gdy ocena etyczna pierwszych ma sens i czuje się, że jest uprawnioną. Cóż zaś innego może być powodem innej oceny pierwszych a innej drugich postanowień, niż to, że postanowienia pierwsze zostały powzięte z wysiłkiem, że powzięcie ich, z powodu przeciwdziałania im silnych i gwałtownych motywów przeciwnych, z powodu potrzeby przezwyciężenia (w celu ich powzięcia) pragnień, których niezaspokojenie jest bardzo przykre, wymagało wytężającej pracy, podczas gdy powzięcie drugich wobec zniknięcia tych pragnień, wobec odzwyczajania się już od palenia, wzgl. od picia i nie odczuwania już potrzeby palenia i picia, nie wymaga wysiłku? Nie innego, bo postanowienia te nieчем innem się nie różnią, a zresztą, to że powodem różnej oceny etycznej tych postanowień jest potrzeba i zbędność wysiłku do ich powzięcia odczuwa się bezpośrednio, w samych aktach tych ocen.

Skoro zaś tak, to jest jasnem, że niezbędnym warunkiem moralności postanowień jest powzięcie ich samych z wysiłkiem, nie wystarcza zaś w zastępstwie tego pochodzenie z dyspozycji pracą wytworzonej; gdyby bowiem to nie było niezbędnem, lecz gdyby zamiast tego wystarczała okoliczność, że trzeba było pracy do ugruntowania trwałej do danych postanowień tendencji, to postanowienia nie napicia się wódki lub nie zapalenia papierosa, powzięte w dziesięć lat po odzwyczajeniu się, musiałyby (mimo nie odczuwania najmniejszej potrzeby palenia lub picia) być także moralnemi; zawdzięczają bowiem swoje istnienie istnieniu wytworzonej własną pracą postanawiającego tendencji. Mamy więc i bezpośredni dowód tego, że postanowienia, bez wysiłku powzięte, nie mogą

być moralnemi, choćby powodem tego, iż do ich powzięcia nie trzeba wysiłku, była okoliczność, że się już kiedyś przedtem odpowiednią pracę wykonało, że się kiedyś przedtem, mimo trudności, postanowiło stale tak postanawiać i usilną pracą wytworzyło trwałą odpowiednią tendencję.

Dość zatem i dostatecznie przekonywujących jest racji za przyjęciem naszego wytłumaczenia uważania czasem za moralne postanowień, pochodzących wprawdzie z dyspozycji, pracą wytworzonych, ale bez wysiłku, a za odrzuceniem teorii sądzącej, że dla wytłumaczenia możliwości tych ocen musi się przyjąć, że warunkujący moralność postanowień związek z pracą może przybierać dwie formy, że postanowienia mogą być moralne nie tylko wtedy, kiedy same są powzięte z wysiłkiem, lecz także wtedy, kiedy dyspozycje do nich zostały wytworzone z wysiłkiem.

Powtórzmy te racje.

Otóż za naszym przypuszczeniem, przemawia po pierwsze to, że jest ono możliwe bez przyjęcia, że ocena potoczna jest niekonsekwentną i niejednolitą, to, że obchodzi się bez założenia, iż ocena potoczna przedmioty, za zupełnie takie same, pod każdym względem sobie równe uważane, nie tak samo ocenia, podczas gdy hipoteza druga założenia tego (z metodologicznego punktu widzenia, jako punktu wyjścia poszukiwań definicji moralności niedopuszczalnego, bo przesądzającego z góry ich beznadziejność) koniecznie wymaga, opiera się na niem i z niem upada.

Po drugie hipoteza nasza jest ekonomiczniejsza, bo prowadzi do prostszego sformułowania definiującego moralne postanowienia warunku pracy, pozwala wyrazić go w jednej, mającej walor dla wszystkich moralnych postanowień formie, podczas gdy tłumaczenie drugie zmusza do dwupostaciowego sformułowania tego warunku, czem komplikuje niepotrzebnie definicję wyrazu »moralność«.

Po trzecie przeciw hipotezie przyjmującej, że postanowienia pochodzące z dyspozycji pracą wytworzonej mogą być moralnemi mimo powzięcia ich samych bez wysiłku, bo zawdzięczają pośrednio swe powzięcie pracy, że mogą być moralnemi ze względu na pracę włożoną w powzięcie postanowienia stałego ich żywienia przeocza to, że praca,

dzięki której mają być moralne nie jest w nie włożoną, lecz w postanowienie inne; nie może więc użyzyć im moralności, bo wyczerpuje już swą zdolność stwarzania moralności udzieleniem moralności umożliwiającemu powstawanie ich bez trudu postanowieniu stałego ich żywienia¹.

Po czwarte i ostatnie wreszcie o słuszności naszej hipotezy przekonywa zgodność jej z doświadczeniem, z bezpośrednio w pewnych ocenach danymi intencjami oceny, z wyrażonymi w nich explicite ich motywami, to, że czuje się nieraz wyraźnie, jeśli postanowienia pochodzące z dyspozycji z wysiłkiem, dzięki postanowieniu jej stworzenia powstałych ocenia się etycznie, że nie czyni się tego dlatego, iż one z takiej dyspozycji pochodzą, lecz dlatego, że zaistniały dzięki pracy, że myśli się, iż w ich powzięciu włożono pracę, to że motywem tych ocen jest myśl o powzięciu ich dzięki pracy, a nie o pochodzeniu z dyspozycji pracą utworzonej. Że tak jest, że nasza hipoteza opiera się na doświadczeniu i jest zgodną z intencjami oceny potocznej, przekona się każdy, jeśli rozważy i podda obserwacji motywy i intencje kierujące dotyczącymi ocenami, jeśli spróbuje je sobie uzasadnić i umotywowwać. Przekona się wówczas także — przestrzegając zasad własnej oceny, że z pośród wchodzących tu w grę i rozważanych wyżej postanowień moralnem może być i jest tylko postanowienie stałego żywienia danych postanowień, z poszczególnych zaś w duchu tego podstawowego, wytyczającego pewien sposób postanawiania postanowienia i dzięki niemu powzięte postanowienia o tyle tylko,

¹ Udowodniliśmy to wyżej okazaniem, do jakich absurdalnych konsekwencji prowadzi przypuszczenie, że jedna i ta sama praca może stwarzać i uzasadniać moralność postanowień zawdzięczających jej swe istnienie bezpośrednio i postanowień zawdzięczających jej swe istnienie pośrednio. Głębszy, etyczny sens i znaczenie tego wyczerpywania się etycznej wartości pracy, niemożności udzielania i upodstawiania moralności postanowień pośrednio tylko zawdzięczających jej swe istnienie, ograniczoności jej mocy etycznej zdolności stwarzania rzeczy moralnych odkryje się nam później w związku z zagadnieniem ideału i postępu etycznego; z tego stanowiska trwanie w osiągniętych już formach postanawiania będąc niezgodnym z ideą wiecznego postępu etycznego, bezustannego dążenia do ideału etycznego, nie zbliżając do ideału nie może być moralnem, wykacza przeciw postulatowi nie ustawiania w pracy etycznej, w każdym razie postulatowi tego nie spełnia.

o ile do ich powzięcia trzeba dodatkowej, osobnej pracy; przyznania tego domaga się nieuchronnie wierność własnym intencjom aksjologicznym¹.

§ 3. Wysiłek w powzięciu postanowień.

To są pokrótce przedstawione racje przemawiające za tem, że pochodzenie z dyspozycji własną pracą postanawiających ugruntowanych nie jest etycznie równoważną po-

¹ Na poparcie powyższych uwag o obojętności etycznej utrwalonych już i bez wysiłku działających dyspozycji i niezdolności ich do użyczenia moralności wytwarzanym przez się postanowieniom mogę się powołać na zgodną z niemi opinię jednego z najsubtelniejszych etyków George'a Edwarda Moore'a, autora bardzo sumiennie i metodycznie opracowanego i dużo subtelnych analiz i trafnych uwag zawierającego dzieła p. t. *Principia ethica*. Zapoznałem się z tem dziełem niestety już po napisaniu niniejszej pracy, za późno, żeby móc je w szerszym zakresie spożytkować. Uwagi jego jednak o moralności postanowień powstających bez trudu dzięki posiadaniu lub wyrobieniu sobie przedtem żywiących je odpowiednich dyspozycji uważam za tak trafne i tak dobrze chwytające intencje oceny potocznej, że nie mogę oprzeć się pokusie zacytowania ich dosłownie bodaj w uwadze. Otóż one: *There is no doubt that a man's character may be such that habitually performs certain duties, without the thought ever occurring to him, when he wills them, either that they are duties or that any good will result from them. Of such a man we cannot and do not refuse to say that he possesses the virtue consisting in the disposition to perform those duties. I, for instance, am honest in the sense that I habitually abstain from any of the actions legally qualified as thieving, even where some other persons would be strongly tempted to commit them. It would be grossly contrary to common usage to deny that, for this reason, I really have the virtue of honesty; it is quite certain that I have an habitual disposition to perform a duty. And that as many people as possible should have a like disposition is, no doubt of great utility: it is good as a means. Yet I may safely assert that neither my various performances of this duty, nor my disposition to perform them, have the smallest intrinsic value. It is because the majority of instances of virtue seem to be of this nature, that we may venture to assert that virtues, in general, no intrinsic value whatsoever. And there seems good reason to think that the more generally they are of this nature the more useful they are; since a great economy of labour is effected when a useful action becomes habitual or instinctive. But to maintain that a virtue, which includes no more than this, is good in itself is a gross absurdity.* (*Princ. eth.* 106 (a)).

wzięciu postanowień z wysiłkiem formą warunku pracy, lecz się doń sprowadza. Racje te uprawniają do twierdzenia, że dokonanie się z wysiłkiem jest niezbędnym warunkiem moralności także postanowień pochodzących z dyspozycji własną pracą osób postanawiających wytworzonych i ugruntowanych. Że zaś jest to także warunkiem moralności postanowień wymagających wysiłku przeciętnie, a nie wystarcza sam fakt przeciętnej potrzeby pracy do ich powzięcia jest to niezbędnym warunkiem moralności wszystkich postanowień, jedyną o etycznym znaczeniu formą warunku pracy, a obie pozostałe żadnego znaczenia dla moralności postanowień nie mają. Potrzeba pewnej pracy, pewnego wyteżenia się w celu powzięcia postanowienia jest niezbędnym warunkiem moralności postanowień nie zastąpionym ani przez pochodzenie z dyspozycji pracą wytworzonej, ani przez należenie do postanowień wymagających przeciętnie wysiłku.

Wynika to z wstępnego, obranego za punkt wyjścia sformułowania warunku pracy i z przeprowadzonych następnie nad tem sformułowaniem rozważań. Wzięte za punkt wyjścia możliwie najobszerniejsze sformułowanie tego warunku dopuszczalne przy dosłownem braniu wypowiedzi mowy potocznej, okazało się po głębszem wnikięciu w kierujące temi wypowiedziami intencje, po analizie tych wypowiedzi i poznaniu ich motywów niemożliwym, a w każdym razie zbędnym, okazało się, że warunkujący moralność postanowień związek z pracą można i należy zgodnie z intencjami oceny potocznej wyrazić w jednej tylko formie. Wyrażenie go w tej formie, przyjęcie, że dla moralności postanowień jest niezbędnym, żeby ich powzięcie wymagało pracy, dokonywało się z wysiłkiem, wystarcza do wytłumaczenia wszystkich objawów oceny, zależnych od zachodzenia lub nie zachodzenia między postanowieniami a pracą jakiegos stosunku; nie trzeba zaś, w celu ich wyjaśnienia przyjmować, że warunkujący moralność postanowień związek z pracą może przybierać też inne formy i że te formy mają równą rzeczywistości i bezpośredniemu związkowi postanowień z pracą moc fundowania moralności postanowień. Warunek przeciętnej i warunek dyspozycyjnej pracy sprowadzają się do warunku rzeczywistej i bezpośredniej pracy, wszystkie

objawy oceny suponujące pozornie równoważność tych dwu postaci stosunku z odmianą ostatnią dają się wytłumaczyć i bez przyjęcia tej równoważności, dają się wbrew pozorom przeciwnym wytłumaczyć tem, że dla moralności postanowień jest niezbędnem dokonanie się dzięki pracy bezpośrednio w ich powzięcie (w nie same, a nie w coś innego) włożonej.

Po uzasadnieniu możliwości i uprawnienia powyższej redukcji jest uprawnionem twierdzenie, że jeśli pozostawanie w związku z pracą, zawdzięczanie swego istnienia pracy jest warunkiem moralności postanowień, to warunkiem moralności postanowień jest pozostawanie w bezpośrednim związku z pracą, dokonanie się rzeczywiście z wysiłkiem. Twierdzenie to nie rozstrzyga jeszcze, czy zaistnienie dzięki pracy jest warunkiem moralności, lecz tylko, że jest nim, jeśli warunkiem moralności postanowień jest pozostawanie w jakimś związku z pracą. I też tylko do tego hipotetycznego twierdzenia (jeśli jakiś związek z pracą jest warunkiem to tylko ten) jesteśmy na podstawie powyższej redukcji uprawnieni, bo tylko ono, a nie także twierdzenie, że zaistnienie dzięki pracy jest rzeczywiście warunkiem moralności, z niej wynika. Żeby i to można na jej podstawie twierdzić, t. j. żeby można kategorycznie twierdzić, że warunkiem moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, musi być udowodnionem to, od prawdziwości czego walor tego sądu w powyższem hipotetycznem twierdzeniu zależy, musi być prawdą, że pozostawanie w związku z pracą jest wogóle warunkiem moralności postanowień. Otóż to jest prawdą i prawdziwość tego została już udowodnioną (w sposób nie niezbity może i nie całkiem pewny, ale w granicach możliwości możliwie zupełny i dość przekonywający). Próbowaliśmy to udowodnić przez poddanie analizie zachowania się oceny potocznej wobec postanowień wymagających przeciętnie wysiłku i porównanie go z zachowaniem się oceny wobec zresztą takich samych postanowień, lecz przeciętnie nie wymagających wysiłku i zbadanie powodów odmiennej oceny tych postanowień. Przeprowadzone w tym kierunku badania okazały, że z postanowień, tem jedynie od siebie się różniących, iż powzięcie jednych wymaga, a po-

wzięcie drugich nie wymaga przeciętnie wysiłku, pod każdym zaś innym względem mogącym mieć jakieś znaczenie etyczne, mogącym wywrzeć jakiś wpływ na ich moralność sobie równych za moralne uważa się tylko pierwsze, z pośród drugich zaś te tylko, o których ma się jakieś niewątpliwe i wyraźne bijące w oczy i mogące wywrzeć wpływ na uczucie dane, że powzięcie ich mimo zbędności przeciętnie pracy do ich powzięcia, z jakichś szczególnych powodów pracy wymagało. Dalsze badania pouczyły nas, że postanowienia nie uważane zwykle za moralne, nie oceniane etycznie, stawały się moralnemi, jeśli założono, że powzięto je w okolicznościach o tyle od zwykłych odmiennych, iż zbędny zwyczajnie do ich powzięcia wysiłek, stawał się potrzebnym, a na odwrót postanowienia uważane zwykle za moralne przestawały być moralnemi, jeśli się założyło i towarzyszącemi ich powzięciu akcesorjami odpowiednio uprawdopodobniło, że do ich powzięcia mimo przeciętnej ich trudności nie trzeba było pracy.

Z tych zmian oceny równoległe do zmian stosunku postanowień do pracy wysnuliśmy — wobec braku jakiegokolwiek innych równoczesnych zmian cech i stosunków porównywanych postanowień, wobec nieróżnienia się tych, różnie ocenianych etycznie postanowień, zupełnie uzasadnioną — konkluzję, że jednym z warunków moralności postanowień jest w mniemaniu oceny potocznej albo rzeczywista albo przeciętna potrzeba pracy, a więc pozostawanie w jakimś związku z pracą. twierdzenie przytoczonymi tam na jego poparcie przykładami dostatecznie stwierdzone; potwierdzone jest ono nadto dostarczaniem przez ocenę potoczną bezpośredniemi danemi, tem, że ocena potoczna tę różność stosunku postanowień do pracy jako powód różności oceny etycznej postanowień wyraźnie wskazuje, tą różnością różność oceny motywuje i uzasadnia, tem, że zależność moralności postanowień od stosunku do pracy jest dana w doświadczeniu, jest uświadamianą.

Założenie zatem, od którego prawdziwości zależy walor twierdzenia, iż jednym z niezbędnych warunków moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem jest udowodnionem. Nie chcę tem twierdzić, że jest to dowód pewny i nie-

wzruszony, że na samych pewnych i udowodnionych opiera się przestankach, lecz owszem z jego niepewności i z tego, że może być błędny i z źródeł jego możliwej błędności zdaje sobie całkiem dobrze sprawę. A może być on błędnym z przyczyn następujących. Opiera się on na przykładach, okazujących, że z zmianą stosunku postanowień do pracy, z powstawaniem i niknięciem potrzeby pracy do ich powzięcia zmienia się też, powstaje i niknie, a z maleniem i wzrastaniem potrzebnej do powzięcia postanowień pracy słabnie i wzrasta moralność postanowień; z tych przykładów, jako niezbędną ich rację i motyw snuje dowód ten wniosek, że niezbędnym warunkiem moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem. Otóż aby ten dowód był poprawnym, aby zmienianie się oceny etycznej przytoczonych w tych przykładach postanowień równorzędnie z zmianą stosunku tych postanowień, do pracy dowodziło, że ta zmiana oceny następuje rzeczywiście dzięki zmianie tego stosunku, a nie skutek możliwej, choć nie zauważonej równoczesnej zmiany czegoś innego, musiałoby być pewnem i ponad wszelką wątpliwość stwierdzonem, że porównywane z sobą w celach dowodowych postanowienia istotnie niczem innym od siebie się nie różnią, niż potrzebą i zbędnością pracy do ich powzięcia, że przez zmodyfikowanie ich stosunku do pracy nie zmienił się żaden inny ich stosunek, ani żadna ich cecha. To jednak nie jest pewnem. Staraliśmy się wprowadzić usilnie tak konstruować przykłady, mające ilustrować i sprawdzać nasze twierdzenie, żeby zestawiane i porównywane z sobą postanowienia nie różniły się od siebie niczem innym, niż potrzebą i zbędnością pracy do ich powzięcia i choć najpewniej rzeczywiście niczem innym od siebie się nie różnią, niczem innym przynajmniej, o czemby można przypuszczać, że ma jakieś znaczenie etyczne, mimo wszystko jednak jest możliwem, że różnią się i czemś innym, że przez zmianę ich stosunku do stosunku do pracy wprowadziło się w nie niedostrzeżenie także jakąś inną zmianę i że ona to, a nie różny stosunek do pracy, powoduje odmienną tych postanowień ocenę etyczną. Że to w naszych przykładach nie zachodzi wykazać w tem stadium pracy jeszcze nie możemy, a to musi być wykazanem, jeśli dowód twierdzenia,

że jednym z warunków moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, ma mieć pełną moc dowodową. Wykazanie tego będzie możliwem dopiero po poznaniu wystarczających warunków moralności. Przed ich poznaniem musiałoby się wykazać, że porównywane z sobą wyżej postanowienia nie różnią się od siebie wogóle niczem innym, niż różnym stosunkiem do pracy, że wszystkie inne ich stosunki i wszystkie ich cechy są takie same, a to wykazać jest niepodobieństwem. Możliwość udowodnienia tego twierdzenia rozбивa się o niemożliwość przejrzenia wszystkich cech i stosunków tych postanowień i wynikają stąd niemożliwość zbadania, czy wszystkie cechy i stosunki tych postanowień są takie same czy też któraś lub któryś z nich są różne, ilość bowiem tych cech i stosunków jest nieograniczona. Jest koniecznem ograniczenie tezy dowodowej i do wodu do udowodnienia tożsamości w porównywanych postanowieniach tylko cech i stosunków mogących mieć lub mających znaczenie etyczne. Ale i w tak ograniczonej postaci dowodu tego przeprowadzić nie możemy, bo suponuje on znajomość tych cech i stosunków, a my ich jeszcze nie znamy, nie znamy jeszcze wystarczających warunków moralności. W obecnem więc stadjum pracy niewątpliwy i niewzruszony dowód naszego twierdzenia jest niemożliwym, możliwość jego załamuje się o nieznaną pozostałych warunków moralności. Pewność, czy dowód ten jest słuszny czy niesłuszny, a więc także czy uzasadnionem czy też nieuzasadnionem jest oparte na nim twierdzenie, iż jednym z niezbędnych warunków moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, będzie można mieć dopiero po ustaleniu wystarczających warunków moralności. Gdy to się bowiem uczyni, będzie się miało ograniczony zakres cech i stosunków mogących wpływać na moralność postanowień, będzie więc można je ogarnąć i zbadać i będzie można zawsze wiedzieć, czy któraś z tych cech lub któryś z tych stosunków się zmienia, którą z nich lub którym z nich porównywane postanowienia się różnią. Ponieważ zaś te cechy i stosunki będą wystarczającymi warunkami moralności, a prócz nich nie innego wpływu na moralność postanowień mieć nie może, przeto stwierdzenie, że z zmianą którejś z tych cech

lub któregoś z tych stosunków (istnieniem i brakiem), mimo nie zmieniania się żadnego innego warunku moralności, zmienia się (powstaje i nika) ocena etyczna, będzie wystarczający i niewzruszonym dowodem, że powodem tej zmiany oceny jest zmiana tej cechy lub tego stosunku i że istnienie tej cechy lub tego stosunku jest niezbędnym warunkiem znikającej natychmiast w razie ich zniknięcia) moralności. Poznanie wystarczających warunków moralności, oznaczenie cech i stosunków, od których moralność postanowień może zależeć, ale też dopiero ono, dostarczy niezachwianej podstawy pod dowód twierdzenia, że jednym z niezbędnych warunków moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, okaże i sprawdzi, czy nasz dowód tego twierdzenia był dobry. Jeśli się mianowicie okaże, że przytoczone powyżej na dowód tego twierdzenia przykłady, oceniane i nie oceniane etycznie postanowienia nie różnią się od siebie rzeczywiście niczem innym warunkującym moralność postanowień, niż różnym stosunkiem do pracy, t. j. że wszystkie inne warunki moralności w równej mierze spełniają, to zmienianie się ich oceny etycznej, gaśnięcie i powstawanie, wzmacnianie się i słabnięcie ich moralności w pewnej stałej relacji do zmieniania się ich stosunku do pracy, równoległe do potrzeby i zbędności oraz ilości i stopnia natężenia będzie niezbitym już i pewnym dowodem teraz niepewnego jeszcze twierdzenia, że powodem odmiennej oceny etycznej porównywanych wyżej postanowień jest różny stosunek tych postanowień do pracy, potrzeba pracy do powzięcia jednych z nich, a zbędność pracy do powzięcia drugich z nich, a przez to także dowodem twierdzenia, że jednym z niezbędnych warunków moralności jest powzięcie ich z wysiłkiem. O tem więc, czy dowód twierdzenia, że warunkiem moralności postanowień jest potrzeba pracy do ich powzięcia, się udał czy nie, czy nasze przykłady okazujące, że z zmianą stosunku postanowień do pracy zmienia się także ocena etyczna postanowień, że postanowienia uważane za moralne przestają być moralnymi, jeśli się założy, że powzięcie ich dokonało się bez wysiłku, nie wymagało pracy, a nie uważane za moralne stają się moralnymi, jeśli się dowie, że wymagały pracy, dowodzą, że to tracenie i nabywanie przez po-

stanowienia moralności następuje istotnie dzięki zmianie ich stosunku do pracy czy też tylko z nią się łączy, a powodem zmiany oceny jest lub może być coś innego, będzie można sądzić w sposób pewny i stanowczy dopiero po poznaniu wystarczających warunków moralności. Teraz można o słuszności dowodu jeszcze wątpić, choć — zdaje mi się — jest to wątplenie nieuzasadnione, bo mimo, że nie można wykazać w sposób niewątpliwy, że dowód jest poprawny, jest on najpewniej poprawny, konstrukcja przykładów, na których ten dowód się opiera była poprawna, porównywane z sobą postanowienia rzeczywiście, a nie tylko w mniemaniu, nie różnią się od siebie niczem więcej, niż potrzebą i zbędnością pracy do ich powzięcia i ocena potoczna żadnej innej w nich różnicy dopatrzyć się nie może.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Postanowienia moralne a bezinteresowność.

Zostawmy więc sprawę poprawności i pewności dowodu niezbędności warunku pracy w zawieszeniu aż do czasu poznania wystarczających warunków moralności i przejdźmy do szukania reszty warunków moralności.

Jest rzeczą jasną, że warunki takie muszą istnieć, że postanowienia moralne muszą spełniać oprócz warunku pracy inne jeszcze warunki, równie niezbędne dla ich moralności, bo wprowadzie każde postanowienie moralne musi być powzięte z wysiłkiem, ale nie wszystkie postanowienia powzięte z wysiłkiem muszą być moralnemi. Nie jest n. p. moralnem postanowienie spełnienia jakiegoś ciężkiego a przykrego obowiązku mimo, że powzięcie go, przewyciężenie odrazy i niechęci do jego spełnienia oraz obawy jego uciążliwości wymaga dużego wysiłku i wyężenia woli, jeśli postanawia się je wypełnić pod wpływem obawy, że niewypełnienie go pociągnie za sobą przykre następstwa, jakąś karę, utratę jakichś korzyści (posady, zarobku), złą opinię albo pod wpływem nadziei i pragnienia nagrody. Nie jest również moralnem i za moralne nie uchodzi postanowienie udzielenia komuś pomocy, uwolnienia od czegoś złego lub przysporzenia czegoś dobrego z dużym nawet dla siebie

uszczerbkiem, mimo narażenia się tem na jakieś niebezpieczeństwo lub mimo musu wyrzeczenia się rzeczy, na których bardzo zależy i których wyrzec się trudno i przykro, jeśli motywem tego postanowienia jest nadzieja jakiegoś własnego dobra, myśl o własnej korzyści, jeśli n. p. motywem postanowienia jest myśl o zobowiązaniu tem wspomózonego do odwzajemnienia się, chęć uchodzenia za litościwego i dobrego człowieka, wciśnięcie się w zaufanie ludzi, lęk przed wyrzutami sumienia albo nadzieja zadowolenia, płynącego z świadomości spełnienia dobrego uczynku. Nie uważa się również za moralne i nie ceni etycznie postanowień nieskrzywdzenia kogoś, niepostąpienia nieuczciwie lub niesprawiedliwie mimo, że jest duża pokusa do postanowienia tak i mimo, że przewyciężenie tej pokusy wymagało energicznej i wyciążającej pracy, mimo że dobrze trzeba się było z nią nałamać, zanim się jej pozbyło, jeśli postanowiło się tak z obawy przed naganą i pogardą otoczenia, z obawy złej opinii albo ze strachu przed karą. Nie uzna także nikt za moralne postanowienia ofiarowania całego swego majątku lub wielkiej jego części na jakiś dobry cel ogólny i życia nadal w niedostatku, jeśli ktoś poweźmie to postanowienie dla rozgłosu, sławy, uwiecznienia swej pamięci, dla orderów lub innych zaszczytów, tytułów. Nie jest nawet moralnem, lecz jak wszystkie poprzednie całkiem wartości etycznej pozbawionem postanowienie uratowania komuś życia lub spełnienia innego dobrego uczynku z narażeniem życia własnego, jeśli motywem tego postanowienia jest chęć uchodzenia za bohatera i pysznienia się swem bohaterstwem, odwagą i śmiałością w razie ocalenia, żądza przygód, ambicja, nadzieja pośmiertnej nagrody i inne podobne motywy.

Nieuważanie powyższych postanowień za moralne jest rzeczą godną zastanowienia i uwagi. Zbadanie powodów obojętności etycznej tych postanowień, nieoceniania ich etycznie mimo powzięcia ich z wysiłkiem może nas doprowadzić do wykrycia drugiego warunku moralności. Otóż powodem nieuważania za moralne przytoczonych powyżej przykładowo postanowień jest najpewniej to, co jest im wszystkim wspólnem, a różni je od podobnych im zresztą a za moralne uważanych postanowień. Wspólną zaś tym

wszystkim postanowieniom jest egoistyczna motywacja, wspólnem im jest to, że pobudką ich jest wzgląd na własne dobro i zło postanawiających. Zdaje się więc, że powodem ich obojętności etycznej jest egoistyczność ich motywów, że zatem oprócz zaistnienia dzięki pracy jest warunkiem moralności postanowień także wypływanie z pobudek nieegoistycznych.

Znany to i powszechnie uznawany warunek moralności. To, że spełnianie tego warunku jest niezbędnem dla moralności postanowień, nie wymaga uzasadnienia, bo wszyscy na to się godzą, wszyscy zgodnie uznają, że jakość motywów nie jest rzeczą dla moralności postanowień obojętną, lecz że moralnemi mogą być tylko postanowienia o pewnych określonych motywach, a postanowienia o innych motywach (i to właśnie z powodu jakości swych motywów) moralnemi być nie mogą. Powyższe negatywne sformułowanie tego warunku, powiedzenie, że motywami moralnych postanowień nie mogą być pobudki egoistyczne, że warunkiem moralności postanowień jest nieegoistyczność ich motywów, niedostatecznie jeszcze określa motywy moralnych postanowień, nie dość ściśle precyzuje warunek moralności, o który chodzi. Jest też niezupełne, bo nie tylko postanowienia egoistycznie umotywowane, lecz także postanowienia powodowane pobudkami złośliwemi, wrogiemi nie są uważane za moralne. A zatem — uwzględniając fakta w ostatniem zdaniu stwierdzone — powiemy, że warunkiem moralności postanowień jest nieegoistyczność i niezłośliwość ich motywów, jest to, żeby motywami ich nie były ani pobudki egoistyczne, ani pobudki mające na celu czyjeś zło. Warunek ten można — jeśli się zgodzimy na popełnienie pewnej nieszkodliwej nieścisłości terminologicznej — wyrazić i krócej, powiedzeniem, że warunkiem moralności postanowień jest bezinteresowność motywów¹). Przez wyraz »bez-

¹ Nieścisłość, którą się popełnia przez użycie wyrazu »bezinteresowność« dla wyrażenia opisanej w poprzedniem zdaniu a niezbędnej dla moralności postanowień jakości motywów polega na tem, iż używa się wyrazu »bezinteresowność« w znaczeniu ciśniejszem od znaczenia przysługującego mu etymologicznie, na zasadzie znaczenia słów, z których się składa. Wyraz »bezinteresowność« jest t. zw. wyrazem prywa-

interesowność motywów rozumiem zaś tymczasowo (przed dokładniejszym określeniem tego wyrazu i bliższem zdeter-

tnym i wyraża nieposiadanie przez przedmioty, o których go się orzeka, cechy interesowności (zaprzeczonej przez słówko »bez«). Powinien więc zgodnie z tem swem znaczeniem oznaczać tylko przedmioty nieumotywowane interesownie, t. j. względem na własne dobro, a nie powinno się obejmować nim także postanowień, powziętych pod wpływem uczuć nieprzyjaznych, z chęci wyrządzenia komuś cierpienia i krzywdy. Postanowienia te, nie będąc umotywowane myślą o własnym interesie, własnem dobru postanawiającego, lecz pragnieniem zła i cierpienia innych, chcianych dla samych siebie, nie są umotywowane interesownie. Nazwanie zatem niezbędnej dla moralności postanowień jakości motywów bezinteresownością jest niewłaściwe, bo albo zmienia znaczenie wyrazu »bezinteresowność«, niezgodnie z jego pierwotnem (wynikającym ze znaczenia składających się nań słów) znaczeniem albo nie wyklucza ze pośród motywów moralnych postanowień pobudek, mających na celu zło innych, mimo, iż najmniej nie ulega wątpliwości, iż pobudki te nie mogą być motywami moralnych postanowień, że postanowienia, powodowane pobudkami mającemi na celu zło innych, nie mogą być moralnemi. Ściśle więc rzecz biorąc należałoby może wyrzec się nazywania niezbędnej dla moralności postanowień jakości motywów bezinteresownością i zastąpić tę nazwę wyrażeniem innem. Koniecznem jednak to nie jest, niewłaściwość bowiem, którą się przez to popełnia, że się znaczenie wyrazu »bezinteresowność« ścieśnia, niezgodnie ze znaczeniem, które temu wyrazowi powinno przysługiwać z racji znaczenia słów, z których się składa, nie jest szkodliwą i złą i da się usprawiedliwić tem, że znaczenie, które się przez to wyrazowi temu, niezgodnie z pierwotnem znaczeniem wyrazu, nadaje jest zgodne z potocznem znaczeniem tego wyrazu, ze znaczeniem, który ten wyraz przybrał i ma w życiu potocznem. Nigdy się bowiem w mowie potocznej nie łączy z wyrazem »bezinteresowność« znaczenia czegoś ujemnego, lecz stosuje się zawsze ten wyraz tylko do przedmiotów, uważanych za dobre. W intencji oceny potocznej wyraża wyraz »bezinteresowność« nie tylko brak własnego interesu, lecz także brak interesu złego, cechę aktów psychicznych o tendencji, zmierzającej w przekonaniu żywiącego je ku czemuś dobremu, lecz dobremu nie dla niego. Można więc porzucić próżną obawę, że przez odbiegnięcie od czystego negatywnego charakteryzowania (brakiem własnego interesu) wyrazu »bezinteresowność« i ograniczenie funkcji tego wyrazu do oznaczania tylko przedmiotów zmierzających ku czemuś dobremu, a odebranie mu możności oznaczania przedmiotów, mających na celu coś złego, wprowadza się do definicji wyrazu »moralność« jakiś wyraz dwuznaczny lub mogący wzbudzić niewłaściwe, niezgodne z jego rolą w definicji wyrazu »moralność«, asocjacje i można spokojnie jakoś motywów, warunkującą moralność postanowień, niezbędną dla ich moralności nazwać bezinteresownością, rozu-

minowaniem niezbędnej dla moralności postanowień jakości motywów, którą wyraz »bezinteresowność« ma oznaczać, to, co się potocznie przez ten wyraz rozumie, własność motywów, (przekonań i uczuć), pragnących czegoś dobrego lub stwierdzających, że coś jest dobrem samo dla siebie lub dla osób innych.

* * *

W sprawie bezinteresowności motywów jako warunku moralności musi się rozważyć dwie rzeczy. Problem etycznego znaczenia bezinteresowności, jej niezbędności dla moralności postanowień, rozpada się na dwa zagadnienia. Jedno dotyczy kwestji, czy bezinteresowność motywów jest wogóle warunkiem moralności, drugi sięga dalej i przyjmując już, że bezinteresowność jest warunkiem moralności, pyta się, czy jest warunkiem samodzielnym i bezpośrednim, czy też pośrednim i zależnym, pochodnym, t. j. warunkiem moralności nie dlatego, że ocena potoczna żąda od moralnych postanowień bezinteresownej motywacji, że bezinteresowność jest dla moralności istotną, lecz dlatego, że coś innego jest warunkiem moralności, czego bezinteresowność jest niezbędnym warunkiem, co tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane spełniają. Przestrzegając naturalnego porządku zagadnień, należałoby zacząć od zagadnienia pierwszego, bo rozwiązanie drugiego zależy od rozwiązania pierwszego, od tego, jak wypadnie odpowiedź na zagadnienie pierwsze, zależy, czy ma wogóle jakiś sens pytać się o kwestję drugą. O to, czy bezinteresowność motywów jest zależnym czy niezależnym warunkiem moralności, można pytać się z sensem wówczas tylko, jeśli jest wogóle jej warunkiem. Mimo to zagadnienie pierwsze pominiemy milczeniem, a zaczniemy od zagadnienia drugiego. Nad tem, czy bezinteresowność motywów jest wogóle warunkiem mo-

miejąc przez wyrażenie »bezinteresowne motywy«, nie tylko motywy, których celem nie jest własne dobro postanawiającego, lecz także motywy, których celem nie są rzeczy uważane przez żywiącego je za złe czyli pozytywnie pobudki, skłaniające do postanowienia rzeczy, uważanych przez postanawiającego za dobre same przez się albo za dobre dla innych. a więc motywy nieosobiste, nieinteresowne, ale nie wszystkie nieinteresowne, lecz tylko o tendencji ku czemuś uważanemu za dobre.

ralności, nie ma powodu zastanawiać się i możemy przyjąć milcząco, że jest jej warunkiem. Twierdzenie to, przy nie-określonym bliżej, potocznem, intuicyjnym znaczeniu wyrazu »bezinteresowność«, którem prowizorycznie się posługujemy, nie wymaga dowodu i może służyć za punkt wyjścia dalszych rozważań nad warunkiem bezinteresowności, nad tem, czy bezinteresowność motywów jest bezpośrednim czy pośrednim warunkiem moralności, rozważań, które mogą i powinny doprowadzić nas do ściślejszego określenia pojęcia bezinteresowności. Sprecyzowanie tego znaczenia wyrazu »bezinteresowność«, w którym bezinteresowność jest warunkiem moralności, pozwoli nam ten warunek etyczny dokładniej scharakteryzować. Nie wymaga zaś to twierdzenie dowodu i może być bez dowodu wzięte ze podstawę dalszych rozważań dlatego, że prawie wszyscy na twierdzenie to się godzą, że nikt prawie jego słuszności nie przeczy, można więc je uważać za powszechnie uznawane założenie. Temu, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności i że moralnemi mogą być tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane, nie przeczą nawet ci, którzy przeczą możliwości bezinteresownego postanawiania, bo przeczą równocześnie istnieniu moralnych postanowień, nie zawsze co prawda wyraźnie w słowach, że moralności nie ma, a to co za moralne uchodzi jest niem tylko pozornie, w rzeczywistości zaś jest, jak wszystkie inne postanowienia, wpływem egoistycznych motywów, lecz, jeśli nie tak, to przynajmniej domyślnie, ubolewaniem nad egoizmem i złością natury ludzkiej.

Można się więc zgodzić na to, że nie popełni się zbytnej niewłaściwości, jeśli się przyjmie milcząco i bez dowodu, że bezinteresowność jest warunkiem moralności, i że można także bez udowodnienia tego pytać się o to, czy bezinteresowność jest bezpośrednim czy pośrednim warunkiem moralności. W pytaniu tem chodzi o rzecz następującą, o to, czy bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności poprostu dlatego, że ocena potoczna żąda od moralnych postanowień bezinteresowności motywów, uważa ją za rzecz samą przez się dla moralności postanowień niezbędną i istotną i jako konieczny jej warunek ją odczuwa, czy też dlatego, że coś innego, czego warunkiem jest bez-

interesowność jest warunkiem, że jest jakiś inny od bezinteresowności motywów warunek moralności, który tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane mogą spełniać i spełniają.

Możliwość ostatnia, choć mało prawdopodobna, nie jest wykluczona. Nie jest wykluczonem, że bezinteresowność motywów nie jest sama przez się dla moralności postanowień niezbędną i istotną, lecz, że jest warunkiem moralności dlatego, że tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane mogą spełniać jakiś inny niezbędny dla moralności warunek czyli, że między moralnością a bezinteresownością nie zachodzi stosunek istotny, lecz faktyczny. Jest n. p. możliwem, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności postanowień dlatego, że warunkiem moralności jest zaistnienie postanowień dzięki pracy, a tylko postanowienia bezinteresowne mogą spełniać lub spełniają warunek pracy, mogą wymagać wysiłku. Według tej interpretacji to, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności nie jest wpływem żądania jej przez ocenę potoczną, jej istotności dla moralności postanowień, jej pojęciowej albo aksjologicznej łączności z moralnością, lecz wynikiem tego, że warunkiem moralności postanowień jest dokonywanie się z wysiłkiem i faktycznych stosunków sprawiających, że wysiłku wymaga tylko powzięcie postanowień bezinteresownych, a postanowienia interesowne dokonywają się zawsze bez trudu czyli bezinteresowność motywów nie jest odrębnym warunkiem moralności, lecz mieści się w warunku pracy, a nawet mogłaby (bez naruszenia pojęcia moralności) nie być wcale warunkiem moralności, gdyby nie była warunkiem potrzeby pracy do powzięcia postanowień, a może nim nie być, bo związek pracy z bezinteresownością (jeśli jakiś stały związek między nimi wogóle istnieje) jest tylko faktyczny, a nie pojęciowy. Za sprowadzalnością warunku bezinteresowności do warunku pracy, za tem, że to nie dlatego żąda się od moralnych postanowień bezinteresownego umotywowania, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności, lecz dlatego, że tylko postanowienia o bezinteresownych pobudkach wymagają wysiłku, można tak argumentować. Postanowień o motywach nie bezinteresow-

nych — czyli pomijając dla krótkości postanowienia o motywach złośliwych, o tendencji ku wyrządzeniu czegoś, uważanego za złe, bez myśli o własnem dobru, których można nie uwzględnić — postanowień egoistycznych nie ocenia się etycznie dodatnio dlatego, że do ich powzięcia nie trzeba wysiłku. Nie trzeba go bez względu na to, czy ich powzięciu coś przeciwdziała, czy też nie przeciwdziała i bez względu na to, co im przeciwdziała, czy przeciwdziałające im i odwodzące od ich powzięcia pobudki są również egoistyczne, czy też bezinteresowne. Powodem zatem obojętności etycznej postanowień nieumotywowanych bezinteresownie nie jest, (a przynajmniej nie musi być) to, że bezinteresowność jest warunkiem, lecz powodem jej jest (a przynajmniej może być) niespełnianie przez te postanowienia warunku pracy, zbędność wysiłku do powzięcia postanowień o pobudkach niebezinteresownych.

Rozpatrzmy powyższą argumentację! Otóż na to, że nie trzeba wysiłku do powzięcia postanowień, których powzięciu nie przeciwdziała, od których powzięcia żadne nie odwodzą motywy, można się zgodzić, bo powzięcie tych postanowień nie wymaga przełamania niczego, czego przełamanie mogłoby wymagać pracy. W powyższym jednak wywodzie twierdzi się o wiele więcej. Zakłada się, że do powzięcia wszelkich niebezinteresownych postanowień, a więc i takich, od których powzięcia jakieś pobudki odwodzą, nie trzeba wysiłku. Nie wymagają, według tego poglądu, pracy ani postanowienia, którym przeciwdziałają motywy egoistyczne, ani postanowienia niezgodne z motywami nieosobistymi. Pierwsze nie wymagają wysiłku dlatego, że zarówno motywem ich powzięcia, jak i niepowzięcia jest wzgląd na własne dobro, żeby więc je powziąć albo nie powziąć wystarczy rozważyć, z czego więcej dobra wzgl. mniej zła wyniknie, czy z powzięcia czy z niepowzięcia postanowienia i zależnie od wyniku tych rozważań, od stwierdzonego w nich stosunku wielkości dobra i zła wynikającego z powzięcia i niepowzięcia postanowień albo się postanawia albo nie postanawia, ale, jakkolwiek się postąpi, to zawsze uczyni się to bez wysiłku. Jeśli się ma do wyboru dwa niezgodne z sobą a współmierne dobra i zła, to wybiera się zawsze większe

dobro i mniejsze zło i czyni się to bez wysiłku. Dobra i zła egoistyczne są zawsze z sobą współmierne. Miarą ich jest suma dostarczanej przez nie przyjemności i przykrości. Z dwu więc stojących do wyboru, a niezgodnych z sobą i wzajemnie się wykluczających postanowień, wybiera się postanowienie, po którym spodziewa się większego dobra lub mniejszego zła, bez wysiłku. Współmierność motywów wyklucza możliwość konfliktu, a więc i potrzebę łagodzącej konflikt pracy, a więc wogóle potrzebę pracy do powzięcia postanowienia. Jeśli zaś od postanowień egoistycznych odwołują się przeciw ich powzięciu się burzą pobudki bezinteresowne, to do ich powzięcia nie trzeba wysiłku dlatego, że motywy egoistyczne są zawsze silniejsze od bezinteresownych i zawsze bez trudu je zwalczają, łamią bez wysiłku ich wpływ na wolę. Twierdzenie więc, że powodem nieuważania za moralne postanowień o niebezinteresownych motywach musi być to, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności postanowień, nie jest koniecznem, bo powodem tym może być też to, że postanowienia te nie wymagają wysiłku, że zatem tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane spełniają warunek pracy.

Sztuczność i naciąganość powyższego rozumowania wyczuwa się na pierwszy rzut oka. Jest też ono niewątpliwie błędem, na fałszywych opiera się przesłankach. *Πρωτον ψευδος* tej argumentacji (za sprowadzalnością warunku bezinteresowności do warunku pracy) jest założenie, że praca warunkująca moralność postanowień może polegać li tylko na przewyciężaniu i przełamywaniu motywów odwołujących od postanowień, że w tej czynności jedynie może się zawierać a żadna inna czynność potrzebna do powzięcia postanowień nie może dokonywać się z wysiłkiem, lub że wysiłek w niej zawarty jest bez etycznego znaczenia czyli, że warunkiem moralności postanowień jest konflikt motywów i potrzeba pracy do jego usunięcia. Założenie to jest mylne, bo istnienie konfliktu motywów nie jest wcale dla moralności postanowień niezbędnem nie jest warunkiem moralności postanowień przeciwdziałanie im jakichś motywów i potrzeba pracy do ich przewyciężenia, lecz potrzeba jakiegokolwiek pracy do ich powzięcia, spełniają więc postanowienia etyczny warunek pracy, jeśli z jakiegokolwiek

bądź powodu — wszystko jedno jakiego — trzeba do ich powzięcia pracy i bez względu na to, do czego ta praca zmierza i co czyni, a więc nie tylko wtedy, kiedy potrzeba pracy do przezwyciężenia motywów odwodzących od postanowień, ale także wtedy, kiedy trzeba pracy z innych powodów i w innych celach, n. p. aby poznać i zrozumieć, jak należy postanowić, wystarcza to, że do ich powzięcia trzeba wogóle pracy. Praca wkładana w łagodzenie i usuwanie konfliktu motywów, przezwyciężająca i wspierająca motywy przeciwdziałające powzięciu postanowień jest tylko jedną z form warunkującej moralność postanowień pracy, lecz nie jedyną i nie niezbędną jej formą; dla moralności postanowień jest rzeczą zgoła nieistotną czy w postulowanym przez ocenę potoczną stosunku pozostają do tej czy do innej pracy byle tylko do jakiejś pracy w tym stosunku pozostawały, byle tylko rzeczywiście dzięki pracy, dopiero dzięki wysiłkowi zostały powzięte. Temu zaś, że do powzięcia postanowień, niezgodnych z jakimś interesem lub pragnieniem, zmuszających do wyrzeczenia się czegoś, czego się chce i pragnie mimo, że to czegoś się wyrzeka jest mniejszem dobrem, niż to, co się przez postanowienie nabywa, trzeba dużego nieraz wysiłku myślowego, że dużej i żmudnej nieraz trzeba pracy, aby zrozumieć, które z upragnionych, a wykluczających się dóbr jest więcej warte i które wybrać należy, że postanowienie jest tu często dopiero wynikiem wyteżającej pracy, nie można zaprzeczyć.

Ale gdyby nawet było tak, jak rozpatrywana właśnie próba sprowadzenia warunku bezinteresowności do warunku pracy przyjmuje, gdyby warunkiem moralności postanowień było rzeczywiście istnienie konfliktu ich motywów z motywami odwodzącymi od ich powzięcia i było niezbędnem dla moralności postanowień, żeby ten konflikt dopiero dzięki pracy znikał, to i wtedy powodem tego, że postanowień egoistycznie umotywowanych nie ocenia się nigdy etycznie dodatnio, nie mogłoby być zawsze niespełnianie przez postanowienia egoistyczne warunku pracy, bo niektóre postanowienia egoistyczne spełniają i tak zdeterminowany warunek pracy, i do powzięcia postanowień o celach i motywach egoistycznych trzeba czasem wysiłku w celu

przełamania oporu przeciwdziałających im motywów. Spełniają ten warunek zarówno postanowienia, których powzięciu przeciwdziałają motywy egoistyczne, jak i postanowienia, mające do zwalczania opór motywów bezinteresownych. Powzięcie tych postanowień nie zawsze jest tak łatwem, jak się rozumującym w sposób powyżej przytoczony zdaje. Nie zawsze postanowienie działania dla dobra większego, a zrzeczenia się niezgodnego z niem dobra mniejszego albo postanowienie działania dla uniknięcia zła większego za cenę wzięcia na siebie zła mniejszego jest rzeczą prostego rachunku, rachunkowego wyrównywania się ścierających się motywów, czemś zdeterminowanym nieuchronnie przez różnicę wynikłą z odjęcia zawierających się w tych dobrach i złach sum przyjemności i przykrości.

Nierzadko, mimo współmierności ścierających się celów postanowień, mimo współmierności przedstawianych sobie jako wyniki postanowienia i niepostanowienia wartości, konflikt i walka motywów powstaje i trzeba dopiero wysiłku, żeby zdecydować się na wybór jednej z dwu wykluczających się przyjemności lub przykrości. Nie zawsze nadzieja większej przyjemności pokonywa bez trudu przeciwdziałający jej wpływowi na postanowienie opór, stwarzany przez pragnienie mniejszej przyjemności, wykluczanej przez dane postanowienie, niechęć przed przykrością większą nie zawsze bez trudności zwalcza równoczesną chęć uniknięcia przykrości mniejszej lub niechęć przed wyzbyciem się mniejszej od niej przyjemności, mimo że wzięcie na się tej mniejszej przykrości lub wyrzeczenie się przyjemności jest dla uniknięcia tej większej przykrości koniecznem. Żeby się o tem przekonać wystarczy zwrócić uwagę na wypadki, w których z dwu upragnionych przyjemności lub dwu zagrażających przykrości spełnienie się większej jest widziane w odległej przyszłości, a mniejsza ma się spełnić bezzwłocznie. Wszak wtedy bardzo często zrzeczenie się mniejszej przyjemności lub wzięcie na się mniejszej przykrości, w celu osiągnięcia większej przyjemności lub uniknięcia większej przykrości, wymaga wysiłku. Przecież często nawet zwycięża siła motywacyjna mniejszej przyjemności i mniejszej przykrości i wbrew pragnieniu większej przyjemności i chęci uniknię-

cia większej przykrości determinuje postanowienie. Dobrze się nieraz trzeba namozolić, żeby nie ulec pragnieniu jakiejś przyjemności mimo wiedzy, że przez uzyskanie jej straci się przyjemność o wiele większą lub ściągnie się na siebie o wiele większą przykrość.

Nie zawsze też łatwo i bez wysiłku dokonywa się zwycięstwo motywów egoistycznych nad bezinteresownymi. Bo choć jest prawdą i musi się to przyznać, że motywy egoistyczne są przeważnie silniejsze od bezinteresownych, większy wpływ mają na ludzi i częściej powodują postanowienia, to przecież nie zawsze, nie wszystkie motywy egoistyczne są silniejsze od wszystkich bezinteresownych, a jeśli są od nich silniejsze, to nie zawsze o tyle, żeby je zawsze bez trudu zwalczały. Gdyby tak bowiem było, gdyby każdy motyw egoistyczny był o tyle silniejszy od każdego bezinteresownego, że bez trudu pozbawiałby go wszelkiego wpływu na postanowienia, to niemożliwem byłoby istnienie postanowień, powziętych pod wpływem motywów bezinteresownych, a wbrew egoistycznym. A jednak postanowienia takie istnieją, w czym dowód, że motywy bezinteresowne nie zawsze są słabsze od egoistycznych i że nie zawsze zwyciężenie ich dokonywa się bez trudu. Wszak nieraz przy odpowiednim wysiłku, a nawet bez wysiłku motywy bezinteresowne zwyciężają egoistyczne i wbrew nim powodują postanowienia.

Skoro zaś rzecz ma się tak, jak właśnie przedstawiono, powodem tego, że postanowień egoistycznych nie uważa się nigdy za moralne, nie może być zawsze to, że postanowienia egoistyczne nie spełniają warunku pracy, że nie wymagają one nigdy pracy, bo to jest nieprawdą. Powzięcie postanowień egoistycznych wymaga także czasem wysiłku. Powodem tego musi być też co innego. Nieuznawanie za moralne żadnych egoistycznie umotywowanych postanowień, mimo że niektóre egoistycznie umotywowane postanowienia wymagają wysiłku, nieuznawanie ich za moralne mimo dokonania się z wysiłkiem wskazuje, że oprócz potrzeby pracy do powzięcia postanowień, oprócz dokonywania się postanowień z wysiłkiem, warunkiem moralności postanowień musi być jeszcze coś innego, czego brak właśnie postano-

wieniom egoistycznie umotywowanym. Warunkiem tym jest bezinteresowność motywów i to albo sama przez się, jako warunek bezpośrednio przez ocenę etyczną postulowany albo jako niezbędny warunek, niezbędny środek czegoś innego, co dopiero jest warunkiem moralności, a czego warunkiem jest bezinteresowność.

Temu, że bezinteresowność jest warunkiem moralności i to warunkiem od drugiego warunku moralności, od warunku pracy, niezależnym (czy wogóle niezależnym jest rzeczą dalszą) nie można zaprzeczyć. Jest to rzeczą, którą każdy w swem doświadczeniu może sprawdzić. Doświadczenie etyczne, refleksja nad uczuciami oceny etycznej i sądami etycznymi poucza nas nie tylko o tem, że postanowienia o motywach egoistycznych nie są moralnemi, lecz także, dlaczego nie są moralnemi, dlaczego nie są uważane za moralne. Czuje się wyraźnie, że nie są moralnemi dlatego, że nie są bezinteresownie umotywowane, czuje się wyraźnie, że nie ocenia się ich etycznie dodatnio właśnie z powodu ich interesownego umotywowania. Jest więc zupełnie zbędnem dalej dyskutować nad problemem, czy bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności. Wyrażanie się tego warunku *explicite* w odpowiednich objawach oceny etycznej (a zbędność wyanalizowywania go dopiero z odpowiednich ocen, jako ich racji), jest empiryczną rzeczywistością tego warunku i jest niezaprzeczenie stwierdzeniem. Rozpatrzenia wymaga tylko sprawa, czy jest to samodzielny czy pochodny warunek moralności.

Zanim się tą sprawą zajmujemy, musimy, w celu ustalenia znaczenia, jakie wyraz bezinteresowność ma w twierdzeniu orzekającym, że bezinteresowność jest warunkiem moralności i w jakim jedynie bezinteresowność jest warunkiem moralności, usunąć pewne błędne rozumienie tego wyrazu, rozumienie go na sposób t. zw. rygorystów etycznych, a raczej na sposób insynuowany im przez ich krytyków. Nieporozumienie, o które chodzi, polega na tem, że się sądzi, iż postanowienie jest bezinteresowne wtedy dopiero, kiedy nie łączy się z niem, nie towarzyszy mu ani z niego nie powstaje żadne uczucie przyjemne, kiedy z postanowienia nie dobrego dla postanawiającego się nie wy-

wiązuje. Rozumienie w ten sposób wyrażenia »bezinteresowność postanowień« jest błędne, bo wyrażenie to wyraża cechę postanowień, powziętych pod wpływem motywów bezinteresownych, wyrażenie »bezinteresowne postanowienia« znaczy postanowienia, powzięte pod wpływem bezinteresownych motywów, a nie wynika z niczego, że postanowienia bezinteresownie umotywowane nie mogą się łączyć z uczuciem przyjemnem i nie mogą stwarzać niczego dobrego dla postanawiającego, że postanowienia, wywołujące uczucia przyjemne w postanawiającym, nie mogą być bezinteresownie umotywowane. Jeśli twierdzenie, że warunkiem moralności postanowień jest bezinteresowność ich motywów, ma być prawdziwem, musi się tego pojęcia bezinteresowności, a raczej nieporozumienia, wiążącego z pojęciem bezinteresowności, wyrzec, bo postanowienia mogą bez utraty swej moralności łączyć się z zadowoleniem i mogą mieć dobre skutki dla postanawiającego. Powstanie tych skutków nie niweczy ani moralności, ani bezinteresowności, brak ich nie jest warunkiem moralności. [Warunkiem moralności postanowień jest tylko to, żeby pragnienie tych dobrych skutków lub sąd, że powstaną i będą dobre, nie były motywami postanowień, żeby przedmioty tych możliwych uczuć i sądów nie były celami postanowień, tem dla czego się postanawia, niezamierzonymi zaś skutkami postanowień moralnych mogą być bez uszczerbku dla moralności postanowień. Skutki postanowień i wzbudzone przez postanowienia, towarzyszące postanowieniom uczucia nie wywierają na moralność postanowień żadnego wpływu i to, że bezinteresowność jest warunkiem moralności orzeka tylko, że postanowienia moralne nie mogą być powzięte pod wpływem motywów, zmierzających ku dobru postanawiającego (lub ku czemuś złemu), mających to dobro na celu, a nie orzeka wcale, że z postanowień moralnych nie śmie także nic dobrego dla postanawiających wynikać. Przez spowodowanie czegoś dobrego i dla postanawiającego nie przestają postanowienia, spowodowane bezinteresownymi motywami, być bezinteresownie umotywowane, nie tracą przysługującej im dzięki ich motywom cechy bezinteresowności. O bezinteresowności postanowień rozstrzyga wyłącznie i je-

dynie jakoś motywów, to dlaczego się postanawia, a nie także to, co z postanowień wynika, nie jakoś skutków i objawów towarzyszących wprowadzie postanowieniom, ale ich nie motywujących i ona też tylko, bezinteresowność motywów postanowień, a nie także bezinteresowność i nieosobistość uczuć wzbudzanych przez postanowienia, jest warunkiem moralności postanowień.

To, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności, nie znaczy nawet, że warunkiem moralności postanowień jest brak przed ich powzięciem wszelkich myśli i uczuć o ich dobroci dla postanawiającego, o możliwości spowodowania przez nie czegoś dobrego także dla postanawiającego, lecz tylko, że te myśli i uczucia nie mogą być motywami moralnych postanowień. Z moralnością i bezinteresownością postanowień nie jest niezgodnem, że przedstawia się sobie, sądzi lub odczuwa, że cel postanowień, przedmiot mający być przez nie osiągnięty posiada także wartość egoistyczną. Owszem można to bez uszczerbku dla moralności postanowień sądzić i odczuwać i jeśli ten sąd i uczucie nie jest motywem postanowienia, jeśli ta przewidywana lub przeżywana wartość egoistyczna celu nie jest tem, dla czego się postanawia, jeśli celem postanowienia nie jest ten egoistyczny moment w celu, lecz motywami postanowień są inne sądy i uczucia, jeśli ze względu na inne danych przedmiotów cechy lub skutki postanawia się działać dla ich osiągnięcia, postanowienie może być moralnem. To, że ktoś wie lub czuje, że postanowienie jakieś przyniesie mu korzyść lub przyjemność, a niepowzięcie go przykrość, nie wyklucza jeszcze moralności jego postanowienia, bo mimo swej obecności mogą te przekonania i uczucia nie być motywami postanowienia, lecz pobudką postanowienia może być wyłącznie motyw bezinteresowny. Będąc zaś bezinteresownie umotywowane może takie postanowienie mimo obecności przekonań i uczuć niebezinteresownych, mimo wzbudzania nadziei jakiejś przyjemności być moralnem i może być niem tak długo, jak długo ta myśl i uczucie, ta nadzieja własnej przyjemności i cieszenia się myślą o niej nie są motywami postanowień. O bezinteresowności i moralności postanowień rozstrzyga wyłącznie jakoś (bezinteresowność) motywów

postanowień, bezinteresowność przekonań i uczuć, pod wpływem których się postanawia, a nie jest niezbędnem ani dla bezinteresowności ani dla moralności postanowień bezinteresowność wszystkich uczuć, towarzyszących postanowieniom lub poprzedzających je, a tyjących się celu lub przedmiotu¹ postanowień, nieobecność przy powzięciu postanowień jakichkolwiek egoistycznych myśli i uczuć.

Uwagi ostatnie mają prawie wyłącznie znaczenie teore-

¹ Odróżniam przedmiot postanowienia od celu postanowienia. Wyrazy »przedmiot« i »cel postanowienia« oznaczają różne w stosunku do postanowień rzeczy. Mowa potoczna wie, że wyrażane przez te wyrazy pojęcia są różne, ale tej różnicy nie przestrzega i wyrazów »przedmiot postanowienia« i »cel postanowienia« mimo że wyrazy te oznaczają przedmioty różne używa promiscue. Przedmiotem postanowienia, t. j. tem, co się postanawia, może być tylko działanie, nie zaś także to, co przez działanie ma być osiągnięte i dla czego osiągnięcia działanie zostało postanowionem, gdyż oprócz postanowień niczego innego postanowić nie można. Celem postanowienia jest to, co przez postanowione niem działanie ma być osiągnięte, ku czego osiągnięciu to działanie zmierza. Przedmiot postanowienia może być zarazem celem postanowienia, może, ale nie musi. Jest nim, jeśli postanawia się coś robić dla samej roboty, aby robić, aby działać, a nie dla wyników tego działania, (nawet nie dla bezpośredniej przyjemności z działania płynącej, bo wtedy celem jest już ta przyjemność, a nie działanie); cel postanowienia natomiast, jeśli celem postanowienia nie jest postanowione w niem działanie, nie jest przedmiotem postanowienia. Różność przedmiotu i celu postanowień nie przejawia się wprawdzie w nomenklaturze mowy potocznej, ale że mowa potoczna tę różnicę chwyta, ujawnia się w składni odpowiednich zdań mowy potocznej. Poprawne bowiem i używane w mowie potocznej są tylko zwroty mówiące o postanowieniu działania, że się postanawia jakieś działanie, że się postanawia coś działać, coś robić, działać dla osiągnięcia czegoś, ale nie można powiedzieć, że się postanawia jakiś inny przedmiot i też prócz działania nie można niczego innego postanowić, można tylko postanowić działać dla jego osiągnięcia. Nie można postanowić ani osiągnięcia jakiejś rzeczy, ani samej tej rzeczy, lecz tylko działać dla jej osiągnięcia. Nie można n. p. postanowić ani osiągnięcia, posiadania szczęścia, ani szczęścia samego, można tylko postanowić działać dla jego osiągnięcia. Nie mogę również powiedzieć, że postanawiam mieć książkę, ani też, że postanawiam książkę, lecz tylko, że postanawiam wykonać odpowiednie czynności, prowadzące do nabycia książki. Ta różnica między przedmiotem, a celem postanowienia przebija się jeszcze wyraźniej tam, gdzie nie chodzi o osiągnięcie czegoś już istniejącego, lecz gdzie celem jest zrobienie czegoś, czego jeszcze nie ma.

tyczne, bo rzecz jasna, że wypadki, w których myśl o własnym dobru istnieje w świadomości i budzi nadzieję czegoś przyjemnego, ale nie motywuje postanowień, nie współdziała z współistniejącymi z nimi i zgodnymi motywami bezinteresownymi, nie pomaga im w powodowaniu postanowień, bodaj nieświadomie nie wzmacnia ich siły motywacyjnej, są rzadkie, a nadto trudno je stwierdzić; trudno stwierdzić, czy te sądy i uczucia mimo swego istnienia żadnego wpływu na postanowienie nie wywarły, lecz że to jest wyłącznie dziełem motywów bezinteresownych. Regułą jest, że uczucia i przekonania egoistyczne, współistniejąc z zmierzającymi w tym samym, co one, kierunku motywami bezinteresownymi, nie zachowują się biernie, lecz współdziałają z bezinteresownymi w powodowaniu postanowień — bądź jako współmotywy, bądź jako przyczyny, z których przyczyniania się do spowodowania postanowień nie zdaje się sobie sprawy, których działania na wolę nie uświadamia się sobie —, czem odpowiednio do swego udziału w powodowaniu postanowień i stosunku swego udziału do udziału bezinteresownych motywów zmniejszają moralność postanowień. Dla uproszczenia sprawy i dla uniknięcia pojęcia nieświadomych motywów (pojęcia zawierającego sprzeczność) należy jednak to zmniejszanie się moralności postanowień, z powodu współdziałania przy ich powzięciu czynników egoistycznych, przypisać temu, że motywy postanowień nie są czysto bezinteresowne, lecz mieszane. O nieczystej bezinteresowności motywów można mówić wówczas tylko, jeśli egoistyczne uczucia i przekonania są rzeczywiście współmotywami postanowień, a nie, jeśli tylko nieświadomie, nie jako motywy pomagają motywom bezinteresownym w spowodowaniu postanowień, jeśli przyczyniają się do ich powzięcia mimo, że się nie uświadamia sobie, że się także pod ich wpływem postanawia, jeśli to czynią w sposób ukryty, a nie jako świadome postanowień pobudki. Ponieważ w wypadku ostatnim przekonania i uczucia egoistyczne nie są motywami postanowień, nie można zachodzącego mimo to wskutek ich współdziałania zmniejszenia moralności postanowień przypisać nieczystej bezinteresowności ich motywów, nie można za powód umniejszający moralność tych postanowień, za rację mniejszej ich

moralności niż ta, którąby miały, gdyby przy ich powzięciu nie było uczuć i przekonań wierzących w ich korzystność, uznać tego, że postanowienia te powodują także motywy egoistyczne, że do ich powzięcia oprócz motywów bezinteresownych przyczyniają się także czynniki egoistyczne, bo niema wówczas motywów egoistycznych. Wtedy za powód zmniejszenia się moralności tych postanowień, za rację mniejszej moralności postanowień bezinteresownych zgodnych z interesami egoistycznymi, niż postanowień z interesami osobistymi niezgodnych, musi się uznać zmniejszenie się wskutek tego (t. j. wskutek współdziałania z motywami bezinteresownymi czynników egoistycznych, wskutek wzmocnienia przez te ostatnie siły motywacyjnej pierwszych) ilości potrzebnej do powzięcia postanowień pracy, to że do powzięcia takich bezinteresownych postanowień, których cele są zgodne z pewną częścią interesów osobistych postanawiającego i z których z nimi zgodności postanawiający zdaje sobie sprawę, trzeba mniej wysiłku, niż do powzięcia postanowień nie mających dlań żadnej egoistycznej wartości.

Jakkolwiek jednak ma się rzecz z powyższymi psychologicznymi sprawami, czy nasze o nich uwagi są słuszne czy niesłuszne, czy jest możliwem, czy też niemożliwem, żeby świadomość, iż z jakiegoś postanowienia wyniknie także coś dobrego dla postanawiającego, istniała i była przyjemnie zabarwioną, a nie współmotywowała postanowienia, a nawet, żeby jako nieuświadomiona przyczyna nie współdziałała w doprowadzeniu go do skutku, nie przyczyniała się do jego powstania, pozostanie zawsze faktem, że sama myśl o przyjemności płynącej z postanowienia, a nawet cieszenie się nadzieją tej przyjemności i świadomość, że się będzie zadowolonym, jeśli się ona spełni, nie pozbawiają dotyczących postanowień bezinteresowności, lecz że to czynią dopiero wtedy, gdy są motywami postanowień i przez to, że są niemi. To, że postanowienia moralne muszą być bezinteresownie umotywowane, że bezinteresowność motywów jest warunkiem ich moralności, nie znaczy, że cele i przedmioty postanowień moralnych nie śmia być ani przedstawione, ani osądzone, ani odczute jako dobre także dla postanawiającego, lecz tylko że te uczucia, przekonania i przed-

stawienia nie mogą być motywami moralnych postanowień. W pojęciu bezinteresowności postanowień zawiera się tylko myśl ostatnia, a nie także pierwsza i tylko w ten sposób pojęta bezinteresowność, tylko bezinteresowność motywów, a nie bezinteresowność wszystkich wogóle myśli i uczuć, wiążących się z postanowieniami i celami postanowień, jest warunkiem moralności.

Po usunięciu w ten sposób dość częstego błędu w pojmowaniu bezinteresowności motywów i przywróceniu wyrażeniu »bezinteresowność motywów« jego znaczenia właściwego, a zarazem znaczenia, w którym jedynie można mówić o bezinteresowności motywów jako warunku moralności, możemy powrócić do pytania o powody tego, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności, jakie kierują oceną potoczną motywy, gdy ocenia odmiennie postanowienia egoistyczne i bezinteresowne, jak można różną ocenę etyczną tych postanowień uzasadnić, czy to, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności i że postanowienia bezinteresownie umotywowane mogą być moralnymi, a postanowienia niebezinteresowne nie mogą być moralnymi, ma jakąś rację, czy żadnej nie ma racji. a jeśli ma, to jaką.

Otóż najpierw negatywnie: Racją różnej wartości etycznej postanowień bezinteresownych i niebezinteresownych nie jest i nie może być rzekomo różny tych postanowień stosunek do jakiegoś obiektywnego (przez pierwsze realizowanego, a przez drugie nierealizowanego) celu. racją tego, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności nie może być to, że bezinteresowność jest warunkiem odpowiedniości postanowień do wytwarzania jakiegoś wartościowego, poza postanowieniami leżącego, a będącego celem etycznym i podstawą wartości moralności celu, bo żadnego takiego poza postanowieniami leżącego celu. któryby tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane mogły spełniać, niema, lecz przeciwnie każda rzecz, która może być stworzoną przez bezinteresowne postanowienie, może być też stworzoną przez takie same, ku temu samemu (choć oprócz tego jeszcze ku jakiemuś własnemu dobru) zmierzające postanowienia egoistyczne. Racją tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności postanowień nie może być w szczególności to, że celem

etycznym, tem, ku czemu wszystkie postanowienia zmierzają i muszą zmierzać, żeby być moralnemi, tem, na czym się moralność postanowień zasadza i stosunkiem do czego się określa, jest rzekomo albo dobro ogólne albo dobro innych jednostek albo wartości kulturalne, a tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane są odpowiedniami środkami do realizacji tych celów. Błądność i niemożliwość uzasadnienia na tej drodze tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności, niemożliwość uzasadnienia tego na podstawie rzekomo teleologicznego stosunku bezinteresownych postanowień do wartości utylitarnych i kulturalnych, rzekomego celu moralności i podstawy jej wartości nie trudno wykazać. Błędne jest ono z dwóch powodów; z dwóch powodów podstawą i racją tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności nie może być to, że beinteresowność jest niezbędnym środkiem użyteczności postanowień, posiadania przez postanowienia eudajmonistycznej albo kulturalnej wartości, a te wartości są celami etycznymi, ich urzeczywistnienie zadaniem etycznym. Pierwszym powodem niemożliwości uzasadnienia w ten sposób niezbędności etycznej bezinteresowności, pierwszym źródłem jego błędności jest nieprawdziwość jego założenia, fałszywość twierdzenia, że celem etycznym i podstawą moralności są wartości eudajmonistyczne i kulturalne, że moralność określa się teleologicznym do nich stosunkiem. Drugim tego powodem jest nieprawdziwość przypuszczenia, że bezinteresowność motywów jest niezbędnym warunkiem odpowiedności postanowień do tych fundujących rzekomo moralność wartości, że te wartości jedynie przez postanowienie bezinteresowne mogą być urzeczywistniane, bo środkami odpowiedniami do urzeczywistnienia tych wartości mogą być i są także postanowienia egoistyczne (i one więc mogą pozostawać w stosunku mającym uzasadniać niezbędną etyczną bezinteresowność do tych celów. Rzecz jasna więc, że stosunek ten nie może uzasadniać niezbędności bezinteresownej motywacji). A więc racją tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności postanowień nie może być teleologiczny stosunek bezinteresowności do wartości utylitarnych i eudajmonistycznych, a to z dwóch powodów, po pierwsze dlatego, że pozostawanie w teleologicznym stosunku do tych

pozaetycznych wartości nie jest warunkiem moralności postanowień, po drugie dlatego, że bezinteresowność motywów nie jest warunkiem pozostawiania postanowień w tym stosunku do tych wartości, bo i postanowienia niebezinteresowne mogą być odpowiedniami do urzeczywistnienia tych wartości środkami. Udowodnijmy to twierdzenie szczegółowo, [na obu odmianach utylitaryzmu, indywidualistycznego (altruistycznego w ściślejszem tego słowa znaczeniu) i socjalistycznego].

1. Tem, co bezinteresowność czyni warunkiem moralności, podstawą niezbędności bezinteresownego umotywowania moralnych postanowień, nie może być dobro innych jednostek, nie może być to, że rzekomo celem i zadaniem etycznym i tem, co postanowieniom moralności użyteczne, jest tworzenie dobra innych, a tylko postanowienia bezinteresowne mogą to dobro stwarzać, mogą innym dobra przysparzać.

a) To nie może być racją tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności dlatego, że w stosunku, na zasadzie którego miałyby wówczas bezinteresowność być warunkiem moralności mogą pozostawać do dobra innych ludzi także postanowienia niebezinteresowne, dlatego, że bezinteresowność motywów nie jest warunkiem odpowiedniości postanowień dla dobra innych jednostek, nie jest ani koniecznym, ani niezbędnym jej warunkiem. Dobremi, użytecznemi dla innych ludzi mogą być i są także postanowienia egoistyczne, nie wszystkie zaś bezinteresowne są użytecznemi, nie muszą niemi być, nie są więc ani jedynemi, ani niezawodnemi środkami przysparzania innym ludziom dobra i szczęścia. Z życzliwości dla kogoś, z miłości lub innych uczuć bezinteresownych można coś takiego postanowić, co na szkodę tym, dla których dobra się postanawia, lub innym wychodzi, a pod wpływem egoistycznych pobudek i dla innych ludzi bardzo pożyteczne rzeczy zrobić. Jeśli więc bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności postanowień, to nie dlatego, że jest warunkiem użyteczności postanowień dla innych jednostek, bo nim nie jest.

b) Ale gdyby nawet nim była, t. j. gdyby była jedynym lub niezawodnym środkiem użyteczności postanowień dla innych, nie mogłaby być na tej zasadzie warunkiem mo-

ralności, a to dlatego, że to, czego byłaby wówczas warunkiem i jako czego warunek miałyby być warunkiem moralności, nie jest warunkiem moralności. Dobro innych ludzi nie jest wartością etyczną, nie może więc uzasadniać moralności innych rzeczy, moralności prowadzących doń środków. Użyteczność postanowień dla innych ludzi, przysparzanie im dobra i szczęścia, a odwracanie od nich cierpienia nie jest warunkiem moralności; dowód w tem, że moralnemi mogą być także postanowienia nikomu nie dobrego nie przynoszące, a nawet więcej złego, niż dobrego, sprawiające. A że postanowienia takie mogą być moralnemi, jest już jasnem na podstawie tego, że mogą być moralnemi postanowienia nieuzewnętrznione w czynie, a więc postanowienia nikomu niczego, a więc i niczego dobrego nie dające. Wyraźniejszego jeszcze dowodu dostarcza moralność postanowień bardziej szkodliwych, niż pożytecznych, a że postanowienia szkodliwe mogą być moralne, że z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów powzięte postanowienia są moralnemi mimo szkodliwości dla pewnych ludzi, a niepożyteczności dla nikogo, łatwo sprawdzić. Ponieważ więc i postanowienia nieuzewnętrznione w czynie, żadnych nie mające skutków i postanowienia mające szkodliwe dla innych skutki mogą być moralnemi, przeto pożyteczność postanowień dla innych istot nie jest warunkiem moralności, bo gdyby była, postanowienia niepożyteczne dla nikogo nie mogłyby być moralnemi. Dobro innych nie jest wartością etyczną i teleologiczny doń stosunek nie może być fundamentem tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności, lecz podstawą tego, podstawą uzasadniającą niezbędność etyczną bezinteresowności musi być coś innego.

Że dobro innych nie jest wartością etyczną i że nie stosunkiem do tego dobra określa się moralność, nie z niego czerpie swą wartość i nie nim się uzasadnia, że stosunek do dobra innych nie ma i nie może mieć żadnego znaczenia etycznego, wynika także stąd, że przyjęcie, iż go ma, że fundamentem moralności i wartości etycznej postanowień jest dobro innych, suponuje rzecz absurdalną i niezrozumiałą, niczem nieuzasadnione i dziwaczne założenie, że dobro innych ma inną wartość, niż takie same dobro własne, że

z dwóch zupełnie sobie równych dóbr, a tem tylko od siebie się różniących, że jedno jest dobrem postanawiającego, a drugie dobrem cudzem, pierwsze ma jakąś wartość, której nie ma drugie, a nawet, że jedno i to samo dobro tego samego człowieka raz ma wartość, a drugi raz nie ma wartości (ma ją, gdy jest owocem cudzego postanowienia, a nie ma jej, gdy jest skutkiem własnego postanowienia). Dlaczegożby zaś tak być miało. nie można zrozumieć. Jest czemś zgoła niepojętem i wyraźnie bezsensownem, że z dwu zupełnie sobie równych, z dwu takich samych rzeczy jedna ma mieć wartość i tworzenie jej ma być rzeczą dobrą, a druga nie ma mieć wartości i dążenie do niej nie ma być dobrem, że jedno i to samo dobro tego samego człowieka raz (gdy jest cudzem dziełem) ma mieć wartość i moc udzielania wartości odpowiednim doń środkiem, drugi raz (gdy jest własnem tego człowieka dziełem) tej wartości i mocy nie ma, że środki do jednego i tego samego celu wiodące raz na tej zasadzie, że są środkami do tego celu mają mieć wartość, a drugi raz na tej samej zasadzie nie mają mieć wartości. To są rzeczy niemożliwe i absurdalne, niemożliwem więc jest też założenie, z którego wynikają, niemożliwem założenie, że warunkiem moralności postanowień jest pozostawanie w stosunku teleologicznym do dobra innych, a więc też niemożliwem, że bezinteresowność była warunkiem moralności dlatego, że bezinteresowność jest warunkiem odpowiedniości postanowień do tego celu. Bezinteresowność motywów nie dlatego jest warunkiem moralności, że jest warunkiem korzystności postanowień dla innych, bo ani bezinteresowność nie jest warunkiem korzystności dla innych, ani korzystność dla innych nie jest warunkiem moralności.

2. Podstawą tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności nie jest także to, że warunkiem moralności i wartością używającą postanowieniom moralności, fundamentem moralności jest powodowanie [dobra] ogólnego, społecznego, a tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane mogą to dobro spowodować. Uzasadnienie na tej drodze niezbytności etycznej bezinteresowności jest równie nieprawdziwe i niemożliwe jak uzasadnienie stosunkiem do dobra innych

i to z tych samych, co ono, powodów niemożliwe, t. j. zarówno dlatego, że dobro ogólne, społeczne podobnie jak dobro poszczególnych indywiduów nie jest wartością etyczną i podstawą moralności, że powodowanie, stwarzanie dobra społecznego nie jest warunkiem moralności, jak też dlatego, że bezinteresowność motywów nie jest warunkiem korzystności społecznej postanowień, lecz także niebezinteresownie umotywowane postanowienia mogą być korzystnymi społecznie.

a) Że tworzenie i mnożenie dobra społecznego nie jest warunkiem moralności, że moralność i pożyteczność są wartościami różnymi i wzajemnie od siebie niezależnymi wynika stąd, że są moralnymi i są za moralne uważane także postanowienia niepożyteczne, nie dobrego, żadnej korzyści, ni przyjemności nie przynoszące, a nawet postanowienia więcej zła, niż dobra, więcej cierpień i szkody, niż pożytku i szczęścia sprawijające, postanowienia zwiększające sumę zła, a zmniejszające ilość dobra w świecie (w utylitarystycznym oczywiście znaczeniu słów dobra i zła). Że moralnymi są pierwsze, dowodzi ocena etyczna postanowień, które żadnego skutku nie miały, niczego nie stworzyły, niczego w świecie nie zmieniły, dowodzi to, że ocenia się etycznie także postanowienia niużewnętrznione w czynach, jak też postanowienia, których czyny były bezskuteczne, nie osiągnęły zamierzonego celu i że ocenia się z świadomością pełnego uprawnienia i słuszności ich ocen. Ale i drugie, ale i postanowienia więcej szkody, niż pożytku albo tylko szkodę przynoszące i postanowienia sprawijające więcej złego, niżby sprawiło ich niepowzięcie, uważa się czasem za moralne. Uważa się n. p. za moralne i to za wybitnie i niewątpliwie moralne postanowienia poświęcenia lub wyrzeczenia się na rzecz cudzego dobra jakiegoś dobra własnego, mającego większą od tego dobra cudzego wartość społeczną (objektywną), postanowienia bezsprzecznie sumę wartości społecznych zmniejszające. Postanowienie człowieka o wielkiej wartości społecznej, dużo dobrego zdziałać mogącego, poświęcenia własnego życia, dla uratowania życia człowiekowi o wiele mniej wartemu jest mimo swej ujemności społecznej moralnym, podobnie i wszystkie inne postanowienia,

w których zrzeka się ktoś obiektywnie większego dobra własnego na rzecz mniejszego dobra cudzego, wszystkie wogóle tego typu postanowienia są mimo swej socjalno-eudajmonistycznej ujemności moralne¹.

Że pożyteczność postanowień, mnożenie sumy dobra, a zmniejszanie sumy zła w świecie nie jest warunkiem moralności, wynika także stąd, że byłby to warunek z warunkiem pracy niezgodny. Z utylitarystycznego bowiem punktu widzenia, z punktu widzenia mierzącego moralność użytecznością z dwóch z różnym wysiłkiem lub z wysiłkiem i bez wysiłku powziętych, a zresztą takich samych postanowień moralniejszem musi być postanowienie z mniejszym wysiłkiem powzięte, zupełnie zaś bez wysiłku powzięte najmoralniejszem. W rzeczywistości zaś — jak przekonaliśmy się wyżej — jest przeciwnie, moralnemi są tylko postanowienia z wysiłkiem powzięte, a z im większym wysiłkiem, tem moralniejsze. Pożyteczność nie jest więc warunkiem moralności, bo gdyby nim była, byłoby niemożliwem, żeby praca była warunkiem moralności, żeby z dwóch postanowień tem tylko od siebie się różniących, że jedno zostało powzięte z wysiłkiem, a drugie bez wysiłku, moralnem było tylko pierwsze, lecz owszem drugie jako tworzące tę samą rzecz mniejszym wysiłkiem, jako zaoszczędzające energję (zaoszczędzenie energii jest rzeczą społecznie wartościową, zaoszczędza ją na tworzenie innych pożytecznych rzeczy) i jako niepołączone z nieczem przykładem (wysiłek jest przykry) musiałoby być moralniejszem od pierwszego. Skoro więc nie jest, po-

¹ Według szczegółowych analiz i zestawień Meinonga moralność postanowień wzrasta w stosunku prostym do wielkości poświęcanego dobra własnego, a w odwrotnym do wielkości dobra cudzego lub powszechnego, na rzecz którego poświęca się swoje dobro (analogicznie niemoralność); postanowienie jest tem moralniejsze, im większe dobro własne poświęca się na rzecz mniejszego dobra innych lub społecznego. To zaś byłoby niemożliwem, gdyby słuszność miał utylitaryzm, że podstawą i miarą moralności postanowień jest ich użyteczność. Skoro więc to jest prawdą, a jest prawda, to utylitaryzm etyczny jest fałszem, a prawdą jest, że wartości etyczne są od wartości eudajmonistycznych niezależne i jeśli jakąś wartość mają, to nie dzięki swemu rzekomemu teleologicznemu stosunkowi do wartości eudajmonistycznych, nie z nich ją czerpią, lecz mają ją skądinąd.

żyteczność nie jest warunkiem moralności, nie jest więc także racją tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności.

b) Ale gdyby pożyteczność była nawet warunkiem moralności, nie byłaby racją tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności, nie może nią być, bo między pożytecznością a bezinteresownością nie można skonstruować żadnego stosunku zależności. Jest nieprawdą, że bezinteresowność jest warunkiem użyteczności społecznej postanowień, że tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane są użytecznymi społecznie i nieprawdą, że one użytecznymi być muszą, że są niemi konieczne, niejako z swej istoty, (podczas gdy egoistyczne tylko przypadkowo, per accidens mogą być użytecznymi), bo nietylko postanowienia bezinteresowne są pożytecznymi społecznie i nie wszystkie¹. Z postanowień egoistycznych są korzystnymi społecznie nawet postanowienia mające dobre skutki tylko dla postanawiającego, a nie dające nic dobrego ani ogółowi, ani innym ludziom; bo jeśli tylko nie przynoszą nikomu szkody, nikomu nie sprawiają cierpienia albo przynoszą innym mniej szkody niż pożytku postanawiającemu, to, pomnażając sumę dobra ogólnego, mają wartość społecznie dodatnią. Tembardziej mają ją postanowienia egoistyczne, stwarzające oprócz dóbr osobistych także dobra o. znaczeniu ogólnospołecznym, a i takie dobra z postanowień egoistycznych powstają. Można nawet zgodzić się z teorią, utrzymującą, że najlepszym

¹ I to ostatnie mimo pozoru zbędności musi się w dowodzie zaznaczyć. Musi się to uczynić dla uprzedzenia twierdzenia, że wartość społeczna postanowień bezinteresownych, uzasadniająca odmienną ich od postanowień egoistycznych ocenę, odróżniającą je od nich polega na tem właśnie, że one muszą być użyteczne, na tem, że one są niezawodnymi dobra społecznego środkami, podczas gdy powodowanie tego dobra przez postanowienia egoistyczne nie jest koniecznym, możliwym tylko dzięki przypadkowej zgodności interesu osobistego z ogólnym, dla uprzedzenia twierdzenia, że postanowienia bezinteresowne czerpią swą wartość etyczną stąd, że są niezawodnymi i właściwymi środkami dobra powszechnego, że to na tej ich niezawodności społeczno-utylnarnej zasadza się przysługująca im wartość etyczna, w odróżnieniu od postanowień egoistycznych, które jako nieniezawodnie użyteczne nie są moralnymi.

ustrojem społecznym jest ustrój, w którym wszyscy postępują zgodnie z swym dobrze zrozumianym interesem i stale nim się w postanawianiu kierują, a żadnym innym pobudkom nie ulegają. Nie jest to w każdym razie teoria bezsensowna i jest możliwem, że wielbiony przez nią porządek byłby rzeczywiście najlepszym ustrojem socjalnym. To — bez względu na to, czy to jest prawdą czy nieprawdą — twierdzić można, ale twierdzić, że ustrój taki byłby też najlepszym ustrojem etycznym, bez popadnięcia w niezgodność z intuicyjnym pojęciem moralności nie można. Widać stąd dwie rzeczy: 1 że beinteresowność nie jest jedynym środkiem tworzącym rzeczy użyteczne, że bezinteresowność nie jest więc warunkiem użyteczności postanowień 2) że użyteczność nie jest warunkiem moralności; że moralność i użyteczność społeczna to dwie odrębne i niezależne od siebie wartości postanowień, które mogą wprawdzie, lecz nie muszą schodzić się w jednym przedmiocie. Postanowienia moralne mogą być niepożyteczne, a postanowienia pożyteczne mogą nie być moralnemi. Niema również żadnego koniecznego związku między użytecznością a bezinteresownością postanowień, bezinteresowność nie jest warunkiem użyteczności, nie jest ani niezbędnym, ani wystarczającym jej środkiem, użytecznemi mogą być także postanowienia o niebeinteresownych motywach, a nie wszystkie beinteresowne u motywowane są użyteczne społecznie.

A zatem podstawą i powodem tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności, nie jest i nie może być to, że warunkiem moralności postanowień jest ich użyteczność (bądź ogólna, społeczna, bądź indywidualnie altruistyczna), mnożenie wartości eudajmonistycznych, a warunkiem użyteczności postanowień jest beinteresowność ich motywów; ani bowiem beinteresowność nie jest warunkiem pożyteczności, ani pożyteczność nie jest warunkiem moralności.

Twierdzenie ostatnie możemy bardziej jeszcze uogólnić i powiedzieć, że podstawą tego, iż beinteresowność motywów jest warunkiem moralności, tem, co sprawia, iż beinteresowność jest warunkiem moralności, nie jest i nie może być żaden cel pozaetyczny, żadna amoralna, a więc żadna poza postanowieniami leżąca (nie będąca postanowieniem)

wartość. Bezinteresowność motywów nie pozostaje bowiem do żadnej pozamoralnej wartości, do żadnej treściowo określonej i ze względu na swą treść cennej rzeczy w niezbędnym stosunku do uzasadnienia etycznej niezbędności bezinteresowności, nie jest warunkiem odpowiedniości postanowień do żadnej takiej rzeczy. Oprócz pewnej określonej formy postanawiania, oprócz wartości samych, w pewien oznaczony sposób powziętych postanowień, oprócz wartości postanawiania w dany sposób niema żadnej takiej wartości, żadnej takiej rzeczy, ani żadnego takiego stanu rzeczy, w których istocie by leżało, że mogą być osiągnięte lub stworzone tylko przez postanowienia bezinteresownie umotywowane, a nie mogą być stworzone przez zupełnie takie same zresztą (t. j. o takiej samej treści i o takim samym przedmiocie) postanowienia interesowne, ku temu samemu (z innych motywów) zmierzające postanowienia egoistyczne. Niema żadnej takiej wartości pozaetycznej, możliwości urzeczywistnienia której koniecznym warunkiem byłaby bezinteresowność motywów, którąby tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane mogły urzeczywistniać i stwarzać. Owszem, jest pewnem, że jakakolwiekby się sobie taką wartość pomyślało, cokolwiek innego wogóle, niż pewną formę, pewien sposób postanawiania, to jeśli jego urzeczywistnienie lub osiągnięcie jest wogóle możliwem, jeśli może być urzeczywistniane przez postanowienia bezinteresowne, musi móc być urzeczywistnianem także przez postanowienia o motywach interesownych; w każdym razie możliwość ta nie jest wykluczoną, nie w takich celach bezinteresowności jako warunku swej rzeczywistości nie postuluje. Każdej rzeczy można chcieć i do każdej dążyć z osobistych i nieosobistych pobudek, a że dla osiągalności rzeczy, dla skuteczności postanowień jakości pobudek nie ma znaczenia, jest jasnem.

A zatem bezinteresowność motywów nie jest warunkiem moralności postanowień dlatego, że jest warunkiem ich odpowiedniości do jakiegoś pozaetycznego, a wartościowego i rzekomo fundującego moralność postanowień celu, lecz, jeśli jest warunkiem moralności, to jest nim niezależnie od rzekomo teleologicznego stosunku postanowień moralnych

do pozamoralnych wartości, od ich rzekomej funkcji i zadania tworzenia tych wartości. Odpowiedniość postanowień do jakichś pozamoralnych, a wartościowych celów nie jest albo wcale warunkiem moralności, albo jest trzecim, od warunku bezinteresowności odrębnym, nie suponującym go i nie uzależniającym od siebie warunkiem moralności.

Zatrzymałem się nad próbami sprowadzenia warunku bezinteresowności do innych możliwych warunków moralności umyślnie nieco dłużej, niż to dla naszych bezpośrednich celów jest niezbędnem, bo chciałem pokazać, jakie nieprzewyciężone trudności każdemu heteronomizmowi etycznemu, wszelkim próbom sprowadzenia wartości etycznych do wartości innych sprawia i sprawiać musi to, że bezinteresowność jest warunkiem moralności. O istotność i niezbędnosć tego warunku dla moralności postanowień, a zbędność dla każdej innej wartości załamuje się każda teoria, uzasadniająca wartość moralności teleologicznym stosunkiem moralności do wartości pozaetycznych, każda teoria widząca w moralności tylko środek do jakichś innych wartości, a nie dostrzegająca w moralnych postanowieniach żadnej wartości nowej, swoistej i niesprowadzalnej do żadnych innych wartości. Każda taka bowiem teoria staje przed tem, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności, wobec zbędności bezinteresowności dla jakichkolwiek innych celów, jak przed czemś niezrozumiałem; z punktu widzenia teoryj, dla których cała wartość moralnych postanowień wyczerpuje się w ich eudajmonistycznym lub kulturalnem znaczeniu, jest niemożliwem, żeby bezinteresowność była warunkiem moralności. To dostatecznie osądza wartość tych teoryj, ich zgodność z intuicyjnym pojęciem moralności. To, że bezinteresowność jest warunkiem moralności i czemś w moralnych postanowieniach szczególnie cennem, dowodzi że, jeśli moralność ma jakąś wartość, to ta wartość nie polega wyłącznie na odpowiedności jej do jakichś pozamoralnych wartości, że określenie moralności stosunkiem do nich nie wyczerpuje znaczenia wyrazu »moralność« i aksjologicznego znaczenia moralności, że pozostaje jakaś jej wartość tym stosunkiem nieuzasadniona czyli że moralność ma też swoją własną wartość niezależną od

wartości tworzonych przez się rzeczy, od wartości swych skutków, to jest, że ma także wartość wewnętrzną. I ta to właśnie wartość, a nie różna od niej i niekoniecznie i nie zawsze przysługująca moralnym postanowieniom wartość skutkowa jest moralnością.

Ale zaszliśmy może zadaleko, zakończmy więc te roztrząsania heteronomizmu etycznego uwagą wiążącą te roztrząsania z tematem, zaznaczmy raz jeszcze, że bezinteresowność nie dlatego jest warunkiem moralności, że jest warunkiem użyteczności postanowień do jakichś pozaetycznych celów i przejdźmy do dalszych nad bezinteresownością rozważań.

Rozważania dotychczasowe powiedziały nam, co nie jest (i nie może być) podstawą tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności, że podstawą tego nie może być rzekomo wyłączna odpowiedniość postanowień bezinteresownych do realizowania pozamoralnych wprawdzie, ale będących rzekomo podstawą wartości etycznych dóbr. Nie powiedziały nam jednak, co jest podstawą tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności i czy to ma wogóle jakąś podstawę. Na to pytanie powyższy negatywny wynik odpowiedzi nie daje. Ale daje pewne wskazówki, mogące posłużyć do jej wyszukania. Stwierdzając, że powód tego, iż bezinteresowność jest warunkiem moralności, nie może leżeć w stosunku moralności do pozamoralnych wartości, że żaden taki stosunek nie może uzasadniać jej niezbędności etycznej, wskazuje i każe się domyślać, że uzasadnienie tego, iż bezinteresowność jest warunkiem moralności, musi leżeć we własnem, wewnętrznem i niezależnem od wartości skutków znaczeniu etycznem samej tej formy postanawiania, której bezinteresownie umotywowane postanowienia są wyrazem i jedynym środkiem spełniania, której postanowienia o niebezinteresownych motywach nie mogą realizować. Nie innego, niż cenność samej tej formy, niż niezbędność jej dla moralności postanowień, nie innego niż to, że warunkiem moralności postanowień jest dokonanie się w pewnej określonej formie i w pewien określony sposób, że celem moralnych postanowień jest urzeczywistnienie pewnej idealnej formy postanawiania, nie może być powodem i racją tego,

że bezinteresowność jest warunkiem moralności. Bezinteresowność bowiem motywów nie jest warunkiem i niezbędnym środkiem niczego innego, racją i powodem tego nie może być żaden moment treściowy, bo jakość motywów na treść postanowień nie wpływa, bezinteresowność zaś motywów nie jest warunkiem żadnej określonej treści postanowień, żadnej wartości materialnej; każda wartość materialna może być realizowana zarówno przez postanowienia bezinteresowne, jak i niebezinteresowne.

Jaką jest zaś ta forma, którą realizują i odwzorowują tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane, którą one tylko wyrażają i urzeczywistniają i która czyni bezinteresowność motywów warunkiem moralności, wskaże szczegółowsza analiza pojęcia bezinteresowności i szczegółowsza, z wypowiedzi oceny potocznej jako ich podstawa wysnuta determinacja etycznego warunku bezinteresowności. Tem, t. j. sprecyzowaniem postulatu bezinteresowności, bliższem zdeterminowaniem niezbędnej dla moralności postanowień jakości motywów teraz się zajmiemy. Musimy się tem zająć, bo potoczne pojęcie bezinteresowności jest na pojęcie bezinteresowności jako warunku moralności za szerokie.

Zacznijmy od faktów, t. j. od wypowiedzi oceny potocznej i używajmy jeszcze z początku, przy rejestracji tych wypowiedzi, wyrazów »bezinteresowność« i »bezinteresowny« w ich nieokreślonym, potocznym znaczeniu. Otóż, przypatrzwszy się nieco bliżej wypowiedziom potocznej oceny etycznej, spostrzegamy, że w życiu potocznym nie wszystkie z wysiłkiem powzięte i w potocznym tego wyrazu rozumieniu bezinteresownie umotywowane postanowienia uważa się za moralne, a nie wszystkie w ten sposób i z tych motywów powzięte postanowienia za jednakowo moralne, lecz jedne za mniej, a inne za bardziej moralne. Ocenia się mianowicie inaczej postanowienia powzięte dla dobra osób postanawiającemu bliskich, a inaczej takie same pod każdym względem postanowienia uczynienia czegoś dobrego dla ludzi, z którymi nie łączą postanawiającego żadne szczególne węzły uczuciowe. Bardzo często postanowień pierwszych nie ocenia się wcale etycznie mimo, że zupełnie im równe drugie uważa się za moralne, a jeśli już

uważa się je za moralne, to zawsze za mniej moralne, niż takie same drugie.

Postanowień, powziętych dla dobra osób związanych z postanawiającym szczególnymi, mogącemi zachodzić tylko między ograniczoną liczbą ludzi stosunkami uczuciowemi: dla dobra rodziny, przyjaciół, osób szczególnie sympatycznych, nie uważa się za moralne nigdy wtedy, jeśli je powzięto wbrew motywom od motywów postanowienia ogólniejszym, a więc albo wbrew motywom niezależnym wogóle od uczuć specjalnych, albo wbrew motywom od uczuć specjalnych wprowadzie zależnym, ale od uczuć, które obejmują kręgi szersze niż uczucia tworzące podkład motywów postanowienia. Postanowień powziętych pod wpływem szczególnej dla jakiejś osoby sympatii lub miłości, postanowień powziętych dla dobra osób sobie bliskich, nie uważa się nigdy za moralne, jeśli od postanowień tych odwoził wzgląd na ludzi obcych, jeśli przez powzięcie tych postanowień zaszkodziło się lub nie pomogło ludziom, dla których nie żywi się żadnych uczuć szczególnych lub ma się uczucia słabsze, niż dla ludzi, którym się przysługę wyświadczyło. Nie uważa się tych postanowień za moralne nawet wtedy, gdy tak ze względu na wzajemny stosunek dóbr poświęconych i przysporzonych, ze względu na ich wartość, jak i ze względu na wynikające z tych specjalnych stosunków obowiązki, postanowienia były uprawnione. Nie uważa się ich za moralne mimo ich uprawnienia. Uważa się natomiast za moralne postanowienia uczynienia czegoś dobrego dla ludzi, z którymi nie łączą postanawiającego żadne szczególne stosunki, mimo że, a częścią właśnie dlatego, że postanowieniem tem wyrządza się jakąś przykrość, pozbawia się czegoś, na coś złego naraża ludzi, dla których żywi się jakieś serdeczniejsze uczucia; uważa się je za moralne mimo to nawet, że powzięciem ich krzywdzi się osoby sobie bliskie lub nie wypełnia swego wobec nich obowiązku.

Dowodów długich na stwierdzenia powyższe nie trzeba. Że ujawniona w nich tendencja oceny potocznej istnieje, że ocena potoczna uzależnia moralność postanowień od stosunku ogólności motywów ich powzięcia i niepowzięcia, że nie uznaje za moralne postanowień powziętych pod wpły-

wem motywów specjalnych, gdy te są niezgodne z motywami mniej specjalnemi albo równomiernemi mimo uznawania za moralne takich samych postanowień o odwrotnym stosunku motywów powzięcia i nie powzięcia, t. j. powziętych pod wpływem motywów równomiernych, a wbrew specjalnym, jest niewątpliwem. Przekonać się o tem łatwo, łatwo skonstruować przykłady ilustrujące i potwierdzające to twierdzenie. Postanowienia nieuważane bowiem za moralne, gdy powzięcie ich dokonywa się dzięki podporządkowaniu jakiegoś dobra osób obcych na rzecz dobra osób bliskich, stają się moralnemi, gdy to samo dobro osób bliskich poświęca się na rzecz tego samego dobra osób obcych, postanowienia zaś uważane za moralne, gdy wyświadczają jakąś przysługę osobom obcym z krzywdą osób bliskich, przestają być moralnemi, jeśli tę krzywdę wyrządzają ludziom postanawiającemu obcym, a czynią dobrze osobom mu bliskim. Oto kilka stwierdzających to przykładów.

Postanowienie lekarza obarczonego liczną rodziną nieleczenia biednych chorych za darmo mimo szczerej chęci czynienia tego, mimo gorącego pragnienia niesienia biednym pomocy bez żadnej dla nich ujmy, nie jest moralnem. Nie jest moralnem, mimo, że powzięcie go, przez wyciężenie pragnienia niesienia ludziom pomocy, zrezygnowanie z marzeń o wcieleniu w czyn szczytnych zadań lekarza, o urządzeniu swego życia zgodnie z swym ideałem życia przyprawiło go o wielki ból i wysiłek, z bolesnem zaparciem się drogich ideałów było połączone, mimo że branie pieniędzy od biedaków za poradę lekarską wstydem go przejmuje i bardzo martwi, mimo że te uczucia myślą o potrzebach swej rodziny z trudem dopiero przemaga. Byłoby natomiast moralnem, mimo że jest może niewłaściwem, postanowienie leczenia biednych chorych za darmo mimo narażania tem na nędzę swej rodziny. Każdy uzna je za moralne.

Postanowienie nie dania biednemu pieniędzy przeznaczonych na kupienie dziecku czegoś, czego ono żywo pragnie i czego posiadanie żywą radość, a brak wielką przykrość mu sprawi powzięte dlatego, aby nie sprawić tem dziecku przykrości, choćby nawet powzięcie go — z powodu silnego współczucia z tym biedakiem i przeświadczenia, że on bar-

dziej tych pieniędzy potrzebuje, niż dziecko mającej być za nie kupionej rzeczy — dużego wymagało wysiłku, nie jest moralnem. Postanowienie natomiast dania w tych warunkach tych pieniędzy biednemu byłoby moralnem, mimo że wyrządziłoby się tem przykrość dziecku i mimo, że zdawałoby się sobie z tego sprawę.

Postanowienie uratowania komuś życia z narażeniem życia własnego uważa się zwykle za moralne. Uważa się je za moralne i wtedy, gdy postanawiający wie, że swą możliwą śmiercią bolesną krzywdę swej rodzinie sprawi, że ją na silne cierpienia i nędzę, a może i śmierć narazi, uważa się je za moralne i wtedy, gdy dobru tego, którego chce się uratować, poświęca się nie tylko swoje własne, ale i dobro swej rodziny. Postanowienia natomiast zaniechania tego czynu ze względu na dobro swej rodziny, dla ochronienia jej od cierpień i nędzy, nie uznaje się za moralne mimo, że te rodzinne motywy po ciężkim dopiero konflikcie i walce zmogły chęć pospieszenia z pomocą będącemu w niebezpieczeństwie życia, mimo że postanowić to było bardzo przykro i trudno.

Albo przykład od poprzednich charakterystyczniejszy i wyraźniejszy. Jeśliby n. p. w niebezpieczeństwie życia był równocześnie ktoś z rodziny, brat, syn, ojciec i ktoś obcy, to postanowienie rzucenia się na ratunek krewnego z pominięciem obcego nie będzie moralnem, byłoby natomiast moralnem postanowienie pospieszenia naprzód z pomocą obcemu.

Postanowienia niewzięcia udziału w jakimś ruchu narodowym lub społecznym, w walce o wolność i prawa ludu, o wolność ojczyzny, w pracy nad urzeczywistnieniem jakiejś idei dlatego, żeby nie wyrządzić tem przykrości rodzinie, nie narazić jej na niepokój i trwogę o siebie i na ból w razie swej śmierci oraz inne mogące stąd wyniknąć cierpienia i braki, nie uznaje się za moralne, choćby nawet powzięcie tego postanowienia, zrezygnowanie z pracy na rzecz sprawy ogólnej ogromnego wymagało wysiłku i z uczuciem silnej przykrości, silnego niezadowolenia z siebie było połączone, nie uznaje się go za moralne nawet i wtedy, gdy powzięciu go towarzyszy słuszne przeświadczenie, że poświęceniem swego i swojej rodziny dobra i spokoju na

rzecz dobra ogólnego, że swoim udziałem w danej pracy społecznej albo narodowej mniej się pożytku sprawie, niż szkody rodzinie przysporzy. Postanowienie natomiast wzięcia w tej pracy udziału, postanowienie uczynienia tego z miłości mającej być nią urzeczywistnionej idei lub z przekonanie o powinności jej istnienia i obowiązku jej urzeczywistniania, gdy postanowienie to jest w konflikcie z dobrem rodziny, gdy powzięciu go przeciwdziałają jakieś motywy specjalne, których zwalczenie wymaga wysiłku, jest uważane powszechnie za moralne i to bez względu na wszelkie inne okoliczności, jest uważane za moralne nawet wtedy, gdy przynosi mniej dobrego, albo więcej złego, niżby przyniosło postanowienie wstrzymania się od udziału w tej pracy ze względu na dobro rodziny.

Postanowienia przysporzenia jakiejś korzyści komuś sobie bliskiemu, uczynienia czegoś dobrego dla osoby sobie bliskiej, gdy to jest w niezgodzie z dobrem jakiegoś człowieka obcego, połączone z jego szkodą albo krzywdą, nie uważa się nigdy za moralne, nie uważa się za moralne i wtedy, gdy jest zupełnie uprawnione i słuszne, gdy większe zeń dobro dla osoby bliskiej, niż zło dla osoby dalekiej wynika i gdy do niego z powodu szczególnych stosunków łączących dane osoby jest się zobowiązanym. Postanowienie natomiast uczynienia zadość jakiemuś uprawnionemu interesowi osoby obcej uważa się za moralne mimo jego niezgodności z interesem jakiejś osoby bliskiej.

Przykład siódmy. Jeśli jakieś przestępstwo zagrożone karą popełni czyjś brat, syn, ojciec a obwinia o to lub uwięźą za to wskutek mylących poszlak kogoś obcego, to postanowienie wskazania rzeczywistego sprawcy i uwolnienia tem fałszywie obwinionego obcego od niezasłużonej kary uważa się za moralne. Jeśli atoli przestępstwo popełni ktoś obcy, a obwini się o jego spełnienie krewnego, to postanowienie wskazania właściwego winowajcy w celu uwolnienia od odpowiedzialności krewnego nie uzna nikt za moralne, choćby powzięcie go ogromnego, większego nawet niż poprzednie wymagało wysiłku, a jeśli chodzi o przestępstwo niepotępione przez opinię publiczną, n. p. przestępstwo polityczne,

jest się nawet skłonny uznać takie postanowienie za niemoralne.

Postanowienia nieofiarowania swego majątku na jakiś cel dobry, za wartościowy uważany i upragniony albo postanowienia niezrzeczenia się swego majątku mimo przeświadczenia, że jest czemś złem i niegodziwem posiadać więcej, niż suma zasobów ogólnych przy sprawiedliwym ich rozdziale pozwala, mimo przeświadczenia, że każdy powinien mieć równe ekonomiczne warunki bytu i każdy powinien pracować, a nie żyć z cudzej pracy nie w zamian za to nikomu nie dając, postanowienie tak z miłości dla rodziny, z obawy, żeby jej nie narazić na mus pracowania i różne wyrzeczenia, nie jest moralnem, mimo, że można sobie całkiem dobrze pomyśleć, że powzięcie tego postanowienia, wstrzymanie się od postanowienia oddania niesłusznie według swego zdania posiadanego majątku, przewyciężenie wstrętu do życia niezgodnie z swym przekonaniem wymaga wielkiego wysiłku, mimo, że życie w dostatku i nadmiarze, z świadomością, że inni cierpią głód i nędzę, może być trudną do zniesienia męką. Postanowienie natomiast wyrzeczenia się swego majątku wbrew uczuciom rodzinnym, a tylko pod wpływem przeświadczenia, że każdy powinien mieć równe ekonomiczne warunki bytu i każdy powinien pracować, uważa się za moralne.

Na tem szereg przykładów mających ilustrować twierdzenie, że postanowień powziętych pod wpływem uczuć altruistycznych specjalnych nie uważa się nigdy wówczas za moralne, jeśli te uczucia są w konflikcie (bądź rzeczywistym, bądź możliwym tylko)¹ z motywami od siebie ogólniejszemi, jeśli są z niemi niezgodne, możemy zamknąć i twierdzenie to, wzmocnione już dostatecznie przytoczonemi na jego poparcie i uzasadnienie i w całej pełni je sprawdzającemi objawami oceny, jako niezbędną do wytłumaczenia ich rację powtórzyć: Postanowień powziętych

¹ Nie jest koniecznem, żeby postanawiający o tym konflikcie, o niezgodności motywów skłaniających do postanowienia z odwołującemi od postanowienia motywami wiedział, żeby wiedział, że postanowienie jego wykracza przeciw czemuś co być powinno, a co na ogólniejszych motywach się opiera.

pod wpływem motywów altruistycznych (przekonań¹ i uczuć) specjalnych nie uważa się za moralne nigdy wtedy, gdy motywami ich niepowzięcia były motywy na ogólniejszych, niż motywy powzięcia, polegające stosunkach.

Postanowienia powzięte pod wpływem motywów altruistycznych specjalnych uważa się za moralne wtedy tylko, gdy, nie naruszając niczyich praw ni interesów oraz żadnych obowiązków, mają do zwalczenia silny opór motywów egoistycznych, gdy idą przeciw ważnym i poważnym interesom postanawiającego, a i wówczas zawsze za mniej moralne, niż takie same zresztą, ale nie pod wpływem specjalnych motywów powzięte postanowienia, i to za tem mniej moralne, im uczucia, łączące postanawiającego z tym, dla którego dobra postanawia, są mniej ekstenzywne, im zachodzące między nimi stosunki są ściślejsze i ciaśniejsze, ekskluzywniejsze.

Postanowienie uratowania życia człowiekowi obcemu, gdy wykonanie tego postanowienia grozi śmiercią lub kalectwem, jest uważane za postanowienie par excellence, moralne, postanowienie uczynienia tego, gdy niebezpieczeństwo postradania życia grozi przyjacielowi za mniej moralne, a postanowienia narażenia, a nawet poświęcenia życia dla ocalenia od śmierci syna nie uważa się wcale za moralne.

Dość zadziwiające, a mimo to nie przez wszystkich zauważone objawy oceny, domagają się koniecznie wyjaśnienia i zbadania. Trzeba zbadać, dlaczego ocena potoczna uzależnia moralność postanowień od ogólności i specjalności ich motywów, od stosunku ogólności motywów powzięcia i nie powzięcia. Trzeba zbadać, dlaczego postanowienia powzięte pod wpływem motywów ogólnych, mogących zachodzić między każdym a każdym, uważa się w razie po-

¹ Zaliczenie do motywów specjalnych także przekonania, twierdzenie, że i przekonania mogą wynikać z szczególnych stosunków ludzi do siebie i mieć siłę motywacyjną ograniczoną do jakiegoś mniej lub więcej ciasnego koła osób, uzależnioną od czynników łączących ludzi w pewne ściślejsze grupy, może się wydać dziwnem, ale jest prawdziwem. Przekonania przyznające wyjątkowe stanowisko pewnym ludziom albo wogóle albo w stosunku do siebie istnieją i motywują postanowienia. Np. przekonanie, że powinno się troszczyć wyłącznie o dobro swej rodziny, dalej przekonania klasowe, narodowe.

wzięcia ich z wysiłkiem za moralne, a takie same postanowienia, powzięte pod wpływem motywów specjalnych, uważa się za moralne wtedy tylko, gdy powzięcie ich wymaga przezwyciężenia bardzo silnych motywów egoistycznych lub motywów od motywów skłaniających do postanowienia specjalniejszych i tylko ich, a nie także motywów ekstenzywnych; a i wówczas zawsze uważa się je za mniej moralne, niż takie same powzięte z pobudek niewynikających z specjalnych stosunków ludzi do siebie. Otóż zdaje się, że powodem różnej oceny etycznej w przedstawiony wyżej sposób odmiennie umotywowanych postanowień nie jest i nie może być nic innego, niż ta właśnie odmiennność ich motywów, bo to pozornie jedyna różność. Ale na nieszczęście ta różność jest tylko pozornie jedyną ich różnością, ze zmianą bowiem ogólności motywów zmienia się prawie zawsze także wielkość potrzebnej do powzięcia postanowień pracy, tak że zmiana oceny może być równie dobrze skutkiem różnej ilości potrzebnej do powzięcia postanowień pracy, jak i różności motywów i trudno w sposób niezbity udowodnić, że specjalność motywów pomniejsza moralność postanowień i że warunkiem moralności postanowień jest pewien określony stosunek motywów powzięcia i nie powzięcia, większa ogólność i równomierność pierwszych. Weźmy n. p. postanowienie rzuć się na ratunek tonącemu w nurtach spienionej rzeki, to tu postanowienie uczynienia tego powzięte przez obcego jest moralniejsze, niż postanowienie przyjaciela, a postanowienie ojca nie jest wcale moralnem. To jest pewnem, ale nie jest pewnem, co jest powodem tej zmiany oceny, nie jest wcale pewnem, że powodem jej jest różny stopień ekstenzywności motywów postanowień, bo wraz z zacieśnianiem się stosunków łączących postanawiającego z tym, dla którego dobra postanawia, zmniejsza się też ilość potrzebnej do powzięcia postanowienia pracy, i ona więc może być powodem zmiany oceny. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przeciętnie przynajmniej) przyjaciel z mniejszym, niż obcy, wysiłkiem postanawia narazić lub poświęcić swe życie, a w takim postanowieniu ojca niema wcale wysiłku, a może nawet niema wcale postanowienia, lecz rzuć się na ratunek tonącemu synowi dokonywa się niejako odruchowo.

Bacząc więc na same wypowiedzi oceny i oceniane przedmioty, a nie wglądając w intencje tych ocen nie wiadomo zgoda, czemu tę zmianę oceny przypisać, czy różności motywów czy różnej ilości potrzebnej do powzięcia postanowień pracy. I jedno i drugie może być jej powodem, bo i jedno i drugie w rozważanych przykładach z nią się zmienia. Jest więc możliwem, że powodem jej jest tylko drugie, że jeśli więc postanowień powziętych pod wpływem motywów altruistycznych specjalnych nie uważa się wcale za moralne albo uważa się za mniej moralne, niż takie same, powzięte pod wpływem motywów równomiernych, to powodem tego nie jest jakość ich motywów, niespełnianie przez nie warunku bezinteresowności w formie, w jakiej się jego spełniania ocena potoczna od postanowień moralnych domaga, lecz jedynie i wyłącznie to, że postanowienia te albo całkiem bez wysiłku zostają powzięte albo też z wysiłkiem mniejszym, niż postanowienia, do których powzięcia nie skłaniają żadne szczególne pobudki.

Nie wchodząc więc w intencje oceny potocznej, można sądzić, że przytoczony wyżej fakt zmieniania się oceny etycznej postanowień równoległe do zmiany motywów postanowień i inne podobne doń przykłady tej zmiany nie zmuszają do przyjęcia zależności moralności od niespecjalności, bo ta zmiana oceny może być wytłumaczoną także towarzyszącą zwykłe zmianie motywów zmianą natężenia siły potrzebnej do powzięcia postanowień pracy. Lecz choć ta interpretacja rozpatrywanej zmiany oceny jest możliwą, to nie wydaje mi się słuszną i uprawnioną, bo choć jest prawdą, że wraz z zmianą motywów ogólnych na specjalne zmienia się zwykle także ilość potrzebnej do powzięcia postanowień pracy, a nawet przy odpowiednio wielkiej sile tych motywów specjalnych potrzeba pracy zupełnie niknie, to przecież ta zmiana stosunku postanowień do pracy nie zawsze w tych warunkach następuje i nie koniecznie, a zmiana oceny etycznej jest w razie oznaczonej wyżej zmiany motywów stała i konieczna. Postanowień powziętych pod wpływem motywów altruistycznych specjalnych, czerpiących swą wartość i siłę motywacyjną z specjalnych stosunków ludzi do siebie, nie ocenia się nigdy etycznie, gdy te motywy są

w niezgodzie z motywami od nich ogólniejszemi, ocenia się je zaś tak czasem, gdy do niepowzięcia ich skłaniają motywy egoistyczne; a przecież jest możliwem i często jest prawdą, że do powzięcia postanowień wbrew motywom bezinteresownym, do postąpienia wbrew obowiązкови i poczuciu słuszności, do postanowienia czegoś dobrego dla osób sobie bliskich, gdy to się łączy z krzywdą innych, większego o wiele trzeba wysiłku, niż do postanowień poświęcenia na ich rzecz dobra własnego, że o wiele boleśniejszy i trudniejszy do rozwikłania konflikt przeżywa się wówczas. To, że nie wyłącznie zbędność pracy, wzgl. potrzeba mniejszej pracy rozstrzyga o moralności, względnie o mniejszej moralności postanowień, powodowanych motywami specjalnemi i ją powoduje, lecz że wpływa na to także bezpośrednio jakość motywów tych postanowień, ich specjalność, potwierdza ta okoliczność, że ocena etyczna postanowień zmienia się nie w relacji do ich motywów absolutnie branych, lecz w relacji do stosunku tych motywów odwodzących lub powinnyich odwieść od postanowienia, to że postanowień, umotywowanych motywami specjalnemi, nie ocenia się etycznie wówczas tylko, gdy ich motywy są w konflikcie z motywami ogólniejszemi, a nie także wtedy, gdy przeciwdziałają im motywy specjalniejsze, altruistyczne i specjalne, a ilość potrzebnej do powzięcia tych postanowień pracy, potrzebnej do wyparcia i stłumienia przeciwdziałających im motywów może być w obu razach równą, a nawet w pierwszym o wiele większą, niż w drugim.

Potwierdza to i intuicja, bezpośrednie, intuicyjne ujęcie odpowiednich intencji. Wyczuwa się wyraźnie zarówno w przytoczonych wyżej, jak i w innych podobnych przykładach, że powodem i uzasadnieniem tego, iż postanowienia tem od siebie się różniące, iż motywami jednych są przekonania i uczucia, wypływające z specjalnych stosunków ludzi do siebie i z nich (z wytwarzanych przez nie uczuć) swą zdolność motywacyjną czerpiące, a motywami drugich uczucia i przekonania, mogące powodować postanowienia każdego człowieka dla każdego innego, ocenia się odmiennie etycznie, nie jest to tylko, że do powzięcia pierwszych nie trzeba, a do powzięcia drugich trzeba wysiłku (o tem się

przy ich ocenie rzadko myśli), lecz i to także i głównie to, że motywy drugich są specjalne, zależne od szczególnych, ograniczonych stosunków ludzi do siebie, a motywy pierwszych ogólne, równomierne; czuje się wyraźnie, że to dlatego, z powodu tej różności motywów ocenia się je odmiennie. Ocena potoczna mówi sama, dlaczego różniące się w opisany wyżej sposób postanowienia odmiennie ocenia, sama motywy swych ocen wskazuje, nie można więc twierdzić, że inne są ich powody. Ukrytych przyczyn jakichś objawów oceny wolno się wówczas tylko doszukiwać, gdy powody ocen, motywy ich nie są fenomenalnie dane; gdy zaś motywy ocen, powodujące ocenę intencje są znane, wyrażają się w odpowiednich enuncjacjach oceny, gdy w samych ocenach jest dane ich uzasadnienie, musi się te motywy za powody ocen uznać, a nie można się ich dopatrywać w innych zjawiskach, choćby te również stale danym ocenom towarzyszyły. A że intencje, kierującą rozważaną wyżej zmianą oceny są rzeczywiście takie, jak powiedziano, że powodem zmieniania się oceny etycznej równoległe do zmiany motywów jest ta różność motywów, a nie towarzysząca jej zmiana stosunku do pracy, widzi się już dość wyraźnie w cytowanym wyżej przykładzie poświęcenia życia, widzi się jasno, że to nie dlatego, a przynajmniej nie jedynie dlatego ceni się postanowienie obcego bardziej, niż postanowienie przyjaciela, a postanowienie przyjaciela bardziej, niż ojca, że do powzięcia pierwszego trzeba większego, niż do powzięcia drugiego wysiłku, a do powzięcia drugiego większego, niż do powzięcia trzeciego, lecz także i to głównie dlatego właśnie, że pierwsze powziął obcy, drugie przyjaciel, a trzecie ojciec, że głównie ta różność postanawiających, różny ich stosunek do tego, dla kogo postanawiają, o moralności i stopniu moralności tych postanowień rozstrzygają.

Być może jednak, że przykład powyższy mimo, że mi się dość przekonującym wydaje, przekonującym nie jest, nie dość jasno i przekonująco uzmysławia tendencje, o których stwierdzenie chodzi. Może się zdarzyć, że nie każdy zdoła uchwycić wyrażające się w tych ocenach intencje i już na tej podstawie uwierzyć, że specjalność i ogół-

ność ma jakieś znaczenie dla moralności postanowień, jest powodem różnej oceny etycznej i innych będzie żądał dowodów ich etycznego znaczenia. Dla wzmocnienia więc tezy o zależności moralności postanowień od jakości motywów postanowień i od stosunku tych motywów do motywów odwodzących od postanowień trzeba przytoczyć przykłady, w których interpretacja, upatrująca powód zmiany oceny przy zmianie motywów ogólnych na specjalne w zmniejszaniu się potrzebnej do ich powzięcia pracy, wzgl. w zupełnem niknięciu potrzeby pracy, jest niemożliwą, bo mimo zmieniania się w ten sposób motywów nie zmienia się zupełnie ilość potrzebnej do powzięcia postanowień pracy, a ocena się zmienia. Trzeba mające tezę naszą sprawdzać przykłady skonstruować tak, żeby możliwość wpływania na ocenę warunku pracy zupełnie usunąć, a przez to wypuścić i uwidocznić etyczne znaczenie rozważanego teraz czynnika moralności: ogólności i specjalności motywów.

Wróćmy w tym celu do naszego starego przykładu z szklanką wody na pustyni i przypuśćmy następujące trzy możliwości: postanowienie dania wody synowi lub bratu towarzyszowi podróży i przygodnie spotkanemu człowiekowi. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że najmoralniejsze jest postanowienie ostatnie, najmniej moralne — jeśli wogóle moralne — postanowienie pierwsze. Każdy na to się zgodzi. Nie można atoli przykładu tego już w tej pierwotnej formie uważać za sprawdzian naszej tezy, bo różność oceny etycznej powyższych trzech postanowień można jeszcze próbować przypisać różnej ilości potrzebnej do ich powzięcia pracy. Byłoby to wprowadzić nieprawdą, ale że to bądź co bądź twierdzić można i trzeba by się z twierdzeniem tem spierać, nie analizuję tego przykładu dalej, a przechodzę do rozpatrzenia takiej jego modyfikacji, w której twierdzenie, że powodem zmiany oceny przy zmianie motywów jest zmiana ilości potrzebnej do powzięcia postanowień pracy, staje się niemożliwym; przykład bowiem zostaje tak skonstruowany, że do powzięcia postanowień powodowanych motywami specjalnymi trzeba mimo tej motywacji dzięki innym przyczynom większego wysiłku, niż do postanowienia tego pod wpływem motywów równomiernych, a mimo to postano-

wienia ostatnie są moralniejsze. Można n. p. całkiem dobrze sobie pomyśleć i może to być całkiem dobrze prawdą, że oddanie synowi całego zasobu posiadanej wody wymaga większego wysiłku, niż postanowienie oddania z niej części obcemu. Możliwość tego staje się nawet oczywistą i niezaprzeczoną, gdy się założy, że postanowienie pierwsze zostało powzięte podczas rzeczywistego odczuwania pragnienia, drugie zaś bez odczuwania pragnienia aktualnie, a tylko w obawie przed niemożnością zaspokojenia go w przyszłości, pierwsze wbrew już dokuczającemu pragnieniu, a drugie tylko wbrew myśli o przyszłym pragnieniu, gdy się uprzytomni sobie żywiołową i nieodpartą prawie siłę pierwszego stanu uczuciowego, a refleksyjny charakter drugiego. A mimo to postanowienie dania wody synowi jest mniej moralne, niż postanowienie dania wody obcemu, jest mniej moralne mimo włożenia w nie o wiele większego, niż w powzięcie drugiego wysiłku. Nie można więc mimo to mniejszej moralności, a nawet obojętności etycznej postanowienia dania wody synowi przypisać potrzebie mniejszej do jego powzięcia, niż do postanowienia dania wody obcemu pracy, lecz za powód różnej oceny tych postanowień musi się uznać to, że motywem postanowienia pierwszego jest uczucie specjalne, miłość ojcowska, a motywem drugiego uczucie albo przekonanie czysto bezinteresowne, będące motywem nie dzięki szczególnym stosunkom ludzi do siebie.

Przykład drugi, z rzeczywistego zdarzenia zaczerpnięty. Wypadek fabryczny. Puszczone nagle w ruch koło maszyny, chwyciwszy za włosy dwu nachylonych nad niem ludzi oderwało im wraz z włosami całą skórę z głowy. Uratować im życie można było tylko w jeden sposób: przez zastąpienie zdartej skóry, skórą wyciętą z ciała żywego człowieka. Zgłosiło się dwoje chętnych do tej ofiary ludzi: brat jednego z nieszczęśliwców i siostra miłosierdzia pielęgnująca chorych w szpitalu, w którym leżeli obaj biedacy. Mamy tu dwa postanowienia jedną i tę samą rzecz mające na celu i taką samą postanawiające ofiarę, a różnią się tem tylko, że motywem postanowienia jednego chęć ocalenia brata, drugiego chęć ocalenia człowieka obcego. A mimo to, mimo równości celów obu postanowień, mimo równości dóbr mających być

przez nie stworzonych i mimo równości ofiary niezbędnej do ich powzięcia, moralniejszem jest postanowienie siostry miłosierdzia. Przyzna to każdy i sądu swego nie zmieni nawet, gdy się założy, i uwiarygodni, że postanowienie siostry miłosierdzia dokonało się z mniejszym wysiłkiem, niż postanowienie brata. Postanowienie siostry miłosierdzia jest moralniejsze mimo dokonania się z mniejszym wysiłkiem, niż postanowienie brata. A w możliwość tego, że jej postanowienie mniejszego wymagało wysiłku, niż postanowienie brata, łatwo uwierzyć. Wystarcza w tym celu uprzytomnić sobie, że brat jednej z ofiar to zdrowy, gorąco do życia przywiązany i wesołego, bujnego życia spragniony młody robotnik, a owa siostra miłosierdzia wskutek jakichś bolesnych przeżyć osobistych lub pod wpływem ogarniającej całą jej duszę idei, idei życia dla innych, idei poświęcania się, wyrzekła się nadziei i chęci własnego szczęścia i cel swego życia oraz swe przeznaczenie widzi w poświęcaniu się dla innych i to swoje przeznaczenie bez buntu i trudu, z cichem poddaniem się swemu losowi i swej idei spełnia. Jeśli więc mimo to uważamy jej postanowienie za moralniejsze, niż postanowienie brata, to z pewnością nie dlatego, że sądzimy, iż on żywsze i serdeczniejsze żywiąc uczucia dla człowieka, dla którego się poświęca i bardziej jego oca-pragnąc, mniej się musiał nad powzięciem postanowienia natrudzić, niż siostra miłosierdzia, której na życiu tego, dla którego chce się poświęcić, specjalnie nie zależy. Nie możemy bowiem tak sądzić. Względna (w stosunku do siły motywów skłaniających do ofiary brata) słabość motywów postanowienia siostry miłosierdzia równoważy, a nawet przeważa względna słabość motywów odwodzących od postanowienia, a wielka ich siła u brata i można całkiem dobrze przypuścić, musi się nawet uwierzyć, że ona to postanowienie z mniejszym, niż on powzięła wysiłkiem. Powodem zatem różnej oceny etycznej ich postanowień nie może być to, że postanowienie siostry miłosierdzia trudniejszej i bardziej wyczerpującej wymagało pracy, niż postanowienie brata, bo to nieprawda, lecz to, że on poświęca się dla brata, a ona dla osoby obcej. Oceniając te postanowienia odmiennie, kierujemy się myślą o tem, że postanowienie brata było powzięte

pod wpływem uczucia specjalnego, miłości braterskiej, jej zaś pod wpływem pobudek niezależnych od specjalnych stosunków ludzi do siebie, pod wpływem motywów, mogących powodować postanowienie każdego człowieka dla każdego innego.

Tendencja oceny potocznej do pomniejszania moralności postanowień w zależności od stopnia ogólności ich motywów, zależnie od tego, im ciaśniej zakreślona, do ciaśniejszego i specjalnego koła osób ograniczona ich zdolność motywacyjna, występuje w tym przykładzie dobitnie. Moralność postanowień rośnie w miarę tego, jak stosunki tworzące podłoże postanowień rozszerzają się i rozluźniają, im mniej są osobiste i między większą mogą zachodzić liczbą ludzi, a jest (*ceteris paribus*) największą, gdy motywy postanowień są zupełnie niezależne od specjalnych stosunków, gdy mogą być motywami postanowień każdego dla każdego i wówczas jedynie jest niezależną od stosunku ogólności motywów skłaniających do postanowienia do motywów odwodzących od postanowienia, bo gdy motywy postanowień są nierównomierne, postanowienia mogą być moralne tylko wtedy, gdy nie są niezgodne z względami od powodów skłaniających do postanowienia ogólniejszemi.

Że niezależność postanowień od specjalnych stosunków ludzi do siebie ma ważne dla moralności postanowień znaczenie, uwidacznia też znana legenda o litościwym Samarytaninie, podkreślenie przez nią jako momentu podnoszącego i wzmagającego moralność jego postanowień to, że udzielił on pomocy wrogowi swego plemienia, to, że i w obcym uznał człowieka. Zaakcentowanie różności plemienia postanawiającego i tego, dla którego postanawia, jako czynnika potęgującego moralność postanowienia Samarytanina wyraża myśl, że postanowienie byłoby mniej moralne, gdyby było powzięte dla człowieka należącego do tego samego co postanawiający plemienia, że więc postanowienia umotywowane uczuciami specjalnemi są mniej moralne, niż postanowienia, których motywami są uczucia, któremi można objąć wszystkich ludzi.

Po tej długiej wśród faktów i jednostkowych ocen wędrówce, po analizach szczegółowych przykładów możemy

wrócić do naszej tezy ogólnej, powyższemi ocenami sprawdzonej i zająć się dalszą jej oraz wyrażonych nią tendencji oceny potocznej analizą. Teza ta stwierdzająca, że ocena potoczna żąda, aby postanowienia moralne były powzięte pod wpływem motywów nie specjalnych, czysto bezinteresownych, opiewa: Postanowienia umotywowane egoistycznie nie są nigdy oceniane etycznie dodatnio, lecz albo nie ocenia się ich wcale etycznie albo ocenia się je ujemnie. Etycznie dodatnio ocenia się tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane, a i z nich nie wszystkie. Postanowienia powodowane uczuciami altruistycznymi specjalnymi lub na podstawie tych uczuć zbudowanemi przekonaniami, pod ich wpływem powzięte uważa się za moralne wówczas tylko, gdy ich motywy są w niezgodzie i konflikcie z silnemi pobudkami egoistycznymi, nie uważa się ich zaś nigdy za moralne, gdy są niezgodne z motywami od powodów skłaniających do ich powzięcia ogólniejszemi, a i w pierwszym wypadku, choć się je za moralne uważa, to zawsze za mniej moralne od postanowień powziętych pod wpływem motywów bezinteresownych.

Wynik ten rozważań nad oceną etyczną postanowień umotywowanych egoistycznie i postanowień powziętych pod wpływem pobudek altruistycznych specjalnych pozwala nam warunek bezinteresowności dokładniej, niż to czyni powiedzenie, że warunkiem moralności postanowień jest bezinteresowność ich motywów, określić, ściślej to znaczenie wyrazu »bezinteresowność«, w którym bezinteresowność jest warunkiem moralności, sprecyzować. To, że postanowienia powzięte pod wpływem uczuć altruistycznych specjalnych albo pod wpływem przekonań, mających swe źródło w takich uczuciach, są mimo całkowitego zresztą podobieństwa do odpowiednich powziętych z pobudek równomiernych i ocenianych etycznie postanowień, przeważnie amoralne, a jeśli już są moralne, to zawsze mniej moralne od odpowiednich równomiernych wskazuje, iż powiedzenie, że bezinteresowność jest warunkiem moralności, nie określa dostatecznie niezbędnej dla moralności postanowień jakości motywów, nie determinuje jej dostatecznie, jeśli wyraz »bezinteresowność« weźmiemy w nieokreślonem bliżej potocznem

jego znaczeniu. W tem bowiem znaczeniu wyraz »bezinteresowność« wyraża jedynie »nieegoistyczność« i »niezłośliwość« motywów, a to do wyznaczenia i oznaczenia motywów moralnych postanowień, wyrażenia warunkującej moralność postanowień i niezbędnej dla ich moralności jakości motywów nie wystarcza, bo nietylko motywy egoistyczne i złośliwe, lecz i altruistyczne specjalne nie mogą być motywami moralnych postanowień. Jest więc niezbędną ściślej-szą determinacją motywów moralnych postanowień, ściślej-szą determinacją tej cechy, którą motywy muszą posiadać, żeby móc być motywami moralnych postanowień, determinacją czyniącą zadość intencjom oceny wyrażającym się w nieocenianiu etycznie dodatnio postanowień powziętych pod wpływem motywów altruistycznych specjalnych. Oceniwanie postanowień altruistycznych stronniczych, postanowień powodowanych szczególnymi dla pewnych osób względami i uczuciami inaczej, niż postanowień powziętych pod wpływem motywów bezstronnych, równomiernych, nieocenianie ich wcale lub cenienie ich mniej, niż ostatnich i to wtedy tylko, gdy, nie będąc niezgodne z żadnem od ich celu mniej osobistem dobrem, mają do przewyższenia albo jeszcze specjalniejsze od motywów skłaniających do ich powzięcia, a bardzo silne motywy altruistyczne, albo silne motywy egoistyczne, wskazuje, że warunkiem moralności postanowień jest nietylko nieegoistyczność i niezłośliwość, lecz i niestronniczość motywów, że motywami moralnych postanowień nie mogą być także pobudki, uwzględniające kogoś i wyróżniające w szczególny sposób. Postulat etyczny bezinteresowności wyraża nietylko żądanie nieegoistyczności i niezłośliwości, lecz i niespecjalności motywów moralnych postanowień, niezależności od uczuć wywiązujących się z szczególnych stosunków ludzi do siebie, a przynajmniej większej ich ogólności od odwodzących od nich i przewyższonych przez nie pobudek.

Dosłowne wzięcie przytoczonych wyżej ocen uprawnia nas tylko do powiedzenia, że warunkiem moralności postanowień jest nieegoistyczność ich motywów i większa tych motywów od motywów odwodzących od postanowienia ogólność. Uważanie czasem za moralne postanowień powziętych

pod wpływem uczuć altruistycznych specjalnych, uważanie ich za moralne wtedy, gdy powzięcie ich wymaga przeciężenia pobudek specjalniejszych, uprawnia tylko do takiego komparatywnego scharakteryzowania niezbędnej dla moralności postanowień jakości motywów, a nie pozwala na absolutne wykluczenie z pośród motywów moralnych postanowień pobudek specjalnych. Ale gdy wglądnijemy w intencje tych ocen, gdy nie tylko poszczególne oceny będziemy brali pod uwagę, lecz uwzględnimy ich całokształt, ich myśl przewodnią i to, kiedy się je żywi, kiedy to wyłącznie postanowienia umotywowane pobudkami specjalnymi ocenia się etycznie i z jakimi się to czyni restrykcjami, przekonujemy się, że ma się prawo do twierdzenia, iż warunkiem moralności postanowień jest nie tylko komparatywna, względna ogólność motywów, lecz że jest nim ogólność, równomierność bezwzględna, że moralnymi mogą być w gruncie rzeczy tylko postanowienia czysto bezinteresownie, t. j. równomiernie umotywowane, nieuwzględniające nikogo w szczególności, wyjątkowy sposób.

Kiedyż to bowiem postanowienia niebezstronnie umotywowane, postanowienia powodowane szczególnie dla pewnych osób uczuciami ocenia się etycznie dodatnio? Wówczas jedynie, kiedy te postanowienia mimo swej zależności od uczuć specjalnych są zupełnie zgodne z porządkiem wyznaczonym przez współzycie ludzi w jedności i wspólności, t. j. są takie, że mogłyby być powzięte także pod wpływem motywów równomiernych, a motywy odwołujące od ich powzięcia są jeszcze specjalniejsze i bardzo silne, przeciężenie ich wymaga dużego wysiłku. Uważanie ich zaś wtedy za moralne, możliwość oceniania ich etycznie dodatnio można zrozumieć i na tle hipotezy uznającej za warunek moralności bezinteresowność motywów w znaczeniu wykluczającym z pośród motywów bezinteresownych motywy altruistyczne, z uczuć specjalnych swą moc motywacyjną czerpiące. Wtedy bowiem motywy tych postanowień, mimo zależności od uczuć, nie mogących zachodzić między wszystkimi ludźmi i mimo to, że powodują postanowienia jedynie dzięki istnieniu tych uczuć szczególnych przez kontrast do jeszcze ciaśniejszych i w jeszcze ciaśniejszych gra-

nicach zamykających ludzką działalność motywów, tracą swą stronniczość, charakter czynników tworzących między ludźmi jakieś przegrody, zapory ścieśniające sferę postanowień i czynów, a zyskują pozór czynników rozszerzających zakres ludzkiej działalności i burzących ścieśniające ją, dzielące ludzi od siebie szranki. A może nawet nie pozór, bo przewyżając specjalniejsze od siebie motywy, łamiąc ich wpływ na postanawianie burzą i usuwają rzeczywiście jakieś szranki, zamykające ludzką działalność w mniej lub więcej ciasnych granicach, jakieś przeszkody rozprzestrzeniania się ludzkiej działalności poza obręb osobistych, ciasnych interesów, podporządkowują względy specjalniejsze ogólniejszym.

Otóż to, że postanowienia umotywowane pobudkami specjalnymi ocenia się etycznie dodatnio wtedy tylko, gdy są takie, iż mogłyby być powzięte także pod wpływem motywów bezstronnych, równomiernych i to, że także wtedy ceni się je o wiele mniej, niż ceniłoby się je, gdyby zostały powzięte pod wpływem motywów równomiernych, pozwala nam abstrahować od możliwości stworzenia postanowień moralnych przez motywy specjalne i za niezbędny warunek moralności uznać czystą bezinteresowność, równomierność motywów. Przed konsekwencją tą cofnąć się nie można, wysnucia jej domaga się i wysnucie jej uprawnia cały kierunek odpowiednich ocen etycznych; a to, że ocena potoczna sama nie zawsze tej konsekwencji przestrzega i także postanowienia umotywowane pobudkami specjalnymi za lekko moralne czasem uważa, ma swe wytłumaczenie w podanych wyżej powodach, nie przeczy więc twierdzeniu, że warunkiem moralności postanowień jest czysta bezinteresowność, równomierność ich motywów — i to warunkiem przez potoczną ocenę etyczną postulowanym, zawierającym się w potocznym pojęciu moralności. Moralność może być tylko cechą postanowień powziętych pod wpływem motywów, mogących powodować postanowienia każdego człowieka dla każdego innego. Żadne postanowienie spowodowane szczególnem dla pewnych osób (siebie lub innych) uczuciem, t. j. uczuciem, w którego istocie leży, iż może się tyczyć tylko ograniczonej liczby ludzi i budzić postanowienia dobre tylko dla pewnych oznaczo-

nych grup ludzi lub jednostek (związanych z postanawiającym tem właśnie uczuciem), żadne postanowienie powzięte dla dobra jakiejś osoby, dlatego tylko, że jest tą osobą, a którego nie powzięłoby się, gdyby szło o kogoś innego, nie może być moralnem. Warunkiem moralności postanowień jest bezstronna, równomierna bezinteresowność ich motywów, powzięcie ich pod wpływem pobudek mogących powodować i powodujących postanowienia bez względu na szczególne uczucia dla pewnych ludzi.

Zdeterminowawszy w ten sposób zgodnie z intencją oceny potocznej warunkującą moralność postanowień bezinteresowność, możemy przystąpić do ostatecznego rozstrzygnięcia pytania, dlaczego bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności, co jest tego powodem, że ocena potoczna żąda od moralnych postanowień bezinteresownej motywacji. Wiemy już z poprzednich rozważań, że powodem tego nie jest, bo nie może być, żaden cel poza postanowieniami leżący, żadna rzecz, mająca być przez postanowienia osiągniętą, ani żaden stan, mający być przez nie urzeczywistniony, żadna wartość pozamoralna. Stosunek bowiem, na podstawie którego mogłaby nim być, mogłaby być podstawą tego, że bezinteresowność jest warunkiem moralności, między żadną taką wartością, a moralnemi i bezinteresownemi postanowieniami nie zachodzi. Ani bowiem realizowanie wartości nie jest zadaniem i celem postanowień moralnych, nie jest zadaniem etycznym, ani bezinteresowność motywów nie jest warunkiem odpowiedniości postanowień do tworzenia tych wartości, bo każda taka wartość, mogąc być urzeczywistnioną przez postanowienia bezinteresowne, może być urzeczywistnioną także przez takie same postanowienia umotywowane niebezinteresownie. Podstawą tego, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności, może być — jeśli to, że jest warunkiem moralności i czemś cennem etycznie, ma wogóle jakąś podstawę i rację, a bezinteresowność nie jest bezpośrednim i niezależnym warunkiem moralności i rzeczą samą przez się cenną — jedynie cenność realizowanej przez postanowienia bezinteresownie umotywowane i tylko przez nie mogącej być zrealizowaną formy postanawiania, to, że warunkiem i podstawą moral-

ności jest odpowiedniość postanowień do wytworzenia pewnej określonej tendencji, pewnego określonego sposobu postanawiania i to takiego, który tylko postanowienia bezinteresowne mogą stworzyć i ugruntować. To, że bezinteresowność jest warunkiem moralności, prowadzi nas z koniecznością do wyniku, że jeśli moralne postanawianie ma jakiś cel i zeń swą wartość czerpie, a nie jest czemś dobrem bez celu, celem tym może być tylko sama forma postanawiania, przez postanowienia moralne tworzona i wyrażana, bo bezinteresowność motywów nie jest warunkiem realizacji żadnego innego celu, żaden inny cel nie może na zasadzie stosunku teleologicznego czynić bezinteresowności warunkiem moralności.

Chodzi o wyszukanie tej formy postanawiania upodstawiającej moralność postanowień i czyniącej bezinteresowność motywów warunkiem moralności. Wyszukać ją już teraz nietrudno. Wskazuje ją nam to właśnie, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności. To wyznacza nam kierunek, w którym ideału etycznego, idealnej formy postanawiania, określającej moralne postanowienia szukać należy. W tych poszukiwaniach idealnej formy postanawiania nie chodzi nam o aksjologiczną stronę zagadnienia, o konstrukcję ideału etycznego, jako ostatecznego celu etycznego i podstawę wartości moralności, lecz wyłącznie i jedynie o definicję wyrazu »moralność« bez względu na to, czy moralność jest czy nie jest wartością¹ i z tego jedynie definitywnego punktu widzenia, jako coś, do czego stosunkiem moralność się określa, a nie jako wartość i podstawę wartości moralności uwzględniamy ideał etyczny. Zastrzeżenie to jest potrzebnem dla usunięcia pozoru, że chcemy

¹ To jest sprawa dalsza i dla sprawy znaczenia wyrazu »moralność« bez znaczenia. To, jakie wyraz »moralność« ma znaczenie, jest od tego, czy moralność w tem znaczeniu wyrazu »moralność« jest wartością, niezależnem. Czy moralność jest wartością, można rozstrzygnąć dopiero po określeniu wyrazu »moralność«. To, czy moralność jest wartością, zależy od tego, co wyraz »moralność« znaczy, a nie odwrotnie, nie może też to być rozstrzygniętem na tej samej drodze, na jakiej dochodzi się znaczenia wyrazu »moralność«, przez analizę oceny potocznej, bo to, że coś potocznie za wartość uchodzi nie rozstrzyga jeszcze o tem, że to jest wartością.

pod osłoną definicji moralności przemycić jakieś ideały i wskazania praktyczne. Pamiętając więc o tem, że nie mamy jeszcze prawa traktować ideału etycznego jako wartości, określmy wreszcie ten ideał etyczny, przyświecającą ocenie potocznej jako wzór moralnego postanawiania idealną formę postanawiania.

Formą tą, formą, ku której urzeczywistnieniu postanawianie moralne zmierza, którą stopniowo urzeczywistnia i odwzorowuje, jest najpewniej ta forma, która, wyrażając się i spełniając w postanowieniach bezinteresownych, nie wyraża się wcale w postanowieniach egoistycznych i w postanowieniach powodowanych pobudkami altruistycznymi specjalnymi, niezgodnymi z motywami równomiernymi; w postanowieniach zaś powodowanych motywami altruistycznymi specjalnymi o tendencji zgodnej z tendencją możliwych motywów bezstronnych (mogących być powziętymi i pod wpływem motywów czysto bezinteresownych), jeśli powzięcie tych postanowień wymaga przezwyciężenia silnych motywów jeszcze specjalniejszych, wyraża się w nieznacznym tylko stopniu, w o wiele mniejszym niż w postanowieniach bezinteresownie umotywowanych.

Ale cóż to za forma, tendencja postanawiania wyraża się w postanowieniach pierwszych, a nie wyraża w drugich, w trzecich zaś w o wiele słabszym, niż w pierwszych wyraża się stopniu? Podporządkowanie w postanawianiu dzięki odpowiedniej pracy uczuć egoistycznych i altruistycznych specjalnych idei lub uczuciu ogólnoludzkiej wspólności, przekonaniu o obowiązku postanawiania zgodnie z zasadą współżycia ludzi w wspólności i wynikającym stąd obowiązkiem wzajemnego sobie pomagania, nie czynienia w postanawianiu różnicy między ludźmi, lecz uwzględniania wszystkich równomiernie (niezależnie od żywienia i nie żywienia dla nich uczuć specjalnych), podporządkowanie w postanawianiu tym przekonaniom albo uczuciom w niem ugruntowanym motywów egoistycznych i altruistycznych specjalnych. Bezinteresowność motywów jest zatem warunkiem moralności dlatego, że powzięcie postanowień pod wpływem bezinteresownych motywów i tylko ono, tylko postanowienie pod wpływem bezinteresownych

motywów jest objawem i spełnieniem tego podporządkowania, urzeczywistniającym je i wyrażającym aktem, a postanowienia powzięte pod wpływem motywów altruistycznych specjalnych wówczas tylko, gdy, będąc zgodne z motywami równomiernymi, wymagają do swego powzięcia przewyciężenia bardzo silnych motywów jeszcze specjalniejszych, a i wtedy także spełniają i wyrażają to podporządkowanie w nikłym bardzo stopniu.

Podporządkowanie w postanawianiu uczuć egoistycznych i altruistycznych specjalnych równomiernym i bezstronnym, kierowanie się motywami czysto bezinteresownymi, t. j. motywami mogącymi być pobudkami postanowień każdego dla każdego, jest istotną cechą moralności postanowień. O moralności postanowień rozstrzyga to, czy dokonywa się w nich podporządkowanie motywów specjalnych równomiernym. Podporządkowanie to, podporządkowanie specjalnych punktów widzenia, osobniczych i partykularnych aspiracji ogólnym, realizowanie przez to w postanawianiu idei ogólnoludzkiej wspólności i jedności tworzy — rzecz można — istotę moralności. Bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności dlatego, że tylko postanowienia bezinteresowne dokonywują tego podporządkowania. A zatem warunkiem moralności postanowień jest bezinteresowność motywów tak, jak ostatnio przedstawiono, a nie inaczej pojęta, zupełna równomierność i bezstronność motywów postanowień, bo tylko w tak czysto bezinteresownie umotywowanych postanowieniach wyraża się i spełnia tworzące istotę moralności podporządkowanie. Moralność jest cechą przysługującą postanowieniom nie ze względu na szczególne stosunki ludzi do siebie, ze względu na szczególne węzły uczuciowe lub inne czynniki łączące ograniczone grupy ludzi, lecz cechą przysługującą postanowieniom ze względu na stosunek łączący ogół ludzi, cechą zatem mogącą przysługiwać jedynie postanowieniom żywionym z pobudek o tendencji uwzględniającej równomiernie wszystkich, niezależnym od szczególnych względów dla pewnych ludzi.

Stąd, że warunkiem moralności postanowień jest czysta bezinteresowność, równomierność i bezstronność motywów możemy wysnuć pewne — nieco już poza obręb zagadnień niniejszej pracy wybiegające — uwagi o przyświecającym

potocznemu pojęciu moralności ideale etycznym i wskazać jak się stosunkiem do niego postanowienia moralne określają. Zdanie sobie sprawy z przyświecającego ocenie i mowie potocznej ideału etycznego, jako czegoś, ku czemu postanowienia moralne zmierzają i dążą, daje nam wytyczną kierunku i tendencji postanowień moralnych, a więc coś czego określenie postanowień moralnych bezinteresownością motywów samo przez się nie daje, lecz tylko pośrednio wysnuć pozwala. Otóż z tego, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności wynika, że ideałem i celem etycznym nie może być żaden stan rzeczy poza postanowieniami leżący, lecz że ideałem tym może być jedynie pewna forma postanawiania. Jaka to jest forma też wynika: doskonałe podporządkowanie w postanawianiu motywów egoistycznych i specjalnych idei ogólnoludzkiej wspólności i równości praw wszystkich do wszystkiego, przejęcie się tą myślą w postanawianiu i kierowanie się nią albo osnutymi na jej tle szczegółówszemi przekonaniami i uczuciami wyłącznie.

Jeśli więc chcemy określić postanowienia moralne stosunkiem do ideału etycznego, to musimy je określić w następujący sposób: Postanowienia moralne są to postanowienia powzięte z wysiłkiem i leżące na linii wytyczonej przez ideał etyczny, pozostające doń w postulowanym przezeń stosunku¹, t. j. podporządkowujące motywy specjalne równomiernym i bezinteresownym, powzięte dzięki podporządkowaniu pierwszych drugim. Definicja ta jest równoważną definicji: postanowienia moralne są to postanowienia powzięte z wysiłkiem i umotywowane bezinteresownie t. j. uczuciem lub przekonaniem niezależnem od specjalnych stosunków ludzi do siebie, czyli powzięte dlatego, że powzięcie ich jest dobrem albo samo dla siebie albo dla ogółu ludzi albo dla poszczególnych ludzi lub grup ludzi, jako ludzi, a nie dlatego, że jest dobre dla mnie, dla mego brata, ojca,

¹ Stosunek ideału etycznego do postanowień moralnych można pojąć dwojako albo teleologicznie albo jako stosunek wzoru do odwzorowujących go przedmiotów. Zależnie od tego, czy się ten stosunek pojmie w sposób pierwszy czy drugi, można powyższą definicję ważną dla obu odmian tego stosunku odpowiednio uszczegółowić.

syna, rodziny, dla mojej grupy społecznej, zawodowej, dla mego narodu, bo tylko postanowienia bezinteresownie umotywowane są odpowiedniami środkami do urzeczywistnienia ideału etycznego, tylko one urzeczywistniają wyobrażaną przez ideał etyczny idealną formę postanawiania, podporządkowują motywy egoistyczne i altruistyczne specjalne motywom równomiernym, umotywowane zaś inaczej albo nie podporządkowują niczego niczemu albo podporządkowują motywy ogólniejsze specjalniejszym. Ponieważ definicja ostatnia jest prostszą i jaśniejszą od definicji określającej moralne postanowienia stosunkiem do ideału etycznego, a ta definicja niczego niezawierającego się już w określeniu postanowień moralnych stosunkiem do motywów do pojęcia moralności nie dodaje, określenie postanowień moralnych stosunkiem do ideału etycznego jest zbędnem. Wystarczy zupełnie określenie postanowień moralnych jako postanowień powziętych z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów, a wiedza o tem, jaki jest ideał etyczny, jest potrzebną tylko do bliższej, szczegółowszej determinacji bezinteresowności motywów, określającej i warunkującej moralność postanowień, do zdania sobie sprawy z tendencji moralnych postanowień, z kierunku, w którym zmierzają, i do poznania, dlaczego bezinteresowność jest warunkiem moralności, jaka to intencja leży na dnie żądania przez ocenę potoczną od postanowień moralnych bezinteresownego umotywowania, jaka myśl w tem żądaniu się kryje. Wiemy, że myślą tą, motywem postulowania przez potoczną ocenę etyczną bezinteresowności motywów jest przeświadczenie oceny potocznej o cenności wyrażanej i tworzonej przez nie formy postanawiania, formy, której postanowienia niebezinteresownie umotywowane nie wyrażają, że powodem tego, iż bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności, jest posiadanie przez ocenę potoczną tego formalnego ideału etycznego, upodobanie sobie pewnego sposobu postanawiania samego przez się, a nie myśl, o jakiejś rzekomo etycznej cenności realizowanych przez postanowienia moralne rzeczy.

Wysnuty z tego, że bezinteresowność motywów jest warunkiem moralności, jako racja tego warunku, ideał ety-

czny poucza, że, jeśli moralność jest wartością to podstawą jej wartości nie są dobra pozamoralne, lecz wartość samej formy moralnych postanowień, że pozostawanie w jakiejś relacji do tych dóbr jest rzeczą dla moralnych postanowień zgoła nie istotną. Moralność postanowień nie zależy od treści postanowień, od jakości celów i skutków postanowień, od tego, co postanowienia chcą i tworzą, lecz wyłącznie od tego, jak chcą, jak zostają powzięte. Istotą moralności jest sama forma postanawiania, podporządkowanie w postanawianiu pragnień osobistych, motywów egoistycznych i altruistycznych specjalnych nieosobistym, przewyciężenie w postanawianiu egoizmu i partykularyzmu, postanawianie tak, jakby się nie było niczem więcej, niż człowiekiem. Tylko postanowienia w tym duchu powzięte są moralne.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Wysiłek i bezinteresowność jako niezbędne i wystarczające warunki moralności postanowień.

Zadanie pracy jest już w głównych zarysach ukończone, wyraz »moralność« na podstawie analizy mowy i oceny potocznej określony. Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia sprawa zasadności definicji t. j. zgodności definicji z intencjami mowy potocznej. Jest to główny problem naszej pracy. Do jego rozwiązania zmierzały wszystkie nasze usiłowania. Jako ich wynik uzyskaliśmy następującą definicję moralności: Moralność jest to cecha przysługująca postanowieniom powziętym z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów i to dzięki temu, że są tak powzięte, przysługująca. Słuszność tej definicji t. j. zgodność jej z potocznym pojęciem moralności poręcza nam sposób dojścia do niej dojście do niej przez analizę mowy i oceny potocznej, wysnucie jej jako racji objawów oceny potocznej, poszczególnych zastosowań wyrazu »moralność« w mowie potocznej. Przekonanie o słuszności naszej definicji opieramy na tem, że tylko wymieniane przez nią cechy są wspólne wszystkim przedmiotom nazywanym potocznie moralnemi. Twierdzimy na tej podstawie, że wyliczone w definicji warunki moralności

są wystarczającymi i niezbędnymi warunkami moralności i że wszystkie postanowienia spełniające te dwa warunki i tylko one są zgodnie z intencją oceny potocznej moralnemi.

Ale czy to twierdzenie, przekonanie nasze o zupełnej zgodności naszej definicji z intencjami oceny potocznej jest prawdziwe, nie jest pewnem. Sprawa słuszności definicji wymaga jeszcze rozpatrzenia. Że bezinteresowność motywów i zaistnienie dzięki pracy są niezbędnymi warunkami moralności, t. j. że bez ich spełnienia postanowienia nie mogą być moralne staraliśmy się udowodnić już wyżej przy rozpatrywaniu każdego z tych warunków z osobna. Uczyniliśmy to przez okazanie na kilku przykładach, że z dwu porównywanych z sobą w tym celu, a tem jedynie od siebie się różniących postanowień, że jedno dany warunek spełnia, a drugiego nie spełnia, za moralne uważa się tylko pierwsze, że postanowienie uważane za moralne przestaje być moralnem (ocenianem etycznie), gdy się założy, że nie spełnia jednego z powyższych warunków moralności (przestaje być moralnem, mimo, że nie zmienia się pod żadnym innym względem, mimo, że pod każdym innym względem pozostaje takim samym). Czy przeprowadzony w ten sposób dowód był poprawny i czy udowodnił to, co miał udowodnić, zależy od tego, czy przykłady były poprawnie, t. j. zgodnie z zamiarem skonstruowane, czy postanowienia, których porównaniem miało się udowodnić etyczną niezbędność danego warunku, rzeczywiście niczem innym, niż spełnianiem i niespełnianiem tego warunku od siebie się nie różnią. Trzeba to jeszcze zbadać.

Uczynimy to po zbadaniu wystarczalności powyższych dwu warunków, gdyż dopiero po stwierdzeniu, że warunki te do określenia moralności wystarczają, będzie można mieć pewność, czy są one niezbędne, czy dowód ich niezbędności był poprawny, bo wtedy dopiero będziemy mieli oznaczony zakres rzeczy, wśród których należy warunków tych szukać i na których niezbędność ich należy badać. Trzeba więc udowodnić, że bezinteresowność motywów i zaistnienie postanowień dzięki pracy są wystarczającymi warunkami moralności, że definicja określająca moralność temi warunkami nie jest za szeroką. To udowod-

nionem jeszcze nie jest a dowodu wymaga. Ale jak to udowodnić, co trzeba w celu udowodnienia tego wykazać? To, że gdy te dwa warunki są spełnione, gdy postanowienia są powzięte z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów, to są moralnemi bez względu na to, jakie zresztą cechy posiadają i czy wogóle jakieś inne cechy posiadają. Byłoby łatwo to wykazać, gdyby istniało jakieś takie postanowienie, któreby oprócz powyższych dwóch cech żadnych innych cech nie posiadało, gdyby można było jakieś takie postanowienie wskazać, bo gdyby to postanowienie mimo posiadania tylko dwu cech było moralnem, tych byłoby pewnem, że spełnianie tych dwu warunków wystarcza do moralności postanowień, że jeśli postanowienia są moralne, to zawdzięczają to jedynie spełnianiu tych warunków, bo nieposiadając żadnych innych cech, ani w żadnych innych z niczem innem niepozostając stosunkach niczemu innemu nie mogą moralności zawdzięczać. Cały kłopot w tem, że postanowień takich wskazać nie można, że niema postanowień, któreby oprócz tego, że są powzięte z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów, żadnych innych² cech nie posiadały.

Trzeba więc w celu przeprowadzenia dowodu zrezygnować z chęci przytoczenia postanowień, któreby rzeczywiście tylko dwie wymienione wyżej cechy posiadały, a musi się zadowolić pewną abstrakcją, myślowem zabstrahowaniem przy postanowieniach, na których chce się dowód przeprowadzić, od wszelkich innych własności i stosunków postanowień, przedstawieniem ich w ten sposób, jakby żadnych innych cech nie posiadały. Jeśli to się zrobi, jeśli tak skonstruowane postanowienia przedłoży się ocenie i postanowienia te uzna się za moralne mimo nieznanomości żadnej innej cechy, mimo niewiedzy o nich niczego więcej prócz tego, że spełniają powyższe dwa warunki, jeśli ta wiedza do uznania postanowień za moralne wystarczy, a niczego więcej nie będzie trzeba, będzie się miało dowód wystarczalności tych dwu warunków do określenia i ufundowania moralności postanowień.

A wiedza ta wystarcza i do uznania postanowień za moralne żadnych dalszych wiadomości nie trzeba. Jeśli n. p. przedłożę komuś do osądu czyjeś postanowienie uczy-nienia czegoś dobrego dla kogoś innego i nie mu więcej

o tem postanowieniu nie powiem prócz tego, że ten, który je powziął, postanowił niem bez żadnej myśli ubocznej wyłącznie w celu wyświadczenia jakiemuś człowiekowi czegoś dobrego wyrzec się jakiegoś wielkiego dobra własnego, czegoś na czem mu bardzo zależy, choć więc mający to postanowienie ocenić to tylko o niem wie, że zostało powzięte z wysiłkiem i pod wpływem motywów bezinteresownych, dzięki podporządkowaniu motywów egoistycznych bezinteresownym, a nie poza tem, (ani to, co zostało postanowione, jaka była treść postanowienia, ani to, jakie było dobro poświęcone, ani to, co za dobro osiągnięto i jaki był stosunek tych dóbr do siebie), uzna je za moralne. Uzna je za moralne, mimo, że nie wie o niem nic więcej, niż to, że zostało powzięte z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów, mimo, że nie wie nawet, czy przysługa, którą postanawiający chciał drugiemu kosztem jakiegoś własnego dobra wyświadczyć, była rzeczywiście przysługą, czemś dobrem, czy też on ją tylko błędnie za dobrą uważał. To ostatnie wystarcza do uznania jego postanowienia za moralne, wystarcza, że on ją za dobrą uważał i w tej myśli postanowił ją wykonać, że dla wyświadczenia komuś przysługi, dokonania czegoś uważanego za dobre dla niego, postanowił poświęcić jakieś dobro własne i że postanowił to z wysiłkiem, że, mimo iż to wymagało pewnego wyteżenia i wysiłku, podporządkował swoje dobro czemuś uważanemu za dobre dla innego.

O moralności postanowień nie rozstrzyga więc ani treść postanowień, ani cel postanowień i to ani cel osiągnięty, ani zamierzony, o moralności postanowień nie rozstrzyga ich materia, lecz jedynie i wyłącznie czynniki formalne, sposób powzięcia postanowień, treść postanowień może być jakabądź, może być nieznana, złą, szkodliwą, można o postanowieniu wiedzieć to tylko, że zostało powzięte z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów, a mimo to uznawać je za moralne; to jest zaś chyba dostatecznym dowodem, że postanowienia są moralne już dzięki spełnianiu powyższych dwóch warunków, że zaistnienie postanowień dzięki pracy i pod wpływem bezinteresownych motywów są wystarczającymi warunkami moralności, bo jeśli one są spełnione,

postanowienia są moralne bez względu na to, jakie zresztą cechy i czy wogóle jakieś inne cechy posiadają.

Przytoczmy na poparcie tego twierdzenia jeszcze jeden przykład bardziej od pierwszego skonkretyzowany, również jednak instruktywny. Jeśli n. p. ktoś chętny i spragniony życia postanowi je poświęcić na rzecz czegoś, co za dobre uważa (dobre nie dla siebie i nie dla osób, które szczególnie serdecznie kocha, lecz albo za dobre samo przez się albo za dobre dla jakichbądź ludzi), a nie postanawia tego ślepo, bez zastanowienia, pod wpływem nagłego afektu, to choćby to, na rzecz czego postanawia poświęcić życie, nie było dobrem, a nawet było czemś złem, szkodliwym, przysparzającym cierpienia, pozbawiającym ludzi szczęścia, powstrzymującym rozwój kulturalny, czemś z punktu widzenia porządku i pożytku społecznego godnem potępienia, postanowienie jego będzie moralnem, jest moralnem bez względu na treść kierującej nim idei, bez względu na treść i jakość celu, który ma być przez nie osiągnięty, bez względu na jego wartość. Postanowienia poświęcenia życia pod wpływem jakiejś idei dla urzeczywistnienia jej w dostępnym swej pracy zakresie uważa się zawsze za moralne; postanowienie to w tej intencji powzięte uznaje za moralne i musi za moralne uznać ten nawet, kto ideę przez to postanowienie wyrażaną i urzeczywistnianą uważa za złą i szkodliwą. Postanowieniom poświęcenia życia na rzecz jakiejś idei nie odmawia się nigdy w życiu potocznem moralności, nie odmawia się im jej mimo potępienia tej idei, dla której poświęca się życie. A skoro nie odmawia się im i wtedy moralności, skoro uznaje się za moralne także postanowienia o nieznanej treści i postanowienia o ujemnej w swych skutkach wartości, skoro uznaje się za moralne postanowienia, o których prócz tego, że zostały powzięte z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów, nic więcej się nie wie, nie można zaprzeczyć, że bezinteresowność motywów i praca są wystarczającymi warunkami moralności.

Można próbować udowodnić to w inny jeszcze sposób, na przykładzie ocen rzeczywistych postanowień, ale dowód ten mimo, że nie posługuje się abstrakcjami (przykładami przy stwierdzaniu twierdzeń o ocenach bardzo niepewnymi,

bo niewypełnione w nich, niezdeterminowane miejsca mogą zająć w wyobraźni oceniających różne nieokreślone asocjacje, indywidualne uzupełnienia brakujących cech i wpływać niedostrzeżenie na ocenę i ocena może być wynikiem nietylko cech przyjętych i wyrażonych, lecz także cech, od których się w swem przekonaniu zabstrahowało), jest jeszcze mniej pewny, niż poprzedni, operujący abstrakcyjnymi konstrukcjami (postanowieniami bez treści). Polega on na porównaniu z sobą ocen takich dwu określonych, rzeczywistych postanowień, które oprócz spełniania powyższych dwu warunków nic innego wspólnego nie mają. Już dość trudno postanowienia takie znaleźć, ale trudniej jeszcze to, że są takimi, udowodnić, wykazać w sposób niewątpliwy, że dane postanowienia rzeczywiście nic innego wspólnego nie mają, bo, aby to wykazać, trzeba by mieć przegląd wszystkich cech porównywanych przedmiotów, bez tego bowiem nie można mieć pewności, czy wśród niezliczonej ilości cech porównywanych przedmiotów niema jakiejś cechy równej, a to jest rzeczą prawie niemożliwą.

Musi się więc w dowodzeniu wystarczalności powyższych dwu warunków do ufundowania moralności, a zbędności współdziałania czegokolwiek innego, zadowolić wiedzą niecałkiem pewną, tem, że w porównywanych w tym celu postanowieniach żadnej innej cechy dostrzec nie można, ciężar zaś dowodu przerzucić na barki twierdzących, że powzięcie postanowień z wysiłkiem i bezinteresowność motywów nie są wystarczającymi warunkami moralności, lecz postanowienia moralne oprócz tego, że spełniają te warunki, mają jeszcze jakąś inną wspólną cechę i że tę cechę mieć muszą, jeśli mają być moralnymi. Naszym obowiązkiem przy dowodzeniu, że bezinteresowność motywów i zaistnienie postanowień dzięki pracy są wystarczającymi warunkami moralności, jest tylko uprawdopodobnienie tego, że w ilustrujących to twierdzenie przykładach postanowienia porównywane z sobą w celu udowodnienia tego twierdzenia pod każdym innym względem mogącym mieć znaczenie etyczne od siebie się różnią, żadnej innej mogącej mieć wpływ na ocenę etyczną cechy nie mają. Że to zachodzi przy postanowieniach o przeciwnnej albo sprzecznej treści, przy postanowieniach, z któ-

rych jedno to właśnie postanawia, co drugie wyklucza i przewycięża, odrzuca, że te postanowienia żadnej innej wspólnej cechy mogącej wywrzeć jakiś wpływ na ocenę etyczną nie mają, okazać nie trudno. A jednak postanowienia te mogą być zarazem moralnemi i są niemi, jeśli powyższe dwa warunki moralności spełniają. Je więc bierzemy za sprawdzian twierdzenia, że postanowienia z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów powzięte są moralnemi mimo nieposiadania żadnej innej wspólnej cechy, że więc postanowienia są moralnemi już dzięki temu swemu sposobowi powzięcia, że istotnem dla moralności postanowień jest jedynie spełnianie tych dwóch warunków, a nie trzeba do użyczenia im moralności współdziałania niczego innego. Cóż bowiem innego z sobą wspólnego, jaką inną wspólną cechą mogą mieć postanowienia postanawiające rzeczy sprzeczne, o sprzecznej z sobą treści? Jeśli więc postanowienia te mogą być zarazem moralnemi, jeśli są jakieś postanowienia, które mimo sprzeczności swych treści w razie powzięcia ich z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów są zarazem moralnemi, to wystarcza to zupełnie do uwierzenia, że bezinteresowność motywów i zaistnienie dzięki pracy są wystarczającymi warunkami moralności, uprawnia do wierzenia w to tak długo, jak długo nie wskaże się jeszcze jakiejś innej cechy wspólnej tym postanowieniom. Postanowienia takie mogą być zarazem moralnemi, a powzięte z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów są rzeczywiście zarazem moralnemi. Może być np. moralnem i postanowienie zabicia i postanowienie niezabicia, postanowienie ukradzenia czegoś i nieukradzenia tego, postanowienie udzielenia komuś jakiejś pomocy i postanowienie nieudzielenia mu tej pomocy i inne podobnie niezgodne z sobą postanowienia. Postanowienia te mogą być zarazem moralnemi nie tylko, jeśli w różnych okolicznościach zostaną powzięte, lecz i w tych samych. Np. postanowienie zabicia kogoś przeciwstawiającego się dążeniom rewolucyjnym, jakiejś pracy i walce o prawa i dobro, więżącego i mordującego walczących o nie lub zdradzającego plany rewolucji uchodzi za moralne i jeśli motywem jego jest rzeczywiście myśl o sprawie,

dla której się walczy, lub jakikolwiek inny motyw nieosobisty, np. chęć odwrócenia niebezpieczeństwa od pewnych ludzi, a powzięcie go wymagało pracy (bądź w celu przezwyciężenia obawy o siebie i swą rodzinę, bądź w celu przełamania w sobie wstrętu do zabijania, wyswobodzenia się od przekonania, że zabijanie ludzi jest złem i zbrodnią) jest rzeczywiście moralnem. A mimo to moralnem może być także postanowienie niezabicia tego człowieka w tych warunkach.

Żeby się o tem przekonać i to na najbardziej już do przekonania przemawiających, bo rzeczywistych przykładach, weźmy pod rozwagę i ocenę rzeczywiste zdarzenie z rewolucji rosyjskiej. Komitet rewolucyjny jakiegoś prowincjonalnego miasta polecił jednemu z swych członków zabić gubernatora. Wydelegowany czekał długo na sposobność, bo gubernator wietrząc niebezpieczeństwo krył się w dobrze strzeżonym zamku. Wreszcie jednak sposobność się nadarzyła, gubernator miał wyjechać na miasto. Na wiadomość o tem delegowany do zabicia go rewolucjonista postanowił wykonać zamiar. Przedsięwzięcie się udało, rzucona przez spiskowca bomba rozszarpała gubernatora, ale wraz z nim i żonę oraz dziecko i kilka innych niewinnych osób. Zabójcę schwytano i osadzono w więzieniu. W więzieniu popadł on w straszną, z szaleństwem prawie graniczącą rozpacz. Spytany o jej powody odpowiedział, że to myśl o zabiciu osób niewinnych tak okropnie go dręczy, obrazy ich mąk przed oczy przywodzi i że świadomość, że stał się tego przyczyną, jest mu nie do zniesienia, że z okropności tego, co postanowił i zrobił, z okropności zabicia ludzi niewinnych i z tego, że to się stać musi, jeśli zamiar zabicia gubernatora wykona, zdawał sobie sprawę już przed postanowieniem i że wyzwolenie się od tych myśli i uczuć, od obrazów przez nie nasuwanych i przezwyciężenie stworzonych przez nie motywów odwodzących od postanowienia niezmiernie dużo wysiłku go kosztowało, że te myśli i uczucia ciągle powracały i że ciężką z nimi musiał stoczyć walkę, zanim je przemógł i postanowił. Ale mimo to postanowił, mimo konieczności wyężdżającej w tym celu pracy, mimo musu wyężdżenia całej swej energii po-

stanowił zabić gubernatora. Musiał tak postanowić, bo pozostawienie tego »kata ludu« przy życiu zagrażało śmiercią i męką nieoznaczanej ilości ludzi, byłoby powstrzymaniem lub opóźnieniem biegu rewolucji. Przemógł więc swe skrupuły i postanowił dokonać zamierzonego czynu, bo tak było trzeba, bo »nie czas żałować róż, gdy płoną lasy«, postanowił tak mimo, że się w nim wszystko na myśl o krwi niewinnie przelanej burzyło, boleśnie wzdragało i drapieżną przejmowało męką, a teraz to wszystko na nowo odżywa, nasycone czynem z jeszcze rozpaczliwszą siłą te wszystkie straszne uczucia powracają.

Otóż postanowienia tego niepodobna nie uznać za moralne, musi się je uznać za moralne, choćby się nie wiedzieć jak silnie każde zabójstwo, każde targnięcie się na cudze życie potępiało. Ale mimo, że postanowienie to jest moralnem, moralnem byłoby także postanowienie niezabicia, gdyby zostało powzięte, i to z tych pobudek, które trzeba było przezwyciężyć, żeby postanowić zabić, gdyby zostało powzięte pod wpływem przekonania, że zabijać nie wolno, że życie ludzkie to rzecz święta i że nic zła i krzywdy zawierających się w pozbawieniu kogoś życia wbrew jego woli, żadne wynikające stąd dobro odkupić i zmazać nie zdoła. Byłoby moralnem i w oczach tych, którzy życia i wolności jednostek tak bardzo nie cenią i śmierć niewinnych ludzi w walce o wielką sprawę uważają za rzecz konieczną i nieuniknioną, dla których wykonanie projektowanego zamachu było obowiązkiem, wobec którego ważności muszą umilknąć wszelkie względy inne. Musieliby je za nie uznać, gdyby sobie zdali sprawę z rozterki uczuć i motywów, która się w tym człowieku rozegrała, i z jakich pobudek postanowił on nie zabić, że to uczynił po ciężkim i bolesnym wysiłku i z motywów zupełnie bezinteresownych to postanowił. Moralnemi więc byłyby oba postanowienia, było moralnem rzeczywiście powzięte postanowienie zabicia, ale moralnem byłoby także postanowienie niezabicia, gdyby zamiast tamtego zostało powzięte. Cóż zaś innego mają te postanowienia z sobą wspólnego prócz tego, że powzięcie obu wymaga wysiłku

i że motywy obu są czysto bezinteresowne, że intencja obu jest nieosobista?

Albo postanowienie ukradzenia czegoś u bogacza celem obdarzenia tem nędzarzy i postanowienie nieuczynienia tego? A i te postanowienia mogą być zarazem moralnemi i jeśli są powzięte z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów są moralnemi. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że postanowienie ukradnięcia czegoś powzięte przez człowieka wyrosłego w przekonaniach, że kradzież jest czemś złem i brzydkim i przesiąkniętego temi przekonaniemi i czującego wskutek tego wstręt i obrzydzenie do kradzieży, ukradnięcie dlatego, że zdobytymi w ten sposób środkami chce wspomóc jakichś biedaków cierpiących nędzę, którym inaczej pomóc nie może, jeśli kradnący czyni to mimo wstrętu do kradzieży, mimo obawy pogardy ze strony opinii publicznej i kary, jest moralne i każdy, kto się w jego genezę wglębi, musi uznać je za moralne, szczególnie, jeśli się założy, że motywem postanowienia była chęć wspomżenia biednych wzmocniona przekonaniem, że jest złą i oburzającą niesprawiedliwością, którą wyrównywać jest obowiązkiem każdego, żeby jedni nędzę i głód cierpieli, a drudzy mieli więcej, niż im trzeba lub więcej, niż przy sprawiedliwym rozdziale na każdego przypada i że powinnością każdego jest ten stan rzeczy w każdy dostępny mu sposób burzyć, wyrывать ludzi z tej bezmyślności i nieczułości, z letargu uczuć i woli, z okropnej bezwładności, w której znoszą, że gdy inni mrą z głodu i braku powietrza w ciemnych norach, oni w przestronnych, w zbyt-kownych mieszkaniach bez troski i beczynninie życie pędzą, bez świadomości że żyją z cudzej pracy, męki i głodu. Postanowienie to, jeśli przemożenie wstrętu do kradzieży i innych od jego powzięcia odwodzących motywów wymagało pracy, jest niewątpliwie moralnem. Nie zaprzeczy temu nikt, nie będzie mógł temu zaprzeczyć i ten nawet, kto kradzież za rzecz zawsze złą uważa. Ale mimo to i postanowienie niepopelnienia kradzieży w tych warunkach może być moralnem, choć rzadko nim jest, bo przeważnie postanawia się to mocą bezwładności, bez wysiłku. Będzie niem, jeśli np. przewyciężenie motywów skłaniających do kradzieży prze-

konaniem, że kradzież jest czemś złem, wymagało wysiłku, jeśli to przekonanie dopiero po pracy przemoгло motywy skłaniające do kradzieży i uczyniło to bez pomocy motywów egoistycznych.

Przykłady powyższe wystarczają, sędzę, do uprawdopodobnienia tezy, że powzięcie postanowień z wysiłkiem i bezinteresowność motywów są wystarczającymi warunkami moralności. Ale wystarczają tylko do jej uprawdopodobnienia, a nie do udowodnienia jej w sposób pewny i niezbity, bo mimo wszystko porównywane z sobą w celach dowodowych postanowienia i inną jeszcze mogą mieć wspólną cechę i jej to dopiero współdziałanie z tymi rzekomo wystarczającymi warunkami moralności może sprawiać, że postanowienia te są moralne. Jest to wprawdzie mało prawdopodobne, ale pewności, że tak nie jest, niema. Ale niema też żadnych oznak, że tak jest. Do czasu więc wskazania takiej rzekomo również wszystkim postanowieniom moralnym wspólnej cechy i okazania jej niezbędności do posiadania przez postanowienia moralności nie mamy powodu wątpić o wystarczaniu powyższych dwóch warunków do określenia moralnych przedmiotów. Do czasu wskazania jakichś postanowień, któreby mimo spełniania tych warunków nie były moralnymi, nie mamy powodu przypuszczać, że definicja określająca przedmioty moralne bezinteresownością motywów i stosunkiem do pracy jest za szeroką, lecz mamy pełne prawo wierzyć w jej zgodność z intencją mowy potocznej. To, że postanowia, o których nic więcej się nie wie, niż to, że zostały powzięte z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów, uważa się za moralne i to, że wszystkie inne cechy postanowień i stosunki mogą się zmieniać a postanowienia mimo to pozostają moralnymi i to postanowienia sprzeczne, uprawnia do uważania powyższej definicji za poprawną.

Jest to określenie czysto formalne. O treści moralnych postanowień nic nie mówi, określa je wyłącznie ich sposobem powzięcia. Inne materialne określenie moralności jest niemożliwe i zbędne, niemożliwe, bo niema żadnej takiej treści, któraby była właściwą tylko postanowieniom moralnym i żadnej, któraby była właściwą wszystkim moralnym

postanowieniom. Postanowienia moralne mogą każdą możliwą treść przybrać, wszystko może być moralnie postanowione, a to samo może być kiedyś indziej amoralnie lub nawet niemoralnie postanowionem. Materjalne określenie moralności jest nadto zbędne, bo określenie moralności powyższemi dwoma formalnemi warunkami wystarcza do jednoznacznego wyznaczenia przedmiotów moralnych. Moralność jest więc cechą formalną niezależną od treści postanowień i mogącą przysługiwać postanowieniom o każdej treści, tj. bez względu na to, co postanawiają, jest cechą przysługującą postanowieniom nie dzięki temu, co postanawiają, lecz wyłącznie i jedynie dzięki temu, jak to postanawiają, dzięki sposobowi ich powzięcia.

Po zbadaniu wystarczalności powyższych dwóch warunków pozostaje jeszcze do rozważenia i ostatecznego już rozstrzygnięcia rozważana już sprawa niezbędności tych warunków. Niezbędność etyczna bezinteresowności motywów nie budzi żadnych wątpliwości i nie wymaga dalszych rozstrząsań, jest to bowiem powszechnie uznawany warunek moralności. Nie tak pewną, bo nie tak ogólnie przyznawaną, jest niezbędnosć warunku pracy i dowód jej już raz przeprowadzony wymaga jeszcze powtórnego przejrzenia i skontrolowania jego poprawności... Potrzebę tej rewizji po poznaniu wystarczających warunków moralności zaznaczyliśmy już poprzednio, przeprowadzając dowód jej niezbędności mimo nieznamomości dostatecznych warunków moralności. Zauważyliśmy tam mianowicie, że przed ustaleniem wystarczających warunków moralności dowód etycznej niezbędności pracy opierający się na tem, że postanowienia uważane za moralne przestaje się oceniać etycznie, gdy się założy lub przekona, że zostały one powzięte bez wysiłku mimo, że nic innego w nich się nie zmienia, nie jest niezbicie pewny, bo choć jest prawdą, że z zmianą w ten sposób stosunku postanowień do pracy zmienia się też, niknie ocena etyczna, to jednak ta zmiana oceny nie musi być wynikiem zmiany stosunku postanowień do pracy, lecz może być wynikiem równoczesnej a niedostrzegalnej zmiany innego stosunku lub cechy postanowień tak, że niknięcie oceny przy niknięciu potrzeby pracy nie dowodzi niezbędności etycznej warunku

pracy. Było to wprawdzie (to, że w rozważanych postanowieniach oprócz stosunku do pracy i coś innego jeszcze się zmieniło) wobec sposobu konstruowania użytych na dowód przykładów, konstruowania porównywanych z sobą postanowień tak, żeby rzeczywiście niczem innym, niż stosunkiem do pracy, od siebie się nie różniły, mało prawdopodobnym, ale pewnością, że tak jest naprawdę, że przez zmodyfikowanie w opisany sposób stosunku postanowień do pracy żadna inna cecha ani żaden inny stosunek rozważanych postanowień ani rzeczywiście, ani w oczach oceny się nie zmienił, wobec niemożności ujęcia wszystkich cech postanowień, bo ilość tych cech, nieoznaczona, i niemożności wskutek tego dokładnego skontrolowania ich tożsamości w obu postanowieniach, nie miało się, a dowód, że postanowienia te nie różnią się od siebie przynajmniej niczem takim, co może mieć wpływ na ocenę etyczną, rozbijał się o nieznaną rzecz mających znaczenie etyczne, o nieznaną wystarczających warunków moralności i był skazany na intuicyjne poczucie moralności i etycznego znaczenia rzeczy t. j. na kryterjum niedostateczne i nieraz złudne.

Teraz już inaczej. Znamy już wystarczające warunki moralności. Wiemy, że są niemi bezinteresowność motywów i zaistnienie postanowień dzięki pracy. Przytoczone więc przez nas przykłady na poparcie tezy, że zaistnienie postanowień dzięki pracy jest niezbędnym warunkiem moralności, sprawdzają ją i niezbicie jej dowodzą, jeśli porównywane z sobą w tym celu postanowienia drugi warunek moralności, bezinteresowność motywów, w równej mierze spełniają, gdyż wówczas towarzysząca zmianie ich stosunku do pracy zmiana ich oceny etycznej, nie będąc wynikiem zmiany drugiego warunku moralności, na równi przez oba postanowienia spełnianego, musi być wynikiem zmiany stosunku postanowień do pracy, nie może być wynikiem zmiany niczego innego, bo nic innego nie jest warunkiem moralności, niczego więc innego zmiana nie może być powodem stracenia przez postanowienia moralności. Powtarzanie tych przykładów i powtórne ich analizowanie, stwierdzanie, że porównywane wyżej z sobą postanowienia na równi warunek pracy spełniają, jest zbędne. Może to każdy sam uczynić a przekona

się, że tak jest, że wszystkie na dowód niezbędności etycznej warunku pracy cytowane postanowienia warunek bezinteresowności spełniają. Dowodzą więc one tego, co udowodnić miały, dowodzą, że zaistnienie dzięki pracy jest niezbędnym warunkiem moralności, dowodzą tego tem. iż okazują, że postanowienia uważane za moralne, gdy są powzięte wysiłkiem, przestają być moralnemi, gdy się je poweźmie bez wysiłku, przestają niemi być mimo, że drugi warunek moralności spełniają, a innych warunków moralności niema.

To, że zaistnienie postanowień dzięki pracy jest niezbędnym warunkiem moralności, że postanowienia, których powzięcie żadnego wysiłku nie wymaga, jest łatwem, nie są moralnemi, jest prawdą, której zaprzeczyć nie można i którą każda ocena etyczna sprawdza i którą milcząco każdy w swych ocenach uznaje i bądź świadomie, bądź nieświadomie nią się kieruje. Ale choć to jest prawdą i jedną z racyj ocen etycznych, wyrażone w formie ogólnego twierdzenia wydaje się w razie konsekwentnego zastosowania go czemś paradoksalnem i rażącym. Z tego bowiem, że praca jest warunkiem moralności, wynika, że z dwóch postanowień zupełnie sobie równych, to samo z tych samych motywów postanawiających a tem tylko od siebie się różniących, że jedno jest powzięte z wysiłkiem a drugie bez trudu, moralnem jest tylko pierwsze i to nietylko wtedy, gdy powodem potrzeby pracy w pierwszym wypadku, a zbędności jej w drugim jest istnienie w pierwszym wypadku jakichś przeciwdziałających powzięciu postanowienia motywów, których przewyciężenie wymaga pracy, a nieistnienie ich w drugim wypadku, lecz i wtedy także, gdy powzięcie postanowienia wymaga w obu wypadkach wyrzeczenia się czegoś równie wartościowego. I tak jest rzeczywiście. Konsekwencji tej, wynikającej z pojęcia moralności, ująć nie można. Zaistnienie postanowienia dzięki pracy jest warunkiem moralności, moralnemi więc mogą być tylko postanowienia z wysiłkiem powzięte i z dwóch postanowień to samo z tych samych motywów postanawiających moralnem może być tylko postanowienie z wysiłkiem powzięte i to bez względu na to, co jest powodem potrzeby wysiłku, czy większa niż w drugim siła odwodzących od powzięcia postanowienia czynni-

ków, (np. większa ofiara, konieczność wyrzeczenia się czegoś na czym bardziej zależy), czy mniejsza siła odpowiednich tendencyj bezinteresownych, albo większa energia tendencyj egoistycznych, słabsze ich podporządkowanie motywom bezinteresownym. Zdziwienie zaś, jakie ta konsekwencja budzi, jest nieuzasadnione; jest wynikiem nieporozumienia i pomieszania pojęć oraz przedmiotów różnych ocen, wynikiem przypuszczenia, że orzeczenie o czemś moralności oznacza przypisanie mu także większej wartości niż przedmiotom, którym się moralności odmawia, i pomieszania ocen dyspozycyj z oceną postanowień, a po części także heteronomji etycznej, przyzwyczajenia oglądania moralności z teleologicznego punktu widzenia jakichś pozaetycznych wartości, przeświadczenia o czerpaniu przez moralność swej wartości wyłącznie z stosunku do pozamoralnych wartości a nie posiadaniu przez nią wartości wewnętrznej. Po usunięciu tych nieporozumień i wyświetleń powodujących je pomieszkań pojęć uczucie paradoksalności towarzyszące twierdzeniu, że zaistnienie postanowienia dzięki pracy jest warunkiem moralności, musi zniknąć, bo to, czemu się w tem twierdzeniu dziwimy, zgoła się w niem nie zawiera, a tylko przez nieporozumienie w nie się wkłada. Twierdzenie te budzi pozór czegoś paradoksalnego dlatego, iż się myśli, że wynikające z niego zdanie, nie tylko to znaczy, co rzeczywiście znaczy t. j., że z dwóch postanowień to samo chcących i z tych samych motywów powziętych moralnem może być tylko powzięte z wysiłkiem, lecz to także, że powzięte z wysiłkiem jest wartościowsze od powziętego bez pracy, i że z dwóch ludzi, z których jeden postanawia coś z wysiłkiem a drugi bez wysiłku, więcej wart jest człowiek pierwszy, (bo postanawia moralnie, a moralność jest wartością).

Otóż to nie jest prawdą. To, że z dwóch pod każdym innym zresztą względem takich samych postanowień moralnem jest tylko postanowienie powzięte z wysiłkiem i z im większym wysiłkiem tem jest caeteris paribus moralniejsze, nie znaczy ani, że postanowienie powzięte z wysiłkiem jest wartościowsze od takiego samego powziętego bez wysiłku, a postanowienia powzięte z większym wysiłkiem wartościowsze od powziętych z mniejszym wysiłkiem, ani tem mniej, że

ludzie postanawiający coś z wysiłkiem, co inni postanawiają bez wysiłku, są więcej warci i tem więcej warci, z im większym to postanawiają wysiłkiem, (co jest oczywistym absurdem). Że z stwierdzenia, iż moralnemi mogą być tylko postanowienia powzięte z wysiłkiem, nie wynika nawet konkluzja pierwsza (która zresztą absurdalną nie jest, której więc wynikanie z naszej definicji nie dowodziłoby jej fałszywości), poucza rozpatrzenie rozumowania, na podstawie którego ją się wysnuwa. Rozumie się tak: Moralność jest wartością, a więc postanowienia moralne są wartościowsze od takich samych zresztą postanowień, które tej cechy nie mają, bo oprócz wszystkich cech wartościowych tych ostatnich mają jakąś jeszcze wartość, której brak tym. Skoro więc moralnemi mogą być tylko postanowienia powzięte z wysiłkiem, to postanowienia powzięte z wysiłkiem jako moralne są zawsze wartościowsze od takich samych powziętych bez wysiłku, jako amoralnych. Rozumowanie to jest błędne, bo jeśli się nawet przyjmie, że moralność jest wartością, to z tego jeszcze nie wynika, że postanowienie moralne jest wogóle wartościowsze od odpowiedniego amoralnego (t. j. powziętego bez wysiłku, zresztą takiego samego), lecz tylko, że ma jakąś wartość, której brak postanowieniom nie będącym moralnemi. To zaś nie jest równoważnem twierdzeniu, że jest od nich wartościowszem wogóle, bo choć ma jakąś wartość, której brak im, może nie mieć większej od od nich wartości, bo może przez to, że jest moralnem, że jest powzięte z wysiłkiem, utracić jakąś wartość inną, a ta wartość utracona może być większą od wartości nabytej, etycznej. I rzeczywiście tak jest. Powzięcie postanowień z wysiłkiem stwarza wprawdzie wartość etyczną, a więc jakąś wartość, której przedtem nie było, ale równocześnie niszczy jakąś wartość inną, której powzięcie postanowień bez wysiłku nie niszczy, zużywa energję, któraby mogła być użytą do wykonania innej pracy, na wykonanie czynu, który ktoś inny wykonywa bez pracy i zaoszczędza wskutek tego nieużyta tu energję na inne, dalsze zadania. Z teleologicznego więc punktu widzenia, widzącego w postanowieniach środki stwarzające dobra i za miarę wartości biorącego ilość stworzonych dóbr i sądzącego w konsekwencji, że

z im mniejszym wysiłkiem, mniejszym nakładem pracy jakieś dobro zostaje stworzone, tem lepiej, bo tem więcej pracy pozostaje na stworzenie dóbr innych, jest lepiej, jeśli postanowienie jakieś zostaje powzięte bez wysiłku, niż z wysiłkiem. Z tego więc, że warunkiem moralności postanowień jest zaistnienie ich dzięki pracy, że tylko postanowienia z wysiłkiem powzięte mogą być moralnemi, nie wynika, że postanowienia powzięte z wysiłkiem są więcej warte od takich samych powziętych bez wysiłku, że powzięcie jakiegoś postanowienia z wysiłkiem jest czemś lepszem od powzięcia go bez wysiłku, z absurdalności więc tego twierdzenia nie wynika, że praca jest warunkiem moralności. Z tego, że praca jest warunkiem moralności i że moralność jest wartością, wynika tylko, że postanowienia powzięte z wysiłkiem mają jakąś wartość, której postanowienia bez wysiłku powzięte nie mają, a to z pewnością absurdalnem nie jest. Wynikanie więc z tego twierdzenia, że jednym z warunków moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, nie dowodzi, że praca nie jest warunkiem moralności.

Co się zaś tyczy sprawy, co jest wartościowszem, czy postanowienia powzięte z wysiłkiem i moralne, czy takie same zresztą, lecz powzięte bez wysiłku, amoralne, to, o ile mam wyrazić swoje osobiste zdanie, absurdalności w twierdzeniu, że postanowienie powzięte z wysiłkiem jest wartościowsze od postanowienia powziętego bez wysiłku i że dlatego właśnie jest wartościowsze, że jest powzięte z wysiłkiem, nie widzę. Może to być twierdzenie fałszywe, ale absurdalnem nie jest. Prawdziwość tego twierdzenia zależy od tego, czy wartość, którą postanowienie nabywa przez to, że jest powzięte z wysiłkiem, (wartość włożonej w nie pracy), jest większa czy mniejsza od wartości, którą przez to traci, t. j. czy wartości etyczne są najwyższe. Rozstrzygnięcie tej sprawy należy do ogólnego systemu wartości i dopiero po ustaleniu przezeń jakiejs obowiązującej hierarchji wartości będzie można porównywać wartości różnego rodzaju. Powodem tego, że twierdzenie, iż postanowienia powzięte z wysiłkiem mają wartość etyczną, a postanowienia powzięte bez wysiłku jej nie mają, wydaje się absurdalnem, jest zapoznanie odrębności i swoistości war-

tości etycznej, uważanie za jej sprawdzian odpowiedniości do jakichś pōzaetycznych celów i sędzenie wskutek tego, że powiedzenie, iż postanowienia powzięte z wysiłkiem są moralne, a postanowienia powzięte bez wysiłku nie, znaczy, że pierwsze są wartościowsze i jako środki do tych rzekomo etycznych celów. Gdy się wartości etycznej nie utożsamia z wartością teleologiczną postanowień, gdy się wartość etyczną, wewnętrzną wartość postanowień odróżnia od wartości skutkowych postanowień i nie ma się oczu zamkniętych dla własnej wartości pracy bez względu na skutki, to to, że postanowienia powzięte z wysiłkiem mają jakąś wartość, której nie mają postanowienia bez pracy, a nawet to, że mają wskutek tego i wogóle większą od nich wartość, (jeśli zwiększenie przez pracę ich wartości wewnętrznej jest większe niż zmniejszenie przez nią ich wartości celowej), nie może dziwić. Nie jest to absurdem i jedynie przyzwyczajenie do oglądania wszelkich wartości z ekonomicznego punktu widzenia, z punktu widzenia wytworzonych przez nie dóbr, rozszerzenie ekonomicznej teorii i ekonomicznego kryterjum wartości poza właściwy im zakres na całą wogóle sferę wartości, uważanie ekonomicznego kryterjum wartości za jedyne i powszechne kryterjum aksjologiczne może zrodzić uczucie, że twierdzenie, iż tylko postanowienia powzięte z wysiłkiem są moralne i że mogą mieć większą wartość niż takie same powzięte bez pracy, (bo mają jakąś wartość, której ostatnie nie mają), jest absurdalnym, podczas gdy w rzeczywistości nie w tem twierdzeniu absurdalnego i niezgodnego z intuicją aksjologiczną, z intuicyjnym poczuciem wartości niema,

Drugie natomiast twierdzenie, wysnuwane z naszej definicji w moralności w celu jej obalenia jest rzeczywiście nonsensem i gdyby z niej wynikało, dowodziłoby bezsprzecznie jej niewłaściwości, bo że z dwóch ludzi, z których jeden postanawia coś dobrze etycznie, t. j. w sposób wskazany przez ideał etyczny, z wysiłkiem, a drugi postanawia to samo bez wysiłku, wartościowszym jest człowiek pierwszy, że człowiek, który jakieś motywy egoistyczne podporządkowuje bezinteresownym z wysiłkiem, jest więcej wart i lepszy niż człowiek czyniący to bez wysiłku, (tj. takie same mo-

tywy egoistyczne takim samym podporządkowujący motywom bezinteresownym), jest niewątpliwie nonsensem. Ale równie niewątpliwie nonsens ten nie wynika z twierdzenia, że praca jest warunkiem moralności, mimo wysnucie zeń i stąd, że moralność jest wartością, możliwie najdalszych konsekwencji o wartości moralnych postanowień tj. przyznanie im stale większej wartości, niż odpowiednim postanowieniom amoralnym. Nie wynika zeń, nawet przy możliwym wprowadzie, ale niewiadomo czy prawdziwym założeniu, że człowiek postanawiający moralnie jest więcej wart od człowieka nie postanawiającego moralnie, a człowiek postanawiający częściej moralnie od człowieka postanawiającego częściej amoralnie, bo z tego, że ktoś postanawia amoralnie (bez wysiłku) to, co drugi postanawia moralnie, nie wynika, że pierwszy wogóle nigdy nie postanawia moralnie lub, że rzadziej postanawia moralnie, lecz jest całkiem dobrze możliwe, że postanawia częściej moralnie. A więc z tego, że praca jest warunkiem moralności i że tylko postanowienia powzięte z wysiłkiem mogą być moralnemi, nie wynika, że człowiek postanawiający to samo z wysiłkiem, co drugi z tych samych motywów postanawia bez wysiłku, jest więcej wart od niego etycznie. Złudzenie, że wynika, powstaje li tylko na skutek wspomnianego błędu, polegającego na mieszaniu ocen charakterów z oceną postanowień, na mniemaniu, że i charaktery są właściwymi przedmiotami oceny etycznej, czemś czemu moralność i niemoralność może przysługiwać. Powstaje z pozoru słownego, stąd, iż w mowie potocznej orzeka się niekiedy moralność także o ludziach, że mówi się także o ludziach moralnych. Zapomina się, że używa się wówczas wyrazu tego w innem znaczeniu niż, gdy się mówi o moralnych postanowieniach. Gdy się ten sposób mówienia przyjmie i nie spostrzeże, że używa się wyrazu »moralny« w innem znaczeniu, niż znaczenie, w którym mówi się o moralnych postanowieniach, i wyrażoną przez nas wyżej definicję wyrazu moralność wstawi zamiast wyrazu »moralny« w zwrot »ludzie moralni« »człowiek moralny« i zarazem przyjmie pewne utarte przekonania potoczne bez zdawania sobie sprawy z ich znaczenia, jak to np., że coś, co jest moralnem, jest wartościowszem od tego

co jest amoralnem, można otrzymać wynik, że jeśli warunkiem moralności postanowień jest zaistnienie ich dzięki pracy i tylko postanowienia powzięte z wysiłkiem są moralnemi, to człowiek postanawiający coś z wysiłkiem jest więcej wart od człowieka postanawiającego to samo bez wysiłku, bo jest moralny, a ostatni moralny nie jest.

Rozumowanie, wywodzące z definicji moralności tę absurdalną konsekwencję, roi się od tylu pomieszań pojęciowych i błędów (dwuznaczności językowych), że trudno je zrekonstruować. Osądza je dostatecznie i dowodzi jego mylności to, że opiera się na przypuszczeniu, że z moralności części czyichś postanowień można wprost wnosić coś o wartości etycznej jego charakteru, bez zdania sobie sprawy, dlaczego te postanowienia są moralne i bez uwzględniania innych jego postanowień, a z tego, że ktoś postanawia coś moralnie, co drugi postanawia amoralnie, o większej wartości pierwszego. Założenia, na których opiera się wniosek wysnuwający z określenia moralnych postanowień stosunkiem do pracy absurdalną konsekwencję, że człowiek postanawiający coś z wysiłkiem jest więcej wart od ludzi postanawiających to samo bez wysiłku, są nieprawdziwe i ten absurd z definicji moralności nie wynika. Przeciwnie, definicja ta jest zupełnie zgodną z twierdzeniem, że z dwóch ludzi, z których jeden coś postanawia z wysiłkiem, a drugi bez wysiłku, większą wartość etyczną (scil. skutkową) ma człowiek postanawiający bez wysiłku, bo w tem, że człowiek postanawiający coś moralnie, co drugi postanawia amoralnie, jest mniej wart od niego etycznie, niema nic paradoksalnego, gdy się zważy, że pierwszy może nie być zdolnym do jakichś postanowień moralnych, do których jest zdolny drugi. To, że warunkiem moralności postanowień jest powzięcie ich z wysiłkiem, jest zupełnie zgodnem z tem, że człowiek żywiący jakieś postanowienia, zgodne z kierunkiem postanawiania wskazywanym przez ideał etyczny, bez wysiłku, jest więcej wart etycznie, niż człowiek żywiący te postanowienia z wysiłkiem, to więc, że tak jest, nie przeczy temu, że praca jest warunkiem moralności.

A jest tak naprawdę! Człowiek postanawiający coś z wysiłkiem, co drugi postanawia bez wysiłku, człowiek, który

potrzebuje pracy do postanowienia wymagającego podporządkowania jakichś motywów egoistycznych bezinteresownym, które inny takim samym bezinteresownym motywom podporządkowuje bez wysiłku, mniejszą ma wartość z punktu widzenia ideału etycznego, gorszy i dalszy dla jego urzeczywistnienia przedstawia stan rzeczy. Postanawianie czegoś zgodnie z ideałem etycznym bez wysiłku wyraża w stosunku do postanawiania tego samego z wysiłkiem stan rzeczy bliższy urzeczywistnieniu się ideału etycznego, wyższy stopień podporządkowania motywów specjalnych bezinteresownym, bo podporządkowanie, które tam się dokonywa dopiero, tu jest już dokonane, jest tu więc możliwość spełniania dalszych zadań, możliwość dalszej nad urzeczywistnieniem ideału etycznego pracy, doskonałego i dalej idącego podporządkowania w postanowieniu motywów egoistycznych i altruistycznych specjalnych równomiernym, podporządkowania im motywów silniejszych, której tam, gdzie ten niższy stopień podporządkowania jeszcze nie osiągnięty, lecz się dopiero tworzy, brak jeszcze. Ale człowiek, który pewne motywy do stronniczego postanowienia (o pewnej oznaczonej sile motywacyjnej) już podporządkował bezinteresownym, ugruntował sobie odpowiednie bez trudu działające tendencje do postanawiania w tym duchu, nie przez to już samo, że to już uczynił i nie już wtedy, gdy to uczynił, jest więcej wart etycznie od człowieka, który o osiągnięcie tego stopnia podporządkowania dopiero walczy, ale wtedy dopiero, jeśli stopnia osiągniętego używa za podstawę dalszej pracy etycznej i przez to dopiero, że to czyni.

Rozważania, do których zmusiła nas konieczność odpowiedzenia na zarzuty, snute przeciw naszej definicji z rzekomej absurdalności jej konsekwencji, zaprowadziły nas za daleko, bo aż do rozpatrywania kwestyj aksjologicznych, rzeczy leżących poza zadaniami i zagadnieniami niniejszej pracy i które jej metodami nie mogą być rozwiązane. To też nie o ich rozwiązanie szło mi w wywodach powyższych, lecz jedynie i wyłącznie o stwierdzenie, że uznanie pracy za warunek moralności postanowień nie

prowadzi do żadnych konsekwencji¹ niezgodnych z intuicyjnym poczuciem wartości i absurdalnych z aksjologicznego stanowiska. Z tego więc tylko punktu widzenia, jako możliwości, proszę moje powyższe uwagi aksjologiczne traktować a nie jako dogmatyczne twierdzenia o wartościach.

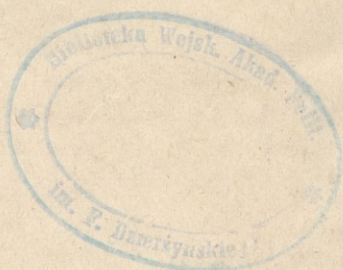
* * *

Postanowienia² moralne mogą bez uszczerbku dla swej moralności przybierać każdą możliwą treść, niema bowiem żadnej specyficznej treści postanowień moralnych, żadnej specyficznie etycznej wartości materialnej, t. j. takiej, której realizowanie musiałoby być zawsze moralnem i tylko jej realizowanie mogłoby być moralne. O moralności postanowień nie rozstrzyga ich treść, treść zrealizowanych przez nie wartości lub w czyn wprowadzanych zasad, nie to, co chcą, lecz, jak chcą, jedynie i wyłącznie sposób ich powzięcia, powzięcie ich z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów. Każde w ten sposób powzięte postanowienie jest moralnem, bez względu na swą treść, bez względu na wartość realizowanych przez się dóbr i bez względu na wartość wypełnianych przez się obowiązków. Mogą być zarazem moralnemi postanowienia o najróżnorodniejszej treści, mogą być zarazem moralnemi postanowienia chcące sprzecznych przedmiotów i postanowienia

¹ Muszę jednak przyznać się, że gdyby nawet wysuwane przeciw naszej definicji absurdalne konsekwencje rzeczywiście z niej wynikały, gdyby z określenia moralności warunkiem pracy wynikało, że moralność nie jest wartością, to i to nie byłoby dla mnie dowodem niewłaściwości tej definicji i powodem do jej odrzucenia, bo na to przecież, żeby moralności zachować wartość, którą jej się (nie wiadomo czy słusznie, czy nie słusznie, jeśli się nie wie, co wyraz »moralność« znaczy) powszechnie przyznaje, nie można fałszować wyrazu »moralność«. To, czy moralność jest wartością, zależy od tego, co wyraz »moralność« znaczy i czy to, co znaczy, jest wartością, ale nie przecież przeciwnie, to, czy wyraz moralność, to znaczy, co znaczy, nie może zależeć od tego, czy to, co znaczy, jest wartością.

² Rozpoczynający się w tem miejscu ustęp końcowy pracy pochodzi z pierwszej jej redakcji a został tu umieszczony, gdyż podkreśla silnie formalny charakter moralności; wszystkie poprzednie wywody pochodzą z redakcji drugiej, której Autor, zaskoczony śmiercią, nie zdołał ukończyć. Wydawcy.

będące zasadami dwu sprzecznych zasad (materiałnych a z postanowień chcących tych samych rzeczy, te same realizujących wartości, jedno może być moralnem a drugie nie być moralnem. Ta niezależność moralności postanowień od ich treści, nieistnienie żadnej treści wspólnej wszystkim moralnym postanowieniom i tylko im, wskazuje, że materiałne określenie wyrazu »moralność« (i wyznaczenie jakichś specyficznich etycznych, treściowo określonych wartości i obowiązków) jest niemożliwe i wyjaśnia, dlaczego wszystkie próby zmierzające w tym kierunku były zawodne, dlaczego wszystkie próbowane materiałne definicje moralności były za szerokie i za ciasne zarazem i dlaczego żaden materiałny system etyczny nie cieszy się powszechnem uznaniem. Moralność jest cechą czysto formalną, cechą postanowień powziętych z wysiłkiem i pod wpływem bezinteresownych motywów. Każde w tej formie powzięte postanowienie jest moralnem, ale i tylko w tej formie powzięte. Inne niż formalne określenie moralności jest niemożliwe. Bezinteresowność motywów i zaistnienie postanowień dzięki pracy są jedynymi cechami wspólnymi wszystkim przedmiotom nazywanym zgodnie z intencją oceny i mowy potocznej moralnemi. One więc muszą tworzyć znaczenie wyrazu »moralność« w nauce i w rozmowach, które chcą traktować o moralności w potocznem znaczeniu.





41234/
2